

Sumienie

Głos Boga w duszy

*

WYBÓR TEKSTÓW

Wydawnictwo „M”
Kraków 2002

Spis treści

ŹRÓDŁA MYŚLI TEOLOGICZNEJ	9
Św. Ambroży WYKŁAD EWANGELII ŚW. JANA	11
Św. Augustyn GDZIE CZYSTE SUMIENIE, TAM NIE MA LĘKU Objaśnienie Psalmu XXXVII w. 21	12
Św. Augustyn CZYSTE SUMIENIE Objaśnienie Psalmu XLV w. 3-4	13
Św. Tomasz z Akwinu WYKŁAD LISTU DO RZYMIAN Rozdz. II, w 15	15
Św. Tomasz z Akwinu CZY WOLA NIEZGODNA Z BŁĄDZĄCYM ROZUMEM (SUMIENIEM) JEST ZŁA? Suma teologii, II, q. 19, a. 5	16
Św. Tomasz z Akwinu CZY WOLA ZGODNA Z ROZUMEM (SUMIENIEM) BŁĄDZĄCYM JEST DOBRA? Suma teologii, II, q. 19, a. 6	20
O. Jacek Woroniecki OP SUMIENIE I JEGO ROLA W STOSUNKU DO NORM MORALNOŚCI	23

Kard. Karol Wojtyła O POCHODZENIU NORM MORALNYCH	31
Kard. Karol Wojtyła SPEŁNIANIE SIEBIE A SUMIENIE	44
Kard. Stefan Wyszyński SUMIENIE PRAWIE U PODSTAW ODNOWY ŻYCIA NARODOWEGO	55
NAUCZANIE KOŚCIOŁA	71
Papież Pius XII ENCYKLIKA <i>SUMMI PONTIFICATUS</i> z 20 października 1939 r.	73
Papież Pius XII SUMIENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE JAKO PRZEDMIOT WYCHOWANIA Przemówienie radiowe z 23 marca 1952 r.	79
Papież Pius XII AKTUALIZM ETYCZNY Przemówienie do Kongresu Młodzieży Żeńskiej z 18 kwietnia 1952 r.	89
Papież Jan XXIII ENCYKLIKA <i>PACEM IN TERRIS</i> z 11 kwietnia 1963 r.	98
Sobór Watykański II KONSTYTUCJA DOGMATYCZNA O KOŚCIELE <i>LUMEN GENTIIUM</i>	99
Sobór Watykański II DEKLARACJA O WYCHOWANIU CHRZEŚCIJAŃSKIM	101

Sobór Watykański II KONSTYTUCJA DUSZPASTERSKA O KOŚCIELE W ŚWIE- CIE WSPÓŁCZESNYM <i>GAUDIUM ET SPES</i>	102
Sobór Watykański II DEKLARACJA O WOLNOŚCI RELIGIJNEJ	103
Papież Jan Paweł II ENCYKLIKA <i>VERITATIS SPLENDOR</i>	109
Papież Jan Paweł II ENCYKLIKA <i>UT UNUM SINT</i>	118
Papież Jan Paweł II ENCYKLIKA <i>EVANGELIUM VITAE</i>	120
Papież Jan Paweł II ENCYKLIKA <i>FIDES ET RATIO</i>	122
Papież Jan Paweł II ENCYKLIKA <i>DOMINUM ET VIVIFICANTEM</i>	124
Papież Jan Paweł II ADHORTACJA <i>RECONCILIATIO ET PAENITENTIA</i>	125
Papież Jan Paweł II ODNOWA CZŁOWIEKA I SPOŁECZEŃSTWA DOKONUJE SIĘ ZA SPRAWĄ ODNOWY SUMIEŃ Przemówienie do biskupów polskich z 14 lutego 1998 r.	130
Katechizm Kościoła Katolickiego SUMIENIE MORALNE	134
List Episkopatu Polski SUMIENIE JAKO OSOBISTY WYMIAR JUBILEUSZU ODKU- PIENIA	140

KOMENTARZE TEOLOGICZNE	147
Ks. Zbigniew Kozubski SUMIENIE JEST GŁOSEM BOŻYM W DUSZY CZŁOWIEKA	149
Józef Augustyn SJ DOBRE UKSZTAŁTOWANE SUMIENIE	157
Ks. Marek Dziewiecki CZŁOWIEK W OBLICZU SUMIENIA	160
Ks. Janusz Nagórny ZNIKSZTAŁCONE POJĘCIE SUMIENIA	169
Ks. Marian Nowak „SUMIENIE” JAKO SZCZEGÓLNE MIEJSCE DOŚWIADCZANIA I URZECZYWISTNIANIA SWOJEGO CZŁOWIECZEŃSTWA	180
Ks. Tadeusz Ślipko SJ ETYKA SUMIENIA	197
Ks. Józef Tischner REFLEKSJE O ISTOCIE SUMIENIA	210
Posłowie	219
Bibliografia	221

Źródła myśli teologicznej

Św. Ambroży

WYKŁAD EWANGELII ŚW. JANA

Naszym przeciwnikiem są wszelkie występki, naszą przeciwniczką jest rozwiązłość, przeciwniczką chciwość, przeciwniczką każda niegodziwość, przeciwniczką wszelka zła myśl, wreszcie jest nią złe sumienie, które nas i tu dręczy, i w przyszłości będzie nas oskarżać i wyjawiać nasze winy, jak to Apostoł mówi: *Poświadczajcie to im ich sumienie, gdy różne ich myśli oskarżają się nawzajem i bronią*¹. Jeśli więc sumienie wyjawia każdego, to o ileż bardziej nasze winy są jawne przed Bogiem.

Sumienie, wyciśnięte w naszym ciele, w czasie ostatecznym zostanie zbadane i tajemnicze myśli, wypisane na naszych sercach, odczytane będą. Starajmy się więc, póki żyjemy, jak od złego przeciwnika, tak i od każdego niegodziwego uwolnić się czynu, aby idąc do przedstawiciela władzy z przeciwnikiem, nie być potępionym w drodze za błąd.

¹ Rz 2,15

Św. Augustyn

GDZIE CZYSTE SUMIENIE, TAM NIE MA LĘKU

Objaśnienie Psalmu XXXVII w. 21

*Ponieważ w Tobie, Panie, pokładałem nadzieję, Ty wysłuchasz mnie Panie, Boże mój*¹. Tak, jakby do niego powiedziano: Dlaczego nie otworzyłeś ust swoich? Dlaczego nie powiedziałeś: Darujcie? Dlaczego wisząc na krzyżu nie zgromiłeś ludzi podłych? Czytamy dalej: *Ponieważ w Tobie, Panie, pokladałem nadzieję, Ty wysłuchasz mnie, Panie, Boże mój*. Upomniął cię, co masz czynić, kiedy przypadkiem nadejdzie utrapienie. Usiłujesz bowiem bronić się, a może nikt nie podejmie się twojej obrony. Już się trwożysz, jakbyś przegrał swoją sprawę, ponieważ nikt cię nie broni, ani za tobą nie świadczy. Strzec swojej wewnętrznej niewinności, tam gdzie nikt twej sprawy nie zaprzepaści.

Zaważyło przeciwko tobie fałszywe świadectwo, ale wobec ludzi. Czy ma ono znaczenie u Boga, gdzie będzie przedstawiona twoja sprawa? Kiedy Bóg będzie sędzić, nie będzie innego świadka oprócz twojego sumienia. Między sędzią sprawiedliwym a twoim sumieniem nie obawiaj się o swoją sprawę. Jeżeli twoja sprawa nie jest zła, nie lękaj się żadnego oskarżyciela, nie będziesz musiał odpowiadać żadnemu fałszywemu świadkowi, ani nie będziesz potrzebował żadnego prawdziwego świadka. Przynieś jedynie czyste sumienie, abyś mógł powiedzieć: *Ponieważ w Tobie, Panie, pokladałem nadzieję, Ty wysłuchasz mnie, Panie, Boże mój*.

¹ Ps 37,21.

Św. Augustyn

CZYSTE SUMIENIE

Objaśnienie Psalmu XLV w. 3-4

Liczne są utrapienia, a w każdym należy uciekać się do Boga. Czy są to utrapienia w sprawach rodzinnych, czy ze strony zdrowia cielesnego, czy na skutek niebezpieczeństwa zagrażającego najdroższym, czy też ze względu na jakąś rzecz potrzebną do utrzymania tego życia, dla człowieka, chrześcijanina, w ogóle nie powinno być innego schronienia, niż jego Bóg; do którego, kiedy się ucieknie, będzie silnym. Nie sam w sobie będzie silny, ani sam dla siebie miałby być męstwem. Ten bowiem będzie mu męstwem, który stał się jego schronieniem.

Jednakie, najdrożsi, pośród wszystkich utrapień dręczących duszę ludzką, nie ma większego niż świadomość przestępstwa. Albowiem gdyby tam nie było rany, zdrowym też byłoby wnętrze człowieka, które nazywa się sumieniem. Gdziekolwiek więc napotkałby utrapienia, uciekałby tam, i tam znalazłby Boga.

A skoro tam nie ma spokoju ze względu na mnóstwo nieprawości, ponieważ także nie ma tam Boga, co pocnie człowiek? Dokąd ucieknie, kiedy zacznie cierpieć utrapienie? Z pola ucieknie do miasta, z rynku do domu, z domu do swej izdebki, a utrapienie idzie w ślad za nim. Z izby nie ma już gdzie uciekać, chyba że do swojej wewnętrznej izdebki. A jeżeli tam jest zamieszanie, jeżeli tam dym nieprawości, jeśli płomień zbrodni, to tam nie może się schronić, zostaje stamtąd wypędzony, a wtedy zostaje wypędzony od samego siebie. Oto napotkał swego nieprzyjaciela, przed którym uciekał. Od siebie samego kto może uciec? Gdziekolwiek by uciekł, siebie za sobą pociągnie. I dokądkolwiek go pociągnie, sam

siebie dręczy sobą. Oto są utrapienia, które spadają na człowieka ponad miarę. Nie ma ponad nie groźniejszych.

Widzicie, najbliżsi, kiedy ścinają drzewa i są one przez cieślę badane, czasami po wierzchu wydają się uszkodzone i spróchniałe. Cieśla tymczasem patrzy na wewnętrzny rdzeń drzewa i jeśli zobaczy, że drzewo w środku jest zdrowe, orzeka, że będą dobrze trzymały się w budynku. Niezbyt troszczy się o powierzchniowe uszkodzenia, skoro twierdzi, że to, co w środku, jest zdrowe. Otóż w człowieku nie ma czegoś bardziej wewnętrznego niż sumienie. Co pomoże, że to, co jest zewnętrzne, będzie zdrowe, a spróchniałym będzie rdzeń sumienia?

Trudności takie i to wręcz gwałtowne, jak powiada psalm, nadmiernymi są utrapieniami. Jednakże i wśród nich Bóg jest schronieniem odpuszczając grzechy. Sumienia bowiem ludzi bezbożnych nic nie uleczy jak tylko przebaczenie.

Albowiem skoro wielkie utrapienie znosi dłużnik podatkowy przyznając i rozpatrując trudne położenie swej rodziny, skoro widzi, że nie może spłacić długu, wówczas ze względu na poborców grożących każdego roku powiada, że cierpi wielkie utrapienia, że nie ma oddechu, o ile nie ma nadziei w darowaniu długów ziemskich. O ileż bardziej cierpi dłużnik kar za mnóstwo przestępstw, kiedyż odda to, co winien ze złego sumienia? Gdyby oddał, czy sam nie zginąłby? Spłacić bowiem ten dług, to znaczy odcierpieć karę. A więc jedyna rzecz, to mieć pewność jego przebaczenia: oczywiście o ile po udzieleniu odpuszczenia, znowu nie powrócimy do zaciągania długu.

Św. Tomasz z Akwinu

WYKŁAD LISTU DO RZYMIAN

Rozdz. II, w. 15

Zgodnie ze słowami św. Pawła: *Prawo wypisane jest w ich sercach* (Rz 2,15) poprzez uzdolnienia, które świadczą o tym zapisie. Najpierw przedstawia owe uzdolnienia. Pierwsze z nich to świadectwo sumienia: „świadectwo składa im sumienie”. Jest ono niczym innym, tylko zastosowaniem posiadanej wiedzy do wyrażenia sądu o jakimś czynie, czy jest dobry czy zły. Toteż sumienie daje niekiedy świadectwo o dobru: *Chlubą jest dla nas świadectwo naszego sumienia* (2 Kor 1,12). Niekiedy zaś o złu: *Wie twoje sumienie, że również ty często zlorzeczyłeś innym* (Koh 7,22). Otóż nikt nie może złożyć świadectwa o jakimś dziele, czy jest dobre czy złe, jeśli nie ma znajomości prawa. Zatem już to samo, że sumienie składa świadectwo o dobru i o złu, świadczy oczywiście o tym, że prawo wypisane jest w sercu człowieka.

Dalej wymienia Apostoł zdolność do oskarżenia i obrony, które nie byłyby możliwe bez znajomości Prawa. Powiada: „i myśli oskarżające albo też uniewinniające”, i to „na przemian”. Rodzi się bowiem w człowieku myśl oskarżająca z powodu jakiegoś czynu, kiedy dla jakiejś racji sądzi, że źle postąpił. *Będę cię karcil i stanę naprzeciw ciębie* (Ps 49,7). *Poznanie oblicza ich świadczy o nich* (Iz 3,9). Niekiedy zaś rodzi się myśl uniewinniająca, jeśli dla jakiejś racji człowiek sądzi, że postąpił dobrze: *Serce nie karcil mnie przez całe moje życie* (Hi 27,6). Otóż wśród tych oskarżeń i uniewinnień dokonuje się świadectwo sumienia, które jest im posłuszne.

Św. Tomasz z Akwinu

CZY WOLA NIEZGODNA Z BŁĄDZĄCYM ROZUMEM (SUMIENIEM) JEST ZŁA?

Suma teologii, II, q. 19, a. 5

Postawienie problemu

Wydaje się, że wola niezgodna z rozumem błędzącym nie jest zła, gdyż:

1. Rozum jest o tyle prawidłem woli ludzkiej, o ile pochodzi od prawa wiecznego, jak to zostało wykazane w poprzednim artykule. Lecz rozum błędzący nie pochodzi od prawa Bożego; a więc nie jest prawidłem woli ludzkiej. Stąd wola nie jest zła, gdy się nie zgadza z błędzącym rozumem.

2. Według św. Augustyna, rozkaz niższej władzy nie obowiązuje, jeśli sprzeciwia się rozkazowi wyższej władzy, np. gdy prokonsul rozkaże coś, czego cesarz zabronił. Lecz błędzący rozum niekiedy nakazuje uczynić to, co jest sprzeczne z rozkazem wyższej istoty, a mianowicie Boga, który jest najwyższą władzą. A więc rozporządzenie błędzącego rozumu nie obowiązuje. Wola więc nie jest zła, gdy nie zgadza się z błędzącym rozumem.

3. Wszelka zła wola da się sprowadzić do jakiegoś gatunku złości. Lecz wola niezgodna z błędzącym rozumem nie da się sprowadzić do jakiegoś gatunku złości: Np. gdy rozum błędzi, nakazując komuś popełnić grzech nieczysty, wola, która nie chce popełnić tego grzechu, nie posiada żadnej złości. A więc wola, niezgodna z rozumem błędzącym, nie jest zła.

Ale z drugiej strony, jak widzieliśmy w 1. części, sumienie to zastosowanie wiedzy do jakiegoś uczynku. Wiedza zaś jest w rozu-

mie. Wola więc niezgodna z błędzącym rozumem sprzeciwia się sumieniu, a tym samym jest zła. Powiada bowiem Pismo Święte (Rz 14,23): *Wszystko co nie jest z wiary, jest grzechem.*

Odpowiedź

Skoro sumienie jest poniekąd nakazem rozumu, stanowi bowiem pewne zastosowanie wiedzy do uczynku, jak to wyżej widzieliśmy, dlatego pytanie: czy wola niezgodna z błędzącym rozumem jest zła? – jest równoznaczne z pytaniem: czy błędne sumienie obowiązuje. W odpowiedzi na to pytanie, niektórzy odróżniają trzy rodzaje uczynków, z których pewne są rodzajowo dobre, inne obojętne, a jeszcze inne złe.

Otóż twierdzą, jeśli rozum czy sumienie nakazuje uczynić coś, co należy do rodzaju dobrych uczynków, wówczas nie będzie błędu. Podobnie gdy nakazuje nie czynić tego, co należy do rodzaju złych uczynków, gdyż dla tego samego powodu są nakazane uczynki dobre, dla którego są zakazane uczynki złe. Lecz jeśli rozum czy sumienie mówi komuś, że ma obowiązek uczynić to, co samo przez się jest złe, lub że wzbronione jest czynić to, co samo przez się jest dobre, wówczas taki rozum czy sumienie jest w błędzie. Podobnie gdy rozum lub sumienie mówi komuś, że to co samo przez się jest obojętne, jest zakazane lub nakazane. Wówczas bowiem rozum czy sumienie jest również w błędzie.

Pisarze ci powiadają więc, że rozum, czy też sumienie, błędząc około rzeczy obojętnych zarówno przez nakaz ich, jak i przez zakaz ich, obowiązuje, tak że wola niezgodna z rozumem błędzącym w ten sposób jest zła i grzeszna. Jeśli zaś rozum czy sumienie błędzące nakazuje to, co samo przez się jest złe, lub zakazuje tego, co samo przez się jest dobre i konieczne do zbawienia, wówczas takie sumienie nie obowiązuje. W takim więc wypadku, podług nich, wola niezgodna z rozumem lub sumieniem błędzącym nie jest zła.

Ale takie rozwiązanie jest nierozumne. Gdy chodzi bowiem o rzeczy obojętne, wola niezgodna z rozumem lub sumieniem

błądzącym jest zła, ponieważ z powodu przedmiotu, od którego zależy dobroć czy złość woli; ale nie z powodu przedmiotu ze względu na jego naturę, lecz z tego względu, że rozum przygodnie przedmiot ten uznał za zły do zrobienia lub do uniknięcia.

Ponieważ zaś przedmiotem woli jest to, co rozum jej przedstawi, jeśli coś rozum przedstawi woli jako zło, wówczas wola, dążąc do tego, będzie zła. Dzieje się tak nie tylko w dziedzinie uczynków obojętnych, ale także w zakresie uczynków, które same przez się są dobre lub złe. Nie tylko bowiem to, co jest obojętne, może być przygodnie dobre lub złe, ale także to co dobre może wydawać się złem, a to co złe może wydawać się dobrem; skutek poznania rozumu. Np. powściągliwość od porubstwa jest pewnym dobrem; ale wola dąży do tego dobra zależnie od tego, jak rozum jej przedstawi to dobro. Jeśli rozum błędzący przedstawi woli to dobro jako zło, wówczas wola, dążąc do tego dobra, dążyłaby doń jako do zła i tym samym byłaby zła, gdyż chce zła, wprawdzie nie tego zła, które samo w sobie jest złe, ale zła przygodnego, na skutek poznania rozumu.

Podobnie, wierzyć w Chrystusa jest rzeczą samo przez się dobrą i konieczną do zbawienia. Lecz wola odnosi się do tej sprawy zależnie od tego, jak rozum przedstawi jej. Jeśli więc rozum przedstawi tę wiarę w Chrystusa jako zło, wówczas wola, przyjmując tę wiarę, dążyłaby do niej jako do zła, nie jakoby wiara w Chrystusa była sama przez się złą, lecz dlatego, że byłaby zła przygodnie na skutek poznania. Dlatego według Filozofa, zasadniczo mówiąc, ktoś jest niepowściągliwy wówczas, gdy nie idzie za prawym rozumem, przygodnie zaś, gdy nie idzie za fałszywym rozumem.

Rozwiązanie trudności

1. Chociaż sąd błędzącego rozumu nie pochodzi od Boga, niemniej tenże błędzący rozum swój sąd przedstawia jako prawdziwy, a tym samym jako pochodzący od Boga, od którego pochodzi wszelka prawda.

2. Słowa św. Augustyna są słuszne w odniesieniu do takiego wypadku, gdy niższa władza nakazuje coś wbrew wyższej władzy, ale jeśliby ktoś wierzył, że rozkaz prokonsula jest rozkazem cezara, wówczas wzgardziwszy rozkazem prokonsula, wzgardziłby rozkazem cezara. Podobnie, jeśliby ktoś poznał, że rozum ludzki nakazuje coś wbrew przykazaniu Bożemu, nie byłby obowiązany iść za tym nakazem. Lecz wówczas rozum nie błędziłby całkowicie. Kiedy zaś rozum przedstawia coś jako przykazanie Boże, wówczas wzgardzenie nakazem rozumu byłoby wzgardzeniem przykazania Bożego.

3. Kiedy rozum uznaje coś za złe, zawsze ujmuje to jako złe, np. uważając to za przeciwne przykazaniu Bożemu, za zgorzenie lub coś podobnego. Wówczas zła wola sprowadza się do tego rodzaju złości, jaką rozum przedstawił.

Św. Tomasz z Akwinu

CZY WOLA ZGODNA Z ROZUMEM (SUMIENIEM) BŁĄDZĄCYM JEST DOBRA?

Suma teologii, II, q. 19, a. 6

Postawienie problemu

Wydaje się, że wola zgodna z rozumem błędzącym jest dobra, gdyż:

1. Jak wola niezgodna z rozumem błędzącym dąży do tego, co rozum uznał za złe, tak wola zgodna z rozumem dąży do tego, co rozum uznał za dobre. Lecz wola, niezgodna z rozumem, nawet błędzącym, jest zła. A więc wola zgodna z rozumem, nawet błędzącym, jest dobra.

2. Wola zgodna z przykazaniem Bożym i prawem wiecznym zawsze jest dobra. Lecz rozum, także błędzący, przedstawia nam prawo Boże i przykazanie Boże. Więc wola, zgodna z rozumem, choćby nawet błędzącym, jest dobra.

3. Wola niezgodna z błędzącym rozumem jest zła. Jeśliby więc wola zgodna z rozumem błędzącym także była zła, wówczas każda wola tego człowieka, którego rozum błędzi, byłaby zła, a człowiek ten byłby bezradny i z konieczności by grzeszył, a to jest nie do przyjęcia. A więc wola zgodna z rozumem błędzącym jest dobra.

Ale z drugiej strony wola tych, którzy zabijali Apostołów, była zła, choć była zgodna z ich błędzącym rozumem, skoro Ewangelia mówi (J 16,2): *Taka godzina nadchodzi, że każdy kto was zabijać będzie, poczyta to sobie za przysługę uczynioną Bogu*. A więc wola zgodna z rozumem błędzącym może być zła.

Odpowiedź

Podobnie jak w poprzednim pytaniu, gdzie chodziło o to, czy błędne sumienie nakłada obowiązek, tak w obecnym artykule mowa jest o tym, czy sumienie błędne zwalnia od winy. Podstawę odpowiedzi na to pytanie stanowi to, cośmy powiedzieli o braku wiedzy, a mianowicie, że brak wiedzy niekiedy powoduje niedobrowolność uczynku, a niekiedy nie. Ponieważ zaś dobro i zło zależą od dobrowolności uczynku, dlatego jest rzeczą jasną, że ten brak wiedzy, który powoduje niedobrowolność, sprawia, że uczynek nie jest ani dobry ani zły pod względem moralnym. Natomiast taki brak wiedzy, który nie powoduje mimowolności uczynku, nie sprawia tego. Widzieliśmy zaś wyżej, że dobrowolny brak wiedzy nie powoduje mimowolności uczynku, bez względu na to, czy ów brak wiedzy jest niedobrowolny wprost, czyli wtedy, gdy człowiek chce nie wiedzieć, czy nie wprost, a więc gdy z powodu niedbalstwa ktoś nie chce wiedzieć tego, co wiedzieć powinien.

Jeśli więc rozum czy sumienie zbłądzi dobrowolnie, zarówno wprost, jak i przez niedbalstwo, gdy ktoś zbłądzi w tym, co wiedzieć powinien, wówczas taki błąd rozumu czy sumienia nie uniewinnia woli, zgodnej z rozumem czy sumieniem w ten sposób błędzącym.

Jeśli zaś błąd, powodujący mimowolność uczynku, pochodzi z braku znajomości jakiejś okoliczności, ale bez jakiegokolwiek niedbalstwa, wówczas tego rodzaju błąd rozumu czy sumienia uniewinnia wolę zgodną z rozumem błędzącym, czyli sprawia, że wola nie jest zła. Np. jeśli rozum błędnie sądzi, że mężczyzna może utrzymywać stosunki płciowe z cudzą żoną, wówczas wola zgodna z tak błędzącym rozumem byłaby zła, gdyż tego rodzaju błąd pochodziłby z braku znajomości prawa Bożego, które człowiek powinien znać. Jeśliby natomiast ktoś zbłądził, sądząc, że dana kobieta jest jego żoną (jak to może zdarzyć się ślepcowi lub osobie nieświadomej, że jego małżeństwo nie jest ważne) i dlatego utrzymywałby z nią stosunki małżeńskie, wówczas błąd ten uniewinniałby jego wolę, gdyż taki błąd pochodziłby z nieznanym okoliczności, która uniewinnia i sprawia, że uczynek jest niedobrowolny.

Rozwiązanie trudności

1. Jak mówi Dionizy, dobro wymaga spełnienia wszystkich warunków, a zło pochodzi z jakiegokolwiek braku. Dlatego, by to, do czego dąży wola, było złe, wystarczy, by albo istotnie było złe albo wydawało się złe. Do tego zaś, by coś było dobre, potrzeba, by pod każdym względem było dobre.

2. Prawo wieczne nie może zbłądzić, ale rozum może. Dlatego wola, zgodna z rozumem ludzkim, nie zawsze jest prawa i nie zawsze zgodna z prawem wiecznym.

3. Podobnie jak w sylogizmie, gdy jedna przesłanka jest niewłaściwa, niewłaściwe wynikają następstwa (...), gdy zachodzi jedna niewłaściwość, zaraz wynikają z niej inne. Np. gdy ktoś z powodu próżnej chwały uczyni to, co powinien uczynić, czy nie uczyni tego, w jednym czy w drugim wypadku zgrzeszy. A jednak nie jest w położeniu bezradnym, gdyż może usunąć złą intencję.

Podobnie, gdy błąd rozumu czy sumienia pochodzi z zawinionego braku wiedzy, z konieczności dokona się zło w woli; ale i w tym wypadku człowiek nie znajduje się w położeniu bez wyjścia, gdyż może pozbyć się błędu, skoro ów brak wiedzy jest pokonalny i dobrowolny.

O. Jacek Woroniecki OP

SUMIENIE I JEGO ROLA W STOSUNKU DO NORM MORALNOŚCI

W zakończeniu rozważań o moralności naszych czynów i o czynach moralnie złych, czyli o grzechach, musimy wrócić raz jeszcze do sprawy sumienia i zobaczyć, jaka winna być jego rola w tej dziedzinie i jak nie dopisuje ono wtedy, gdy człowiek grzeszy.

Mówiąc o grzechu położyliśmy szczególny nacisk na działalność woli, gdyż w samej rzeczy ona jest głównie odpowiedzialna za wybór dobra, które ma być przedmiotem czynu; ale rozum ma też udział w tej odpowiedzialności, nie tylko wtedy, gdy zawini nieświadomością, ale i wtedy, gdy pozwala woli przymusić się niejako do sądu praktycznego, przeciwnego zasadom moralnym, które zna lub też znać powinien.

W każdym bowiem grzechu, szczególnie zaś w grzechach popełnianych przez słabość i złą wolę, jest pewien rozdźwięk między poznaniem teoretycznym rozumu a działalnością jego praktyczną. Doskonale ten rozdźwięk ujął św. Paweł w Liście do Rzymian tam, gdzie mówi o „myślach spierających się z sobą, z których jedne skarżą, a drugie biorą w obronę”; a już przed nim Arystoteles, jak pamiętamy, ujął te zmagania się wewnętrzne sumienia w formę walki dwóch sylogizmów.

Człowiek zna ogólne zasady moralne, podług których w danym wypadku powinien postąpić, i oto zaczyna się rozpatrywać w okolicznościach, aby się przekonać, w jaki sposób ogólne zasady mogą być wcielone w życie i jaką konkretną postać ma przybrać jego czyn. Jeżeli wola jego jest dobra i uczucie spokojne, proces ten odbywa się podług praw logiki, choć, jakeśmy to widzieli, do takiej

pewności, jaka ma miejsce w dziedzinie teoretycznych rozważań, rozumowanie doprowadzić tu nie może.

Inaczej jest, gdy w woli lub w uczuciach jest już jakieś skrzywienie, gdy człowiek upodobał sobie już jakiś przedmiot i pragnąłby znaleźć jakąś rację, aby móc do niego dążyć. Otóż jeśli widzi, że zasady moralne na odpowiedni uczynek nie pozwalają, zaczyna szukać pomiędzy poszczególnymi okolicznościami, czy przypadkiem nie uda mu się znaleźć takiej, która by jednak pozwoliła na to, do czego go wola lub uczucia pchają. Wtedy zaczyna się proces demoralizowania rozumu przez czynniki pożądarkowe, proces, którego każdy z nas nieraz był świadkiem w swoim wnętrzu.

Gdy silniejsze uczucia są w grze, wola w miarę jak im ulega, naciska na rozum, aby znalazł jakąś rację, która by raz przynajmniej pozwoliła uczynić zadość ich pragnieniom; wiemy dobrze, jak słabe, śmieszne wysuwane tu bywają argumenty.

Gdy już nie pod naciskiem namiętności, ale sama chce czego zakazanego, wtedy pobudza rozum do buntu przeciw prawu, każe mu dochodzić, czy prawo jest uzasadnione, wzbudza w nim wątpliwości co do potrzeby jakichkolwiek praw moralnych, co do istnienia samego najwyższego prawodawcy Boga.

Każde prawo w tych razach wydaje się czymś złym, ograniczeniem wolności, i te to zapatrywania stara się wola przeforsować w rozumie na miejsce zdawna znanych, ugruntowanych tam przekonań moralnych.

Gdy wola swego dopnie i rozum sformułuje i wyda rozkaz idący wbrew prawu moralnemu, które dobrze zna i które pamięta, wtedy mamy formalny grzech popełniony z całkowitym przyzwoleniem. Nie jest on z konieczności grzechem śmiertelnym, jakeśmy to widzieli, ale jest niemniej zawsze grzechem ciężkim, bo jest zupełnie świadomym popełnieniem czynu, który się uważa za zły.

Czyn popełniony, nim takie całkowite przyzwolenie sumienia nastąpiło, nie będzie miał nigdy pełnej wartości i odpowiedzialności moralnej właśnie dlatego, że sumienie nie jest w nim całkowicie

zaangażowane. Stąd, brak pełnego przyzwolenia może sprawić, że grzech skądinąd śmiertelny, w danym wypadku takim nie będzie. Pozostanie zawsze jednak odpowiedzialność za ten brak panowania nad sobą, który sprawia, że człowiek przechodzi do czynu nim się nad nim dostatecznie zastanowi.

Z tego wszystkiego jasno wypływa, jaka jest w naszym życiu moralnym rola sumienia. Jeśliby ją porównać z wewnętrznym ustrojem państwa, należałoby powiedzieć, że sumienie ma władzę administracyjną i sądowniczą, ale nie ma władzy prawodawczej. W rzeczy samej nie człowiek stanowi prawa moralne; są one ustanowione przez wyższych od jednostki ludzkiej prawodawców, przez Boga, przez Kościół, przez państwo, a człowiek ma za zadanie je poznać i potem w życiu stosować. To jest właśnie zadaniem sumienia, które, jakśmy to już wyżej wyłożyli, jest ściśle zawisłe od poznania teoretycznego, tj. od znajomości prawa moralnego. Nie stanowi ono praw postępowania moralnego, ale je stosuje do konkretnych wypadków życia, zarówno przed dokonaniem uczynku, jak i po; rządzi ono naszym życiem i sądzi je.

I podobnie jak się zdarza, że ci, co piastują władzę wykonawczą lub sądowniczą, postępują wbrew prawom, których są stróżami i wykonawcami, czy to przez nieświadomość, czy też przez słabą lub złą wolę, tak i sumienie nieraz nie rachuje się z zasadami moralnymi. Ono też może postępować przeciw prawu przez nieznaną i, widzieliśmy, jak się przedstawia w tych wypadkach sprawa jego odpowiedzialności. Ale wiemy, że bardzo często wydaje ono rozkazy wprost sprzeczne z zasadami moralnymi, i to z całą świadomością tej sprzeczności. Ulegając woli nieraz pod wpływem uczuć, rozdwa się ono niejako w sobie i choć w wyższej sferze swej działalności widzi drogę obowiązku, jednak w sferze niższej, stykającej się z konkretnymi danymi życia schodzi na manowce, które prowadzą do zaspokojenia nieraz najgorszych porywów duszy lub najniższych pożądań ciała. W tym rozdwojeniu mają swe źródło wyrzuty sumienia, które już po czynie powstają.

Widzimy więc, jak zgubną w praktyce byłaby nauka o prymacie, czyli pierwszeństwie sumienia. Na pozór daje ona sumieniu

wyższą jeszcze wartość, w rzeczywistości zaś pozbawia je tego silnego przedmiotowego oparcia, jakie w prawie moralnym posiada i czyni zeń tarczę bezkarności dla tych wszystkich, którzy się spod prawa moralnego chcą wyzwolić. W samej rzeczy, gdybyśmy chcieli w sumieniu widzieć najwyższą normę życia moralnego lub, innymi słowy, gdybyśmy mu chcieli przyznać władzę prawodawczą, nie mającą ponad sobą żadnej wyższej instancji, do której można by się zwrócić w razie nadużycia, wtedy z konieczności ustalałaby wszelka możliwość sądzenia ludzi, ganienia ich, karania itd.

Działalność sumienia ludzkiego można sądzić tylko wyższym od niego prawem moralnym. Kto tej wyższości nie uznaje, ten traci wszelką logiczną podstawę do sądzenia ludzi, do kierowania nimi; upada wtedy cały porządek społeczny, upada nawet możliwość wychowywana młodych pokoleń. Ustaje wreszcie wszelkie prawo sądzenia i krytykowania innych o czym dobrze powinni pamiętać zwolennicy prymatu sumienia. Jest to zupełnym brakiem konsekwencji z ich strony, gdy sobie pozwalają na jakiegokolwiek krytyki postępowania innych ludzi, w których winni tak samo uszanować głoszoną przez siebie zasadę, jak tego i dla siebie wymagają.

Najlepszym dowodem fałszywości doktryn o prymacie sumienia jest świadectwo tegoż sumienia w formie jego wyrzutów. Nie są one niczym innym jak uznaniem, że nie my sami stanowimy o tym, co jest dobre lub złe, lecz, że zadaniem naszym jest stosować się do norm danych nam od Boga przede wszystkim w naszej naturze; świadczą one następnie, że gdy od tych norm odstępujemy, uznajemy w tym naszą winę. Wyrzuty sumienia są praktycznym sądem pouczynkowym, którym sami siebie sądzimy i krytykujemy, czyli uznajemy naszą zależność od prawa moralnego.

Szczególną trudność w tym punkcie przedstawia zagadnienie przewinień popełnianych bez wyrzutów sumienia, czyli z przeświadczeniem, że się dobrze robiło. Zdawałoby się, że tu doktryna o prymacie sumienia winna mieć pełne zastosowanie, skoro, jakeśmy to sami uzasadnili, człowiek winien zawsze iść za nakazami swego sumienia. Już jednak wtedy zwróciliśmy uwagę na to, że sumienie zawsze obowiązuje, ale nie zawsze usprawied-

liwia, czyli innymi słowami, że może się zdarzyć, iż człowiek, idąc za rozkazem sumienia, jednak zgrzeszy, a to mianowicie jeśli zawinił w samym uformowaniu swego sumienia. Nieraz może się człowiek znaleźć w niemożności poznania jakiegoś prawa moralnego, lub jakiejś okoliczności swych czynów, dzięki czemu czyn ten będzie niedobry; może to pociągnąć dla niego ujemne następstwa, np. odpowiedzialność za zabójstwo czysto przypadkowe, ale w sumieniu go obciążać nie będzie, skoro nie miał możliwości temu zapobiec.

Bywa jednak często, że nakaz sumienia, co do którego w chwili czynu nie mamy wątpliwości, jest błędny z własnej naszej winy i wtedy bynajmniej nie uwalnia nas od odpowiedzialności za grzech. Są to te nieraz bardzo skomplikowane sytuacje życiowe, kiedy sumienie się czuje przyciśnione i nawet pokrzywdzone przez sądy ludzkie i chętnie się ucieka do doktryn, które by je wzięły w obronę i zapewniły bezkarność. Sam człowiek nie widzi nieraz, gdzie jest tu źródło zła; to, że ludzie ujemnie sądzą jego postępowanie niepokoi go, a z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że poszedł za głosem sumienia i nie widzi, jakby mógł postąpić inaczej. Otóż źródła takich konfliktów sumienia nieraz sięgają dalekiej przeszłości i bardzo głęboko bywają ukryte, tak iż niełatwo samemu do nich dotrzeć.

Często będą to dawne zaniedbania w poznaniu zasad moralnych, prawd wiary lub obowiązków swego zawodu, kiedy indziej będzie to rozproszenie umysłu stojące na przeszkodzie sumieniemu poznaniu konkretnych warunków i okoliczności danego czynu. Ale gorsze jeszcze, bo głębsze i trwalsze, będą spaczenia sądu praktycznego, które mają wtedy miejsce, gdy zło jakieś zakorzeni się mniej lub więcej na stałe w duszy. Tu dotykamy najgłębszego źródła tzw. konfliktów sumienia, których rozwiązanie wymaga nieraz długiego leczenia.

Jak to zobaczymy niżej, każda wada, w miarę jak opanowuje duszę, daje tę pewną stałą skłonność sądzenia wszystkiego z punktu widzenia, który jej odpowiada i cichego odsuwania innych obcych jej, a tym bardziej wrogich względów na dalszy plan. Kto

się jakiejś wadzie poddał i przyznał jej prawo obywatelstwa w duszy, ten będzie miał stale umysł w pewnym kierunku nastawiony i im bardziej będzie w nią brnął, tym mniej będzie sobie to uświadamiał. Napoleon bardzo się zdziwił, gdy mu na Wyspie Św. Heleny ktoś z towarzyszy zarzucił, że jest ambitny: „jeśli tak, to jest to u mnie równie nieświadome, jak i krążenie krwi w żyłach”.

I w samej rzeczy tak jest, każda wada ma właściwe sobie zaślepienie, które nieświadomie wpływa na postępowanie i przez to stale paczy sądy sumienia, urabiając je tak, aby stale zaspakajało jej požądania. Zaślepienie tego rodzaju jest bardzo trudne do uleczenia przez to, że i wola jest w nim zaangażowana. Opanowana przez to jakieś nadmierne przywiązanie do danego dobra, nie chce ona wpływać na rozum, aby poddał rewizji swe stanowisko i zmienił swój sposób sądzenia, przeciwnie, jeszcze bardziej je utrwala, przez co wszelkie sprzeczności i wyrzuty sumienia coraz bardziej cichną, a zaślepienie wzrasta. Wśród takich to rekrutują się wszyscy zwolennicy teorii prymatu sumienia i gdy spotkają się z krytyką swego postępowania, chętnie się nią zasłaniają, protestując przeciw nietolerancji w imię wolności sumienia.

Rozwiązanie podobnych konfliktów sumienia wymaga głębokiego wejścia w siebie i przeobrażenia swego ustosunkowania do celów życia, słowem tego, co nazywamy nawróceniem. Ono jedynie może otworzyć oczy i dać zrozumieć, że cały kierunek życia moralnego, który wpływał na kształtowanie się sumienia, był fałszywy.

Jasnym się wobec tego staje, jakiej doniosłości dla utrwalenia sumienia w posłuszeństwie dla prawa moralnego jest wychowanie. Tylko zespół wszystkich cnót ujętych w jednolity charakter przez naczelną cnotę miłości i skierowany przez nią do celu ostatecznego może zapewnić tej kierowniczej czynności rozumu, jaką jest sumienie, to stałe nastawienie we właściwym kierunku, które by je chroniło od zaćmień i zaślepień.

W tym zespole cnót pierwszorzędną rolę odgrywa ta z nich, która ma zadanie usprawnić naszą działalność rozumu praktycznego w kierowaniu postępowaniem i którą nazywamy roztropność.

cią; ona jest cnotą kierującą samym sumieniem i wychowaniu jej należy pilną poświęcić bacność.

Gdyby zasady moralne były tak ściśle określone, iżby nam dawały w każdym poszczególnym wypadku dokładne wskazówki, jak mamy postąpić, rola sumienia byłaby bardzo prosta, polegałaby po prostu na pewnym automatycznym niemal stosowaniu praw do życia, tak jak to robią instynkty w życiu zwierząt. Wiemy jednak, że tak nie jest. Godne prawo nie jest w możności przewidzieć wszelkich możliwych okoliczności, bo życie jest zawsze bogatsze i pełniejsze niż abstrakcje umysłu ludzkiego, jakimi są co do swej formy nasze prawa moralne.

I w życiu społecznym, czy ten, kto dzierży władzę wykonawczą i sprawuje rządy, czy też ten, co wymierza sprawiedliwość i sprawuje sądy, muszą własnym rozumowaniem dopełnić to, co w prawie nie zostało określone; samo prawo na nich ten obowiązek wkłada, dając im nawet wskazówki, w jaki sposób mają to czynić.

Podobną rolę ma i sumienie. Ono też ma za zadanie ogólne zasady moralności stosować do poszczególnych wypadków życia, i wciąż mu się wydaje, że zajdą takie okoliczności, których prawo nie przewidziało, wobec czego samo ono winno dopełnić to, czego w prawie brakuje. Sumienie ma przeto też dużą władzę stosowania i nawet interpretowania prawa, ale na to, aby tę rolę należycie spełnić, musi przejść pewną szkołę i nabrać pewnej pod tym względem sprawności.

Tę sprawność do kierowania się zasadami moralnymi daje sumieniu cnota roztropności (...). Ma ona na celu wyrobienie w nas umiejętności właściwego stosowania praw moralnych, interpretowania ich tam, gdzie nie są dość określone i wreszcie osądzenie naszych czynów po ich dokonaniu.

Roztropność jest więc jakby wzmocnieniem i ochroną sumienia; nie daje mu się wahać i namyślać tam, gdzie obowiązek jest jasny; nie pozwala zbyt prędko się decydować wtedy, gdy potrzeba dłuższego namysłu i zastanowienia; broni je od spaczeń, od zubożenia na prawo moralne, od zwyrodnienia, od wszelkiego rodzaju zaślepień.

Podobnie jak pozostałe cnoty moralne mają za zadanie usprawnić władze pożądanowe, a przede wszystkim wolę w szukaniu dobra i zgodnie z prawem moralnym przez to utrwali niejako naszą wolność w dobrem, tak i roztropność ma to uczynić w naszej naczelnej władzy poznawczej, którą winna usprawnić w samym kierowaniu do dobra. Można o niej powiedzieć, że jest dla sumienia tym, czym tamte są dla wolności. Z przenikania się ich wzajemnego swym wpływem powinna powstać z jednej strony prawdziwa wolność sumienia, zaś z drugiej sumienność w korzystaniu z wolności, czyli jej wielka czujność na prawo Boże, którą nazywamy prawością sumienia.

Kto dziedziny sumienia nie poddał pracy wychowawczej, kto nie postarał się o to, aby mu nadać tę cechę prawości, a potem je w tej prawości utrzymywać i dalej rozwijać, u tego powoli będzie ono usypiać, aż wreszcie stępuje zupełnie i zaślepnie, tak że człowiek zacznie pić grzech jak wodę. Tacy właśnie, gdy ich prawo moralne przyciśnie, zaczynają w imię uciśnionego sumienia protestować, choć całe ich życie moralne na tym polegało, aby nie dać się sumieniu rozwinąć i ugruntować.

Kto jednak o sumienie swoje się troszczył i starał się je wychować na podstawie zasad moralnych, ten nie będzie odczuwał rozdźwięku między sumieniem a prawem; one się z nim połączą w jedno, i przekona się, jak wielkim dobrem dla człowieka jest prawo moralne. Doświadczy on na sobie prawdy tych słów księgi Kaznodziejskiej: *Kto szuka prawa, będzie nim napelnion, a kto nieszczerze z nim postępuje, obrazi się on. Człowiek roztropny wierzy prawu Bożemu. a i prawo jest mu wierne*¹.

¹ Ekl: XXXII, 19 i XXXIII, 3.

Kard. Karol Wojtyła

O POCHODZENIU NORM MORALNYCH

Wiadomo, że normy stanowią o specyficznym charakterze etyki. Normy są dla niej tym, co ją wyróżnia od innych nauk. Etyka jest więc nauką normatywną. Wobec tego zaś zagadnieniem dość podstawowym dla takiej nauki musi być sprawa pochodzenia norm moralnych. Publikacje pochodzące od publicystów czy też od materialistów w różny sposób przeciwstawiają „nadprzyrodzone” pochodzenie norm moralnych w etyce religijnej ich pochodzeniu w drodze czysto naturalnej, w etyce laickiej, przy czym to pochodzenie ostatecznie ma oznaczać w szczególności społeczną genezę norm: normy moralne rodziły się z potrzeb życia społecznego i rozwijały w miarę jego rozwoju.

Chodzi na razie tylko o bliższe sprecyzowanie tego, co może naprawdę oznaczać owo „nadprzyrodzone” pochodzenie norm moralnych. Niezależnie od nastawienia, jakie z tym wiążą materialistycznie myślący moraliści, łatwo się zgodzić, iż zarówno oni, jak i moraliści o przekonaniach religijnych mają tu na myśli pochodzenie norm moralnych od Boga. Źródło tych norm więc jest w takim razie istotnie nadprzyrodzone, ale sam sposób pochodzenia owych norm jest naturalny, a o to tutaj przede wszystkim chodzi.

Źródła Objawienia, a zwłaszcza Pismo Święte, zawierają cały szereg zdań o charakterze normatywnym: przykazań, rad, wskazówek, ocen itp. Co więcej, całe Pismo Święte, a zwłaszcza Ewangelia jest niejako przeniknięta nastawieniem na dobro i zło moralne, przebijającym się np. w przedstawieniu osób, w opisie wydarzeń itp. Wiadomo, że Jezus Chrystus stał się godnym naśladowa-

nia wzorem doskonałości moralnej. Ponieważ Pismo Święte w swym całokształcie wykazuje tak wydatne nastawienie na etykę, musimy sobie zadać pytanie: czy fakt ów jest równoznaczny z nadprzyrodzonym sposobem pochodzenia norm moralnych.

Otóż fakt, że Pismo Święte sugeruje pewne zasady moralnego postępowania, dowodzi niewątpliwie, że zasady te zgodne są z myślą i wolą Boga, ponieważ Pismo Święte jako źródło objawione zawiera właśnie to, co jest przedmiotem myśli i woli Bożej. Inna natomiast rzecz, czy wszystkie owe prawdy etyczne mogły się stać zasadami moralnego postępowania człowieka i ludzi tylko dzięki temu, że zostały objawione.

Wyjaśnienia udziela tutaj samo Pismo Święte. Oto w Liście św. Pawła do Rzymian czytamy: *Bo gdy poganie, którzy Zakonu nie mają, z natury czynią, co Zakon nakazuje, tak że ci, którzy Zakonu nie mają, sami sobie są Zakonem i ujawniają treść Zakonu wypisaną w swych sercach. Poświadczą im to i ich sumienie, gdy różne ich myśli oskarżają się nawzajem lub bronią* (Rz 2, 14-15).

Św. Paweł stwierdza tutaj istnienie innego obok Objawienia (Zakonu) źródła zasad moralnych. Źródłem tym jest po prostu sama rozumna natura ludzka („z natury czynią”), która zobowiązuje każdego normalnego człowieka do spełnienia tych czynów, które stanowią w Objawieniu treść Zakonu Bożego.

Św. Paweł nie wypowiada się tutaj wyraźnie co do tego, czy i w jakim stopniu wszystkie te zasady moralnego postępowania, czyli normy, które zawierają się w Objawieniu, wypływają z samej natury ludzkiej; w świetle powyższych zdań nie ulega jednak wątpliwości, że co najmniej najważniejsze z nich są każdemu normalnemu człowiekowi znane z samej natury, bez objawienia ich ze strony Boga. Z natury też obowiązują w sumieniu każdego człowieka, który jest ich świadom („poświadczą im to ich sumienie”).

Przytoczony tekst z Listu do Rzymian jest rozstrzygający w sprawie poglądu na sposób pochodzenia norm moralnych. Etyka chrześcijańska utrzymuje, że normy moralne, podobnie jak wszystkie prawa natury stworzonej, pochodzą od Stwórcy, jednakże sposób pochodzenia olbrzymiej większości tych norm jest natural-

ny; człowiek uświadamia je sobie po prostu rozumem. W ten sposób uświadamia je sobie człowiek nie znający Objawienia, ale ta naturalna, rozumowa droga do uznania norm moralnych nie przestaje bynajmniej istnieć dla człowieka znającego Objawienie.

Owszem, w Objawieniu znajduje on jakby dodatkowe i nadprzyrodzone światło oraz dodatkową podstawę do uznania owych norm, znajduje ideały moralne, które może uznać za trudne dla swojej natury, ale nie może nie uznać za zgodne ze swym rozumem, zwłaszcza gdy zostały podane w takim świetle i w takim kontekście, jakim jest całokształt Objawienia.

Fakt, że wszystkie te prawdy, zarówno poznawalne samym rozumem, jak i te, których rozum sam nie sformułowałby jako zasad postępowania człowieka, znajdują się w Objawieniu, niejako w nowy sposób mobilizuje człowieka religijnego do ich uznania i spełnienia. Fakt ten jednak bynajmniej nie oznacza, iż wszystkie te prawdy przychodzą do człowieka religijnego w wyłącznie nadprzyrodzony sposób.

Źródłem poznania zasad moralnych zawsze w jakiś sposób jest natura i rozum. Rozum bowiem jest zdolny do poznawania prawdy. Na tej jego naturalnej zdolności opiera się też działalność normotwórcza, u podstaw jej bowiem stoi poznanie prawdy o dobru. Rozum poznaje prawdę o dobru moralnym w odniesieniu do tego, co stanowi przedmiot ludzkich czynów oraz w odniesieniu do czynów samych. Prawda o dobru opiera się na zrozumieniu natury człowieka oraz jego celów, dobrem bowiem jest to, co odpowiada naturze z uwagi na cel samego bytu. Dlatego również i te wszystkie zasady moralne, które znajdują się w Piśmie Świętym, zwłaszcza zaś w Ewangelii, o tyle stają się faktycznymi zasadami ludzkiego postępowania, o ile zostaną poznane przez rozum jako zgodne z naturą, z jej dążnościami, aspiracjami oraz w jakiś sposób z jej możliwościami. (Tam, gdzie rozum stwierdza, iż możliwości natury nie wystarczają, tam zaczyna się działanie łaski, na które rozum oświecony wiarą liczy.) Niemniej żadna z objawionych norm moralnych nie może być wbrew rozumowi oraz wbrew naturze.

Rozumiejąc w ten sposób zdanie o „nadprzyrodzonym” pochodzeniu norm moralnych w ramach etyki religijnej, musimy, jak

widać, dostatecznie uwzględnić całą drogę ich naturalnego sposobu poznania. Do uwzględnienia zaś takiego zobowiązuje i samo Pismo Święte, źródło nadprzyrodzonej prawdy dla wierzących, a dla niewierzących bądź co bądź także źródło, które przy dobrej woli można z pewnym zrozumieniem odczytać.

Realizm w etyce

W związku z naszkicowanym uprzednio zagadnieniem pochodzenia norm moralnych, należy zwrócić uwagę na kilka dalszych spraw, ważnych dla zrozumienia charakteru etyki chrześcijańskiej. Pierwszą z nich niech będzie sprawa realizmu. Otóż u podstaw całego systemu norm opartych na naturze i sformułowanych przez rozum (wiadomo, że normy te są równocześnie zawarte w Objawieniu) można by postawić taką zasadę: w całym twoim działaniu pozostawaj w zgodzie z obiektywną rzeczywistością. Na tę rzeczywistość składa się z jednej strony podmiot działający wyposażony w rozumną naturę, a z drugiej strony cały szereg bytów przedmiotowych, z którymi podmiot ten w swym działaniu się spotyka, a z których każdy ma swoją własną naturę.

Ta podstawowa zasada, zasada pozostawania w zgodzie z rzeczywistością zarówno podmiotową, jak i przedmiotową w działaniu, jest wykładnikiem realizmu w całej filozofii praktycznej, a w szczególności w etyce. Normy etyczne opierają się na rzeczywistości. Ten sam rozum, który w swoim poznaniu dociera do samej rzeczywistości, określa te zasady działania. Nic przeto dziwnego, że w swoją funkcję normującą wprowadza, jako podstawowe założenie, założenie zgodności z tą rzeczywistością. Jest to właśnie założenie realizmu w etyce. Odbiega od tego Kant, który utrzymuje, iż tzw. imperatyw kategoryczny jest czysto aprioryczną normą rozumu praktycznego, tzn. zasadą zrodzoną z samego rozumu, nie zaś tylko w rozumie na skutek zetknięcia się z rzeczywistością, z realnym światem bytów i dóbr. Dla etyki realistycznej nie wystarczy jako podstawowa zasada kantowski imperatyw: postępuj

tak, aby twoje postępowanie stać się mogło zasadą powszechnego prawodawstwa; przyjmuje ona jako punkt wyjścia zasadę: w całym twoim działaniu pozostawaj w zgodzie z rzeczywistością, bądź wierny rzeczywistości w działaniu. Rozum nie tylko jest zdolny do poznawania rzeczywistości podmiotowej oraz przedmiotowej, ale również do jej wartościowania. Dostrzega w niej przeto dobra oraz hierarchię dóbr – i to staje się podstawą dla sądów normujących.

Ów naturalny realizm etyki, który ściśle wiąże się z realizmem rozumowego poznania, zmienia się w etyce chrześcijańskiej w swoisty realizm nadnaturalny. Rzeczywistość bowiem zostaje tutaj ujęta przez rozum oświecony wiarą, który dzięki temu zdolny jest przyjąć ten obraz rzeczywistości, jaki mu ukazuje Objawienie.

W świetle Objawienia ujmuje rozum rzeczywistość inaczej, a to inne – właśnie nadprzyrodzone – ujęcie rzeczywistości łączy się z innym, również nadprzyrodzonym ocenianiem i wartościowaniem. Z Objawienia bowiem dowiaduje się człowiek o istnieniu dóbr nadprzyrodzonych, przez co cały znany samemu tylko rozumowi porządek dóbr nabiera niejako nowych proporcji. Wyrosła na podłożu tego nowego porządku dóbr etyka nie przestaje bynajmniej być realistyczna, dobra nadprzyrodzone bowiem, które człowiek poznaje dzięki Objawieniu, są dobrami rzeczywistymi – w każdym razie tak je pojmuje człowiek prawdziwie wierzący.

Pozostaje więc i teraz nadal w mocy owa podstawowa zasada realizmu w etyce; przybiera ona tylko odmienne znaczenie: bądź wierny całej rzeczywistości tak jak ci ją ukazuje nie tylko rozum, ale również i wiara w świetle Objawienia. Jest to podstawowa zasada realizmu chrześcijańskiego w etyce. Wiadoma rzecz, iż inaczej ustosunkowuje się np. do sprawy życiowego powodzenia, czy też na odwrót do sprawy cierpienia, człowiek, który opiera się na zasadzie realizmu nadprzyrodzonego. Sama struktura działania jednego i drugiego różni się przede wszystkim motywacją.

Uwagi powyższe nasuwają pewne myśli odnośnie roli teorii oraz praktyki w etyce. Jakkolwiek bowiem samo życie moralne jest czymś na wskroś praktycznym, to jednak udział pierwiastka teoretycznego w nim nie może ulegać wątpliwości. Znane powiedzenie

„teoria jest najlepszą praktyką” wskazuje na to, że punktem wyjścia dla moralnie dobrego działania musi być teoretycznie prawdziwy pogląd na rzeczywistość, który umożliwi określenie samych celów działania. Praktyka bez założenia takich celów, które są prawdziwymi dobrami odpowiednio uhierarchizowanymi, byłaby praktyką ślepą. Groziłoby wówczas człowiekowi angażowanie się ze swą aktywnością byle gdzie. Praktyka bowiem, która związana jest z filozofią dążenia, filozofią działania, wytwarzania, realizacji, sama z siebie nie jest jeszcze refleksją nad dobrem, które stanowi cel tegoż działania. Mając to wszystko na uwadze można wysnuć następujące wnioski:

a. teoria nie zastąpi praktyki,

b. praktyka oderwana od teorii może się stać poniekąd mechanicznym aktywizmem, a niejednokrotnie będzie marnowaniem wysiłków,

c. praktyka poniekąd potwierdza teorię, a do pewnego stopnia pozwala nam ją też udoskonalić.

Wszystkie te wnioski mają większe znaczenie dla techniki działania, ale do etyki odnoszą się również. Szczególne znaczenie dla etyki ma gruntowne przemyślenie celów działania. Potrzeba takiego przemyślenia rodzi się z potrzeb moralności jako praktyki, realizuje się jednak w oparciu o pogląd na świat, a co za tym idzie o rzetelną filozofię bytu.

Natura i doskonałość

W rozważaniach dotychczasowych powtórzyło się już kilkakrotnie wyrażenie „natura” i widać, że to, co ono oznacza, posiada kluczowe znaczenie dla budowy etyki, a w szczególności etyki chrześcijańskiej. W potocznym użyciu słowo „natura” jest używana wieloznacznie. Należy przeto wyjaśnić, że w filozofii tomistycznej oznacza ono po prostu istotę danego bytu, o ile istotę tę ujmuje się jako podstawę całej tegoż bytu działalności. W tym znaczeniu wyraz „natura” ma swoje miejsce właściwe tylko w ramach realiz-

mu filozoficznego. Jeżeli bowiem ktoś utrzymuje, że przedmiotem poznania rozumu ludzkiego są tylko pewne cechy, właściwości, poza którymi stoi jakieś niewiadome „x”, to takie fenomenalistyczne stanowisko w teorii poznania siłą faktu wyklucza naturę.

Wedle realistycznych założeń systemu św. Tomasza rozum przede wszystkim poznaje byt, a cechy i właściwości poznaje w nim jako cechy i właściwości określonego bytu. Każdy byt ma swoją istotę, którą rozumiemy po prostu jako to, czym jest dany byt (*quidditas*). Istota stanowi podstawę wszystkich jego szczegółowych właściwości, wszystkie one bowiem są sobą, czyli są właściwościami tego określonego bytu wyłącznie tylko przez realny związek z istotą, mają w stosunku do niej i do bytu charakter przypadłości, tak że w oderwaniu od bytu i jego istoty bytować i działać nie mogą. W przeciwieństwie do przypadłości sam byt substancjalny jest podmiotem istnienia i działania: bytuje i działa samoistnie. I właśnie w tym działaniu uwydatnia się jego natura, dochodzą w nim bowiem do głosu wszystkie możliwości, które byt taki kryje w sobie, w ślad za czym rysuje się całkowity zakres jego uprawnień i wymagań.

Działanie aktualizuje istotę danego bytu: to, czym on jest w możliwości, staje się w nim rzeczywistością. I otóż takie urzeczywistnienie tego wszystkiego, czym dany byt jest w możliwości, stanowi z natury jego cel, odpowiada bowiem naturze i dlatego przyczynia się do zbudzenia dążności, aktywności danego bytu. Byt działa i staje się bardziej sobą. W tym, żeby stać się bardziej sobą, zawiera się zasadnicze dobro każdego bytu. Dobrem jest to, co wywołuje dążenie, co pobudza do działania. W imię tego, aby stać się bardziej sobą, dany byt działający zwraca się do innych bytów, jako do dóbr, w sposób różnorodny, tak jak tego wymaga jego własna natura oraz jak na to pozwalają ich natury. W ten sposób dokonywa się poprzez dążenie i działanie proces udoskonalający w każdym bycie.

Proces taki dokonywa się i w człowieku. Różnorodne dobra stają się celem jego dążeń i działań wedle tego, o ile przyczyniają się do udoskonalenia człowieka pod tym lub innym względem.

Jedne np. doskonala jego organizm przysparzajac mu nowych sil, inne doskonala jego umysl rozszerzajac jego wiedze. Wsród wszystkich owych dóbr jedynie dobro moralne doskonali samo czlowieństwo: czlowiek przez nie staje się po prostu lepszym czlowiekiem, staje się lepszy jako czlowiek – aktualizuje drzemiacą w nim možność do bycia takim. Doskonala moralna jest w ten sposób glównym i centralnym aktem natury ludzkiej, wobec czego wszystkie inne udoskonalenia czlowieka do niej w jakis sposób się sprowadzaja i przez nią dopiero staja się doskonalaściami ludzkimi we wlasciwym słowa tego znaczeniu.

Rozum jest glówną energią natury ludzkiej i glówną jej wladzą. W swojej dzialalności normatywnej rozpoczyna on od rozeznania tego, czym jest czlowiek (tzn. jaka jest jego natura), ażeby mógł trafnie wyznaczac, czym ma się stawać. Rozum bierze nieustajacy udzial w procesie stawania się czlowieka czlowiekiem, w procesie jego doskonalenia się. I wlasnie dzięki temu jest on bezposrednio kompetentny do okreslania zasad tego doskonalenia się – są to zasady normujace w znaczeniu moralnym, zasady postepowania.

Czlowiek postepuje wciąz wzgledem różnych innych bytów, z którymi spotyka się w swoim dzialaniu. Rozum okreslajac zasady tego postepowania kieruje się zawsze tym, jakie postapienie wzgledem tego lub innego bytu przyczyni się wlasnie do udoskonalenia czlowieka, do pelniejszego zaktualizowania jego natury, tego wszystkiego, co w niej potencjalne. W tym wszystkim zaś rozum nie może być nastawiony tylko egocentrycznie, nastawienie takie bowiem w rezultacie musialoby prowadzić do dewaluacji czlowieka, miast do jego rozwoju. Czlowiek może się doskonalic tylko w ramach calego porzadku swiata, zawartych w nim bytów i dóbr. Rozum ma jakies rozeznanie tego porzadku i normujac stara się jak najwlasciwiej ustawic w nim czlowieka. Robi to lepiej lub gorzej w zalezności od tego, jak gruntowne ma rozeznanie calej rzeczywistosci.

Rozum oswiecony wiarą ma rozeznanie nadprzyrodzone, tzn. takie, na jakie o wlasnych silach nie moglby się zdobyć. Bóg udziela mu tutaj swego swiatla, dzieli się z nim niejako swoj

wiedzą o rzeczywistości, o tym porządku, jaki powinien panować w świecie stworzonym. Pozwala to rozumowi lepiej określać zasady postępowania dla człowieka, lepiej go niejako ustawiać w całym porządku świata; to lepsze ustawienie łączy się z awansem całej natury, łaska uświęcająca daje bowiem człowiekowi uczestnictwo w naturze Boga, a w konsekwencji w życiu Bożym.

Łaska uświęcająca jest więc w stosunku do natury ludzkiej nad-naturą. Stanowi bowiem podstawę bytowania i działania w sposób właściwy Bogu. Ten sposób bytowania i działania przenika naturę niejako ukrywając się w niej, w jej potencjalności. Oczywiście, że w miarę jak łaska zostaje zasymilowana przez tę naturę oraz przez całe działanie, które z natury wypływa, staje się niejako coraz bardziej własnym sposobem bytowania i działania człowieka. I tu właśnie leży fundament tego, co nazywa się moralnością chrześcijańską. Momentem chyba ważniejszym od nadprzyrodzonego pochodzenia samych norm jest nadprzyrodzone przetworzenie natury, w ślad za czym idzie przekształcenie działań, czynów człowieka.

I to jest jeszcze jeden powód, dla którego etyki chrześcijańskiej nie można w pełni zrozumieć bez pojęcia natury. To, czym człowiek jest i czym powinien się stawać przez swoje życie moralne, a więc przez działanie, przez akty zewnętrzne i wewnętrzne, nabiera dla chrześcijanina pełnego znaczenia w świetle wiary, czyli przekonania o prawdziwości takich zdań jak *przez Niego* (tj. Chrystusa) *otrzymaliśmy największe i najcenniejsze obietnice, abyście się stali uczestnikami Bożej natury...* (1 P 1,4) czy też: *dał im moc, aby się stali synami Bożymi, którzy nie z krwi, ani z żądzy ciała, ani też z woli ludzkiej, ale z Boga się narodzili* (J 1,10-13) oraz wielu innych.

Znaczenie powinności

Wielokrotnie już stwierdziliśmy w niniejszych rozważaniach, że natura ludzka jest źródłem norm, rozum bowiem jako jej władza,

jako energia z nią ściśle związana, określa zasady postępowania wedle tego, jak rozeznaje drogi doskonalenia się bytu ludzkiego w ramach całego porządku bytów. Z tego to właśnie rozeznania wyrasta powinność. Rozum ją określa, ale sama ona nie sprowadza się do tego określenia tylko, lecz czerpie energię z dynamiki bytu ludzkiego, ze skoncentrowanego w nim pędu do dobra, z woli.

Powinność moralna łączy się z wolą, do niej się odnosi, jest po prostu jej powinnością. Z powinności wola staje się niejako reprezentantem zasadniczego interesu człowieczeństwa, jego moralnego być albo nie być. Właśnie dlatego powinność łączy się z pewnym wysiłkiem, z napięciem. Linia napięcia prowadzi między tym, kim jestem a tym, kim powinienem być. Wola jest władzą tego zasadniczego napięcia. Św. Paweł przyznał słuszość zdaniu Owidiusza: *video meliora proboque deteriora tamen sequor*. Wraz z św. Pawłem przyzna tę słuszość każdy człowiek wnikliwy i krytyczny, a zwłaszcza każdy chrześcijanin i to nie tylko *propter auctoritatem*, ale z własnego doświadczenia. Okazuje się przeto, że owo napięcie w woli niejako się zdwaja, a raczej jedno się drugiemu przeciwstawia: w poprzek napięcia między tym, kim jestem a kim powinienem być, staje inne: między tym, kim jestem a kim nie jestem, czy też nawet nie mogę być. Właśnie tutaj dla człowieka wierzącego wylania się cały problem zepsucia natury ludzkiej i powstaje pytanie: czy ta zepsuta natura, natura, która dla człowieka jest źródłem zła moralnego, może równocześnie być źródłem normy moralnej, a więc tej zasady, od której zależy dobro moralne?

Teologiczna (a więc oparta na Objawieniu) nauka o zepsuciu natury ludzkiej przez grzech pierworodny najlepiej wyjdzie na tle rozróżnienia czterech stanów tejże natury. O stanie natury czystej (*status naturae purae*) należy mówić w znaczeniu czysto hipotetycznym: taką byłaby natura ludzka, gdyby Bóg nie podniósł jej do porządku nadprzyrodzonego. Ponieważ faktycznie Bóg tego dokonał – całe Objawienie uczy nas o tym – przeto natura ludzka nie znajduje się w stanie czysto naturalnym, nie znajduje się w takim stanie u żadnego człowieka, a więc również u niewierzącego, u przekonanego materialisty itp. Faktyczne wyniesienie do

porządku nad-natury jest równoznaczne z wyposażeniem natury w ten realny przymiot, który nosi nazwę łaski uświęcającej. Dojrzałe zespolenie łaski z naturą stwarzało taki stan owej natury, który zasługuje na nazwę pełni człowieczeństwa (*status naturae integrae*), stan nieskażonej natury przed grzechem pierworodnym. Skoro już raz natura ludzka doznała wyniesienia do porządku nadprzyrodzonego, doskonały jej stan może polegać tylko na dojrzałym zespoleniu z łaską. Dojrzałość owego zespolenia musi się przejawiać w pełni ładu. Po pierwsze – człowiek pozostaje w takim odniesieniu do Boga, w jakim powinien, będąc jego stworzeniem i dzieckiem zarazem, przy czym to odniesienie stawia go niejako dokładnie na właściwym miejscu w całym porządku bytów – po drugie zaś nosi też człowiek pełnię ładu w sobie. Ciało nie jest odporne i niepodległe duszy, a nade wszystko wszystkie niższe energie natury doskonale ulegają wyższym. W człowieku panuje odpowiednie uduchowanie, rozum i wola nie są w defensywie, ale rządzą i kierują – ten ostatni współczynnik stanu doskonałości natury ludzkiej posiada zasadnicze znaczenie dla moralności.

Grzech pierworodny wytrącił człowieka ze stanu doskonałości natury i wytrąca go wciąż. W ślad za utratą łaski uświęcającej na miejsce potrójnego zestroju, o którym mowa powyżej, pojawia się potrójny rozstrój. Jest to stan natury upadłej, zepsutej (*status naturae lapsae*). Rozum i wola z trudem odzyskują władzę w człowieku, aby umożliwić prawdziwe dobro, które jest celem jego natury, dobro moralne. W tym wysiłku jednak doznają pomocy, która płynie z dzieła odkupienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Już od samego momentu upadku człowiek nie pozostał wyłącznie w stanie upadku, ale zaczął doznawać i doznaje wciąż ukrytych impulsów łask, które umożliwiają mu prowadzenie dzieła odbudowy natury po linii pierwotnych zamierzeń Boga. Jest to stan odkupienia (*status naturae reparatae*), w którym człowiek odzyskał łaskę, chociaż samo zarzewie grzechu nie ustąpiło z natury.

Faktycznie więc znajduje się człowiek w stanie natury upadłej, skażonej, a równocześnie odkupionej. Zepsucie jednak nie jest tak

gruntowne, ażeby odkupienie nie miało się zupełnie na czym oprzeć w człowieku, tak jak to utrzymywał Luter oraz reformatorzy XVI wieku.

Fakt, że wola ludzka oraz naturalny dla niej pęd do dobra nie uległy zupełnemu rozkładowi, przejawia się właśnie w tym, że wola ta staje się w każdym człowieku podmiotem powinności, że powstaje w niej wciąż to napięcie pomiędzy tym, czym jestem a tym, czym powinienem być. Powinność moralna, którą przeżywa każdy normalny człowiek, świadczy o tym, że wola nie przestała być sobą, że przy całym schorzeniu natury tkwi w niej pierwiastek zdrowia. Wola byłaby zupełnie chora dopiero wówczas, gdyby, dobro moralne poznane rozumem w ogóle jej nie zobowiązywało, gdyby nie, wywoływało tego charakterystycznego napięcia, które znamionuje wydolność natury w kierunku dobra moralnego. Tak więc natura może być źródłem norm moralnych.

Rozum ma skąd wziąć impuls do ich określania. A jakkolwiek może on się w samym tym określeniu dobra prawdziwie odpowiedniego dla woli mylić, to tym niemniej zdolny jest również do tego, ażeby wyzwać się ze swych omyłek i błędów, i prawdę o dobru coraz rzetelniej ujmować.

Etyka katolicka bardzo stanowczo stoi na tym stanowisku wbrew wszystkim wątpleniom nowożytnej umysłowości wyrażającym się w różnych odcieniach agnostycyzmu czy sceptycyzmu. Zaufanie do naturalnych możliwości rozumu teoretycznego, które wyrażają się w poznaniu Pierwszej Przyczyny, idzie w parze z zaufaniem do naturalnych możliwości rozumu praktycznego, które polegają na kierowaniu wolą wedle rzetelnej prawdy o dobru. Właśnie stanowisko Objawienia umacnia naukę katolicką w tym przekonaniu o naturalnych możliwościach rozumu i woli.

W ślad za tym idzie też właściwe rozwiązanie tego drugiego napięcia, jakie w człowieku zachodzi pomiędzy naturą i łaską. Ponieważ natura nie jest gruntownie zepsuta, przeto łaska nie trafia w próżnię; ale nie jako zaszczepia się na tym, co w naturze jest zdrowego i twórczego. Doświadczenie ascetyczne w parze z wnikliwą obserwacją faktów życia moralnego człowieka preko-

nywa o tym, że cała działalność łaski (chodzi o łaskę uświęcającą, o łaskę cnót i darów Ducha Świętego, zarówno jak o łaskę uczynkową) jest nastawiona na uzdrawianie i wzmacnianie natury.

Działalność łaski niejako utaja się w naturze i zmierza do tego, ażeby przede wszystkim przywrócić człowiekowi pełnię życia w zgodzie z naturą uzdrowioną. Łaska nie jest bynajmniej nastawiona na to, aby niepokoić naturę; doraźne konflikty pomiędzy łaską a naturą są podporządkowane zasadniczemu dziełu harmonizacji tej ostatniej i dojrzewania. Równocześnie zaś, i owszem, im bardziej natura zdrowieje i dojrzewa, tym bardziej i tym pewniej – łaska wydobywa z jej rezerw takie energie, które bez łaski nie zostałyby nigdy uruchomione. Postępuje cały proces sublimacji natury, w którym napięcie pomiędzy nią a łaską wirtualnie pozostałe, ale faktycznie coraz mniej jest napięciem, a coraz bardziej współzyciem i współdziałaniem. Łaska staje się jakby drugą naturą.

Z całego tego rozważania może skorzystać w pełni tylko człowiek wierzący, w którego świadomości napięcie pomiędzy naturą a łaską znajduje pełne pokrycie. Człowiek, który o tym nie jest przekonany, sprowadzi cały wewnętrzny dramat człowieczeństwa do powinności, do napięcia pomiędzy tym, czym jestem, a czym powinienem być. Dla niego tedy ważne jest stwierdzenie, że przeżycie powinności świadczy o dyspozycji natury do dobra moralnego, na czym musi się oprzeć każda etyka.

Kard. Karol Wojtyła

SPEŁNIANIE SIEBIE A SUMIENIE

Fakt, że wyrażenie „spełniać czyn” wskazuje nie tylko na działanie jako skutek zewnętrzny i przechodni, ale także na skutek wewnętrzny i nieprzechodni, ma zasadnicze znaczenie dla interpretacji osoby. Równocześnie otwiera nam się droga do adekwatnej interpretacji sumienia, która wydaje się możliwa znów tylko przy założeniu, że spełnienie czynu stanowi równocześnie spełnienie osoby poprzez czyn. Na innej drodze nie wydaje się zrozumiała owa specyficzna żywotność sumienia, jego ściśle personalistyczny sens. Z pewnością nie stanowi ono, jakiejś mniej lub bardziej oderwanej dialektyki wartości moralnych dobra i zła, ale korzeniem swoim sięga w ów fakt ontologiczny, jakim jest osobowe spełnianie siebie poprzez czyn. Człowiek spełnia siebie jako osoba, jako ktoś i jako ktoś może się stawać dobry lub zły – to znaczy może się spełnić i może się poniekąd nie spełnić. W tym przeciwstawieniu wkraczamy już w moralność jako rzeczywistość aksjologiczną, ontologicznie bowiem każdy czyn jest jakimś spełnieniem osoby. Aksjologicznie jednak owo spełnienie jest spełnieniem tylko przez dobro, przez zło moralne natomiast jest poniekąd nie-spełnieniem.

Zdaje się, że takie widzenie ma pewną styczność z ujęciem zła – wszelkiego, również i moralnego – jako braku. Brak ów występuje w porządku moralnym, w porządku więc aksjologicznym (tzn. w porządku wartości), skąd przenika do porządku ontologicznego. Wartości moralne bowiem są tak istotne dla osoby, że prawdziwe jej spełnienie dokonuje się nie tyle przez sam czyn, ile przez moralną dobroć tego czynu. Zło zaś

moralne stanowi raczej o nie-spełnieniu, chociaż osoba również wówczas spełnia czyn. Spełniając zaś czyn, spełnia w nim także ontologicznie siebie.

Najgłębszą rzeczywistość moralności można przeto ująć jako spełnienie siebie w dobru, spełnienie siebie w zlu jest natomiast nie-spełnieniem. Możliwość nie-spełnienia jako wyraz przygodności człowieka. Już samo spełnianie siebie (które realizuje się przez każde „spełniam czyn”) – jako fakt w znaczeniu ontologicznym – pozwala nam myśleć o osobie ludzkiej jako o bycie potencjalnym, a nie w pełni aktualnym. Gdyby osoba ludzka była tzw. czystym aktem, wówczas nie istniałaby w niej możliwość żadnej aktualizacji.

Do takiego myślenia o osobie i czynie przyzwyczaiła nas tradycyjna metafizyka realistyczna, odzwyczaiła zaś nieco późniejsza filozofia świadomości. Jasną jednak jest rzeczą, iż osoba, czyn oraz ich dynamiczna spójność nie są tylko pewną treścią świadomości, ale stanowią poza-świadomościową rzeczywistość.

Skoro osoba spełnia czyn, a przez niego i w nim spełnia również siebie, zatem moralność rozważana od strony ontologicznej świadczy o tym, co metafizyka tradycyjna określała jako przygodność (*contingentia*) bytu: człowiek jest bytem przygodnym. Każdy byt, który musi dochodzić do własnej pełni, który podlega aktualizacji – jest przygodny.

W inny jeszcze sposób zdaje się o tym świadczyć moralność jako fakt aksjologiczny. Możliwość bycia dobrym lub złym, czyli spełniania siebie poprzez dobro, a nie-spełniania poprzez zło moralne, świadczy o szczególnej przygodności osoby. Fakt, że może ona być dobra lub zła, wynika z wolności, ujawnia też i potwierdza wolność. Ujawnia równocześnie, iż wolność ta może być dobrze lub źle użyta. Człowiek nie jest bezwzględnie zakorzeniony w dobru ani też pewny swojej wolności. Na tym właśnie polega etyczny aspekt przygodności osoby, a zarazem znaczenie sumienia.

Sumienie władzą ujawniającą zależność czynów od prawdy o dobru

Sumienie ujawnia też tkwiącą w wolności człowieka zależność od prawdy. Zależność ta, jak stwierdziliśmy uprzednio, jest podstawą samo-zależności osoby, czyli wolności w jej zasadniczym znaczeniu – wolności jako autodeterminacji. Wraz z tym jest ona także podstawą transcendencji osoby w czynie. Transcendencja osoby w czynie to nie tylko samo-zależność, zależność od własnego „ja”. Wchodzi w nią równocześnie moment zależności od prawdy i moment ten ostatecznie kształtuje wolność. Nie realizuje się ona bowiem przez podporządkowanie sobie prawdy, ale przez podporządkowanie się prawdzie. Zależność od prawdy określa granice właściwej osobie ludzkiej autonomii.

Osobie ludzkiej przysługuje wolność nie jako czysta niezależność, ale jako samo-zależność, w której zawiera się zależność od prawdy. Ona to stanowi nade wszystko o duchowym dynamizmie osoby. Ona też równocześnie wskazuje na dynamikę spełniania się osoby, jak i jej nie-spełniania się w znaczeniu etycznym. Kryterium podziału i przeciwstawienia sprowadza się do prawdy: osoba jako „ktoś” obdarzony dynamizmem duchowym spełnia się poprzez dobro prawdziwe, nie spełnia się natomiast poprzez nieprawdziwe dobro. Linia podziału, rozszczepienia i przeciwstawienia między dobrem a złem jako wartością i przeciw-wartością moralną sprowadza się do prawdy. Chodzi tutaj właśnie o przeżywaną w sumieniu prawdę o dobru. Zależność od tej prawdy konstytuuje osobę w jej transcendencji; transcendencja wolności przechodzi w transcendencję moralności.

Transcendencja osoby a prawda, dobro i piękno

Pojęcie transcendencji osoby można rozszerzyć i rozpatrywać w relacji do transcendentaliów: do bytu, prawdy, dobra, piękna. Przystęp do nich ma człowiek poprzez poznanie, a w ślad za

poznaniem, za umysłem – poprzez wolę i czyn. W tym ujęciu czyn służy również realizacji prawdy, dobra i piękna. Pod takim kątem widzenia rozpatrywano czyn w metafizyce tradycyjnej. W nieco inny sposób dokonywało się to w metafizyce platońskiej, w inny sposób w arystotelesowskiej. Przy całej odrębności jednak pewne tematy pozostały wspólną własnością tych różnych metafizyk oraz zbudowanych na ich kanwie antropologii.

Widzenie transcendencji człowieka-osoby poprzez stosunek do transcendentaliów nie traci jednakże na swym znaczeniu, gdy odwołamy się do doświadczenia, szczególnie zaś do doświadczenia moralności. Transcendencja osoby rozumiana w sposób metafizyczny nie jest bowiem czymś tylko abstrakcyjnym. Stwierdzamy doświadczalnie, iż duchowe życie człowieka skupia się i pulsuje wokół prawdy, dobra i piękna. Można przeto śmiało mówić o pewnym doświadczeniu transcendentaliów, które idzie w parze z doświadczeniem osobowej transcendencji.

W niniejszym studium wskazujemy przede wszystkim na jeden wymiar i jedno znaczenie transcendencji osoby w czynie. Jest to zarazem owa transcendencja wolności, która urzeczywistnia się w moralności. Spełniając czyn, człowiek spełnia w nim siebie, staje się bowiem jako człowiek – jako osoba – dobrym lub złym.

Spełnianie to dokonuje się na podstawie samostanowienia, czyli wolności. Wolność zawiera w sobie zależność od prawdy, co z całą wyrazistością uwydatnia się w sumieniu. Funkcja sumienia polega na określeniu prawdziwego dobra w czynie i na ukształtowaniu odpowiedniej do tego dobra powinności. Powinność jest doświadczalną postacią zależności od prawdy, której podlega wolność osoby. Właściwa i zupełna funkcja sumienia nie jest li tylko poznawcza, nie polega tylko na wskazaniu „x jest dobre – x jest prawdziwym dobrem”, „y jest złe – y nie jest prawdziwym dobrem”.

Właściwa i zupełna funkcja sumienia polega na uzależnieniu czynu od poznanej prawdy. W tym zaś zawiera się uzależnienie samostanowienia, czyli wolności woli od prawdziwego dobra albo raczej: uzależnienie jej od dobra w prawdzie.

I otóż takie uzależnienie od dobra w prawdzie kształtuje wewnątrz osoby niejako nową rzeczywistość. Jest to rzeczywistość normatywna, wyraża się ona zaś przez formułowanie i oddziaływanie norm na czyny ludzkie. Normy owe biorą swoisty udział w spełnianiu czynów, które jest zarazem spełnianiem siebie – czyli osoby – przez czyn. Rzeczywistość normatywna jest istotna dla moralności i etyki, choć nie tylko dla nich.

Obok specyficznych dla moralności norm, które można określić jako normy etyki, odnajdujemy w integralnym doświadczeniu człowieka i normy logiki, i normy estetyki, i chyba jeszcze inne. Jedne związane z dziedziną poznania teoretycznego i prawdy teoretycznej, drugie z dziedziną sztuki i piękna. Zarysowuje się pewnego rodzaju afiliacja porządku normatywnego do świata transcendentaliów z jednej strony, z drugiej strony zaś – do różnokierunkowego działania człowieka.

Sumienie jako norma czynów warunkiem spełniania się w nich osoby

Normy etyki różnią się jednak od norm logiki czy też estetyki, jak na to wskazała już filozofia tradycyjna. Tylko normy etyki, które odpowiadają moralności, odnoszą się do czynu i do człowieka jako osoby. Przez nie bowiem sam człowiek jako osoba staje się dobry lub zły: przez nie – to znaczy w zależności od nich, na zasadzie zgodności z nimi lub nie-zgodności. Normy logiki ani też normy estetyki nie mają takiego wpływu na człowieka, nie są bowiem – jak trafnie rozróżnia Arystoteles – normami działania, czynu, ale tylko normami poznawania oraz wytwarzania. W ich polu widzenia nie stoi sam człowiek jako osoba, ale tylko wytwór człowieka, jego dzieło. Dzieło to może być rozpatrywane pod kątem właściwości prawdy lub piękna; będzie tedy prawdziwe lub fałszywe (błędne), będzie piękne lub brzydkie. Jednakże taka kwalifikacja dzieła, wytworu, poza którą stoi również cały świat norm, nie jest tym samym, co kwalifikacja – lub dyskwalifikacja samej osoby.

W niej też tylko urzeczywistnia się owo spełnienie, które odpowiada ontologicznie samej strukturze osoby. Osoba spełnia siebie przez swój czyn, uzyskuje jako osoba właściwą sobie pełnię czy też postać – jest to zarazem postać samo-własności i samopanowania. Przez czyn osoba urzeczywistnia siebie jako „ktoś” i jako „ktoś” też siebie ujawnia. W parze z tym spełnieniem – i tylko w parze z nim – owszem, w bezpośredniej łączności idzie spełnienie siebie w znaczeniu aksjologicznym i etycznym, spełnienie poprzez wartość moralną. Owo spełnienie lub nie-spełnienie zależy bezpośrednio od sumienia, od jego sądu. Funkcję sumienia wyznacza, jak widać, ontologia osoby i czynu, a w szczególności tylko osobie właściwa zależność wolności od prawdy: samo centrum transcendencji osoby w czynie i duchowości człowieka.

Zależność sumienia od prawdy

Zakorzenie w umyśle normatywnej mocy prawdy analiza dotychczasowa pozwoliła nam ustalić, że spełnienie łączy się ze skutkiem wewnętrznym i nieprzechodnim czynu. W skutku tym działanie człowieka niejako zatrzymuje się w osobie i utrwala się w niej. Dokonuje się to zaś dzięki samo-zależności, która stanowi podstawową strukturę wolności ludzkiej woli, a która w sobie zawiera i ujawnia zdolność uzależniania człowieka, jego woli i czynów od prawdy.

Zdolność ta, która przejawia się w sumieniu, wskazuje, jak głęboko relacja do prawdy zakorzeniona jest w samej potencjalności osobowego bytu człowieka. O niej to właśnie mówimy, gdy przypisujemy człowiekowi „naturę rozumną” lub też gdy odwołujemy się do jego umysłu jako władzy poznania i rozróżniania prawdy od fałszu. Umysł bywa pojmowany potocznie jako organ myślenia, chociaż samą funkcję myślenia, a zarazem rozumienia, wiąże się raczej z rozumem. Umysł natomiast oznacza nade wszystko samą właściwość człowieka-osoby, podobnie jak właściwością jego jest wolność.

Właściwość ta wyraża się w zdolności myślenia i rozumienia. Istotne jednak dla niej jest nie samo kształtowanie myśli, ale ujmowanie prawdy, odróżnianie tego, co jest prawdziwe, od tego, co prawdziwe nie jest. Umysł jako właściwość człowieka i jego władza pozwala mu pozostawać w możliwie wszechstronnym kontakcie z rzeczywistością – *intellectus est quodammodo omnia*, jak się wyrażał Tomasz z Akwinu. Każdy byt może stawać się treścią umysłu. Istotna dla tej poznawczej relacji umysłu do bytu jest prawdziwość.

Poprzez zdolność ujmowania prawdy i odróżnienia jej od nieprawdy, od błędu, umysł stanowi podstawę swoistej nadrzędności człowieka w stosunku do rzeczywistości, do przedmiotów poznania. Nadrzędność ta wchodzi do całokształtu doświadczenia transcendencji osoby, w szczególności zaś transcendencji osoby w czynie, którą tutaj się zajmujemy. Jest to nadrzędność transcendencji poprzez prawdziwość, nie zaś poprzez samą tylko świadomość. Odwołujemy się tutaj do uprzednio przeprowadzonych analiz, które na to wskazują.

Chociaż świadomość ludzka ma niewątpliwie charakter umysłowy, to jednak właściwa jej funkcja nie polega na samym dociekaniu prawdy oraz na czynnym odróżnianiu prawdy od nieprawdy, co dokonuje się w sądach. Świadomość w swej funkcji odzwierciedlającej czerpie swoją zawartość znaczeniową z owych czynnych procesów umysłu skierowanego ku prawdzie.

Dzięki temu prawdziwość staje się również jej udziałem i świadomość poprzez swą funkcję refleksywną warunkuje przeżycie prawdziwości. Jednakże, jak to już stwierdzono, funkcją właściwą świadomości nie jest wiedza, czynne rozumienie i dochodzenie do prawdy. Musi to rzutować na ujęcie transcendencji osoby w czynie, zwłaszcza gdy chodzi o funkcję sumienia, na którym tę transcendencję opieramy.

Aktywność umysłu, cały wysiłek skierowany ku prawdzie – nie zaś sama tylko świadomość – wydaje się podstawą transcendencji osoby. Przez prawdziwość rozumiemy tutaj właśnie ów wysiłek oraz aktywność umysłową człowieka w jej istotnym punkcie.

Ujmowanie prawdy jest związane ze swoistym dążeniem. Prawda dla tego dążenia jest celem. Człowiek dąży do prawdy, a umysł łączy w sobie zdolność jej ujmowania (poprzez odróżnianie od nie-prawdy) oraz potrzebę jej dociekania. Już w tym zaznacza się jego dynamiczne podporządkowanie względem prawdy, która jest równocześnie jakby własnym światem umysłu ludzkiego.

I właśnie to podporządkowanie umysłu względem prawdy warunkuje nadrzędność, czyli transcendencję osoby. Człowiek nie jest tylko biernym zwierciadłem, które odbija przedmioty, ale zachowuje w stosunku do nich swoistą nadrzędność przez prawdę; jest to „wyższość prawdy” związana z pewnym jakby dystansem do przedmiotów, która wpisana jest w duchową naturę osoby. O tyle też trafnie stara definicja Boecjusza podkreśla rozumność, czyli umysł, jako rys wyróżniający osoby: *persona est individua substantia rationalis naturae*.

Prawdziwość sumienia podstawą transcendencji i spełniania się osoby w czynie

Uprzednio już zwracaliśmy uwagę na ów rys strukturalny osoby, którym jest samoposiadanie i samo-panowanie. Struktury te są zasadnicze dla ujęcia czynu w jego istotnej zależności od osoby, jego przechodniości przy równoczesnej nieprzechodniości. To, że czyn pozostaje w osobie przez swą moralną wartość – ma swe źródło i podstawę w sumieniu. Sumienie zaś wiąże się w człowieku z umysłem nie poprzez samą tylko świadomość, ale poprzez prawdziwość.

Podkreślano wielokrotnie, że sumienie jest sądem, który określa wartość moralną czynu, dobro lub zło w nim zawarte. Jest to ujęcie słuszne, choć chyba częściowe. Zdaje się, że nie sposób uchwycić całościowej specyfiki sumienia bez uprzedniego zarysowania struktury osoby, struktury samo-posiadania oraz samo-panowania. Na gruncie tych struktur ujawnia się i tłumaczy

dynamizm samostanowienia oraz równoległy doń dynamizm spełnienia, a sumienie jest w nim właśnie zakorzenione. Jest ono nieodzownym warunkiem spełnienia siebie w czynie. Człowiek-osoba spełnia siebie, jak powiedziano, w znaczeniu ontologicznym i zarazem aksjologicznym, czyli etycznym. W tym drugim zachodzi spełnienie przez dobro moralne oraz nie-spełnienie przez zło moralne. To właśnie bezpośrednio zależy od sumienia.

Do sumienia należy nie tylko przeżycie prawdziwości, ale także powinności, którą przeanalizujemy z kolei. Na plan pierwszy wysuwa się prawdziwość, od której powinność zależy. Kiedy mówimy, że sumienie jest sądem, wówczas bierzemy pod uwagę jakby ostatni jego etap, a zarazem bardzo często – aspekt tylko formalny (z czym zazwyczaj łączy się intelektualistyczne rozumienie sumienia).

Sumienie pojmowane całościowo jest zupełnie swoistym wysiłkiem osoby zmierzającym do ujęcia prawdy w dziedzinie wartości – przede wszystkim wartości moralnych. Jest ono naprzód szukaniem tej prawdy i jej dociekaniem, zanim stanie się pewnością i sądem. Wiadomo zresztą, że nie zawsze sumienie jest pewne i nie zawsze też jest prawdziwe, czyli zgodne z rzeczywistością dobra. Ale właśnie to również potwierdza, że należy je związać z porządkiem prawdziwości, a nie tylko samej świadomości, chociaż w świetle naszych dawniejszych i obecnych analiz wydaje się rzeczą jasną, iż świadomość zapewnia sądom sumienia podmiotowe przeżycie prawdziwości. Podobnie zapewnia im przeżycie pewności. W innym wypadku dziełem świadomości będzie przeżycie niepewności sumienia czy też – jako najgorsza możliwość – przeżycie złej wiary, czyli „falszu sumienia”.

Sam wysiłek sumienia jako zadanie umysłu zmierzającego do prawdy w dziedzinie wartości nie ma charakteru dociekania teoretycznego. Związany jest on natomiast najściślej ze szczególną strukturą woli jako samostanowienia, a zarazem ze strukturą osoby. Z niej wynika i do niej też w swoisty sposób zmierza. Wola – jak wiadomo – odznacza się nastawieniem intencjonalnym, jest zawsze chceniem jakiegoś przedmiotu pod

kątem wartości. Chcenie to nie pozostaje jednakże oderwanym aktem intencjonalnym, lecz ma znaczenie nieprzechodnie w osobie. Chcąc czegoś poza sobą, w jakiś sposób przez to samo odnoszę się wolą do siebie. Żadne chcenie jako akt intencjonalny nie może ominąć własnego „ja”, które jest poniekąd pierwszym przedmiotem woli. Wolność jako niezależność w stosunku do możliwych przedmiotów chcenia zakłada wolność jako samozależność. Wysiłek sumienia związany jest najściślej z taką rzeczywistością ludzkiej woli i ludzkiej wolności. Jeżeli jest to wysiłek umysłu zmierzającego do prawdy w dziedzinie wartości, to nie chodzi w nim o same tylko oderwane wartości przedmiotów chcenia, ale – wraz z nieprzechodnością czynu – o podstawową wartość osoby jako podmiotu woli, a wraz z tym jako sprawcy działania.

Sprzęgnięcie prawdziwości z powinnością u podstaw mocy normatywnej sumienia

Chodzi więc o to, aby być dobrym – a nie być złym. Aby przez czyn stać się dobrym – a nie stać się złym. Poprzez taką treść dotykamy samych normatywnych korzeni prawdziwości tkwiących w sumieniu. Dotykamy też pośrednio samej istoty spełnienia siebie, spełnienia osoby, które we właściwym jej dynamizmie przebiega równolegle do samostanowienia. Sumienie wnosi w nie moc normatywną prawdy, która warunkuje nie tylko spełnienie czynu przez osobę, ale też spełnienie siebie w tym czynie.

Właśnie w takim spełnieniu owa szczególna, właściwa osobie, struktura samo-posiadania oraz samo-panowania potwierdza się, a zarazem urzeczywistnia, aktualizuje. Prawdziwość, moc normatywna prawdy zawarta w sumieniu stanowi jak gdyby zwornik tej struktury. Poza nią, w oderwaniu od niej, nie sposób też właściwie pojąć czy zinterpretować sumienia, a szerzej biorąc – całej specyfiki porządku normatywnego. Chodzi tu zasadniczo o normy moralności, one bowiem służą spełnianiu czynów, czyli

spełnianiu osobowego „ja” przez czyny, podczas gdy normy samego myślenia czy też wytwarzania służą tylko wartościom ludzkich wytworów, czyli dzieł, jak to już uprzednio zostało przypomniane. Dlatego też w studium niniejszym uwzględniamy przede wszystkim tę moc normatywną prawdy, jaka właściwa jest sumieniu.

Współcześni analitycy dokonują tutaj daleko idącej abstrakcji, czyniąc przedmiotem swych badań samą prawdziwość lub nieprawdziwość zdań normatywnych. Stoją zresztą często na stanowisku, że zdaniom tym nie można przypisywać wartości logicznej; prawdziwości czy też nieprawdziwości nie sposób orzekać w stosunku do zdań, których funktor zdaniotwórczy wyraża się słowem „powinien”, można ją orzekać tylko w stosunku do zdań, których funktor zdaniotwórczy wyraża się słowem „jest”.

Stanowisko to w niczym nie zmienia czy też nie umniejsza faktu sumienia jako podstawowej rzeczywistości doświadczalnej, w której osoba najpełniej ujawnia się (czy nawet wręcz „objawia się”) sobie, a także i innym. Fakt sumienia nie jest tak subiektywny, aby nie był w pewnej mierze intersubiektywny. W sumieniu zaś dokonuje się owo szczególne sprzęgnięcie prawdziwości z powinnością, które przejawia się jako moc normatywna prawdy. Osoba ludzka w każdym swoim czynie jest naocznym świadkiem przejścia od „jest” do „powinien”: od „x jest prawdziwie dobre” do „powiniennem spełnić x”.

Wobec takiej rzeczywistości etyka jako filozofia, czyli mądrość, i jako nauka, czyli także pewna metoda ścisłego dochodzenia prawdy, nie może pozostawić osoby bez-oparcia. Słusznie więc uważa ona za swe naczelne zadanie potrzebę uzasadnienia norm moralności, ażeby w ten sposób przysłużyć się prawdziwości sumień. Ta ostatnia dygresja dotyczy etyki. Zdaje się jednak, że właśnie w tym punkcie analizy rzeczywistości osoby i czynu należało ją wypowiedzieć.

Kard. Stefan Wyszyński

SUMIENIE PRAWIE U PODSTAW ODNOWY ŻYCIA NARODOWEGO

Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje!

Kościół Chrystusowy ukazał nam dzisiaj drogę mężów z dalekich krain, jak pięknie mówi tekst hymnu świątecznego: *A solis ortu cardine* – „Tam, skąd słońce bramą wydostaje się na ten świat”. Dążenie do Betlejem... Wieczne, nieustanne dążenie Rodziny ludzkiej do Betlejem, aby tam złożyć ciężar złota, dymy kadzideł i mękę mirry. Wieczna droga całej ludzkości – wyjść z siebie i dążyć naprzód w nadziei, że gdzieś jest światło, prawda i dobro, pokój, miłość, sprawiedliwość i życie, że gdzieś tam można spotkać Boga i z Nim się zespolic. To jest dążenie wszystkich mędrców świata, począwszy od tych maleńkich w kołysce, do tych posiwiających nad księgami. Szukanie czegoś innego. *Niespokojne bowiem jest serce człowieka...*

Wieczna droga Rodziny ludzkiej – wyjść z siebie

Dzisiejsza uroczystość Objawienia Pańskiego ludom i narodom, tak bardzo odpowiada Chrystusowemu posłannictwu, które wyznaczył Apostołom: *Idźcie na cały świat i przepowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (por. Mt 28,19). Najmilsi! Mając w sercu żywą wiarę, nadzieję i miłość, która się w nas rozpała, nie jesteśmy jednak wolni od udręki. Może niekiedy i my siedzimy jak Hiob na jakiejś pryzmie nawozu i cierpliwie czekamy. Może i nam wypadnie jednak dźwignąć się z tej pryzmy i wznieść

się na poziom nieco wyższy, ponad sprawy codzienne, jak to uczynili Mędracy świata. I oni bowiem musieli coś w swoim życiu opuścić. Jakaś potężna siła ich pociągała. *Gdzie spiesznie dążycie?*

Jest to – jak już powiedzieliśmy na początku – dążenie całej Rodziny ludzkiej i naszego Narodu, zawsze, a zwłaszcza dziś – *Gdzie spiesznie dążycie?* Czego oczekujecie? Czego pragniecie? Czego poszukujecie? Czy są takie wartości, które mogłyby Was uspokoić, dodać Wam ducha? Jest w człowieku jakieś przedziwne wołanie, które wzywa, aby wyszedł z siebie, z ciasnego kręgu spraw, które go dręczą, aby zdobył się na spojrzenie nadrzędne w stosunku do tego poziomu, w którym my, uwikłani w codzienne życie i jego kłopoty, znajdujemy się.

I w naszej Ojczyźnie nie zdołamy dziś dać należytej odpowiedzi na wszystko, co nas dręczy, dlaczego tyle spraw nas nurtuje, czego szukamy? Istnieje potężny nakaz sumienia ludzkości, aby szukać prawdy i to całej prawdy; by pełnić dobro i nigdy go nie porzucić; by oddać się miłości Boga, z której dopiero można czerpać inne moce – miłowania ludzi i życia w światłości. Prorok ongiś wołał do umiłowanego swojego miasta Jeruzalem: *Surge, illuminare Ierusalem!* – „Wstań, oświeć się, Jerozolimol!” Może wypadnie i waszemu biskupowi, Umiłowane Dzieci moje, wołać dziś do Was: „Powstań, oświeć się, Warszawol!” Czynimy to już w prowadzonych od kilku miesięcy Misjach Nawiedzenia Matki Najświętszej. Na tym tle pragniemy dziś spojrzeć na przedziwny nakaz, który mieści się w każdej duszy ludzkiej, a który nazywamy sumieniem.

Pozwólcie, że przytoczę słowa z *Konstytucji duszpasterskiej „O Kościele w świecie współczesnym”* – dotyczące właśnie sumienia. Sobór mówi tak: „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu powinien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do umiłowania i czynienia dobra, unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie

sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się umiłowaniem Boga i bliźniego. Przez wierność sumieniu chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym. Im bardziej więc bierze górę prawe sumienie, tym więcej osoby i grupy ludzkie cofają się przed ślepą samowolą i starają się dostosować do obiektywnych norm moralności. Często jednak zdarza się, że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w wypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu” (KDK 16).

Oto, Najmilsi, zwięzłe ujęcie przez Sobór problemu światowego – problemu wolności sumienia, a zarazem prawa sumienia. Tak często powołujemy się na prawo sumienia, ale też w sytuacjach trudnych mamy obowiązek zawsze apelować do sumienia i pytać sumienia.

Rozważmy więc dziś jak w naszym życiu funkcjonuje sumienie – nasze osobiste, rodzinne, narodowe, zawodowe i obywatelsko-polityczne. Musimy ten istotny problem podjąć, skoro postanowiliśmy wejść na drogę tak zwanej odnowy. Nie ma bowiem drogi ku odnowie bez odwołania się do sumienia.

Pozwólcie więc, że w zwięzłych rzutach myślowych, na ile pozwoli nam czas i warunki, będziemy dziś badać swoje sumienie.

Sumienie osoby ludzkiej

Jako pierwszy staje przed nami problem naszego własnego sumienia – sumienia osoby ludzkiej, dziecka Bożego, człowieka, o którego wysokiej godności świat dziś tak wiele mówi. Jak się to sumienie kształtuje? Istnieją w człowieku wartości otrzymane od

Boga – inaczej nie możemy ich zrozumieć – które nieustannie niepokoją nasz rozum, kierując go ku prawdzie, i to tak wytrwale, że człowiek, który już zda się posiadał prawdę, jeszcze o nią pyta, jeszcze sprawdza wszystkie stopnie swego rozumowania, azali rzeczywiście tak jest? I na tym odcinku człowiek, chociażby najbardziej sumienny i rzetelny w stosunku do swojego rozumu, nigdy się nie zatrzymuje, nigdy nie przestaje szukać prawdy. Ma przedziwne prawo do prawdy, chciałby ją poznać w pełni. A zarazem pragnie i siebie widzieć w całej prawdzie.

Z tą wielką mocą rozumu łączy się moc woli, której przedmiotem jest nieustanne dążenie ku dobru. I choćby człowiek czyniąc dobrze był najbardziej z siebie zadowolony, jak biblijny Hiob, ciągle się dopytuje: czy to już wszystko?

Jakże znamienity jest ten nieustanny dialog, który w naszej osobowości prowadzi rozum i wola – rozum, który ukazuje cel, i wola, która pobudza do działania. A gdy osiągniemy cel, stają przed nami niejako na nowo najgłębsze problemy istoty rozumnej i każą nam coraz głębiej poznawać samego siebie. Człowiek wtedy widzi, że jego rozumność i wolność zmierzają ku innym osobom.

W tym ujawnia się społeczny wymiar osoby ludzkiej. To są wrodzone właściwości każdego człowieka. Najbardziej funkcjonują one w naturalnej atmosferze wychowania rodzinnego. Mówią to wychowawcy i kierownicy domów dziecka, i rodzice. Oczywiście, w rozwoju osobowości pomaga też wychowanie obywatelskie. Na kształtowanie sumienia osoby ludzkiej mają również wpływ dzieje Ojczyzny i obyczaje narodowe. Ogromną pomocą jest wychowanie religijne w Kościele Bożym i wejście w porządek łaski. Dzięki tym pomocom naturalne właściwości osoby ludzkiej się ubogacają i nieustannie się rozwijają.

Oczywiście, mogą się one spotkać z siłami wstecznymi. Przecież narzekał już św. Paweł: *Duch przeciwko ciału, ciało przeciwko duchowi. Nieszczęsny ja człowiek. Któż mnie wyzwoli z ciała tej śmierci?* (por. Ga 5,17) I gdy się człowiek tak zмага ze sobą, zawsze ostatecznie wraca do rachunku sumienia z zakresu sprawności swego rozumu i woli. Siły wsteczne mogą niekiedy nawet

wziąć górę. I to nie tylko dlatego, że człowiek jest istotą słabą, ale i dlatego, że nie dba o poznanie swojej osobowości, o ukształtowanie i wychowanie jej – jak czytaliśmy w *Konstytucji duszpasterskiej*. Wtedy może przyjść nieszczęście. Wtedy jest miejsce dla męki grzeszników, dla ludzi wyzutyk z moralności, dla przestępców, dla zbrodniarzy wojennych. Jeżeli jednak człowiek przewycięży w sobie wszystkie siły dążenia i oprze się na rozumie szukającym pełni prawdy i na woli szukającej pełnego dobra, jeżeli serce swoje zaślubi rozumowi i woli w duchu miłości, wtedy osiąga prawe sumienie osoby ludzkiej.

Przykład takiego zwycięstwa stanowią święci, bohaterowie, ludzie sumienni w swojej służbie rodzinnej, domowej, w życiu małżeńskim, w wychowaniu, w pracy, ludzie miłosierni, służący dobru i czyniący pokój. Ale to wymaga nieustannego wglądania w siebie, i wsłuchiwania się w ten cichy głos, który budzi się w sercu człowieka. Ma on swoje szerokie echo.

Sumienie rodzinne

Echo sumienia osoby ludzkiej w szczególny sposób odzywa się w życiu rodzinnym. Tam właśnie kształtuje się sumienie rodzinne. Zapewne, elementy podstawowe: rozum, wola, serce – uruchomione są naprzód w każdym człowieku, ale osiągają swój pełny kształt w życiu rodzinnym. Wiemy, że miłość w rodzinie jest najlepszą szkołą sumienia i sumienności wobec Boga i ludzi. Nie ma innej instytucji, w której stosunek dwojga – idąc po linii wychowania osobowego – układałby się bardziej normalnie, niż we wspólnocie rodzinnej. Dotyczy to nie tylko rodziców – tych dwojga – ale także ich dzieci. Rozwiązywanie wszelkich konfliktów, które mogą zagrażać rodzinie rozdarciem, obrona jej trwałości, ujawniają się w należytych funkcjonowaniu rozumu, woli i serca. Aby rodzina mogła wypełnić swoje doniosłe zadania musi być zwarta.

Istnieją dziś potężne siły rozkładowe rodziny. Sumienie rodzinne tak często gwałcone jest szczególnie przez rozbitcie rodziny,

przez ułatwione życie. Zastanawia nas to, że już 200 lat temu, w okresie, gdy Polska konała, gdy obradował ostatni Sejm Rzeczypospolitej w Grodnie, zarysowywały się dwa nurty moralno-społeczne. Zwolennicy jednego z nich – jak wiemy z akt sejmów – oddawali się całkowicie egoistycznym celom: zabawa, zdrada, zdrada domowa, małżeńska i zdrada Ojczyzny; przedstawiciele zaś drugiego szykowali się do Insurekcji Kościuszkowskiej. Jakże nieproporcjonalne były możliwości tych dwu obozów! Chwilowo wzięli górę pierwsi. Doprowadził do tego egoizm, samolubstwo i rozkład rodziny. Wtedy właśnie było bardzo dużo rozwodów. Działo się to głównie wśród arystokracji rodowej. To wielkie nieszczęście osłabiło wtedy naszą Ojczyznę i w rezultacie doprowadziło do niewoli, trwającej półtora wieku.

(...) Czyż nie zastanawia nas to, że wszystkie środki ułatwionego życia, odrzucone przez encyklikę „*Humanae vitae*”, ciągle dochodzą do głosu, czyniąc z człowieka istotę niemalże nierozumną?

A dzieje się to w pogoni za szczęściem. Ci, którzy rozbijają rodzinę i porzucają dzieci, tłumaczą się: „Przecież ja też mam prawo do szczęścia”. Słyszałem w tych dniach o matce, która zostawiła męża i dzieci, i „poszła w świat”. Bywają, niestety, takie zdarzenia – „mam prawo do szczęścia...” Ale czy możliwe jest szczęście, gdy na dnie dążenia człowieka leży pogwałcenie prawa Bożego, własnego ładu, rozumu, woli i serca? Dlatego też tacy ludzie, szukający własnego szczęścia, skłócenii są z własnym sumieniem i nigdy tego szczęścia nie znajdują.

Gdy idzie o ilość rozbitych rodzin, to wydaje się, że sytuacja jest dziś lepsza niż za czasów saskich i za czasów sejmu grodzieńskiego. Znamienny jest fakt, że obecnie ośrodkiem, gdzie najwięcej jest rozbitych małżeństw, są niestety rodziny inteligentne. Szczególnie trudna jest sytuacja inteligencji specjalistycznej, gdzie zadania i obowiązki zawodowe, praca choćby najszlachetniejsza, rozbijają rodzinę. I już później nie ma serca męża dla żony, matki dla dzieci i dla ogniska domowego. To jest wielkie nieszczęście, taka tragedia naszego Narodu, że można ustawić ją w rzędzie boles-

nych przyczyn, składających się na aktualną sytuację naszego życia. Może wyliczając najrozmaitsze przyczyny tak zwanego kryzysu naszego bytowania narodowego, gospodarczego i politycznego, pomijamy ten element. A jednak jest on niezmiernie istotny w życiu naszej Ojczyzny.

Sumienie narodowe

Człowiek wychowany przez rodzinę, wchodzi do życia społecznego, do serca życia narodowego. I tutaj znowu dotykamy problemu wartości wychowania rodzinnego i religijnego. Im człowiek jest lepiej ukształtowany w swojej osobowości przez życie rodzinne i pracę Kościoła, tym spokojniej wchodzi w głębię życia Narodu i tym użyteczniejszy jest dla wspólnoty narodowej.

Ogromne bogactwo tej wspólnoty stanowią dobra odziedziczone, takie jak ziemia czy kultura narodowa. Mówimy o ziemi nie tylko w sensie gleby. Mówimy o ziemi ojczystej, rodzimej, na której pokolenia całe wypracowały to środowisko kulturalne, w którym żyjemy. Ziemia ojczysta to język, mowa, literatura, sztuka, kultura twórcza, kultura obyczajowa, kultura religijna. To jest ziemia. Gdy nam przypomina mądrość Boża: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* (Rdz 1,28), chcemy pamiętać, że w sumieniu narodowym doniosłe znaczenie ma nasz stosunek do tych dóbr odziedziczonych przez nas. Wypracowały je pokolenia całego milenium, pokolenia, które żyły przed nami i „uprawiały” tę ziemię nie tylko w sensie rolniczym, ale w sensie rodzimej i narodowej kultury. Glebę uprawia się bowiem nie tylko przez nawóz, ale przez miłość – przez wielką miłość do ziemi ojczystej i do wszystkiego, co ją stanowi.

Dlatego człowiek odnosi się z ogromnym szacunkiem do swojej przeszłości, stara się ją poznać, ocenić, zrozumieć, uważa ją za swoje własne dziedzictwo, którego zdradzić nie wolno. Trzeba się tego dziedzictwa trzymać sercem i pazurami, jak trzymał się go ongiś Drzymała, czy reymontowski Boryna, umierający na swych

zagonach; jak trzyma się żołnierz w okopie, lekarz przy łóżku konającego, kapłan wśród nędzy, siwiejący mąż nauki przy swoim biurku zawalonym papierami, górnik na dnie kopalni, hutnik, stoczniowiec, każdy uczciwy człowiek, kierujący się prawym sumieniem i dobrą wolą. W ten sposób, Najmilsi, powstaje świadomość służby społecznej i kształtuje się więź wspólnoty narodowej tak, iż nikt nie czuje się wtedy kimś obcym w swojej Ojczyźnie. Wszystko nas interesuje, wszystko jest dla nas cenne i drogie.

Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu Narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której wypadło nam dzisiaj żyć. Jesteśmy z tym Narodem tak związani, że nie zrywamy z nim wspólnoty. Owszem, mamy wolę zachowania bytu narodowego. Obrona suwerenności Ojczyzny jest dla nas nakazem moralnym. Nadto, mamy wolę świadczenia wszystkimi dobrami naszego własnego życia i kultury osobistej, aby i po nas została cząstka wszczepiona w uprawę gleby ojczystej, której oddamy ostatecznie i nasze ciało, ażeby ziemia wywdzięczyła się nam kiedyś w dniu Zmartwychwstania. Gdy mamy taką świadomość, wtedy kierujemy się dobrem Narodu. Możemy myśleć i mówić o dobru własnym – niewątpliwie, ale umiemy podporządkować je dobru wspólnemu.

Tak często słyszymy zdanie: „Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę”. Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym nieraz bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata. Umarł w tych dniach w stolicy zasłużony profesor, o którym można powiedzieć, że trwał aż do końca i wytrwał, wypełnił zadanie. Przypisują mu i wielkie zasługi w dziedzinie stworzenia polskiej archeologii. Oto wskazanie i dla nas – wytrwać, żyć dla Ojczyzny, nabrać zaufania do niej i gotowości oddania jej wszystkiego z siebie. To jest najważniejszy nasz obowiązek wobec Ojczyzny. Potrzeba nam potężnej woli organizowania wszystkich sił rodzimych, ojczystych, by się nie oglądać na prawo i lewo, by nie poddawać się pokusie nowej Targowicy, skądkolwiek by ona miała przyjść. Jesteśmy u siebie, w swojej

Ojczyźnie, gospodarzimy olbrzymimi dobrami, które Naród posiada; mamy do nich zaufanie, chcemy, aby procentowały na naszej ziemi. Oto jest sumienie narodowe.

Jak trudno jest niekiedy odszukać w sobie te wszystkie elementy na raz. Ale cała wytrwała wola człowieka, pragnienie służenia – Ojczyźnie, rodzinie, braciom i Bogu, składa się w nas na to sumienie narodowe, które wymaga dziś od nas jakiegoś rozrachunku i nowej nadziei, nie tylko w skali osobistej, ale i społecznej.

Sumienie zawodowe

Czy można mówić o sumieniu zawodowym? Święty Łukasz zapisał w Ewangelii zdarzenie, gdy do Jana Chrzciciela nad Jordan przychodzili różni ludzie: celnicy i żołnierze, dopytując się: Co mamy czynić, aby się zbawić? Jan im odpowiadał szczegółowo (por. Łk 3,1-14).

Możemy dziś pytać, co mamy czynić, aby i siebie, i Ojczyznę naszą wyciągnąć z sytuacji trudnej, w jakiej się znajdujemy. Tak dużo się teraz o tej sytuacji pisze; ukazują się coraz lepsze artykuły. Aż człowiek dziwi się nieraz, że tak dużo było w Polsce mądrych ludzi, którzy dotychczas milczeli, aż nagle znaleźli w sobie przecenne wiadomości, które dzisiaj chcą uruchomić, abyśmy wiedzieli, którądy prowadzi droga wyjścia.

Sumienie zawodowe. Trudno mówić o poszczególnych elementach tego sumienia. Człowiek bowiem jako osobowość rozumna i wolna, człowiek wychowany, kształtowany rodzinnie; narodowo, kulturalnie i religijnie, wszystkie te wartości przenosi na teren swojej pracy zawodowej.

Ongiś myślano, że wystarczy być sprawnym rzemieślnikiem, kompetentnym fachowcem. Dzisiaj uważa się, że do wszystkich rodzajów kompetencji trzeba dołożyć jeszcze pion moralny człowieka. Kiedyś uważało się, że ekonomia sama w sobie, ze swoimi – jak się mówiło – naturalnymi prawami, zapewni należyte

funkcjonowanie gospodarki narodowej. Dziś już uważa się inaczej. Nie wystarczy sama ekonomia, konieczny jest i w tej dziedzinie życia ład i porządek moralny, konieczne jest poczucie więzi społecznej i świadomość wspólnoty, o której mówi nam Pismo Święte: *Jedni drugich brzemiona noście i tak dopiero wypełnicie Zakon Pański.*

Rozważmy, że nieustannie korzystamy z owoców pracy ludzkiej. Wszyscy, jak tu stoimy, nie możemy powiedzieć, że jesteśmy tak samowystarczalni i autonomiczni, że nic nas nie obchodzą inni ludzie. Przecież tyle im zawdzięczamy i tak jesteśmy od nich uzależnieni!

Kiedyś prowadząc podczas wizytacji katechizację w parafii, zapytałem dzieci: Ile rąk ludzkich pracowało na to, ażeby was ubrać? Rozwinęła się niezwykle ciekawa, pełna pomysłowości rozmowa. I ręce tatusia, i mamusi, krawca, rolnika i pracownika w magazynie. Dzieci odszukały, ile rąk po nich „chodzi”. Prawdziwie jesteśmy spowici dłońmi ludzkimi. Jesteśmy niejako otoczeni, wspierani mocą innych, jak gdyby cały nasz organizm przenikały obce energie. Przecież gdyby nie pomoc człowieka i setek ludzi, nikt na ten mróz nie mógłby tu przyjść na spotkanie z biskupem. Wszystko, co mamy, choć i sami pracujemy, choć nam się to należy – jest w ogromnej mierze owocem pracy innych ludzi. My korzystamy z pracy innych. Oni korzystają z naszego trudu. Mówi się krótko w prawie: jest to tak zwana sprawiedliwość zamienna. Ty mnie świadczysz to, ja tobie coś innego. Moja praca jest potrzebna setkom ludzi, praca setek ludzi potrzebna jest mnie. Moja osobowość musi świadczyć o innych, bo setki i tysiące świadczą o mnie. W skali kultury narodowej świadczą nam też dzieje minione przeszłych pokoleń i wysiłek twórców dzisiejszej kultury. W skali zwykłego codziennego zaopatrzenia świadczą nie tylko nasi rodzice, podający nam kawałek chleba czy talerz zupy, ale cały olbrzymi aparat gospodarczy Narodu. Trzeba o tym pamiętać.

Oto sprawiedliwość zamienna – nie tylko rozdzielcza – ale ta, która nakazuje nam, abyśmy w zamian za owoce pracy innych, świadczyli swoją własną pracą, na miarę naszych właściwości,

kompetencji, zalet moralnych i zawodowych. Tak powstaje organizm pracy zawodowej. Nazwano go w teorii doktryn społeczno-ekonomicznych korporacjonizmem. Jest to praca organizowana niejako na wzór ludzkiego ciała, w którym jedne członki mają starania o inne, jak pięknie nam to wyłożył święty Paweł w 1 Liście do Koryntian (1 Kor 12,12-31). Jest ta olbrzymi temat moralności zawodowej, która nas zobowiązuje.

Podobne zasady obowiązują nas, gdy chodzi o własność prywatną. Chociaż byśmy byli należycie uposażeni, może dzięki naszej osobistej pracy, pamiętajmy, że przy największym nawet wysiłku osobistym musimy korzystać z pracy innych. Dlatego też i owoce pracy, czyli nasza własność, nie ma wymiaru własności absolutnej. I to nie tylko dlatego, że nie jesteśmy pewni jutra, ale także dlatego, że chociaż dla ładu społecznego niezbędne jest posiadanie prywatne, jednak zawsze trzeba się liczyć z tak zwanym użytkowaniem wspólnym, co ma szczególnie doniosłe znaczenie w sytuacjach trudnych. Weźmy na przykład zagadnienie zaopatrzenia społecznego – czy nie należałoby pomyśleć o dawnej starochrześcijańskiej zasadzie: posiadanie prywatne, użytkowanie wspólne. Pod tym kątem trzeba spojrzeć na wszystkich ludzi potrzebujących pomocy, zwłaszcza na dzieci licznych rodzin i matek osamotnionych. Tak też trzeba by spojrzeć na potrzeby ludzi starych, pozbawionych opieki swoich dzieci. Tym ludziom należy się od nas pomoc.

Nasza praca – jak to już było powiedziane – jest służbą społeczną. Dzisiaj jest ona za bardzo zrelatywizowana i zekonomizowana. Człowiek pracuje, ma etat, lub też nie pracuje. Człowiek pracuje dlatego, że tworzy jakieś dobro ekonomiczne. Pamiętajmy jednak, że praca służy nie tylko wytwarzaniu dóbr, ale i naszemu rozwojowi osobowemu. Praca jest też służbą społeczną. Tak pięknie mówi na ten temat Ojciec Święty w swoim Orędziu na 14. „Dzień Pokoju” (1 I 1981).

Doniosłe znaczenie dla owocności pracy ludzkiej ma na pewno dobre kierownictwo. Ale najsprawniejsze nawet kierownictwo nie zastąpi postawy moralnej człowieka pracującego, poczucia obowiązku społecznego, jak również znaczenia inicjatywy prywatnej.

Przez to może wzrośnie w nas poszanowanie dla dóbr wypracowanych przez ludzi, które symbolizuje chociażby kawałek chleba.

Przypomnę słowa Norwida, jakie on zapisał pod skromnym tytułem: „Moja piosnka”

*Do kraju tego,
gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi
przez uszanowanie
dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie.*

Ta norwidowska tęsknota, pełna szacunku dla owoców pracy ludzkiej, niechby się w nas rozwinęła, ożywiła i spoczęła u podstaw tego, co nazywamy sumieniem zawodowym, etyką zawodową, etyką pracy, obejmującą dziś tyle najrozmaitszych działów pracy; życia i współżycia na co dzień.

Sumienie obywatelsko-polityczne

Jasna rzecz, że sumienie obywatelsko-polityczne nie powstaje gdzieś na skale, nie spada z nieba, ale wypracowuje się w osobie ludzkiej, w człowieku, w istocie rozumnej, wolnej i miłującej, wychowanej w rodzinie, posiadającej odpowiednie walory obywatelskie, społeczne, kulturalne, zawodowe oraz zrozumienie, że *bonum reipublicae suprema lex* – „dobro Rzeczypospolitej jest dobrem najwyższym”.

Co to znaczy *bonum reipublicae*? – To znaczy dobro obywateli, dobro każdego człowieka w Ojczyźnie, w Narodzie i państwie. To znaczy też – prawa obywateli, o których tak często mówiliśmy. Przypomnę choćby to, co było powiedziane przed rokiem właśnie z tej ambony, także 6 stycznia.

Dobro obywateli – to takie ukierunkowanie na człowieka, by go ukochać. Ojciec Święty powiedział, że cały Kościół jest ukie-

runkowany na człowieka. I nie może być inaczej, bo sam Chrystus jest ukierunkowany na człowieka – „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem”.

Prymat człowieka – to postawa wszystkich zobowiązująca. W tym ogromnym „bogatym złożu narodowym”, jakim jest Naród polski, każdy człowiek musi być ukochany. I to nie tylko uczuciowo i nastrojowo, ale czynnie, w służbie, w gotowości niesienia pomocy. To jest właśnie to *bonum reipublicae*. Ono nie wisi gdzieś w powietrzu. „Dobro Rzeczypospolitej” jest w Was, Dzieci Boże, w każdym z Was – w twojej żonie, w twoim mężu, w twoim synu czy córce, w tych maleństwach, które patrzą na Ciebie ufnymi oczyma. A iluż ludzi, nie tylko niemowląt i dzieci, patrzy na nas tak ufnie! Czy możemy ich zawieść? To zobowiązuje nas wszystkich.

Straszne słowa można wyczytać we wspomnianym Orędziu Ojca Świętego Jana Pawła II na „Dzień Pokoju”. Ten przerażający dokument został ogłoszony w naszej prasie. Dlaczego przerażający? Bo wykazuje, że wieki XIX i XX przyczyniły się do tego, iż rozwinęła się nieufność do człowieka. Największym wrogiem, stał się obywatel. Dlaczego tak się dzieje? Bo obywatel został okradziony ze swoich praw i zniechęcony do pełnienia obowiązków. Dlatego powstały państwa tyranów. Szczególnie wiek XX stał się przedziwną scenerią powstawania i upadania państw tyrańskich, które można nazwać zorganizowanym więzieniem.

Orędzie przypomina: Władza jest służbą, władanie to znaczy służenie. Pierwsza miłość władcy – to miłość ku tym, nad którym władzę sprawuje. Gdyby tak było, gdyby ta wielka prawda chrześcijańska nareszcie weszła w życie, gdyby władza była moralna, gdyby zasady rządzenia kierowały się etyką chrześcijańską, jakże inaczej wyglądałoby życie i współżycie, praca i współpraca. Tymczasem staliśmy się świadkami działania tylu państw tyrańskich, gdzie mowa do obywatela wyraża się w tonie prokuratorsko-policyjnym. Ileż jeszcze i dziś jest więzień, z których można by wypuścić prawie wszystkich ludzi bez orzeczeń sądu, bo cierpią tam za takie czy inne poglądy bądź przekonania polityczne, za

takie czy inne spojrzenie na życie i funkcjonowanie społeczności. W ilu państwach dzieje się to właśnie aktualnie, dziś!

Czytałem niedawno książkę Polki, która wzięta do więzienia i wywieziona z kraju w roku 1940, wróciła do Ojczyzny dopiero w roku 1956. Na szczęście odnalazła swoje dzieci, z którymi razem ją wywieziono. Ale odnalazła je nie w Ojczyźnie. I pytanie – dlaczego? Dlaczego? W imię jakiego przestępstwa?

Mój towarzysz więzienny, skazany na 10 lat, otrzymał od swojego stryja z Ameryki list z zapytaniem: Powiedz mi, coś ty takiego zrobił, że jesteś skazany na tyle lat?... I co miał odpowiedzieć? – Że inaczej myślał, że gorliwie pracował, że służył młodzieży? Co miał powiedzieć?

Władza nie może być tyranem, a państwo nie może być zorganizowanym więzieniem. Musi się wypracowywać sumienie obywatelsko-polityczne. Wtedy człowiek wie, że ma swoje obowiązki w Ojczyźnie, w Narodzie i w państwie, bo i jemu służy Naród i państwo. Podobnie jak ma obowiązki w Kościele, bo i Kościół mu służy.

Mówimy tyle o tak zwanej demokratyzacji życia. Miałbym odwagę powiedzieć: Jeżeli demokratyzacja życia zatrzymała się na pierwszym elemencie tego słowa *demos* i udręczała człowieka, to dzisiaj trzeba mówić raczej o humanizacji życia, zgodnie z Ewangelią. W Credo mówimy o Chrystusie: *Propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis (...) et homo factus est* – „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem”. Jego gorącym pragnieniem jest, aby każde dziecko Boże stało się w pełni człowiekiem. Sprawiają to osobiste właściwości człowieka, dary rozumu, woli i serca, pomaga też wychowanie, przygotowanie do życia – to, co człowiek bierze z rodziny, z Narodu, z pracy zawodowej i z dobrze zorganizowanego życia państwowego. To wszystko nam pomaga, aby zgodnie z programem Chrystusa, każdy z nas stał się człowiekiem. A więc humanizacja życia: życia naszego osobistego – wybaczenie, że powtarzam – humanizacja życia rodzinnego, domowego, humanizacja wychowania, humanizacja naszego życia narodowego, zawodowego i politycznego.

Takiej oto światłości oczekujemy i wołamy tak, jak wołał prorok nad Jerozolimą – *Surge, illuminare Ierusalem, quia venit lumen tuum*. Powiem w zastosowaniu do nas: „Wstań i oświeć się, Warszawo, bo przyszła światłość Twoja!” To jest Epifania roku 1981 w Warszawie, w Polsce. Niech umocni się w nas wrażliwość na sumienie człowieka, na sumienie rodzinne, narodowe, zawodowe, polityczne. A wtedy nastąpi odnowa. Zależy ona od każdego z nas.

Niech Dobry Bóg, Najmilsze Dzieci Boże, w tym Nowym Roku pielęgnuje w Was tę nadzieję i niech jej sprzyja wasza dobra wola, wasze serce i umysły, całe życie rodzinne i narodowe.

To są życzenia waszego biskupa, które składa on każdemu z Was tu obecnych i waszym rodzinom oraz całej Ojczyźnie i Państwu. Amen.

Nauczanie Kościoła

Papież Pius XII

ENCYKLIKA *SUMMI PONTIFICATUS*

z 20 października 1939 roku

Współcześni ludzie, Czcigodni Bracia, dodając nowe błędy do fałszywych doktryn przeszłości, stworzyli światopogląd tak krańcowo przeciwny naturze rzeczy, że naturalną jego konsekwencją mogło być tylko zamieszanie i zniszczenie. Zaś na czoło wysuwa się zupełnie oczywisty fakt, iż najgłębszym i ostatecznym powodem zła dręczącego dzisiejsze społeczeństwa, jest zaprzeczenie i odrzucenie jednolitej i dla wszystkich wspólnej normy prawości obyczajów zarówno w prywatnym życiu poszczególnych ludzi, jak i w stosunkach państwowych i międzypaństwowych, mianowicie prawo natury, które zostało zlekceważone i zapomniane. A prawo to przecież ma swój fundament samego Boga, wszechmocnego Stwórcę i Ojca nas wszystkich, zarazem najwyższego i najdoskonalszego Prawodawcę, i najmędrszego i najsprawiedliwszego Sędziego czynów ludzkich. Gdy się lekkomyślnie odmówi podległości Woli wiekuistej, automatycznie chwieją się i walą podstawowe zasady wszelkiej uczciwości, milknie lub słabnie głos natury, który nawet prostaczków, a nawet cywilizacyjnie nierozwiniętych poucza co godziwe, a co niegodziwe, co wolno a czego nie wolno. Nie pozostaje już nic, co by upomniało, że będziemy musieli zdać kiedyś przed Najwyższym Sędzią sprawę z dobrych i złych czynów.

Jak wiecie, Wielebni Bracia, powodem dla którego w Europie zaczęto porzucać fundament godziwości moralnej było odpadnięcie zbyt wielu ludzi od nauki Chrystusa, której strażniczką i nauczycielem jest Stolica Piotrowa. Wpływowi tej nauki ludy

Europy zawdzięczają narastającą w ciągu wieków jedność duchową, powstałą z wychowania ich w duchu chrześcijaństwa. Narody te, uszlachetnione przez Krzyż, stanęły na wyższym poziomie kultury i człowieczeństwa i doszły do tak wysokiego postępu cywilizacyjnego w każdej dziedzinie, iż stały się wychowawcami innych narodów i kontynentów. Skoro jednak wielu braci odłączonych od Głowy Kościoła oderwało się od jego nieomylnego nauczania, doszli, niestety, aż do tego stanu, że odrzucili i obalili podstawową zasadę chrześcijaństwa, więc bóstwo Chrystusa, powodując tym przyśpieszony proces upadku religii.

Podaje Ewangelia, że gdy Chrystus został przybity do krzyża *mrok ogarnął całą ziemię* (Mt 27,45). Kryje się w tym smutny znak tego, co stało się i co stale powtarza się, gdy ludzie przestają wierzyć w to, co podaje religia i gdy – sobie zbyt ufając – do tego stopnia zaślepiają się, że domagają się wyrzucenia Boskiego Zbawiciela ze współczesnego sobie życia, a zwłaszcza z działalności życia publicznego, a z wiarą w Chrystusa osłabiają również wiarę w Boga. Następstwem tego jest faktyczne zwolnienie się z zasad i norm, według których osądzano i oceniano dawniej moralną wartość życia osobistego i publicznego. Państwo i społeczeństwo dostosowywało się we wszystkim do dowolnych haseł i teorii tak zwanego laicyzmu, a proces ten postępował coraz szybciej i spotykał się z ogólnym uznaniem. Prąd laicyzacji życia doszedł wreszcie aż to tego, że od ożywczego i dobroczynnego wpływu Boga i Kościoła odwiódł pojedynczego obywatela, rodzinę i państwo, na skutek czego dają się widzieć coraz bardziej bijące w oczy nieszczęsne objawy zepsucia, w jakie popadły starożytne narody pogańskie. I to wszystko dzieje się nawet w krajach, które przez wiele wieków szczyciły się chrześcijańską kulturą i obyczajnością. Zaiste, z *chwilą ukrzyżowania Chrystusa – ziemię ogarnęły ciemności* (Brev. Rom., Parasc., respons. IV).

Wielu, porzucając przykazania Jezusa Chrystusa, być może nie zdawało sobie sprawy, że dali się w tym zwieść frazesom i słowom pociągającym ich fałszywymi pozorami prawdy i słuszności, jako że odrzucenie Ewangelii przedstawiono im jako wyzwolenie z niby

to krępującego jarzma jej nauki. Nie przewidywali następstw z zamiany prawdy, dającej prawdziwą wolność, na fałsz, który z ludzi czyni niewolników. Nie zastanowili się, że przecież dobrowolnie oddają się na pastwę przebiegłości czysto ludzkiej – jakże zmiennej i marnej, a natomiast odrzucają ojcowskie i niezrównanie mądre prawo Boga i przykazania Jezusa Chrystusa, które tchną miłością, zespalają ludzi w jedność bratnią i podnoszą ich na wyższy poziom. Chełpili się postępowaniem pod każdym względem, a oto popadli w stan zacofania; myśleli, że wejdą na wyższy poziom, a oto pozbawiono ich nieszczęśliwie posiadanego stopnia godności; byli pewni, że czasy jakie stworzą przyniosą im dojrzałość i wydoskonalenie człowieczeństwa, a oto spadli w nędzę niewolnictwa jakie panowało u starożytnych. Nie zadali bowiem sobie trudu, by wiedzieć, iż wszelki ludzki wysiłek, zmierzający ku zastąpieniu prawa chrześcijańskiego czymś podobnym, marnie zwiedzie. *Zaiste znikczemnieli w swoich myślach* (Rz 1,21).

Skoro bowiem zaniknie i zamrze wiara w Boga i w Boskiego Odkupiciela, i skoro zagaśnie w duszach światło pojęć, pochodzących z podstawowych norm godziwości i uczciwości, automatycznie załamuje się niemożliwy do zastąpienia fundament stałości i równowagi, na którym musi spocząć prywatny i publiczny porządek dusz, rzeczy i spraw, zaś pomyślność państw może zrodzić się i trwać tylko z takiego i przy takim porządku.

Prawdą jest, że ludy Europy nie były wolne od zaburzeń, gwałtownych przełomów i niszczących wojen, nawet w okresie, kiedy były jednoczone węzłami braterstwa, które były ożywiane i wzmacniane tymi samymi dla wszystkich chrześcijańskimi instytucjami i przykazaniami. Wszakże ludzie nigdy nie byli tak złamani i zmęczeni duchowo jak obecnie, kiedy panuje tak głęboki i przykry pesymizm co do możliwości wyleczenia się ze zła. Ludzie czasów, o których mówiliśmy wyżej, mieli coś czego współcześni nie mają; a mianowicie mieli w umysłach i duszach żywą świadomość różnicy między tym co godziwe, a tym co niegodziwe, co wolno a czego nie wolno, co bardzo ułatwiało możliwość zgody

i porozumienia, nakładało hamulce rozbudzonym żądom oraz otwierało i zabezpieczało drogę do honorowego układu w przedmiocie sporu. W naszych natomiast czasach niezgody wynikają nie tyle z gwałtownego nacisku nieopanowanych żądź, co raczej z choroby i zakłócenia głębin ludzkiego sumienia. I tu leży powód tej lekkomyślności z jaką wywraca się dziś normy godziwości i prawości, osobistej i publicznej.

Spośród licznych i różnorodnych błędów, które niby z zatrutego źródła wypływają ze zlekceważenia i pomniejszenia wagi przykazań religijnych i norm obyczajności i prawości, przedkładamy Wam, Czcigodni Bracia, do szczególnie uważnego zbadania, dwa główne, jako te, które więcej niż inne, zrównoważone i pokojowe współżycie między narodami prawie uniemożliwiają lub czynią je chwiejnym i niepewnym.

Pierwszy błąd, przynoszący dziś wielkie i powszechne szkody, polega na zapomnieniu o istnieniu węzłów wzajemnej solidarności i miłości między ludźmi, na które, jako na konieczność, wskazuje wspólne pochodzenie wszystkich i równość duchowej natury jednakiej u wszystkich, niezależnie od przynależności narodowej, a które są nakazane faktem ofiary, złożonej na ołtarzu krzyża Ojcu Przedwiecznemu przez Chrystusa Pana dla odkupienia skażonej grzechem ludzkości.

Już pierwsze strony Pisma Świętego podają z właściwą sobie wzniosłą prostotą, że Bóg-Stwórca, jako szczyt swojego dzieła, uczynił *człowieka na obraz i podobieństwo swoje* (Rdz 1,26-27). Toteż samo Pismo podaje również, że Bóg obdarzył człowieka nadprzyrodzonymi darami i przymiotami, i przeznaczył go do wiecznego szczęścia, którego istoty wypowiedzieć ludzkim językiem nie można. Oprócz tego Biblia podaje, że wszyscy ludzie wywodzą się od małżeństwa pierwszego mężczyzny z pierwszą niewiastą, a ich następny podział na różne szczepy i odrębne narody, rozsypane po całym świecie, opisuje żywo i jasno. A wreszcie podaje, że chociaż w sposób ubolewania godny odstąpili swego Stworzyciela, Bóg nie zaprzestał odnosić się do nich po ojcowsku, jako do tych, których w przyszłości zamierzył w swym miłosierdziu

złączyć z sobą ponownie zawartym przymierzem przyjaźni (por. Rdz 12,3).

W końcu Apostoł Narodów, ów propagator prawdy, że ludzkość stanowi jedną, po bratersku zespoloną rodzinę, tak mówił do narodu greckiego: *„On z jednego człowieka”* wyprowadził cały rodzaj ludzki, aby zamieszkiwał całą powierzchnię ziemi. Określił właściwe czasy i granice ich zamieszkania, aby szukali Boga (Dz 17,26-27). Cudowne ujęcie, pozwalające nam widzieć cały rodzaj ludzki jako jeden jednością wspólnego pochodzenia od Boga: *Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa) ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich* (Ef 4,6); jako jeden jednością natury, która w każdym człowieku składa się z organizmu cielesnego i z duchowej nieśmiertelnej duszy; jako jeden jednością ziemskiego celu i wspólnotą zadań życiowych; jako jeden tożsamością miejsca zamieszkania, więc ziemi, z której zasobów wszyscy mają naturalne prawo korzystać dla utrzymania i rozwoju swego życia; wreszcie jako jeden, ze względu na nadprzyrodzony cel, samego Boga, ku któremu wszyscy winni zdążać, oraz ze względu na środki osiągnięcia tego celu.

Tenże Apostoł Narodów wykazuje dalej jedność ludzkiej rodziny, wskazując na stosunek pokrewieństwa, łączącego nas z odwiecznym obrazem niewidzialnego Boga, z Synem Bożym, w którym *zostało wszystko stworzone* (Kol 1,16). Dowodzi on również tej jedności z jednego i dla wszystkich wspólnego faktu Odkupienia, które Chrystus sprawił dla wszystkich, przywracając im przez swą bolesną Mękę pierwotną, a następnie zerwaną przyjaźń z Bogiem, stając się pojednawcą między Ojcem Niebieskim a ludźmi: *Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus* (1 Tm 2,5).

Aby zaś tę przyjaźń między Bogiem i ludzkim rodzajem bardziej jeszcze zacieśnić i wzmocnić, tenże Pośrednik powszechnego zbawienia i pokoju, tuż przed dokonaniem najwyższej ofiary z siebie samego, raczył najświętszymi swymi ustami wypowiedzieć w świętej ciszy Wieczernika słowa, które odtąd idą przez wieki potężne w treści, rozbudzając w duszach zimnych, i rozdartych

zawiścią, chęć dokonywania bohaterskich czynów miłości: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem* (J 15,12).

Powyższe nadprzyrodzone prawdy stanowią najgłębszy fundament i najściślejsze spoidło jedności wszystkich, umacniane miłością Boga i Boskiego Odkupiciela, od którego wszyscy otrzymują zbawienie *budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według pełni Chrystusa* (Ef 4,13).

Papież Pius XII

SUMIENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE JAKO PRZEDMIOT WYCHOWANIA

Przemówienie radiowe z 23 marca 1952 roku

Rodzina jest kolebką początku i rozwoju nowego życia, które ażeby nie zginęło, wymaga pieczy i wychowania: to właśnie jest obowiązkiem zasadniczym, udzielonym i nałożonym bezpośrednio przez Boga rodzicom. Treścią i celem wychowania w porządku naturalnym jest rozwój dziecka, aby stało się pełnym człowiekiem; treścią i celem wychowania chrześcijańskiego jest ukształtowanie odrodzonej przez chrzest na doskonałego chrześcijanina nowej istoty ludzkiej. Ten obowiązek, który był zawsze zasadą i chlubą rodzin chrześcijańskich, uroczyście sankcjonuje kanon 1113 Kodeksu Prawa Kanonicznego, który ma brzmienie następujące: *Parentes gravissima obligatione tenentur prolis educationem tum physicam et civilem pro viribus curandi, et etiam temporalis eorum bono providendi* – „Rodzice mają najistotniejszy obowiązek troszczyć się wszelkimi siłami o wychowanie, tak religijne i moralne, jak fizyczne i obywatelskie swoich dzieci, i zabezpieczyć także ich dobra doczesne”.

Kwestie najbardziej naglące tak obszernego zagadnienia zostały wyjaśnione przy różnych sposobnościach przez naszych poprzedników, i przez nas samych. Nie mamy przeto teraz zamiaru powtarzać tego, co już obszernie zostało wytłumaczone, lecz raczej zwrócić uwagę na czynnik, który będąc wprawdzie podstawą i punktem oparcia wychowania, szczególnie chrześcijańskiego, wydaje się jednak na pierwszy rzut oka, jakby z wychowaniem nie miał nic wspólnego. Chcielibyśmy więc mówić

o tym, co w człowieku jest najgłębsze i najbardziej wewnętrzne: jego sumienie. Skłania nas do tego fakt, że niektóre prądy nowoczesnej myśli zaczynają przeinaczać jego pojęcie i zwalczać jego wartość. Zastanowimy się więc nad sumieniem, jako przedmiotem wychowania.

Sumienie jest jakby zawiązkiem najbardziej osobistym i najbardziej tajemnym człowieka. Tu chroni się on ze swymi duchowymi właściwościami w zupełną samotność: sam z sobą, a raczej sam z Bogiem – którego głos daje się słyszeć w sumieniu. Tu decyduje się on na dobro lub zło; tu wybiera między drogą zwycięstwa i drogą klęski. Chociażby nawet chciał, nie udałaby się mu nigdy pozbyć sumienia; z nim, czy ono aprobeuje czy potępia, przebieży całą drogę życia, i również z nim, świadkiem prawdomównym i nieprzekupnym, stawi się na sąd Boga.

Sumienie więc, ażeby użyć zarówno starego jak właściwego powiedzenia, jest *aduton* – sanktuarium, na którego progu wszyscy winni się zatrzymać, nawet jeśli chodzi o dziecko, ojciec i matka. Jedynie kapłan wchodzi, do wnętrza jako lekarz dusz i jako szafarz sakramentu pokuty; wszakże nawet przez to sumienie nie przestaje być zazdrośnie strzeżonym sanktuarium, którego tajemnica z woli samego Boga ma być strzeżona pieczęcią najświętszego milczenia.

W jakim więc znaczeniu można mówić o wychowaniu sumienia?

Istota sumienia chrześcijańskiego

Należy zwrócić się do niektórych podstawowych pojęć nauki katolickiej, ażeby dobrze zrozumieć, że sumienie może i powinno być wychowane.

Boski Zbawiciel przyniósł człowiekowi nieświadomemu i słabemu swą prawdę i swą łaskę; prawdę, by wskazać mu drogę, która prowadzi do jego celu; łaskę, by udzielić siły dla umożliwienia osiągnięcia go.

Przebiec tę drogę oznacza, w praktyce, przyjęcie woli i przykazań Chrystusa i zastosowanie do nich życia, to jest każdej myśli i czynu, które wolna wola ludzka wybiera i ustala. A jakąż jest władza duchowa, która w poszczególnych wypadkach wskazuje tejsze woli, ażeby wybrała i zdecydowała się na akty zgodne z wolą Boga, jeśli nie sumienie? Ono jest więc wiernym echem, czystym odbiaskiem Bożej normy czynności ludzkich. Dlatego wyrażenia, jak „sąd sumienia chrześcijańskiego” mają to znaczenie: norma decyzji ostatecznej i osobistej dla czynności moralnej pochodzi z nauki i woli Chrystusa. On jest rzeczywiście Drogą, Prawdą i Życiem nie tylko dla wszystkich ludzi jako całości, lecz dla każdego z osobna (por. J 14,6): takim jest dla człowieka dorosłego, takim jest dla dziecka i młodzieńca.

Z tego wynika, że uformowanie sumienia chrześcijańskiego dziecka lub młodzieńca polega przede wszystkim na oświeceniu ich umysłu: jaka jest wola Chrystusa, Jego prawa, Jego droga, a ponadto na oddziaływaniu na ich duszę, o ile to może być uczynione z zewnątrz, by skłonić ją do dobrowolnego i stałego wypełniania woli Bożej. To jest najwyższą powinnością wychowania.

Przesłanki i źródła wychowania sumienia

Lecz gdzie znajdują wychowawca i wychowanek – konkretnie i z łatwością i pewnością – prawa moralne chrześcijańskie? W prawie Stwórcy wyrytym w sercu każdego (por. Rz 2,14-16) i w Objawieniu, to znaczy w całości prawd i przykazań, których nauczył Boski Mistrz. Obydwa, zarówno prawo wypisane w sercu czyli prawo naturalne, jak i prawdy i przykazania Objawienia nadprzyrodzonego, Jezus nasz Odkupiciel, powierzył, jako moralny skarb ludzkości, w ręce swego Kościoła, aby on głosił je wszystkim stworzeniom, objaśniał je i przekazywał niewzruszone i wolne od wszelkiej zmazy i błędu, z pokolenia na pokolenie.

Błędy w formowaniu i wychowywaniu sumienia chrześcijańskiego

Roszczenie sobie prawa do rewizji norm moralnych

Przeciwko tej nauce, niezaprzeczonej przez długie wieki, piętrzą się obecnie trudności i obiekcje, które trzeba wyjaśnić. Chcieliby niektórzy przeprowadzić pewnego rodzaju radykalną rewizję zarówno nauki dogmatycznej, jak i porządku moralnego katolickiego, aby ustalić nowe wartości.

Pierwszym krokiem lub, żeby lepiej się wyrazić, pierwszym uderzeniem w gmach norm moralnych chrześcijańskich miałyby być – jak rości się sobie prawo – wyzwolenie ich z więzów ciasnego i uciążliwego nadzoru władzy Kościoła, tak że uwolniona z subtelności sofistycznych metody, kazuistycznej, moralność byłaby sprowadzona do swego pierwotnego staniu i zależałaby po prostu od osądu i decyzji sumienia indywidualnego.

Każdy widzi do jakich nieszczęsnych następstw doprowadziłoby takie wywrócenie samych fundamentów wychowania.

Pomijając uwydatnienie wyraźnego niedoświadczenia i niedojrzałości sądu tych, co podtrzymują podobne opinie, będzie pożytecznym uwidocznic główny błąd tej „nowej moralności”. Przekazując wszelkie etyczne kryterium sumieniu indywidualnemu, zamkniętemu zazdrośnie w sobie i które stałoby się absolutnym sędzią swoich determinacji, ta teoria daleka jest od ułatwienia sumieniu drogi, a odwiedzie je od prawdziwej, którą jest Chrystus.

Boski Odkupiciel nie powierzył swego Objawienia, którego część istotną tworzą obowiązki moralne pojedynczym ludziom, lecz swojemu Kościołowi, któremu zlecił misję do prowadzenia ich do wiernego przyjęcia tego świętego depozytu. Również Boska asystencja przeznaczona do zachowania Objawienia od błędów i zniekształceń, została obiecana Kościołowi, a nie pojedynczym osobom. Jakżeż to mądre zarządzenie Opatrzności, ponieważ Kościół, organizm żyjący, może w ten sposób, z zupełną pewnością, a równocześnie swobodą, czy to objaśniać i zgłębiać prawdy

także moralne czy to zachowując nietkniętą ich istotę, zastosować je do zmienionych warunków miejsc i czasów. Pomyślmy na przykład o doktrynie społecznej Kościoła, która powstała, aby odpowiedzieć nowym potrzebom, nie jest w istocie niczym innym, jak zastosowaniem wiecznych zasad moralności chrześcijańskiej do obecnych warunków ekonomicznych i społecznych.

Jakżeż jest więc możliwe pogodzić przewidujące zarządzenie Zbawiciela, który zlecił Kościołowi opiekę nad chrześcijańskim dziedzictwem moralnym, z jakimś rodzajem indywidualistycznej autonomii sumienia?

Sumienie pozbawione swojego klimatu naturalnego nie może przynieść owoców jak tylko zatrute, które dadzą się rozpoznać jedynie przez porównanie ich z pewnymi cechami charakterystycznymi tradycyjnego postępowania i doskonałości chrześcijańskiej, której najwyższa wartość została stwierdzona przez niezrównane dzieła świętych.

„Nowa moralność” twierdzi, że Kościół – zamiast popierać prawo wolności ludzkiej i miłości, i obstawać przy tym jako wartościowej dynamice życia moralnego – opiera się jakby wyłącznie i z nadmierną surowością na stałości i nieprzejednanym stanowisku chrześcijańskich praw moralnych, odwołując się często do swoich wezwań „jesteście zobowiązani”, „nie wolno”, co ma zbyt ni posmak poniżającej ciasnoty.

Zasady moralne Kościoła o wychowaniu sumienia w życiu osobistym

Przeciwnie, Kościół chce – i to uwydatnia szczególnie, gdy chodzi o kształtowanie sumień – ażeby chrześcijanin został wprowadzony w nieskończone bogactwa wiary i łaski, w sposób przekonujący, tak, aby skłaniał się do wnikania w nie głęboko.

Kościół jednak nie może odstąpić od pouczania wiernych, że tych bogactw nie można osiągnąć i zachować, jak tylko za cenę ścisłych obowiązków moralnych. Przeciwne postępowanie zakończy

czyłoby się doprowadzeniem do zapomnienia dominującej zasady, na którą zawsze kładł nacisk Jezus, jego Pan i Mistrz. Rzeczywiście On uczył, że aby wejść do królestwa niebieskiego, nie wystarczy mówić „Panie, Panie”, lecz trzeba wypełniać wolę Ojca niebieskiego (por. Mt 7,21). On mówił o „ciasnej bramie” i „wąskiej drodze”, która wiedzie do żywota (por. Mt. 7,13-14), i dodał: *Usiłujcie wejść przez ciasną bramę, bo powiadam wam, wielu będzie chciało wniknąć, ale nie będą mogli* (Łk 13,24). On ustalił jako kamień probierczy i znak rozpoznawczy miłości do Niego samego, Chrystusa, zachowanie przykazań (J 14,21, 24). Podobnie do młodzieńca bogatego, który Go pyta, mówi: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota zachowaj przykazania”, a na nowe pytanie, „Które?”, odpowiada: „Nie zabijaj!; nie cudzołóż!; nie kradnij!; nie mów fałszywego świadectwa!; czcij ojca i matkę!; miłuj bliźniego twego jak siebie samego!” On postawił warunek temu, kto chce Jego naśladować: zaparcie samego siebie i wzięcie krzyża swojego na każdy dzień (por. Łk 9,23). On wymaga, aby człowiek był gotowy opuścić dla Niego i dla Jego sprawy wszystko, co ma najdroższego, jak ojca, matkę, własne dzieci, i nawet do ostatniego dobra: własne życie (por. Mt 10,37-39), ponieważ dodaje: *powiadam wam, przyjaciółom moim: nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic więcej uczynić nie mogą. Ale wskażę wam, kogo się lękać macie: lękajcie się Tego, który po śmierci ma moc wrzucić do piekła* (Łk 12,4-5).

Tak mówił Jezus Chrystus, Boski Pedagog, który umie na pewno lepiej od ludzi wnikać do dusz i pociągnąć je do swojej miłości nieskończonymi doskonałościami swojego Serca, pełnego dobroci i miłości (Liturgia o Najśw. Sercu Jezusowym).

A Apostoł Narodów, św. Paweł, czy może liczył inaczej? Ze swoją gwałtownością przekonywania, odsłaniając tajemniczy wdzięk świata nadprzyrodzonego, przedstawił wielkość i wspianiałość wiary chrześcijańskiej, bogactwa, potęgę, błogosławieństwo, szczęście w niej zawarte, ukazując je duszom, jako godny cel czystych uniesień miłości. Lecz nie mniej jest prawdą, że są również jego napomnienia, jak to: *Ze drżeniem i bojaźnią o zbawienie wasze*

się troszczcie (Fil 2,12) i że spod tego samego jego pióra tryskały wzniosłe przepisy moralne przeznaczone dla wszystkich wiernych, bez względu na to, czy są oni przeciętnego zrozumienia czy też duszami subtelnej wrażliwości, Biorąc więc jako ścisną normę słowa Chrystusa i Apostoła, czyż nie należałoby powiedzieć, że Kościół w dzisiejszych czasach jest skłonny raczej do ustępstw niż do surowości? Tak dalece zarzut gnębiącej twardości, skierowany przeciw Kościołowi przez „nową moralność” w rzeczywistości uderza w pierwszym rzędzie w samą uwielbienia godną Osobę Chrystusa.

Świadomi przeto prawa i obowiązku Stolicy Apostolskiej zabierania głosu, kiedy potrzeba, autorytatywnie w kwestiach moralnych, w przemówieniu 29 października roku zeszłego postanowiliśmy oświecić sumienia w zakresie problemów życia małżeńskiego. Z tym samym autorytetem wyjaśniamy dzisiaj wychowawcom i samej młodzieży – Boskie przykazanie czystości duszy i ciała jest prawomocne bez zmiany także dla młodzieży dzisiejszej. Także ona ma obowiązek moralny i, z pomocą łaski, możliwość zachowania czystości. Odrzućmy więc jako błędne twierdzenie tych, którzy uważają za nieuniknione upadki w wieku młodzieńczym. W tym ujęciu te wypadki nie zasługiwałyby, ażeby je tak potępiać, jak gdyby były one ciężką winą, ponieważ, oni dodają, zazwyczaj namiętność zawiesza wolność konieczną do tego, ażeby czyn był moralnie poczytany jako wina.

Przeciwnie, jest normą obowiązującą i mądrą, ażeby wychowawca nie zaniedbując przedstawiania młodzieży wartości szlachetnych cnoty czystości w sposób zbliżający ich do miłowania i pragnienia jej dla niej samej, wdrażał wszakże w nią wyraźne przykazanie jako takie w całej jego ważności i powadze nakazu Bożego. W ten sposób wychowawca doda młodzieży bodźca do uniknięcia najbliższych okazji, zachęci ich do walki, której uciążliwości nie będzie ukrywał przed nimi, nastawać będzie na przyjęcie odważne, tych ofiar, których cnota wymaga, i wzywać ich, aby wytrwali i nie wpadli w niebezpieczeństwo złożenia broni od początku i ulegania bez oporu złym nalogom.

Zasady moralne Kościoła o wychowaniu sumienia w życiu publicznym

Wielu jest dzisiaj takich, którzy jeszcze bardziej niż z życia prywatnego chcieliby wykluczyć panowanie dobra moralnego z życia publicznego, ekonomicznego i społecznego, z działania władz publicznych w postępowaniu wewnętrznym i zewnętrznym, w pokoju i w wojnie, jak gdyby Bóg nie miał tutaj nic do powiedzenia, a w każdym razie nic definitywnego.

Wyzwolenie z moralności ludzkich działalności zewnętrznych, jak nauki, polityka, sztuka jest czasem motywowane przez filozofię wolnością, która, w ich zakresie, im przysługuje do rządzenia się wyłącznie własnymi prawami, chociaż przyznaje się, że te zgadzają się zazwyczaj z prawami moralnymi. I podaje się jako przykład sztukę, co do której zaprzecza się nie tylko wszelkiej zależności, ale także wszelkiego związku z moralnością, mówiąc: sztuka jest tylko sztuką, a nie moralnością ani czymkolwiek innym, winna się więc rządzić samymi prawami estetyki, które zresztą, jeżeli są naprawdę takimi, nie poniżają się do służenia zmysłowości. W podobny sposób rozprawia się o polityce i ekonomii, które jakoby nie potrzebują korzystać z dorady innych nauk, a więc i etyki, lecz kierowane przez właściwe im prawa są przez to samo dobre i prawe.

Jest to widać zręczny sposób uwolnienia sumienia spod władzy praw moralnych. Zaprawdę, nie można zaprzeczyć, że takie autonomie są słuszne, o ile oznaczają one metodę właściwą każdej działalności i granice, które oddzielają ich różne formy w zakresie teorii, lecz oddzielanie metody nie może oznaczać, że uczony, artysta, polityk są wolni od troski o moralność w wykonywaniu swych działalności, zwłaszcza jeśli te mają bezpośredni związek z etyką, jak sztuka, polityka, ekonomia. Oddzielenie zupełne i teoretyczne nie ma sensu w życiu, które jest zawsze syntezą, ponieważ podmiotem jedynym każdego rodzaju działalności jest ten sam człowiek, którego akty wolne i świadome nie mogą ująć oceny moralnej. Badając dalej problem spojrzeniem szerokim

i praktycznym, czego niekiedy brak filozofom nawet wybitnym, takie rozróżnienia i autonomie służą upadłej naturze ludzkiej do przedstawiania jako prawa sztuki, polityki i ekonomii tego, co jest wygodne zmysłowości, egoizmowi i chciwości. W ten sposób usamodzielnienie się teoretyczne od moralności staje się w praktyce buntem przeciw moralności i rozbija się o harmonię nierozłączną od nauk i sztuk, którą filozofowie owej szkoły jasno stwierdzają, lecz, nazywają przypadkową, podczas gdy przeciwnie jest ona istotną, jeśli rozważana od strony podmiotu, którym jest człowiek i od strony jego Stwórcy, którym jest Bóg.

Dlatego nasi poprzednicy i my sami, w rozgwarze wojennym i zmieszaniu powojennym, nie zaprzestaliśmy obstawać przy zasadzie, że porządek wedle woli Bożej obejmuje całe życie, nie wyłączając życia publicznego w żadnym jego przejawie, przekonani, że w tym nie ma żadnego ograniczenia prawdziwej wolności ludzkiej ani żadnego mieszania się w koncepcję państwa, lecz zabezpieczenie przeciw błędom i nadużyciom, przed którymi moralność chrześcijańska, jeśli jest właściwie stosowana, może być ochroną. Tych prawd powinien nauczać młodzież i wpajać w ich sumienia ten, kto, w rodzinie i w szkole, ma obowiązek trudnić się ich wychowaniem, kładąc w ten sposób zasiew pod lepszą przyszłość.

Upomnienie końcowe

Oto wszystko co zamierzaliśmy dzisiaj wam powiedzieć, ukochani synowie i córki, którzy nas słuchacie, a mówiąc wam to nie ukrywamy troski, która ściska nasze serce z powodu tego ogromnego problemu, który dotyczy teraźniejszości i przyszłości świata i wiecznego przeznaczenia tylu dusz. Jakąż pociechę dałaby nam pewność, że podzielacie tę naszą troskę o chrześcijańskie wychowanie młodzieży! Kształtujcie ją w obawie jak i miłości Boga, Kształtujcie sumienia, waszych dzieci ze starannością stałą i trwałą. Kształtujcie je w miłości prawdy. Lecz wy przede wszyst-

kimi posiadajcie szacunek dla prawdy i wykluczajcie z wychowania wszystko co nie jest rzeczywiste i prawdziwe. Wyrzycie w sumieniach młodzieży istotne pojęcie wolności, prawdziwej wolności, godnej i właściwej stworzeniu uczynionemu na obraz Boga. Jest ona zupełnie czymś innym, niż rozprężeniem i samowolą; jest, przeciwnie, wypróbowanym nastawieniem ku dobru; umie, zdecydować się sama chcieć i wykonać (por. Ga 5,13); jest panią swoich własnych władz, instynktów, wydarzeń. Zaprawiajcie ich do modlitwy i czerpania ze źródeł pokuty i Najświętszej Eucharystii tego, czego natura nie potrafi dać: mocy do nieupadania, mocy do powstawania. Niech już od młodości odczuwają, że bez pomocy tych energii nadprzyrodzonych nie uda się im być ani dobrymi chrześcijanami, ani po prostu ludźmi uczciwymi, którym zapewniony jest pogodny żywot, lecz w ten sposób przygotowani będą mogli dążyć także do tego, co najlepsze, będą mogli oddawać się mianowicie temu wielkiemu zadaniu, którego dopełnienie będzie ich chwałą: życiem swoim przyoblec się w Chrystusa.

Ażeby osiągnąć ten cel, wzywamy wszystkich naszych ukochanych synów i córki wielkiej rodziny ludzkiej do ścisłego zjednoczenia się: zjednoczenia dla obrony prawdy, dla szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi. Należy usunąć wszelki podział, odrzucić wszelkie niesnaski, poświęcać szczerze – za wszelką cenę – dla tego dobra wyższego, dla tego najwyższego ideału, wszelką prywatę, wszelkie osobiste upodobania; „jeżeli zła żądza was gdzie indziej wzywa”, wasze chrześcijańskie sumienie niech zwycięży wszelką próbę, ażeby nieprzyjaciel Boga „wśród was z was się nie śmiał”.

Potęga zdrowego wychowania niech objawi się w swej płodności wśród wszystkich ludów, które drżą o przyszłość swej młodzieży. A tak Pan zleje na was i na wasze rodziny obfitość swych łask, a jako zadatek udzielamy wam z ojcowskim uczuciem Błogosławieństwa Bożego.

Papież Pius XII

AKTUALIZM ETYCZNY

Przemówienie do Kongresu Młodzieży Żeńskiej
z 18 kwietnia 1952 roku

Temat kongresu

Witajcie, drogie córki światowego Związku Żeńskiej Młodzieży Katolickiej. Witamy was z tym samym zadowoleniem, z tą samą radością i serdecznością, z jaką przyjęliśmy was przed pięciu laty w Castel Gandolfo z okazji wielkiego międzynarodowego spotkania Kobiet Katolickich.

Zachęty i dobre rady, które wam podsunął tamten Kongres, jako też słowa, które wówczas do was skierowaliśmy, zaprawdę nie zostały bez owocu. Wiemy bowiem, jak dalece w tym okresie czasu szedł wasz wysiłek, aby osiągnąć ściśle określone cele, które wam przyświecały. Dowodem tego dla nas jest drukowany memoriał, który nam przysłałyście w czasie przygotowania obecnego Kongresu: *La Foi des Jeunes – Problème de notre temps*. Jego 32 strony mają wagę wielkiego tomu, przeczytaliśmy go z wielką uwagą, albowiem zawiera i streszcza liczne oraz różne wyniki ankiet, przeprowadzonych nad stanem wiary wśród katolickiej młodzieży w Europie, a których rezultat jest wybitnie pouczający.

Całą serię zagadnień, które tam się porusza, omówiliśmy w naszej alokucji z 11 listopada 1947 roku, na której byłyście obecne i w wielu innych poprzednich i późniejszych alokucjach. Dziś chcielibyśmy skorzystać z tego spotkania z wami, aby wam powiedzieć co myślimy o pewnym objawie, który występuje w pewnym stopniu wszędzie w życiu wiary katolików, który dotyczy

poniekąd świata całego, ale w sposób szczególny młodzieży i jej wychowawców. Wzmiankuje o nim w różnych miejscach również wasz memorial, na przykład, gdy mówicie: „Mieszając chrześcijaństwo z kodeksem nakazów i zakazów, młodzież odnosi wrażenie duszenia się w tym klimacie, moralności imperatywnej”, a bynajmniej nie jest to mniejszość, która pozbawia się tego „krępującego bagażu”.

Nowe pojęcie prawa moralnego

Objaw ten moglibyśmy określić jako „nową koncepcję życia moralnego”, ponieważ chodzi o tendencję, która się przejawia na polu moralnym. Tymczasem zasady moralności opierają się na prawdach wiary; i wiecie dobrze, jakie podstawowe znaczenie ma dla zachowania i rozwoju wiary to, aby sumienie młodzieńca i dziewczyny było jak najwcześniej kształtowane i rozwijało się według prawdziwych i zdrowych zasad moralnych. W ten sposób, nowa koncepcja „zasad moralności chrześcijańskiej” dotyczy bezpośrednio problemu wiary u młodzieży. Dziś chcemy odstąpić głębokie źródło tej koncepcji. Można by ją określić jako „aktualizm etyczny”, zrozumiany w znaczeniu ograniczonym, w jakim mamy zamiar go przedstawić, i który skądinąd określany bywa jako „*Situationsethik* – etyka sytuacyjna”.

„Moralność sytuacji”

Szczególnym znakiem tej moralności jest to, że ona nie opiera się bynajmniej na powszechnych prawach moralnych, jak na przykład Dziesięć Przykazań, ale na rzeczywistych i konkretnych warunkach albo okolicznościach, w których wypada działać i w których indywidualne sumienie ma sądzić i wybierać. Ten stan rzeczy jest jedyny i ważny tylko raz jeden dla każdej czynności ludzkiej. I właśnie dlatego decyzja sumienia, jak utrzymują zwo-

lennicy tej etyki, nie może być powodowana pojęciami, zasadami i prawami powszechnymi.

Wiara chrześcijańska swoje wymagania moralne opiera na poznaniu prawd istotnych i ich stosunków; tak czyni św. Paweł w Liście do Rzymian (1,19-21) odnośnie do religii jako takiej, czy to chrześcijańskiej, czy poprzedzającej chrześcijaństwo. Już poprzez stworzenia, mówi Apostoł, człowiek odgaduje i w pewien sposób pojmuję Stwórcę, Jego wieczną potęgę i boskość, i to z taką oczywistością, że jest świadomy i czuje się zobowiązany uznać Boga i oddać Mu cześć, tak że zaniedbanie tej czci względnie obrócenie jej w bałwochwalstwo jest dla wszystkich po wszystkie czasy ciężkim przewinieniem.

Ale nie to twierdzi etyka, o której mówimy. Ona nie zaprzecza wprost pojęć i zasad ogólnych (choć niekiedy zdaje się bardzo zbliżać do zaprzeczenia), ale z centrum usuwa je na ostatnie peryferie. Może się zdarzyć, że decyzja sumienia się z nimi zgadza, ale one nie są, że tak powiemy, zbiorem przesłanek, z których sumienie w poszczególnym wypadku „jednorazowym”, wyciąga logiczne wnioski. W centrum znajduje się dobro, które trzeba osiągnąć lub zachować w swej wartości rzeczywistej i indywidualnej; na przykład na polu wiary stosunek osobisty, który nas wiąże z Bogiem. Jeżeli sumienie poważnie ukształtowane zdecydowałoby, że porzucenie wiary katolickiej i przejście do innego wyznania zbliża więcej do Boga, krok taki, choć powszechnie uważany za „odpadnięcie od wiary”, byłby „usprawiedliwiony”; albo na polu moralności cielesne i duchowe oddanie się między młodymi.

W takim wypadku sumienie poważnie ukształtowane zdecydowałoby, że na skutek wzajemnej skłonności można pozwolić sobie na poufałość ciała i zmysłów, i one, jakkolwiek dopuszczalne tylko między małżonkami, stałyby się objawami dozwolonymi. Dzisiejsze otwarte sumienie w ten sposób zdecydowałoby, ponieważ w hierarchii wartości wysuwa zasadę, że wartości osobiste jako najwyższe mogą posługiwać się wartościami niższymi ciała i zmysłów, względnie je usuwać, zależnie od tego, do czego skłania poszczególna sytuacja.

W oparciu o tę „zasadę” uporczywie utrzymywano, że gdy chodzi o prawo małżonków, w razie konfliktu, należałoby pozostawić poważnemu i prawemu sumieniu małżonków, zgodnie z wymaganiami konkretnych okoliczności prawo bezpośredniego uniemożliwienia realizacji wartości biologicznych na korzyść wartości osobistych.

Tego rodzaju sądy sumienia, chociaż na pierwszy rzut oka wydają się sprzeciwiać przykazaniom Bożym, jednak miałyby przed Bogiem znaczenie, ponieważ, jak mówią, sumienie szczere i poważnie ukształtowane więcej znaczy przed Bogiem, niż „przykazanie” i „prawo”.

Taka decyzja jest więc „czynna”, jest „twórcza”, a nie „bierna” i „przyjmująca” tylko decyzje prawa, pisanego przez Boga w sercu każdego, a jeszcze mniej Dekalogu wrytego palcem Bożym na kamiennych tablicach ze zleceniem rozpowszechniania i zachowania go przez władzę ludzką.

„Nowa moralność” – wybitnie indywidualna

Nowa etyka (dostosowana do okoliczności) jest, mówią jej twórcy, w najwyższym stopniu „indywidualna”. W powzięciu decyzji sumienia każdy człowiek spotyka się bezpośrednio z Bogiem i w Jego obliczu postanawia, bez interwencji jakiegokolwiek prawa czy jakiegokolwiek zbiorowości, jakiegokolwiek kultu, względnie wyznania w niczym i w żaden sposób. Tu ma miejsce tylko „ja” człowieka i „Ja” Boga osobowego. Nie Boga prawa, ale Boga Ojca, z którym człowiek ma obowiązek zjednoczyć się w miłości synowskiej. Tak pojmowana decyzja sumienia jest więc „ryzykiem” osobistym, zależnym od własnego przed Bogiem w całej szczerości poznania i oceniania. Bóg tylko te dwie rzeczy bierze pod uwagę, mianowicie czystą intencję i szczerą odpowiedź. Czyn Go nie obchodzi, i to do tego stopnia, że odpowiedź może zamienić wiarę katolicką na inne zasady, np. rozwodu, przerywania ciąży, wypowiadania posłuszeństwa kompetentnej władzy w rodzinie, w Kościele, w państwie i tak dalej.

Wszystko to odpowiadać ma zupełnie stanowi „wyższości” człowieka i w porządku chrześcijańskim, stosunkowi synowskiemu, który według nauki Chrystusa karze nam modlić się: „Ojcze nasz”. Ten pogląd osobisty zwalnia (rzekomo) człowieka z obowiązku przekonywania się w poszczególnym wypadku, czy decyzja, którą trzeba powziąć, odpowiada paragrafom prawa, względnie kanonom oderwanych norm i zasad, chroni go rzekomo przed hipokryzją faryzejskiej wierności prawom, zachowuje go tak przed skrupułem chorobliwym, jak również przed lekkomyślnością i brakiem sumienia, ponieważ sprawia, że cała odpowiedzialność przed Bogiem spada osobiście na chrześcijanina.

Tak wyrażają się ci, którzy głoszą „nową moralność”.

Ona jest poza kręgiem wiary i zasad katolickich

Wyrażona w tej formie etyka tak dalece odbiega od wiary i zasad katolickich, że nawet dziecko, które zna swój katechizm, zda sobie z tego sprawę i to wyczuje. Nie jest rzeczą trudną zauważyć, że ten nowy system moralny wywodzi się z egzystencjalizmu, który albo Boga pomija, albo Go wprost zaprzecza, a w każdym wypadku zostawia człowieka samemu sobie.

Być może, że współczesne warunki przyczyniły się do eksperymentu przesadzenia tej nowej moralności na grunt katolicki, aby ulżyć wiernym w znoszeniu trudów chrześcijańskiego życia. Istotnie od tysięcy z nich wymaga się dziś, i to w stopniu wyjątkowym, dzielności, cierpliwości, stałości i ducha ofiary jeśli chcą trwać niezachwianie w swej wierze bądź to pod ciosami losu, bądź w środowisku, które dostarcza im wszystkiego do czego tylko dąży i czego pragnie ich niespokojne serce.

Tego rodzaju próba nigdy jednak się nie uda.

Podstawowe obowiązki prawa moralnego

Zapyta ktoś, w jaki sposób prawo moralne, które jest powszechne, może wystarczać, a nawet obowiązywać w wypadku szczególnym, który to wypadek w swej konkretnej okoliczności jest zawsze jedynym i jednorazowym. A jednak tak być może i tak jest, ponieważ dzięki właśnie swej powszechności prawo moralne obejmuje z konieczności „intencjonalnie” wszystkie szczególne wypadki, w których się sprawdzają jego pojęcia.

I w bardzo licznych przypadkach czyni to z logiką tak oczywistą, że nawet sumienie prostego wiernego bezpośrednio i zupełnie pewnie widzi, jaką decyzję powinno powziąć.

To zachodzi przede wszystkim przy obowiązkach negatywnych prawa moralnego, obowiązkach, które domagają się nie czynienia, zostawienia na boku. Ale nie wyłącznie przy nich. Podstawowe bowiem obowiązki prawa moralnego opierają się na istocie, na naturze ludzkiej, na jej stosunkach istotnych i stąd mają zastosowanie wszędzie, gdzie się znajduje człowiek; obowiązki zaś zasadnicze prawa chrześcijańskiego o tyle o ile przewyższają obowiązki prawa naturalnego, opierają się na istocie porządku nadprzyrodzonego, ustanowionego przez Boskiego Zbawiciela.

Z istotnych stosunków między człowiekiem i Bogiem, między człowiekiem i człowiekiem, między rodzicami i dziećmi, z istotnych stosunków wspólnoty w rodzinie, w Kościele, w Państwie, między innymi wynika, że nienawiść Boga, przekleństwo, bałwochwalstwo, odpadnięcie od prawdziwej wiary, krzywoprzysięstwo, zabójstwo, fałszywe świadectwo, cudzołóstwa, nieczystość, nadużywanie małżeństwa, samogwałt, kradzież i rabunek, pozbawianie tego, co jest konieczne do życia i nie uzasadnione podwyższanie cen, podstępne bankructwo, niegodziwe posunięcia spekulacyjne – wszystko to jest pod grzechem ciężkim przez Boskiego Prawodawcę zakazane. Nie ma tu miejsca na roztrząsanie. Jakakolwiek byłaby sytuacja indywidualna, nie pozostaje nic innego jak słuchać.

Zresztą „etyce sytuacji” przeciwstawiamy trzy rozważania albo twierdzenia. Pierwsze: Zgadza się z tym, że Bóg wymaga

przede wszystkim i zawsze czystej intencji, ale to nie jest wszystko. On żąda również dobrego czynu.

Po drugie. Nie wolno czynić zła, aby stąd wynikło dobro (por. Rz 3,8), a etyka, o której mowa – może nie zdając sobie z tego sprawy – postępuje właśnie według zasady, że cel uświęca środki.

Po trzecie. Mogą zajść sytuacje, w których człowiekowi, a szczególnie chrześcijaninowi, nie wolno zapominać, że dla zbawienia duszy trzeba poświęcić wszystko, nawet życie. To nam przypominają wszyscy męczennicy, których nie brakuje nawet w naszych czasach. Czyżby matka machabejska i jej synowie, święte Perpetua i Felicyta mimo swych nowonarodzonych dzieci, Maria Goretti i tysiące innych mężczyzn i niewiast, których Kościół czci, czyżby oni wszyscy wbrew „sytuacji” daremnie albo wprost bezmyślnie ponieśli śmierć krwawą? Na pewno nie: oni we krwi swojej są najwidoczniejszym świadectwem prawdy przeciwko nowej moralności.

Problem kształtowania sumienia

Prawdą jest, że tam gdzie nie istnieją normy bezwzględnie obowiązujące, niezależne, od wszelkiej okoliczności lub ewentualności, sytuacja „jednorazowa” w swej jedyności wymaga uważnego rozpatrzenia, aby ustalić, jakie zasady i w jaki sposób należy je zastosować. Moralność katolicka zawsze szeroko traktowała problem ukształtowania własnego sumienia przez uprzednie badanie okoliczności, w których trzeba się decydować. To wszystko, co ona głosi, stanowi cenną pomoc czy to w teoretycznych, czy praktycznych zadecydowaniach sumienia.

Wystarczy przytoczyć nieprzemijającą naukę św. Tomasza o kardynalnej cnotce roztropności i o innych cnotach, które się z nią łączą. (S, Th. 2-2, q: 47-67); wykład ten uznaje znaczenie aktywności osobowej oraz wszystko, co w etyce zależnej od sytuacji jest godziwe i pozytywne, unikając zaś wszelkich zaciemnień i odchyień. Dla nowoczesnego więc moralisty, który chce pogłębić nowe problemy, wystarczy postępować dalej po tej samej linii.

Chrześcijańskie wychowanie sumienia jest dalekie od zaniebdywania osobowości nawet u dziewczynki i dziecka oraz od tłumienia ich inicjatywy. Albowiem każde zdrowe wychowanie zmierza do stopniowego oddalenia wychowawcy i w należnych granicach uczynienia wychowanek niezależnym. Tak dzieje się też w wychowaniu sumienia przez Boga i Kościół. Celem jego, jak mówi Apostoł (Ef 4,13; por. 4,14), jest człowiek doskonały na miarę pełności wieku Chrystusa, a więc człowiek większy, człowiek, który ma odwagę odpowiedzialności.

Trzeba tylko, aby ta dojrzałość zajęła właściwe miejsce! Jezus Chrystus poprzez Kościół, w którym przedłuża swe działanie, pozostanie Panem, Głową i Nauczycielem każdego człowieka indywidualnego, w każdym wieku i każdego stanu. Chrześcijanin ze swej strony powinien przyjąć to poważne i wielkie zadanie w wprowadzania prawdy, ducha i prawa Chrystusowego w swe życie osobiste, zawodowe, społeczne i publiczne, o ile to tylko od niego zależy. To jest właśnie moralność katolicka, która pozostawia szerokie pole na inicjatywę i odpowiedzialność osobistą chrześcijanina.

Niebezpieczeństwa dla wiary młodzieży

Oto wszystko co chcieliśmy wam powiedzieć: niebezpieczeństwa dla wiary młodzieży są dziś wyjątkowo liczne, każdy o tym wiedział, o tym wie, wasz memoriał zaś co do tego jest szczególnie wymowny. Niemniej uważamy, że mało jest niebezpieczeństw, które byłyby tak wielkie i tak groźne w skutkach, jak te, na które naraża wiarę „nowa moralność”. Błędy do jakich prowadzą tego rodzaju zniekształcenia i pomniejszania obowiązków moralnych, wynikających w sposób naturalny z wiary, doprowadziłyby z biegiem czasu do zatrucia samego źródła. Tak wiara umiera.

Dwa wnioski

Z tego wszystkiego, co powiedzieliśmy o wierze, wyciągniemy więc dwa wnioski, dwie wskazówki, które kończąc chcemy wam zostawić, aby kierowały i ożywiały każdą waszą czynność i całe wasze życie dzielnych chrześcijanek.

Pierwsza: Wiara młodzieży powinna być wiarą modlącą się. Młodzież powinna nauczyć się modlić. Niech to będzie zawsze w mierze i formie, która odpowiada jej wiekowi. Ale, zawsze ze świadomością, że bez modlitwy jest rzeczą niemożliwą wytrwanie wiernie w wierze.

Druga: Młodzież winna być dumna ze swej wiary i przyjmować to, co ją kosztuje; powinna od najwcześniejszego dzieciństwa przyzwyczajać się do ponoszenia ofiar za swą wiarę, do kroczenia przed Bogiem w prostocie sumienia do szanowania tego, co On nakazuje... Wtedy wzrastać będzie równocześnie i w miłości Bożej.

Papież Jan XXIII

ENCYKLIKA *PACEM IN TERRIS*

z 11 kwietnia 1963 roku

Stwórca świata wrył głęboko w sercu człowieka prawo, które sumienie własne mu ukazuje i każe wiernie zachowywać: „Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje się jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające”. Zresztą jakżeby mogło być inaczej?

Wszystko bowiem, co Bóg uczynił, odzwierciedla Jego nieskończoną mądrość, a odzwierciedla tym jaśniej, im bardziej uczestniczy w tej doskonałości. Błędne poglądy stają się często źródłem błędnych sądów wielu ludzi mniemających, że stosunki łączące poszczególnych ludzi z ich społecznościami państwowymi mogą rządzić się tymi samymi prawami, którym podlegają pozbawione rozumu siły i elementy wszechświata. A przecież prawa, jakimi stosunki te powinny być regulowane, są innego rodzaju i należy ich szukać jedynie tam, gdzie zapisał je Stwórca wszechrzeczy, to znaczy w naturze ludzkiej.

Sobór Watykański II

KONSTITUCJA DOGMATYCZNA O KOŚCIELE *LUMEN GENTIUM*

Ci wreszcie, którzy jeszcze nie przyjęli Ewangelii, w rozmaity sposób przyporządkowani są do Ludu Bożego. Przede wszystkim więc naród, który pierwszy otrzymał przymierze i obietnice i z którego narodził się Chrystus wedle ciała (por. Rz 9,4-5), lub dzięki wybraniu szczególnie umiłowany ze względu na przodków, albowiem Bóg nie żałuje darów i wezwania (por. Rz 11,28-29).

Ale plan zbawienia obejmuje także i tych, którzy uznają Stwórcy, wśród nich zaś w pierwszym rzędzie muzułmanów; oni bowiem wyznając, iż zachowują wiarę Abrahama, czczą wraz z nami Boga jedyne i miłosiernego, który sądzić będzie ludzi w dzień ostateczny.

Także od innych, którzy szukają nieznanego Boga po omacku i wśród cielesnych wyobrażeń, Bóg sam również nie jest daleko, skoro wszystkim daje życie, tchnienie i wszystko (por. Dz 17,25-28), a Zbawiciel chciał, aby wszyscy ludzie byli zbawieni (por. 1 Tm 2,4).

Ci bowiem, którzy bez własnej winy nie znając Ewangelii Chrystusowej i Kościoła Chrystusowego, szczerym sercem jednak szukają Boga i wolę Jego przez nakaz sumienia poznaną starają się pod wpływem łaski pełnić czynem, mogą osiągnąć wieczne zbawienie.

Nie odmawia też Opatrzność Boża koniecznej do zbawienia pomocy takim, którzy bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłują, nie bez łaski Bożej, wieść uczciwe życie. Cokolwiek bowiem znajdują się w nich z dobra

i prawdy, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii i jako dane im przez Tego, który każdego człowieka oświeca, aby ostatecznie posiadał życie.

Nieraz jednak ludzie, zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi (por. Rz 1,21 i 25), albo też żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni są na rozpacz ostateczną. Toteż, aby przyczynić się do chwały Bożej i do zbawienia tych wszystkich, Kościół mając w pamięci słowa Pana, który powiedział: *Głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mk 16,16), pilnie troszczy się o wspieranie misji.

Sobór Watykański II

DEKLARACJA

O WYCHOWANIU CHRZEŚCIJAŃSKIM

(...) Święty Sobór oświadcza też, że dzieci i młodzież mają prawo, aby pobudzano ich do oceny wartości moralnych wedle prawidłowego sumienia i do przyjmowania owych wartości przez osobisty wybór, a również do doskonalszego poznawania i miłowania Boga.

Dlatego usilnie prosi wszystkich, którzy sprawują władzę nad narodami albo też kierują wychowaniem, aby dzięki ich trosce nigdy nie pozbawiono młodzieży tego świętego prawa.

Synów zaś Kościoła zachęca do wspaniałomyślnej pracy w całej dziedzinie wychowawczej, w tym szczególnie celu, aby należyte dobrodziejstwa wychowania i nauczania można było szybciej rozciągnąć na wszystkich ludzi całego świata.

Sobór Watykański II

KONSTITUCJA DUSZPASTERSKA O KOŚCIELE W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM *GAUDIUM ET SPES*

(Godność sumienia) W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony.

Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego. Przez wierność sumienia chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym. Im bardziej więc bierze górę prawe sumienie, tym więcej osoby i grupy ludzkie unikają ślepej samowoli i starają się dostosowywać do obiektywnych norm moralności. Często jednak zdarza się, że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w wypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu.

Sobór Watykański II

DEKLARACJA O WOLNOŚCI RELIGIJNEJ O PRAWIE OSOBY I WSPÓLNOT DO WOLNOŚCI SPOŁECZNEJ I CYWILNEJ W SPRAWACH RELIGIJNYCH

W naszej epoce ludzie coraz więcej uświadamiają sobie godność osoby ludzkiej i coraz bardziej rośnie liczba tych, którzy się domagają, aby w działaniu ludzie cieszyli się i kierowali własną rozważą oraz odpowiedzialną wolnością, nie przymuszani, lecz wiedzeni świadomością obowiązku. Domagają się również prawnego określenia granic władzy publicznej, aby nie była nadmierne uszczuplona godziwa wolność zarówno osoby, jak i stowarzyszeń. Ów postulat wolności w społeczeństwie ludzkim odnosi się głównie do humanistycznych dóbr duchowych, przede wszystkim zaś do swobodnego wyznawania religii w społeczeństwie. Zwracając pilną uwagę na owe dążenia i zamierzając wyjaśnić, w jakim stopniu są one zgodne z prawdą i sprawiedliwością, obecny Sobór Watykański bada świętą tradycję i naukę Kościoła, z których wydobywa rzeczy nowe, zawsze zgodne z dawnymi.

Najpierw więc oświadcza święty Sobór, że sam Bóg ukazał ludzkości drogę, na której Jemu służąc ludzie mogą osiągnąć w Chrystusie zbawienie i szczęśliwość. Wierzymy, że owa jedyna prawdziwa religia przechowuje się w Kościele katolickim i apostołskim, któremu Pan Jezus powierzył zadanie rozszerzania jej na wszystkich ludzi, mówiąc Apostołom: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem* (Mt 28,19-20). Wszyscy ludzie zaś obowiązani są szukać prawdy, zwłaszcza

w sprawach dotyczących Boga i Jego Kościoła, a poznawszy ją, przyjąć i zachowywać.

Zarazem też Sobór święty oświadcza, iż obowiązki te dotyczą i wiążą sumienie człowieka i że prawda nie inaczej się narzuca jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w umysły jednocześnie łagodnie i silnie. Następnie, ponieważ wolność religijna, której ludzie domagają się dla wypełnienia obowiązku czci Bożej, dotyczy wolności od przymusu w społeczeństwie cywilnym – pozostawia ona nienaruszoną tradycyjną naukę katolicką o moralnym obowiązku ludzi i społeczeństw wobec prawdziwej religii i jedyne Kościoła Chrystusowego. Poza tym, rozważając ów problem wolności religijnej, Sobór święty zamierza rozwinąć naukę ostatnich papieży o nienaruszalnych prawach osoby ludzkiej, jak również o prawnym ustroju społeczeństwa.

Obecny Sobór Watykański oświadcza, iż osoba ludzka ma prawo do wolności religijnej. Tego zaś rodzaju wolność polega na tym, że wszyscy ludzie powinni być wolni od przymusu ze strony czy to poszczególnych ludzi, czy to zbiorowisk społecznych i jakiegokolwiek władzy ludzkiej, tak aby w sprawach religijnych nikogo nie przymuszano do działania wbrew jego sumieniu ani nie przeszkadzano mu w działaniu według swego sumienia prywatnym i publicznym, indywidualnym lub w łączności z innymi, byle w godziwym zakresie. Poza tym oświadcza, że prawo do wolności religijnej jest rzeczywiście zakorzenione w samej godności osoby ludzkiej, którą to godność poznajemy przez objawione słowo Boże i samym rozumem. To prawo osoby ludzkiej do wolności religijnej powinno być w taki sposób uznane w prawnym ustroju społeczeństwa, aby stanowiło prawo cywilne.

Z racji godności swojej wszyscy ludzie, ponieważ są osobami, czyli istotami wyposażonymi w rozum i wolną wolę, a tym samym w osobistą odpowiedzialność, nagłeni są własną swą naturą, a także obowiązani moralnie do szukania prawdy, przede wszystkim w dziedzinie religii. Obowiązani są też trwać przy poznanej prawdzie i całe swoje życie układać według wymagań prawdy. Tego zaś zobowiązania nie zdołają ludzie wypełnić w sposób

zgodny z własną swą naturą, jeśli nie mogą korzystać zarówno z wolności psychologicznej, jak i wolności od zewnętrznego przymusu. A więc prawo do wolności religijnej ma fundament nie w subiektywnym nastawieniu osoby, ale w samej jej naturze. Dlatego prawo do owej wolności przysługuje trwale również tym, którzy nie wypełniają obowiązku szukania prawdy i trwania przy niej; korzystanie zaś z tego prawa nie może napotykać przeszkód, jeśli tylko zachowywany jest sprawiedliwy ład publiczny.

Wszystko to jeszcze jaśniej ukazuje się temu, kto bierze pod uwagę, iż najwyższą normą ludzkiego życia jest samo prawo Boże, wieczne, obiektywne i uniwersalne, którym Bóg, wedle planu mądrości i miłości swojej, porządkuje, kieruje i rządzi całym światem i losami wspólnoty ludzkiej. Tego to prawa uczestnikiem czyni człowieka Bóg, aby za miłosiernym zrządzeniem Bożej Opatrzności mógł on coraz lepiej poznawać niezmienną prawdę. Przeto każdy ma obowiązek, a stąd też i prawo szukania prawdy w dziedzinie religijnej, aby przez użycie właściwych środków urobił sobie roztropnie słuszny i prawdziwy sąd sumienia.

Prawdy zaś trzeba szukać w sposób zgodny z godnością osoby ludzkiej i z jej naturą społeczną, to znaczy przez swobodne badanie przy pomocy magisterium, czyli nauczania, przez wymianę myśli i dialog, przez co jedni drugim wykładają prawdę, jaką znaleźli albo sądzą, że znaleźli, aby nawzajem pomóc sobie w szukaniu prawdy; skoro zaś prawda została poznana, należy mocno przy niej trwać osobistym przyświadczeniem.

Nakazy Bożego prawa człowiek dostrzega i rozpoznaje za pośrednictwem swego sumienia, do którego jest obowiązany wiernie się stosować w całym swym postępowaniu, aby dotrzeć do swego celu – Boga. Nie wolno więc go zmuszać, aby postępował wbrew swemu sumieniu. Ale nie wolno mu też przeszkadzać w postępowaniu zgodnie z własnym sumieniem, zwłaszcza w dziedzinie religijnej. Praktykowanie bowiem religii polega z samej jej istoty przede wszystkim na wewnętrznych aktach dobrowolnych i swobodnych, przez które człowiek bezpośrednio się ustosunkowuje do Boga; aktów tego rodzaju żadna władza czysto ludzka

nie może ani nakazywać, ani zabraniać. Sama zaś społeczna natura człowieka wymaga, aby człowiek wewnętrzne akty religijne ujawniał na zewnątrz, aby łączył się z innymi ludźmi w dziedzinie religii, wyznawał swą religię na sposób społeczny.

Zadaje się więc gwałt osobie ludzkiej i samemu porządkowi ustanowionemu dla ludzi przez Boga, jeśli odmawia się człowiekowi swobodnego, przy zachowaniu sprawiedliwego ładu społecznego, wyznawania religii w społeczeństwie.

Przy tym akty religijne, którymi ludzie prywatnie i publicznie zwracają się z osobistego przekonania do Boga, przekraczają swą naturą ziemski i doczesny porządek rzeczy. A zatem władza cywilna, której właściwym celem jest troszczenie się o wspólne dobro doczesne, powinna uznawać życie religijne obywateli i sprzyjać mu, ale jeśli pozwala sobie kierować aktami religijnymi albo przeszkadzać im, to należy stwierdzić, iż przekracza wyznaczone dla niej granice. (...)

Wśród czynników, które sprzyjają dobru Kościoła, a nawet dobru samej społeczności ziemskiej, i które wszędzie i zawsze należy zachowywać oraz bronić od wszelkiego naruszenia, najważniejsze jest z pewnością to, aby Kościół miał taką wolność działania, jakiej wymaga troska o zbawienie ludzi. Jest to bowiem święta wolność, którą jednorodzony Syn Boży obdarzył Kościół nabyty przez Niego własną krwią. Wolność ta tak dalece przysługuje Kościołowi, że ci, którzy ją zwalczają, sprzeciwiają się woli Bożej. Wolność Kościoła jest podstawową zasadą w stosunkach pomiędzy Kościołem i władzami publicznymi oraz całym porządkiem cywilnym.

W społeczeństwie ludzkim i wobec wszelkiej władzy publicznej Kościół domaga się dla siebie wolności, jako autorytet duchowy, ustanowiony przez Chrystusa Pana, obowiązany z Bożego nakazu iść na cały świat i głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Podobnie domaga się dla siebie Kościół wolności także jako społeczność ludzi, którym przysługuje prawo do życia w społeczeństwie świeckim według nakazów wiary chrześcijańskiej.

Gdzie istnieje zasada wolności religijnej, nie tylko słowami głoszona i nie tylko sankcjonowana prawami, ale również szczerze

realizowana w praktyce, tam dopiero ma Kościół stałe, zarówno prawne, jak i faktyczne warunki niezależności niezbędnej dla pełnienia boskiego posłannictwa, której autorytety kościelne coraz usilniej domagały się w społeczeństwie.

Jednocześnie zaś chrześcijanom, tak samo jak wszystkim innym ludziom, przysługuje prawo cywilne do tego, by nie doznawali przeszkód w prowadzeniu swojego życia według sumienia. Istnieje więc zgodność między wolnością Kościoła i ową wolnością religijną, która wszystkim ludziom i wspólnotom musi być przyznana jako prawo oraz usankcjonowana w ustroju prawnym.

Aby sprostać boskiemu nakazowi: *Nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19), Kościół katolicki ze wszystkich sił musi starać się o to, *aby nauka Boża się szerzyła i była wystawiana* (2 Tes 3,1).

Zarliwie więc prosi Kościół swoich synów o to, aby przede wszystkim zanosili *prośby, modlitwy, błagania i dziękczynienia za wszystkich ludzi... Jest to bowiem dobre i mile Zbawicielowi naszemu Bogu, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tm 2,1-4).

Chrześcijanie zaś w kształtowaniu swego sumienia powinni pilnie baczyć na świętą i pewną naukę Kościoła. Z woli bowiem Chrystusa Kościół katolicki jest nauczycielem prawdy i ciąży na nim obowiązek, aby głosił i autentycznie nauczał Prawdy, którą jest Chrystus, a zarazem powagą swoją wyjaśniał i potwierdzał zasady porządku moralnego, wynikające z samej natury ludzkiej.

Ponadto chrześcijanie, mądrze postępując wobec tych, którzy są na zewnątrz, *w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy* (2 Kor 6,6-7) powinni starać się szerzyć światło żywota z całą odwagą i z całym męstwem apostołskim, aż do wylania krwi.

Uczeń bowiem ma wobec Chrystusa Nauczyciela ścisły obowiązek coraz pełniejszego z każdym dniem poznawania prawdy od Niego otrzymanej, wiernego jej głoszenia i usilnego bronienia, z wykluczeniem środków sprzecznych z duchem ewangelicznym.

Zarazem jednak miłość Chrystusa przynagła go, aby wobec ludzi, którzy trwają w błędzie albo niewiedzy co do spraw wiary,

postępował z miłością, roztropnością i cierpliwością. Trzeba więc brać pod uwagę tak obowiązki wobec Chrystusa, Słowa ożywiającego, które winno być głoszone, jak prawa osoby ludzkiej, a także miarę łaski udzielonej przez Boga za pośrednictwem Chrystusa, człowiekowi, który zostaje wezwany do dobrowolnego przyjęcia i wyznawania wiary.

Papież Jan Paweł II

ENCYKLIKA *VERITATIS SPLENDOR*

Sumienie a prawda

Sanktuarium człowieka

Więź między wolnością człowieka a prawem Bożym ma swą żywą siedzibę w „sercu” osoby, czyli w jej *sumieniu*. „W głębi sumienia – pisze Sobór Watykański II – człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: *czyń to, tamtego unikaj*. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (por. Rz 2,14-16)”.

Dlatego sposób, w jaki pojmuje się relację między wolnością a prawem, jest ściśle związany z koncepcją sumienia. W tym znaczeniu wspomniane wyżej nurty kulturowe, które przeciwstawiają, a także wprowadzają rozdział między wolnością a prawem i otaczają bałwochwalczym kultem wolność, prowadzą *do „kreatywnej” interpretacji sumienia*, koncepcji oddalającej się od tradycyjnego stanowiska Kościoła i jego Urzędu Nauczycielskiego.

Według opinii niektórych teologów rola sumienia została sprowadzona, przynajmniej w pewnym zakresie przeszłości, jedynie do stosowania ogólnych norm moralnych w konkretnych sytuacjach ludzkiego życia. Jednakże normy te – twierdzą owi teologowie – nie są w stanie ogarnąć i uwzględnić całej niepowtarzalnej specyfi-

ki wszystkich konkretnych czynów ludzkich; mogą co prawda dopomóc w pewnej mierze w poprawnej *ocenie* danej sytuacji, nie mogą jednak zastąpić człowieka w podjęciu osobistej *decyzji* o tym, jak powinien postąpić w konkretnych przypadkach.

Co więcej, opisana powyżej krytyka tradycyjnej koncepcji natury ludzkiej i jej znaczenia w życiu moralnym skłania niektórych autorów ku pogładowi, że normy te stanowią nie tyle obiektywne i wiążące kryteria sądu sumienia, ile raczej tworzą *ogólną perspektywę*, która w pewnym przybliżeniu wskazuje człowiekowi, jak powinien uparządkować swoje życie osobiste i społeczne.

Autorzy ci zwracają także uwagę na *złożoność* zjawiska sumienia: jest ono głęboko powiązane z całą sferą psychiki i uczuć oraz podlega wielorakim wpływom środowiska społecznego i kulturowego człowieka.

Z drugiej strony, z naciskiem podkreśla się wartość sumienia, które sam Sobór nazwał „sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”. Głos ten – twierdzi się – skłania człowieka nie tyle do skrupulatnego przestrzegania uniwersalnych norm, ile do twórczego i odpowiedzialnego podjęcia zadań osobistych, które Bóg jemu powierza.

Pragnąc uwypuklić „kreatywny” charakter sumienia, niektórzy autorzy określają jego akty już nie mianem „sądów”, ale „decyzji”: tylko poprzez „autonomiczne” podejmowanie tych decyzji człowiek może według nich osiągnąć moralną dojrzałość. Nie brak także zwolenników poglądu, iż przeszkodę dla tego procesu dojrzewania stanowi nazbyt kategoryczne stanowisko, jakie w wielu kwestiach moralnych zajmuje Magisterium Kościoła, którego wypowiedzi jakoby wywołują na wiernych niepotrzebne *konflikty sumienia*.

Aby uzasadnić te poglądy, niektórzy proponują przyjęcie swego rodzaju podwójnego statusu prawdy moralnej. Obok płaszczyzny doktrynalnej i abstrakcyjnej należałoby uznać odrębność pewnego ujęcia egzystencjalnego, bardziej konkretnego. Ujęcie to, uwzględ-

niające okoliczności i sytuację, mogłoby dostarczać uzasadnień dla *wyjątków od reguły ogólnej* i tym samym pozwalać w praktyce na dokonywanie z czystym sumieniem czynów, które prawo moralne uznaje za wewnętrznie złe. W ten sposób wprowadza się w niektórych przypadkach rozdział lub nawet opozycję między doktryną wyrażoną przez nakaz o znaczeniu ogólnym a normą indywidualnego sumienia, które w praktyce miałyby stanowić ostateczną instancję orzekającą o dobru i złu. Na tej podstawie próbuje się uzasadnić tak zwane rozwiązania „pastoralne”, sprzeczne z nauczaniem Magisterium i usprawiedliwić „twórczą” hermeneutykę, według której poszczególne normy negatywne bynajmniej nie we wszystkich przypadkach jest wiążąca dla sumienia.

Trudno nie zauważyć, że tezy te podważają *samą tożsamość sumienia* w jego relacji do wolności człowieka i prawa Bożego. Tylko przedstawione wcześniej wyjaśnienia na temat więzi między wolnością a prawem, opartej na prawdzie, umożliwiają właściwą ocenę tej „kreatywnej” koncepcji sumienia.

Osąd sumienia

Ten sam fragment *Listu do Rzymian*, który pozwolił nam uchwycić istotę prawa naturalnego, ukazuje także *biblijny sens sumienia*, zwłaszcza w jego specyficznym związku z prawem: „gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje, chociaż Prawa nie mają, sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające” (Rz 2,14-15).

Według słów św. Pawła sumienie w pewnym sensie stawia człowieka wobec prawa, samo stając się „świadkiem” w jego sprawie: świadkiem jego wierności lub niewierności prawu, to znaczy jego istotnej prawości lub niegodziwości moralnej. Sumienie jest świadkiem *jedynym*: to, co dokonuje się we wnętrzu osoby,

jest zasłonięte przed oczyma jakiegokolwiek zewnętrznego obserwatora. Sumienie składa swoje świadectwo wyłącznie wobec samej osoby. Z kolei tylko ona sama zna własną odpowiedź na głos sumienia.

Nie sposób przecenić znaczenia tego wewnętrznego *dialogu człowieka z samym sobą*. W rzeczywistości jednak jest to *dialog człowieka z Bogiem*, Twórcą prawa, pierwszym Wzorem i ostatecznym Celem człowieka. „Sumienie – pisze św. Bonawentura – jest jakby Bożym zwiastunem i posłańcem, tak że nie głosi nakazów własnych, ale nakazy pochodzące od Boga, na sposób herolda, który ogłasza królewskie rozporządzenia. Dlatego właśnie sumienie ma moc wiążącą”.

Można zatem powiedzieć, że sumienie jest świadectwem o prawości lub niegodziwości człowieka składanym samemu człowiekowi, ale zarazem – a nawet przede wszystkim – *jest świadectwem samego Boga*, którego głos i sąd przenikają wewnątrz człowieka aż do tajników jego duszy, przywołując go *fortiter et suaviter* do posłuszeństwa: „Sumienie nie zamyka człowieka w niedostępnej i nieprzeniknionej samotności, ale otwiera go na wołanie, na głos Boga. W tym właśnie i w niczym innym kryje się tajemnica i godność sumienia, że jest ono miejscem, świętą przestrzenią, w której Bóg przemawia do człowieka”.

Św. Paweł nie ogranicza się do stwierdzenia, że sumienie jest „świadkiem”, ale ukazuje także, w jaki sposób spełnia ono tę funkcję. Mówi mianowicie o „myślach”, które oskarżają lub uniewinniają pogan w zależności od ich postępowania (por. Rz 2,15). Słowo „myśli” zwraca uwagę na rzeczywisty charakter sumienia jako instancji *moralnego osądu człowieka i jego czynów*: jest to osąd uniewinniający albo potępiający w zależności od tego, czy czyny człowieka są zgodne, czy niezgodne z prawem Bożym zapisanym w jego sercu. Właśnie o sędzie nad czynami, a jednocześnie o ich sprawcy, oraz o czasie, w którym sąd ten ostatecznie się dokona, mówi Apostoł Paweł w cytowanym tekście: *[Okaze się to] w dniu, w którym Bóg sądzić będzie przez Jezusa Chrystusa ukryte czyny ludzkie według mojej Ewangelii* (Rz 2,16).

Osąd sumienia jest *osądem praktycznym*, to znaczy sądem, który wskazuje człowiekowi, co powinien czynić lub czego unikać, albo że ocenia czyn już przezeń dokonany. Jest osądem konkretnej sytuacji opartym na racjonalnym przeświadczeniu, że należy miłować i czynić dobro, a unikać zła. Ta pierwsza zasada rozumu praktycznego należy do prawa naturalnego, stanowiąc wręcz jego fundament, wyraża bowiem owo pierwotne rozumienie istoty dobra i zła, będące odblaskiem stwórczej mądrości Boga, które niczym niezniszczalna iskra (*scintilla animae*) rozjaśnia serce każdego człowieka. Podczas gdy prawo naturalne zawiera obiektywne i powszechne normy dotyczące dobra moralnego, to sumienie jest zastosowaniem prawa do konkretnego przypadku, dzięki czemu prawo staje się dla człowieka wewnętrzną regułą, wezwaniem do czynienia dobra w konkretnej sytuacji.

Sumienie formułuje zatem *obowiązek moralny* w świetle prawa naturalnego: jest to obowiązek czynienia tego, co człowiek poprzez akt sumienia poznaje jako dobro powierzone mu *tu i teraz*. Charakter uniwersalny prawa i powinności nie zostaje zniesiony, ale raczej potwierdzony przez fakt, że rozum określa ich zastosowanie w konkretnej sytuacji.

Osąd sumienia jest „ostateczną” instancją, która orzeka o zgodności konkretnego zachowania z prawem; formułuje on normę bezpośrednią moralności dobrowolnego aktu, a tym samym dokonuje „zastosowania prawa obiektywnego do konkretnego przypadku”.

Podobnie jak samo prawo naturalne i każda wiedza praktyczna, także sąd sumienia ma charakter imperatywny: człowiek *powinien działać* zgodnie z nim. Jeżeli działa wbrew temu sądowi albo jeśli popełnia określony czyn nie będąc pewnym, czy jest on słuszny i dobry, zostaje potępiony przez własne sumienie, stanowiące *bezpośrednią normę osobistej moralności*. Godność tej rozumowej instancji oraz autorytet jej głosu i osądów wypływają z *prawdy* o moralnym dobru i zлу, w którą sumienie ma się wsluchiwać i ją wyrażać. Prawdę tę wskazuje „prawo Boże”, *uniwersalna i obiektywna norma moralności*.

Sąd sumienia nie ustanawia prawa, ale poświadcza autorytet prawa naturalnego i praktycznego rozumu w odniesieniu do najwyższego dobra, które pociąga człowieka, tak że przyjmuje on jego przykazania: „Sumienie nie jest więc autonomicznym i wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe; głęboko natomiast jest w nie wpisana zasada posłuszeństwa względem normy obiektywnej, która uzasadnia i warunkuje słuszość jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami, leżącymi u podstaw ludzkiego postępowania”.

Prawda o dobru moralnym, wyrażona w prawie rozumu, jest w praktyce i w konkretnej sytuacji rozpoznawana przez osąd sumienia, co prowadzi do przyjęcia odpowiedzialności za dokonane dobro lub popełnione zło: jeśli człowiek dopuszcza się zła, prawidłowy osąd sumienia trwa w nim jako świadek uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem uświadamia mu zło dokonanego przezeń wyboru. Ale wyrok sumienia pozostaje w człowieku także jako rękojmia nadziei i miłosierdzia: podczas gdy stwierdza, że popełnił zło, zarazem przypomina, iż powinien prosić o przebaczenie, czynić dobro i z pomocą łaski Bożej nieustannie ćwiczyć się w cnocie.

Tak więc *praktyczny osąd sumienia*, który nakłada na człowieka powinność dokonania określonego czynu, *ujawnia więź łączącą wolność z prawdą*. Właśnie dlatego sumienie wyraża się poprzez akty „sądu”, odzwierciedlające prawdę o dobru, a nie poprzez arbitralne „decyzje”. Zaś miarą dojrzałości i odpowiedzialności tych sądów – a ostatecznie samego człowieka jako ich podmiotu – nie jest wyzwolenie sumienia od obiektywnej prawdy, prowadzące do rzekomej autonomii jego decyzji, ale przeciwnie – intensywne poszukiwanie prawdy oraz kierowanie się nią w działaniu.

Poszukiwanie prawdy i dobra

Sumienie, jako osąd czynu, nie jest wolne od niebezpieczeństwa błędu. „Często (...) zdarza się – pisze Sobór – że sumienie

błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w przypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu”. W tych zwięzłych słowach Sobór zawarł syntezę doktryny o *błędnym sumieniu*, wypracowanej przez Kościół w ciągu wieków.

Nie ulega wątpliwości, że aby mieć *dobre sumienie* (1 Tm 1,5), człowiek musi szukać prawdy i według niej sądzić. Jak powiada Apostoł Paweł, sumienie powinno być oświecone przez Ducha Świętego (por. Rz 9,1) i „czyste” (por. 2 Tm 1,3), nie powinno podstępnie fałszować słowa Bożego, lecz ukazywać prawdę (por. 2 Kor 4,2). Z drugiej strony tenże Apostoł upomina chrześcijan słowami: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2).

Tym napomnieniem Paweł pobudza nas do czujności i przestrzega, że w osądach naszego sumienia kryje się zawsze niebezpieczeństwo błędu. Sumienie *nie jest sędzią nieomylnym*: może zbłądzić. Błąd sumienia bywa skutkiem *niewiedzy niepokonalnej*, to znaczy takiej, której sam podmiot nie jest świadom i od której nie może się o własnych siłach uwolnić.

W przypadku, gdy ta niepokonalna niewiedza nie jest zawiniona, sumienie – jak przypomina Sobór – nie traci swej godności, ponieważ nawet gdy kieruje naszym postępowaniem w sposób faktycznie niezgodny z obiektywnym porządkiem moralnym, nie przestaje przemawiać w imieniu owej prawdy o dobru, której człowiek ma szczerze poszukiwać.

Jednakże źródłem godności sumienia jest zawsze prawda: w przypadku sumienia prawego mamy do czynienia z przyjętą przez człowieka *prawdą obiektywną*, natomiast w przypadku sumienia błędnego – z tym, co człowiek *subiektywnie* uważa mylnie za prawdę. Nie wolno jednak nigdy mylić błędnego „subiektywnego” mniemania o dobru moralnym z prawdą „obiektywną”, ukazaną rozumowi człowieka jako droga do jego celu, ani też twierdzić, że czyn dokonany pod wpływem prawego sumienia ma

taką samą wartość jak czyn, który człowiek popełnia, idąc za osądem sumienia błędnego. Zło dokonane z powodu niepokonalnej niewiedzy lub niezawinionego błędu sumienia może nie obciążać człowieka, który się go dopuścił, ale także w tym przypadku nie przestaje być złem, nieporządkiem w stosunku do prawdy o dobru. Co więcej, dobro nie rozpoznane nie przyczynia się do wzrostu moralnego osoby, która je czyni, gdyż jej nie doskonalą i nie pomaga jej zwrócić się ku najwyższemu dobru.

Tak więc, zanim znajdziemy łatwe usprawiedliwienie, zasłaniając się własnym sumieniem, powinniśmy rozważyć słowa Psalmu: *kto jednak dostrzega swoje błędy? Oczyść mnie od tych, które są skryte przede mną* (Ps 19[18],13). Istnieją winy, których nie dostrzegamy, ale które mimo to nie przestają nimi być, ponieważ to my nie chcieliśmy dotrzeć do światła (por. J 9,39-41).

Sumienie jako ostateczna instancja osądzająca konkretny czyn sprzeniewierza się swojej godności, gdy jest *błędne z winy człowieka*, to znaczy „gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu”. Na to właśnie niebezpieczeństwo zniekształceń sumienia zwraca uwagę Jezus, gdy napomina: *Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!* (Mt 6,22-23)

W przytoczonych wyżej słowach Jezusa znajdujemy także wezwanie do *formacji sumienia*, tak by stało się ono przedmiotem nieustannego nawracania ku prawdzie i dobru. Analogiczny sens ma zachęta Apostoła, by nie brać wzoru z tego świata, lecz przemieniać się przez odnawianie umysłu (por. Rz 12,2). W rzeczywistości to właśnie „serce” nawrócone ku Bogu i ku miłości dobra jest źródłem *prawdziwych* osądów sumienia. Istotnie, aby umieć *rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2), ogólna znajomość prawa Bożego jest konieczna, ale nie wystarczająca: niezbędną jest swego rodzaju *współmierność (connaturalitas) człowieka z prawdziwym*

dobrem. Ta *connaturalitas* jest zakorzeniona w cnotach samego człowieka i dzięki nim się rozwija: w roztropności i innych cnotach kardynalnych, a przede wszystkim w teologalnych cnotach wiary, nadziei i miłości. Taki jest sens słów Jezusa: *Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła* (J 3,21).

W kształtowaniu sumienia *bardzo pomagają* chrześcijanom *Kościół i jego Magisterium*, o czym tak pisze Sobór: „Chrześcijanie zaś w kształtowaniu swego sumienia powinni pilnie baczyć na świętą i pewną naukę Kościoła. Z woli bowiem Chrystusa Kościół katolicki jest nauczycielem prawdy i ciąży na nim obowiązek, aby głosił i autentycznie nauczał Prawdy, którą jest Chrystus, a zarazem powagą swoją wyjaśniał i potwierdzał zasady porządku moralnego, wynikające z samej natury ludzkiej”.

Tak więc władza Kościoła, gdy wypowiada się w kwestiach moralnych, nie narusza w żaden sposób wolności sumienia chrześcijan: nie tylko dlatego, że wolność sumienia nie jest nigdy wolnością „od” prawdy, ale zawsze i wyłącznie „w” prawdzie, lecz także dlatego, iż Magisterium nie wprowadza do chrześcijańskiego sumienia prawd mu obcych, a tylko objawia prawdy, które sumienie powinno już znać i rozwijać je, wychodząc od pierwotnego aktu wiary.

Kościół pragnie jedynie *służyć sumieniu*, pomagać mu, aby nie poruszał nim każdy powiew nauki na skutek oszustwa ze strony ludzi (por. Ef 4,14) i aby nie odchodziło ono od prawdy o dobru człowieka, ale by – zwłaszcza w sprawach trudniejszych – mogło pewną drogą dojść do prawdy i w niej trwać.

Papież Jan Paweł II

ENCYKLIKA *UT UNUM SINT*

Dialog jako rachunek sumienia

W myśli Soboru dialog ekumeniczny ma charakter wspólnego szukania prawdy, w szczególności prawdy o Kościele. Prawda bowiem kształtuje sumienia, nadając kierunek postępowaniu na rzecz jedności. Prawda ta zarazem poddaje sumienia i czyni chrześcijan – rozdzielonych braci – Chrystusowej modlitwie o jedność. Modlitwa i dialog wzajemnie się umacniają. Głębsza i bardziej świadoma modlitwa sprawia, że dialog przynosi obfitsze owoce. Modlitwa stanowi z jednej strony warunek dialogu, równocześnie zaś staje się – w postaci coraz dojrzalszej – jego owocem.

Jeśli możemy mówić o większej dojrzałości wspólnej i wzajemnej modlitwie dzięki dialogowi ekumenicznemu, to dlatego, że *dialog ten spełnia zarazem funkcję rachunku sumienia*. W tym miejscu wypada przypomnieć słowa Pierwszego Listu św. Jana: *Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości* (1,8-9). Jan idzie dalej jeszcze, gdy stwierdza: *Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki* (1,10).

Takie radykalne *wezwanie do uznania własnej grzeszności* powinno kształtować też ducha dialogu ekumenicznego.

Jeżeli nie staje się on rachunkiem sumienia, poniekąd „dialogiem sumień”, czyż możemy wówczas liczyć na to, o czym w dalszym ciągu zapewnia ten sam List? *Dzieci moje, piszę wam to*

dlatego, żebyście nie grzeszyli. Jeśliby nawet kto zgrzeszył, „mamy Rzecznika wobec Ojca – Jezusa Chrystusa sprawiedliwego”. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata (2,1-2).

Jeśli grzechy całego świata zostały ogarnięte odkupieńczą ofiarą Chrystusa, to – wśród nich – również i wszystkie grzechy przeciwko jedności Kościoła: grzechy chrześcijan, grzechy pasterzy w tej samej mierze co grzechy wiernych.

Zjednoczenie chrześcijan – także po wszystkich grzechach, które przyczyniły się do historycznych podziałów – *jest możliwe*. Warunkiem jest pokorna świadomość, że zgrzeszyliśmy przeciw jedności i przekonanie, że potrzebujemy nawrócenia. Zgładzone i przewyciężone muszą być nie tylko grzechy osobiste, ale także grzechy społeczne, poniekąd „struktury” grzechu, które przyczyniły się i nadal mogą się przyczyniać do podziału i do jego utrwalenia.

Papież Jan Paweł II

ENCYKLIKA *EVANGELIUM VITAE*

Oslabienie wrażliwości na Boga i człowieka, wraz z wszystkimi tego zgubnymi konsekwencjami dla życia, dokonuje się w *głębi sumienia*. Chodzi tu przede wszystkim o sumienie *każdego człowieka*, który w swojej jedyności i niepowtarzalności staje sam przed Bogiem.

Ale w pewnym sensie chodzi tu też o „sumienie” *społeczeństwa*: jest ono w jakiś sposób odpowiedzialne nie tylko dlatego, że toleruje albo popiera zachowania wymierzone przeciw życiu, ale także dlatego, iż kształtuje „kulturę śmierci”, posuwając się nawet do tworzenia i utrwalania prawdziwych „struktur grzechu”, wymierzonych przeciw życiu.

Sumienie, zarówno indywidualne, jak i społeczne, jest dziś narażone – między innymi na skutek natarczywego oddziaływania wielu środków społecznego przekazu – na bardzo *poważne i śmiertelne niebezpieczeństwo*: polega ono na *zatarciu granicy między dobrem a złem* w sprawach dotyczących fundamentalnego prawa do życia.

Znaczna część dzisiejszego społeczeństwa okazuje się, niestety, podobna do tego, które opisuje św. Paweł w Liście do Rzymian. Składa się z ludzi, *którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta* (Rz 1,18): odwracając się od Boga i mniemając, że mogą zbudować ziemską społeczność bez Niego, „znikczemnieli w swoich myślach”, tak że *zaciemione zostało bezrozumne ich serce* (Rz 1,21); *podając się za mądrych, stali się głupimi* (Rz 1,22), dopuszczają się czynów zasługujących na śmierć i *nie tylko je popełniają, ale nadto chwalał tych, którzy je czynią* (Rz 1,32).

Jeżeli sumienie, które jest oknem dającym światło duszy (por. Mt 6,22-23), nazywa „zło dobrem, a dobro złem” (por. Iz 5,20), znaczy to, że weszło już na drogę niebezpiecznej degeneracji i całkowitej ślepoty moralnej.

Jednakże żadne okoliczności ani próby zagłuszenia nie zdołają stłumić głosu Boga, który rozbrzmiewa w sumieniu każdego człowieka: właśnie w tym ukrytym sanktuarium sumienia człowiek może się zawsze nawrócić i znów wejść na drogę miłości, otwarcia się na innych i służby życiu ludzkiemu.

Papież Jan Paweł II

ENCYKLIKA *FIDES ET RATIO*

Autonomia sumienia

Podobny wywód można przeprowadzić również w odniesieniu do *teologii moralnej*. Powrót do filozofii jest konieczny także w sferze rozumienia prawd wiary, które dotyczą postępowania wierzących. W obliczu współczesnych wyzwań społecznych, ekonomicznych, politycznych i naukowych sumienie człowieka traci orientację.

W Encyklice *Veritatis splendor* stwierdziłem, że wiele problemów występujących we współczesnym świecie związanych jest z „kryzysem wokół zagadnienia prawdy. Zanik idei uniwersalnej prawdy o dobru, dostępnym poznawczo dla ludzkiego rozumu, w nieunikniony sposób doprowadził także do zmiany koncepcji sumienia: nie jest już ono postrzegane w swojej rzeczywistości pierwotnej, czyli jako akt rozumowego poznania dokonywany przez osobę, która w określonej sytuacji ma zastosować wiedzę uniwersalną o dobru i tym samym wyrazić swój sąd o tym, jaki sposób postępowania należy uznać tu i teraz za słuszny.

Powstała tendencja, by przyznać sumieniu jednostki wyłączny przywilej autonomicznego określania kryteriów dobra i zła oraz zgodnego z tym działania. Wizja ta łączy się z etyką indywidualistyczną, według której każdy człowiek staje wobec własnej prawdy, różnej od prawdy innych”.

W całej Encyklice podkreśliłem wyraźnie podstawową rolę prawdy w dziedzinie moralności. W kontekście większości najpilniejszych problemów etycznych prawda ta musi się stać przed-

miotem wnikliwej refleksji podjętej przez teologię moralną, która będzie w stanie wyraźnie ukazać jej korzenie tkwiące w słowie Bożym.

Aby wypełnić tę misję, teologia moralna winna posłużyć się etyką filozoficzną, która odwołuje się do prawdy o dobru, a więc nie jest ani subiektywistyczna, ani utylitarystyczna. Taki typ etyki implikuje i zakłada określoną antropologię filozoficzną i metafizykę dobra.

Opierając się na tej jednolitej wizji, która jest w sposób oczywisty związana z chrześcijańską świętością oraz z praktyką cnót ludzkich i nadprzyrodzonych, teologia moralna będzie umiała lepiej i skuteczniej podejmować różne problemy należące do jej kompetencji, takie jak pokój, sprawiedliwość społeczna, rodzina, obrona życia i środowiska naturalnego.

Papież Jan Paweł II

ENCYKLIKA *DOMINUM ET VIVIFICANTEM*

Sumienie głosem Boga

Sobór Watykański II przypomniał katolicką naukę o sumieniu mówiąc o powołaniu człowieka, w szczególności zaś o godności osoby ludzkiej. *Sumienie* w szczególny sposób stanowi o tej godności. Jest ono bowiem „*najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka*, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa (...) nakazem: *czyń to, tamtego unikaj*”. Taka zdolność nakazywania dobra i zakazywania zła, zaszczerpiona przez Stwórcę w człowieku, jest *kluczową właściwością osobowego podmiotu*. Równocześnie zaś „w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny”. *Sumienie nie jest więc autonomicznym i wyłącznym źródłem* stanowienia o tym, co dobre i złe; głęboko natomiast jest w nie wpisana *zasada posłuszeństwa* względem *normy obiektywnej*, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami podstaw ludzkiego postępowania, co ujawniło się, jak już mówiliśmy, na kartach *Księgi Rodzaju* (por. Rdz 2,9.17).

W tym właśnie znaczeniu jest sumienie owym „wewnętrznym sanktuarium”, w którym *rozbrzmiewa głos Boga*. Jest to „głos Boga” nawet wówczas, gdy człowiek uznaje w nim tylko zasadę ładu moralnego, po ludzku niepowtarzalną, bez bezpośredniego odniesienia do Stwórcy: właśnie w tym odniesieniu sumienie zawsze znajduje swą podstawę i swoje usprawiedliwienie.

Papież Jan Paweł II

ADHORTACJA *RECONCILIATIO ET PAENITENTIA*

Utrata poczucia grzechu

Z Ewangelii odczytywanej we wspólnocie kościelnej świadomość chrześcijańska nabyła poprzez pokolenia subtelnej wrażliwości i wyraźnego poznania zawartego w grzechu *zarzewia śmierci*. Wrażliwości i zdolności poznania służącej także do wykrywania owego zarzewia w tysiącnych formach pochodzących z grzechu, w tysiącnych postaciach, w jakich się jawi. Chodzi tu o to, co zwykle się nazywać *poczuciem grzechu*.

Poczucie to ma swoje źródło w świadomości moralnej człowieka i jest jakby jej termometrem. Powiązane jest z *poczuciem Boga*, ponieważ wypływa ze świadomego stosunku łączącego człowieka z Bogiem jako jego Stwórcą, Panem i Ojcem. Dlatego tak jak nie można całkowicie wymazać poczucia Boga ani zagłuszyć sumienia, tak też nigdy nie da się zupełnie wymazać poczucia grzechu.

Nierzadko wszak w historii, przez dłuższy lub krótszy okres, zdarzało się, że pod wpływem wielorakich czynników świadomość moralna u wielu ludzi była poważnie zaćmiona. „Czy mamy prawidłowe pojęcie sumienia?” – pytałem dwa lata temu wiernych. „Czy nie grozi człowiekowi współczesnemu zaćmienie sumień? Wypaczenie sumień? Martwota, «znieczulenie» sumień?”.

Zbyt wiele znaków wskazuje na to, że w naszych czasach takie zaćmienie istnieje, co jest tym bardziej niepokojące, że sumienie to, które Sobór nazwał „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka”, jest „ściśle związane z *wolnością* człowieka... Stąd też sumienie w zasadniczej mierze stanowi o wewnętrznej godności

człowieka, a zarazem o jego stosunku do Boga”. W tej sytuacji w sposób nieunikniony zaciera się także *poczucie grzechu*, będące ściśle powiązane ze świadomością moralną, z poszukiwaniem prawdy, z pragnieniem odpowiedzialnego korzystania z wolności. Wraz z utratą wrażliwości sumienia następuje również zaćmienie *poczucia Boga*, a kiedy zagubi się ów decydujący punkt wewnętrznego odniesienia, ztraca się także *poczucie grzechu*. Dlatego właśnie mój Poprzednik, Pius XII, używając zwrotu, który stał się niemal przysłowiowym, oświadczył, że „grzechem tego wieku jest utrata *poczucia grzechu*”.

Skąd pochodzi to zjawisko w naszych czasach? Jedno spojrzenie na liczne elementy współczesnej kultury może pomóc nam w zrozumieniu stopniowego zmniejszania się *poczucia grzechu*, właśnie z powodu wyżej ujawnionego kryzysu sumienia i *poczucia Boga*.

„Sekularyzm”, który w swej naturze i definicji jest zespołem poglądów i zwyczajów broniących humanizmu całkowicie oderwanego od Boga i całkowicie skoncentrowanego na kulcie działania oraz produkcji, wypaczonego przesytem konsumpcji i przyjemności, nie troszczącego się o niebezpieczeństwo „utraty własnej duszy”, nie może nie zagrażać *poczuciu grzechu*. To zagrożenie będzie sprowadzać się coraz bardziej do tego, co obraża człowieka. Ale właśnie tu narzuca się gorzkie doświadczenie, o którym wspomniałem w mojej pierwszej encyklice, że mianowicie człowiek może zbudować świat bez Boga, ale ten świat w końcu obróci się przeciwko człowiekowi. W rzeczywistości Bóg jest początkiem i ostatecznym celem człowieka, który nosi w sobie Boże ziarno. Dlatego właśnie rzeczywistość Boga odsłania i rozjaśnia tajemnicę człowieka. Nie można zatem spodziewać się, że umocni się *poczucie grzechu* w odniesieniu do człowieka i wartości ludzkich, jeśli zabraknie *poczucia* obrazy wyrządzonej Bogu, czyli prawdziwego *poczucia grzechu*.

Zanikanie *poczucia grzechu* we współczesnym społeczeństwie jest również wynikiem dwuznaczności, w którą się popada, przyjmując niektóre wyniki wiedzy ludzkiej. Tak więc na podstawie

niektórych twierdzeń psychologii, troska, by nie obciążać winą czy nie hamować wolności, prowadzi do nieuznawania w żadnym wypadku jakiegokolwiek uchybienia. Wskutek niewłaściwej ekstrapolacji kryteriów wiedzy socjologicznej dochodzi się – jak już zaznaczyłem – do zrzucenia na społeczeństwo wszelkich win, od których uwalnia się jednostkę. Podobnie pewien rodzaj antropologii kulturalnej, poprzez wyolbrzymianie skądinąd niezaprzeczalnych uwarunkowań i wpływów środowiskowych i historycznych oddziaływujących na człowieka, nazbyt ogranicza jego odpowiedzialność, nie uznając, że człowiek jest zdolny do wykonywania aktów prawdziwie ludzkich, a zatem nie uznaje możliwości popełnienia grzechu.

Łatwo zatracą się poczucie grzechu również na skutek zależności od etyki płynącej z pewnego relatywizmu historycystycznego. Może to być etyka, która relatywizuje normę moralną, negując jej absolutną i bezwarunkową wartość, i w konsekwencji negując istnienie aktów niegodziwych z natury, niezależnie od okoliczności, w jakich zostaną spełnione. Chodzi tu o prawdziwe „odwrócenie i upadek wartości moralnych”, o „problem nie tyle nieznanowości etyki chrześcijańskiej”, co raczej o „problem sensu fundamentów i kryteriów postawy moralnej”. Zawsze skutkiem takiego przewrotu etycznego jest również osłabienie znaczenia grzechu do tego stopnia, że w końcu przyznaje się, iż grzech istnieje, ale nie wiadomo, kto go popełnia.

Zanika wreszcie poczucie grzechu wówczas – co może się zdarzyć w nauczaniu młodzieży, w środkach społecznego przekazu, w wychowaniu rodzinnym – gdy bywa ono błędnie utożsamiane z chorobliwym poczuciem winy czy też ze zwykłym przekroczeniem norm i przepisów prawnych.

Utrata poczucia grzechu jest zatem jakąś formą lub owocem *negacji Boga*: nie tylko w postaci ateizmu, lecz także sekularyzmu. Jeżeli grzech jest zerwaniem synowskiego stosunku z Bogiem po to, by prowadzić własne życie poza posłuszeństwem wobec Niego, to grzechem jest nie tylko negacja Boga; grzechem jest również żyć tak, jak gdyby On nie istniał, wykreślać Go z codziennego życia.

Model społeczeństwa kalekiego czy pozbawionego równowagi w jednym lub drugim znaczeniu, który często bywa lansowany przez środki społecznego przekazu, niemało przyczynia się do stopniowej utraty poczucia grzechu.

W takiej sytuacji zatarcie czy osłabienie poczucia grzechu jest skutkiem bądź odrzucenia w imię dążenia do osobistej autonomii jakiegokolwiek odniesienia do transcendencji; bądź podporządkowania się wzorcom etycznym narzuconym przez powszechną zgodę czy zwyczaj, nawet jeżeli potępia je sumienie jednostkowe; bądź dramatycznych warunków ucisku społeczno-ekonomicznego, w jakich żyje wielka część ludzkości, i z których rodzi się tendencja do dostrzegania błędów i win jedynie w wymiarze społecznym; bądź też, i nade wszystko, jest skutkiem zatarcia się idei ojcostwa Bożego i panowania Bożego nad życiem człowieka.

Nawet w dziedzinie myśli i życia kościelnego pewne tendencje prowadzą w sposób nieuchronny do zaniku poczucia grzechu. Niektórzy, na przykład, dążą do zastąpienia przesady występującej w przeszłości inną przesadą: przechodzą od widzenia grzechu wszędzie do niedostrzegania go nigdzie; od zbytniego akcentowania lęku przed karą wieczną do głoszenia miłości Bożej, która miałaby wykluczać wszelką karę za grzech; od surowości stosowanej w celu wyprostowania błędnych sumień do pozornego poszanowania sumienia do tego stopnia, że przestaje istnieć obowiązek mówienia prawdy.

Należy tu jeszcze dodać, że zamęt wywołany w sumieniach wielu wiernych w wyniku rozbieżności poglądów czy nauczania teologii, w kaznodziejstwie, w katechezie, w kierownictwie duchowym – w odniesieniu do *trudnych i delikatnych problemów moralności chrześcijańskiej*, doprowadza do obniżenia czy niemal do zaniku prawdziwego poczucia grzechu.

Nie można też pominąć milczeniem pewnych braków w praktyce pokuty sakramentalnej: zaliczyć do nich trzeba skłonność do zacierania kościelnego znaczenia grzechu i nawrócenia poprzez sprowadzanie ich do wymiaru faktów jedynie indywidualnych, czy wręcz przeciwnie, skłonność do negowania osobowego wymiaru

dobra i zła na rzecz uznawania jedynie ich wymiaru wspólnotowego; do nich należy również, nigdy nie zażegnane całkowicie, niebezpieczeństwo spowszedniałego rytualizmu, który odbiera sakramentowi jego pełne znaczenie i skuteczność wychowawczą.

Przywrócenie *właściwego poczucia grzechu* jest pierwszym sposobem przezwyciężenia poważnego kryzysu duchowego, jaki trapi człowieka naszych czasów. Poczucie grzechu odbuduje się jednak jedynie przez *jasne odwołanie się do niezmiennych zasad rozumu i wiary*, zawsze głoszonych przez naukę moralną Kościoła.

Można słusznie żywić nadzieję, że przede wszystkim w świecie chrześcijańskim i w Kościele na nowo zakwitnie zbawienne poczucie grzechu. Przyczyni się do tego dobra katecheza przeniknięta teologią biblijną Przymierza, uważne słuchanie i ufne przyjęcie Magisterium Kościoła, który nie przestaje oświecać sumień oraz coraz gorliwsza praktyka sakramentu pokuty.

Papież Jan Paweł II

ODNOWA CZŁOWIEKA I SPOŁECZEŃSTWA DOKONUJE SIĘ ZA SPRAWĄ ODNOWY SUMIEŃ

Przemówienie Ojca Świętego do biskupów polskich
z 14 lutego 1998 roku

„Przyjdź, światłości sumień!” (por. Sekwencja *Veni, Sancte Spiritus*) Prawdziwa odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się zawsze za sprawą odnowy sumień. Sama zmiana struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych – choć ważna – może się jednak okazać niewykorzystaną szansą, jeśli nie stoją za nią ludzie sumienia. Oni przecież przyczyniają się do tego, że całość życia społecznego formowany jest ostatecznie według reguł tego prawa, którego człowiek sam sobie nie nakłada, ale je odkrywa „w głębi sumienia jako głos, któremu winien być posłuszny” (por. *Gaudium et spes*, 16).

Ten głos, to wewnętrzne prawo wolności, które ją ukierunkowuje na dobro i ostrzega przed czynieniem zła. Przyzwolenie na łamanie tego prawa przez prawo stanowione w ostatecznym rozrachunku zawsze obraca się przeciw czyjejś wolności i godności. Bałwochwalczy kult wolności (por. *Veritatis splendor*, 54), jaki nierzadko się proponuje współczesnemu człowiekowi, jest w gruncie rzeczy wielkim jej zagrożeniem. Prowadząc bowiem do zamętu i wypaczenia sumień, pozbawia człowieka najskuteczniejszej samoobrony przed różnymi formami zniewolenia.

Jakże wiele wszyscy zawdzięczamy ludziom prawego sumienia – znanym i nie znanym! Odzyskanej wolności nie rozwinie się ani się nie obroni, jeśli na każdym odcinku życia społecznego, gos-

podarczego i politycznego nie staną ludzie prawego sumienia zdolni oprzeć się nie tylko różnym zmiennym wpływom i naciskom zewnętrznym, lecz także temu wszystkiemu, co osłabia albo wręcz niszczy wolność człowieka od wewnątrz.

Ludzie sumienia to ludzie duchowo wolni, zdolni do rozeznania w świetle odwiecznych wartości i norm, które się tyle razy sprawdziły, nowych zadań, przed jakimi Opatrzność stawia nas w chwili obecnej.

Każdy chrześcijanin powinien być człowiekiem sumienia odnoszącym naprzód to najważniejsze i poniekąd najtrudniejsze ze zwycięstw – zwycięstwo nad samym sobą. Powinien nim być we wszystkich sprawach dotyczących jego życia prywatnego i publicznego. Formacja prawego sumienia wiernych, poczynając od dzieci i młodzieży, musi być stałą troską Kościoła. Jeśli Polska woła dzisiaj o ludzi sumienia, to pasterze Ludu Bożego powinni bliżej określić te obszary, w których najbardziej objawia się słabość sumień, aby – uwzględniając specyfikę przyczyn – służyć pomocą w cierpliwym odbudowywaniu tkanki moralnej całego narodu.

Naturalnym sprzymierzeńcem moralnego odrodzenia społeczeństwa polskiego może i powinna być nauka i kultura. Ludzie nauki, środowiska naukowe, uniwersyteckie, ludzie pióra i twórcy kultury, doświadczając swoistej transcendencji prawdy, piękna i dobra, stają się naturalnymi sługami tajemnicy Boga, która się przed nimi odsłania i której powinni być wierni. Ten wymóg wierności sprawia, że jako uczeni i artyści, „bez względu na przekonania, są powołani do tego, by pełnić funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub go pomniejsza” (przemówienie z okazji sześćsetlecia Wydziału Teologicznego UJ, 8 czerwca 1997 r.). W ten sposób „posługa myślenia”, której można oczekiwać od ludzi nauki i kultury, spotyka się z posługą, jaką wobec sumień ludzkich pełni Kościół. Stąd dialog Kościoła z ludźmi nauki i twórcami kultury jest nie tyle wymogiem chwili, ile raczej wyrazem swoistego przymierza na korzyść człowieka w imię prawdy, piękna i dobra, bez których życiu ludzkiemu zagraża pustka i bezsens.

Odpowiedzialność ludzi, którzy reprezentują naukę i kulturę jest ogromna ze względu na to, że mają oni wielki wpływ na opinię publiczną. Od nich bowiem w dużej mierze zależy, czy nauka będzie służyć kulturze człowieka i jego rozwojowi, czy też obróci się przeciw człowiekowi i jego godności, czy nawet przeciw jego egzystencji. Kościół i kultura potrzebują się wzajemnie i muszą współpracować dla dobra sumień współczesnych i przyszłych pokoleń Polaków.

Podczas mojej trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny w 1987 roku, w czasie spotkania 13 czerwca w kościele Św. Krzyża z przedstawicielami środowisk twórczych, powiedziałem, że ludzie kultury „odnaleźli w stopniu przedtem nie znanym łączność z Kościołem”. Wyraziłem wówczas nadzieję, „że Kościół polski odpowie w pełni na zaufanie tych ludzi, przychodzących nieraz z daleka, i znajdzie język, który trafi do ich umysłów i serc”.

To zadanie jest nadal aktualne, bo nadszedł czas, by ta łączność wydała oczekiwane owoce.

Zachodzi więc pilna konieczność umacniania tej więzi z ludźmi kultury i nauki. Jest to również jedno z ważnych zadań ewangelizacyjnych Kościoła. „Ewangelizacja to także spotkanie z kulturą każdej epoki” (*Przekroczyć próg nadziei*, s. 93). Dobra Nowina Chrystusa, niesiona światu, przemienia jego mentalność, zmagając się niejako o duszę tego świata. Ziarna dobra i prawdy Ewangelia oczyszcza, uszlachetnia i prowadzi do Pełni. Co więcej, inspiruje kulturę i szuka wcielenia w kulturze. Tak było od początku ewangelizacji i tak musi być nadal, bo ślad, jaki w kulturze zostawia Ewangelia, jest znakiem jej nieprzemijającej żywotności i siły zdolnej dotykać serca i umysły coraz to nowych pokoleń. Dostrzegamy jednak, niestety, że to duchowe bogactwo i dziedzictwo kulturowe naszego narodu jest niejednokrotnie narażane na niebezpieczeństwo sekularyzacji i spłylenia, zwłaszcza na obszarze podstawowych wartości ludzkich, humanistycznych i moralnych, których trzeba bronić.

Kościół w Polsce ma w tej dziedzinie niezwykle ważną rolę do spełnienia. Chodzi o to, aby treścią i wartościami Ewangelii

przepojone zostały kategorie myślenia, kryteria ocen i normy działania człowieka. Należy dążyć do tego, aby cała kultura przeniknięta została duchem chrześcijańskim. Kultura współczesna ma do swojej dyspozycji nowe środki wyrazu i nowe możliwości techniczne. Powszechność tych środków i potęga ich oddziaływania mają wielki wpływ na mentalność i kształtowanie postaw społeczeństwa. Należy zatem popierać ważne inicjatywy, które przyciągałyby uwagę twórców i stanowiły bodziec dla promocji ich działalności oraz rozwoju i inspirowania talentów w harmonii z chrześcijańską tożsamością narodu i jego chwalebą tradycją.

Nie można szczędzić środków koniecznych do pielęgnowania tego wszystkiego, co szlachetne, wzniosłe i dobre. Potrzebny jest wspólny wysiłek zmierzający do budowania zaufania między Kościołem a ludźmi kultury oraz poszukiwania języka, którym trafi on do ich umysłów i serc, wprowadzając w sferę oddziaływania tajemnicy paschalnej Chrystusa, w zasięg owej „miłości, którą do końca umiłował” (por. J 13,1).

Uwaga Kościoła winna być skierowana również na wszystkich wiernych świeckich, którzy mają w tej dziedzinie swą specyficzną rolę do spełnienia. Polega ona na odważnej, twórczej i aktywnej obecności w miejscach, gdzie kulturę się tworzy, rozwija i ubogaca.

Bardzo ważnym zadaniem jest także wychowanie społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia do właściwego odbioru tego wszystkiego, co jest owocem kultury. „Kościół przypomina wszystkim, że kulturę odnosić należy do pełnej doskonałości osoby ludzkiej, do dobra wspólnoty i całej społeczności ludzkiej. Dlatego należy tak kształtować ducha, aby rozwijała się zdolność podziwiania, wnikania w głąb kontemplacji i urabiania sobie sądu osobistego oraz zdolność kształcenia zmysłu religijnego, moralnego i społecznego” (*Gaudium et spes*, 59).

Katechizm Kościoła Katolickiego

SUMIENIE MORALNE

1776 W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem... Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo... Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa.

I. Sąd sumienia

1777 Sumienie moralne obecne we wnętrzu osoby nakazuje jej w odpowiedniej chwili pełnić dobro, a unikać zła. Osądza ono również konkretne wybory, aprobując te, które są dobre, i potępiając te, które są złe. Świadczy ono o autorytecie prawdy odnoszącej się do najwyższego Dobra, do którego osoba ludzka czuje się przyciągana i którego nakazy przyjmuje. Człowiek roztropny słuchając sumienia moralnego, może usłyszeć Boga, który mówi.

1778 Sumienie moralne jest sądem rozumu, przez który osoba ludzka rozpoznaje jakość moralną konkretnego czynu, który zamierza wykonać, którego właśnie dokonuje lub którego dokonała. Człowiek we wszystkim tym, co mówi i co czyni, powinien wiernie iść za tym, o czym wie, że jest słuszne i prawe. Właśnie przez sąd

swego sumienia człowiek postrzega i rozpoznaje nakazy prawa Bożego:

Sumienie jest prawem naszego ducha, ale go przewyższa; upomina nas, pozwala poznać odpowiedzialność i obowiązek, obawę i nadzieję... Jest zwiastunem Tego, który tak w świecie natury, jak i łaski, mówi do nas przez zasłonę, poucza nas i nami kieruje. Sumienie jest pierwszym ze wszystkich namiestników Chrystusa.

1779 Jest ważne, by każdy wszedł w siebie, ażeby usłyszeć głos swojego sumienia i za nim pójść. To poszukiwanie *głębi wewnętrznej* jest tym bardziej konieczne, że życie często sprawia, iż uchylamy się od wszelkiej refleksji, zastanowienia się lub wejścia w siebie:

Wróć do swego sumienia, jego pytaj!... Zejdźcie więc – bracia – do waszego wnętrza i we wszystkim, co czynicie, patrzcie na Świadka – Boga!

1780 Godność osoby ludzkiej zawiera w sobie *prawość sumienia* i jej się domaga. Sumienie obejmuje postrzeganie zasad moralnych (syndereza), ich zastosowanie w danych okolicznościach przez praktyczne rozeznanie racji i dóbr, a w wyniku tego sąd o konkretnych czynach, zamierzonych lub już dokonanych. Prawda o dobru moralnym, wyrażona w prawie rozumu, jest praktycznie i konkretnie uznana przez *roztropny sąd* sumienia. Człowieka, który wybiera zgodnie z tym sądem, nazywa się człowiekiem roztroprnym.

1781 Sumienie pozwala wziąć *odpowiedzialność* za dokonane czyny. Jeżeli człowiek popełnia zło, słuszny sąd sumienia może być w nim świadkiem uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem o złu jego pojedynczego wyboru. Wyrok sądu sumienia stanowi rękojmię nadziei i miłosierdzia. Poświadczając zły czyn, przypomina o przebaczeniu, o które trzeba prosić, o dobru, które należy ciągle praktykować, i o cnocie, którą bezustannie należy rozwijać za pomocą łaski Bożej:

Uspokoimy przed Nim nasze serce. A jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko (1 J 3,19-20).

1782 Człowiek ma prawo działać zgodnie z sumieniem i wolnością, by osobiście podejmować decyzje moralne. „Nie wolno więc go zmuszać, aby postępował wbrew swojemu sumieniu. Ale nie wolno mu też przeszkadzać w postępowaniu zgodnie z własnym sumieniem, zwłaszcza w dziedzinie religijnej”.

II. Formowanie sumienia

1783 Sumienie powinno być uformowane, a sąd moralny oświecony. Sumienie dobrze uformowane jest prawe i prawdziwe. Formuluje ono swoje sądy, kierując się rozumem, zgodnie z prawdziwym dobrem chcianym przez mądrość Stwórcy. Wychowanie sumienia jest nieodzowne w życiu każdego człowieka, który jest poddawany negatywnym wpływom, a przez grzech – kuszony do wybrania raczej własnego zdania i odrzucenia nauczania pewnego.

1784 Wychowanie sumienia jest zadaniem całego życia. Od najmłodszych lat wprowadza ono dziecko w poznawanie i praktykowanie prawa wewnętrznego, rozpoznawanego przez sumienie. Roztropne wychowanie kształtuje cnoty; chroni lub uwalnia od strachu, egoizmu i pychy, fałszywego poczucia winy i dążeń do upodobania w sobie, zrodzonego z ludzkich słabości i błędów. Wychowanie sumienia zapewnia wolność i prowadzi do pokoju serca.

1785 W formowaniu sumienia słowo Boże jest światłem na naszej drodze; powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. Powinniśmy także badać nasze sumienie, wpatrując się w krzyż Pana. Jesteśmy wspierani darami Ducha Świętego, wspomagani świadectwem lub radami innych ludzi i prowadzeni pewnym nauczaniem Kościoła.

III. Wybierać zgodnie z sumieniem

1786 Sumienie, stając wobec wyboru moralnego, może wydać zarówno prawy sąd zgodny z rozumem i prawem Bożym, jak i – przeciwnie – sąd błędny, który od tego odbiega.

1787 Niekiedy człowiek spotyka się z sytuacjami, które czynią sąd moralny mniej pewnym i utrudniają decyzję. Powinien jednak zawsze szukać tego, co jest słuszne i dobre, oraz rozeznawać wolę Bożą wyrażoną w prawie Bożym.

1788 W tym celu człowiek stara się interpretować dane doświadczenia i znaki czasów dzięki cnocie roztropności, radom osób godnych zaufania oraz pomocy Ducha Świętego i Jego darów.

1789 Oto niektóre zasady, które stosują się do wszystkich przypadków:

– nigdy nie jest dopuszczalne czynienie zła, by wynikało z niego dobro;

– „złota zasada”: „Wszystko... co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7,12);

– miłość zawsze przejawia się w szacunku dla bliźniego i jego sumienia: „W ten sposób grzesząc przeciwko braciom i rażąc ich... sumienia, grzeszycie przeciwko samemu Chrystusowi” (1 Kor 8,12). „Dobrą jest rzeczą... nie czynić niczego, co twego brata razi, gorszy albo osłabia” (Rz 14,21).

IV. Sąd błędny

1790 Człowiek powinien być zawsze posłuszny pewnemu sądowi swojego sumienia. Gdyby dobrowolnie działał przeciw takiemu sumieniu, potępiałby sam siebie. Zdarza się jednak, że sumienie znajduje się w ignorancji i wydaje błędne sądy o czynach, które mają być dokonane lub już zostały dokonane.

1791 Ignorancja często może być przypisana odpowiedzialności osobistej. Dzieje się tak, „gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu”. W tych przypadkach osoba jest odpowiedzialna za zło, które popełnia.

1792 Nieznajomość Chrystusa i Jego Ewangelii, złe przykłady dawane przez innych ludzi, zniewolenie przez uczucia, domaganie się źle pojętej autonomii sumienia, odrzucenie autorytetu Kościoła i Jego nauczania, brak nawrócenia i miłości mogą stać się początkiem wypaczeń w postawie moralnej.

1793 Jeśli – przeciwnie – ignorancja jest niepokonalna lub sąd błędny bez odpowiedzialności podmiotu moralnego, to zło popełnione przez osobę nie może być jej przypisane. Mimo to pozostaje ono złem, brakiem, nieporządkiem. Konieczna jest więc praca nad poprawianiem błędów sumienia.

1794 Dobre i czyste sumienie jest oświecane przez prawdziwą wiarę. Albowiem miłość wypływa równocześnie „z czystego serca, dobrego sumienia i wiary nieobłudnej” (1 Tm 1,5):

Im bardziej więc decydującą rolę odgrywa prawe sumienie, tym więcej osoby i społeczności ludzkie unikają ślepej samowoli i starają się dostosować do obiektywnych norm moralności.

W skrócie

1795 *„Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”.*

1796 *Sumienie moralne jest sądem rozumu, przez który osoba ludzka rozpoznaje jakość moralną konkretnego czynu.*

1797 *Dla człowieka, który popełnił zło, wyrok jego sumienia stanowi rękojmię nawrócenia i nadziei.*

1798 *Sumienie dobrze uformowane jest prawe i prawdziwe. Formuluje ono swoje sądy, kierując się rozumem, zgodnie z prawdziwym dobrem chcianym przez mądrość Stwórcy. Każdy powinien wykorzystywać środki odpowiednie do formowania swego sumienia.*

1799 *Sumienie, stając wobec wyboru moralnego, może wydać zarówno prawy sąd zgodny z rozumem i prawem Bożym, jak i – przeciwnie – sąd błędny, który od tego odbiega.*

1800 *Człowiek powinien być zawsze posłuszny pewnemu sądowi swego sumienia.*

1801 *Sumienie może pozostawać w ignorancji lub wydawać błędne sądy. Taka ignorancja i takie błędy nie zawsze są wolne od winy.*

1802 *Słowo Boże jest światłem na naszej drodze. Powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. W ten sposób formuje się sumienie.*

List Episkopatu Polski

SUMIENIE JAKO OSOBISTY WYMIAR JUBILEUSZU ODKUPIENIA

List Komisji Episkopatu ds. Wizyty Apostolskiej
Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, kwiecień 1999 r.

W *Tertio millennio adveniente* Jan Paweł II stwierdza: „Koniec drugiego milenium wzywa nas wszystkich do rachunku sumienia” (nr 34). W naszych poprzednich listach zwróciliśmy uwagę na ogólny, eklezjalno-społeczny wymiar badania naszych sumień w świetle Ewangelii. Ale przecież tzw. zbiorowy rachunek sumienia będzie możliwy jedynie wówczas, gdy każdy z nas podejmie indywidualny wysiłek oceny własnych postaw. Taka ocena możliwa jest dzięki ludzkiemu sumieniu, poprzez które doświadczamy naszej wolności i uświadamiamy sobie osobistą odpowiedzialność za to, co dzieje się w nas i wokół nas.

W „*Gaudium et spes*” czytamy: „Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome prawo, które wypełnia miłowaniem Boga i bliźniego” (nr 16).

Podczas swoich pielgrzymek apostolskich Ojciec Święty wielokrotnie wskazywał na tę niezbywalną rolę ludzkiego sumienia. Czerwcową wizyta Jana Pawła II w Polsce będzie dla nas niewątpliwie kolejnym wyzwaniem, by stawać się ludźmi sumienia.

Polska i Europa wołają o ludzi sumienia

Cztery lata temu Ojciec Święty wypowiedział słowa, które obecnie są jeszcze bardziej aktualne niż wówczas: „Nasza Ojczyzna – mówił Papież – stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. [...] Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia. Być człowiekiem sumienia, to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie i wokół siebie” (Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na wzgórzu „Kaplicówka”, 22 V 1995 r.).

Dostrzegamy wokół wiele niepokojących przejawów życia społecznego: egoizm, chciwość, pazerność. Przebudowa państwa polskiego potrzebuje tymczasem ludzi mądrych, odważnych i uczciwych, dla których dobro wspólne nie jest jedynie hasłem otwierającym możliwości szybkiego dorobienia się. Bez takich ludzi, ludzi sumienia, nie będzie możliwa skuteczna reforma kraju. Bez takich ludzi społeczne poparcie dla elit politycznych, wyrażone podczas wyborów, przemieni się w gniew, frustrację i poczucie bycia oszukany, co z kolei może utorować drogę gospodarczo-społecznej demagogii.

Potrzeba zatem rachunku sumień. Pamiętajmy jednak, że choć niewątpliwie na posiadających władzę spoczywa szczególna odpowiedzialność, to badanie sumienia powinniśmy zacząć od siebie. Niech każdy – rozważając tę część odpowiedzialności, która została mu powierzona – zapyta się: Co uczyniłem, co czynię i co mogę uczynić dla wspólnego dobra? „Być człowiekiem sumienia, to znaczy – przypomina Ojciec Święty – wymagać od siebie, podnosić się z własnych upadków, [...] nie zamykać oczu na biedy i potrzeby bliźnich, w duchu ewangelicznej solidarności” (tamże).

Również Europie, która u progu trzeciego tysiąclecia doświadcza dramatu tzw. czystek etnicznych, czyli po prostu barbarzyńskiego ludobójstwa, potrzeba dobrze uformowanych sumień, zdol-

nych rozeznąć to, co można i należy uczynić. W obliczu wydarzeń związanych z konfliktem w Kosowie, nikt nie może pozostać obojętny. Przyszły kształt współistnienia narodów i społeczeństw europejskich zależy od wrażliwości wspólnoty ludzkich sumień, której częścią jest każdy z nas.

Wiek XX był świadkiem niespotykanych dotąd gwałtów zadawanych ludzkim sumieniom w imię totalitarnych ideologii odznaczających się pogardą dla godności osoby ludzkiej. W obliczu Jubileuszu Roku 2000 powinniśmy zapytać się o to, co wywołują w nas takie pojęcia jak: komunizm, faszyzm, rasizm. Czy nie jest tak, że niejednokrotnie stosujemy, w zależności od naszych osobistych doświadczeń, różne kryteria oceny dla tak samo odrażających zjawisk? Kościół, który w czasach nazistowskiego i komunistycznego zniewolenia odegrał ważną rolę jako obrońca praw sumienia, również dzisiaj chce i musi wskazywać na ewangeliczną prawdę o godności każdego człowieka.

Zachowujcie czyste sumienie

Jan Paweł II podejmuje swoje apostołskie pielgrzymki, by – jak to sam wiele razy powtarzał – umacniać braci w wierze i by bronić praw sumienia ludzi wierzących. W 1 Liście św. Piotra czytamy: *A z łagodnością i bojaźnią Bożą zachowujcie czyste sumienie, ażeby ci, którzy oczerniają wasze dobre postępowanie w Chrystusie, doznali zawstydzenia właśnie przez to, co wam oszczerczo zarzucają* (1 P 3,16).

We współczesnych czasach nie przetrwa wiara oparta jedynie na zewnętrznej tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Człowiek wierzący albo będzie człowiekiem sumienia, w którym doświadczy żywej obecności Boga, albo go w ogóle nie będzie. Jest to szczególnie ważne w obliczu takich zjawisk jak: relatywizm nadużywający pojęcia „tolerancji”, obojętność religijna, konsumpcyjny styl życia. Z drugiej strony nie brak zachowań – pretendujących do bycia wyrazem wolności – a ośmieszających i wy-

szydzających to, co dla ludzi wierzących stanowi świętość. W takich sytuacjach chrześcijanin nie będzie umiał odpowiednio zareagować bez dobrze uformowanego sumienia. Nie chodzi o to, by szukać wrogów, ale by wobec niezrozumienia, a nawet prześladowań, być zawsze gotowym do uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest (por. 1 P 3,15) i by w obliczu rozchwiania wartości umieć rozeznaczyć, *co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2).

Jan Paweł II wzywa ponadto ludzi wierzących, by zadali sobie pytanie: „Jaką część odpowiedzialności za szerzącą się coraz bardziej niewiarę winni wziąć na siebie, ponieważ nie umieli ukazywać prawdziwego oblicza Boga na skutek «braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym, społecznym»” (*Tertio millennio adveniente*, 36). Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie wiąże się z koniecznością formowania własnego sumienia. Sumienie nie jest bowiem raz na zawsze daną nieomylną wyrocznią; może ono błędzić na skutek niepokonalnej niewiedzy, a w sytuacji, gdy człowiek nie dba o poszukiwanie prawdy i dobra, powoli ulega niemal zaślepieniu (por. *Gaudium et spes*, 16). Dlatego Słowo Boże wzywa nas do czujności: *Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się* (1 Kor 16,13).

O potrzebie formowania sumienia – właśnie w kontekście czuwania – mówił Papież na Jasnej Górze w 1983 roku: „Co to znaczy «czuwać»? To znaczy, staram się być człowiekiem sumienia. Ze tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa...” (Apel Jasnogórski. Rozważanie wygłoszone do młodzieży, 18 VI 1983 r.).

Postawa czuwania, czyli kształtowania mądrego wrażliwego sumienia, wymaga od nas ciągłego pogłębiania wiary oraz poszukiwania prawdy. „Uczeń bowiem Chrystusa ma – jak uczy nas Sobór Watykański II – wobec Chrystusa Nauczyciela ścisły obowiązek coraz pełniejszego z każdym dniem poznawania prawdy od Niego otrzymanej” (*Dignitatis humanae*, 14). Warto zatem za-

stanowić się, czy moja wiara nie utknęła w jakichś schematach nie mających nic wspólnego z ożywiającym działaniem Ducha. Czy jesteśmy ciekawi Chrystusa, Kościoła, wiary innych ludzi? Czy sięgamy po dobrą książkę, czy chcemy i umiemy pytać i dzielić się z innymi doświadczeniem religijnym?

Chrześcijaństwo XXI wieku będzie bardzo potrzebować takiego wspólnego, a jednocześnie osobiście pogłębionego przeżywania wiary. To pogłębienie oznacza między innymi szukanie nowego języka, by skuteczniej głosić Dobrą Nowinę o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa z Nazaretu. Ważne jest bowiem, by głos uformowanego Ewangelią sumienia brzmiał przekonująco w pokoleniu przelomu tysiącleci.

Media a formowanie sumienia

W czasach współczesnych coraz większą rolę w kształtowaniu ludzkich postaw odgrywają środki społecznego przekazu. Już Sobór Watykański II zwrócił uwagę na konieczność troski o to, by właściwie formować sumienia wiernych w dziedzinie korzystania z tych środków, jak również popierać wszelkie inicjatywy, jakie podejmują katolicy w tej dziedzinie (por. *Inter mirifica*, 21).

Zarówno czerwcowy wizyta Jana Pawła II, jak i obchody Jubileuszu Roku 2000 będą wydarzeniami szeroko komentowanymi przez media. Na tym polu, tak po stronie nadawców, jak i odbiorców, ludzie wierzący powinni być aktywni i twórczy, aby wydarzenia te stały się – m.in. właśnie poprzez media – szkołą kształtowania ludzkich sumień.

Nasze osobiste przeżywanie papieskiej wizyty oraz Roku Jubileuszowego będzie zależało również od umiejętności korzystania ze środków społecznego przekazu. Szczególna odpowiedzialność spoczywa tutaj na dziennikarzach, pisarzach, aktorach, reżyserach, producentach (por. tamże, 9).

W tym kontekście warto przytoczyć słowa z przemówienia Ojca Świętego do biskupów polskich podczas ostatniej wizyty *ad*

limina: „Należy popierać ważne inicjatywy, które przyciągałyby uwagę twórców i stanowiły bodziec dla promocji ich działalności oraz rozwoju i inspirowania talentów w harmonii z chrześcijańską tożsamością narodu i jego chwalebną tradycją. Nie można szczędzić środków koniecznych do pielęgnowania tego wszystkiego, co szlachetne, wzniosłe i dobre. Potrzebny jest wspólny wysiłek zmierzający do budowania zaufania między Kościołem a ludźmi kultury oraz poszukiwania języka, którym trafi on do ich umysłów i serc, wprowadzając w sferę oddziaływania tajemnicy paschalnej Chrystusa. Uwaga Kościoła winna być skierowana również na wszystkich wiernych świeckich, którzy mają w tej dziedzinie specyficzną rolę do spełnienia. Polega ona na odważnej, twórczej i aktywnej obecności w miejscach, gdzie kulturę się tworzy, rozwija i ubogaca”.

Pamiętajmy jednak, że ta obecność będzie możliwa wówczas, gdy każdy z nas będzie na nią w pewnym sensie pracował: powinniśmy się troszczyć o mądre popieranie tych środków społecznego przekazu, które otwierają na ewangeliczne wartości, a przekazywane treści są głęboko humanistyczne. Zróbmy zatem rachunek sumienia z tego, czy czasem nie równamy do miernego poziomu konsumowania byle jakich treści, zapominając o tym, co stanowi fundament naszej europejskiej kultury. Jubileusz Roku 2000 stawia przed nami pytanie: Co zrobiliśmy z tym dwutysiącletnim dziedzictwem? Czy i jak będziemy umieli przekazać je następnym pokoleniom?

*Komisja Episkopatu ds. Wizyty Apostolskiej
Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce
Warszawa, 14 kwietnia 1999 r.*

Komentarze teologiczne

Ks. Zbigniew Kozubski

SUMIENIE JEST GŁOSEM BOŻYM W DUSZY CZŁOWIEKA

Świat starożytny miał wielki zasób prawd, zgodnych z prawdami chrześcijańskimi, a przynajmniej do tych prawd zbliżonych; prawda jednakże w starożytności była przyćmiona rozmaitymi błędami i podzielona pomiędzy poszczególne szkoły filozoficzne tak, że chrześcijaństwu przypadło w udziale zebrać te okruchy prawd i przyswoić sobie ze starożytności wszystko to, co piękne, szlachetne i dobre. I w nauce o sumieniu odbył się ten sam proces przy przejściu od zasad i zdrowych myśli pogańskiej starożytności do uzupełnienia i oświecenia ich przez prawdy objawione. Pojęcia prawa wiecznego i naturalnego, które u starożytnych myślicieli stoją w tak ścisłym związku z Bogiem i sumieniem, wzięli myśliciele chrześcijańscy za podstawę do wytłumaczenia głosu sumienia i jego autorytetu.

Św. Augustyn należy do pierwszych, znaczniejszych filozofów chrześcijańskich, którzy podjęli myśli starożytnej filozofii i złączyli je w organiczną całość z prawdami teologicznymi Nowego Przymierza; do jego nauki odwołuje się często mistrz scholastyki św. Tomasz z Akwinu i dokańcza zwyczajnie to, co Augustyn rozpoczął. Prawo wieczne u św. Augustyna jest to żądanie Boga, skierowane do ludzi, które brzmi: zachować porządek; prawo to ma swoje źródło w Woli Bożej, którą znów kieruje Mądrość Boża tak, że prawo wieczne raz jest Wolą, a innym razem Mądrością Bożą.

Św. Tomasz z Akwinu, chcąc objaśnić *lex aeterna* używa następującego porównania: Podobnie jak w duszy artysty spoczy-

wa idea dzieła, które ma wykonać, tak w duszy rządzącego musi być pierwowzór tych norm, które mają zobowiązywać poddanych. W pierwszym wypadku mówimy o idei dzieła, w drugim określamy tę ideę jako prawo. Bóg w stosunku do wszechświata jest artystą, w stosunku do stworzeń regentem, dlatego też Mądrość Boża, która stworzyła świat jest sztuką, pierwowzorem (*exemplar, idea*), a ta sama Mądrość, o ile prowadzi stworzenia do wyznaczonego im celu ma charakter prawodawczy: Ona tworzy „prawo wieczne” dla stworzeń. Jasną jest rzeczą, że nie tylko Rozum Boski ma udział w tym prawie wiecznym, ale także i Wola Boża, która skłonną jest od wieków stworzyć świat i dać mu porządek taki, jaki Rozum Boski uznał za najlepszy.

To prawo Boże, wieczne i niezmienne, które głosi Pismo Święte i którego rozum ludzki domaga się od Boga, jako Stwórcy i Pana Wszechświata, zastosowane do rozumnej natury ludzkiej jest prawem natury, w którym człowiek poznaje normę swego postępowania, odpowiednią do istoty i celu istot rozumnych. To poznanie czyni ludzi uczestnikami prawa wiecznego, boć ono nie jest niczym innym, jeno poznaniem tej części odwiecznego planu Bożego, która objawia się w stworzeniach rozumnych, czyli uczestnictwem prawa wiecznego w człowieku i to nie tylko biernym, ale też i czynnym tak, że człowiek poniekąd sam sobie jest prawem i przez to bierze udział w dziele Opatrzności Boskiej, rządzącej światem.

Wyjaśnijmy to innymi słowami. Nawet pobieżny rzut oka na otaczającą nas przyrodę stwierdza pewne prawa tj. stałe normy, rządzące wszelkim bytem w wszechświecie; stworzenia niższe służą wyższemu, pierwsze i drugie służą całości, tworząc w ten sposób wspaniałą porządek świata, głoszący swym celowym urządzeniem chwałę Stwórcy. Istoty nierozumne spełniają swe zadanie bezwiednie i nieświadomie dążą do celów natury, człowiek, jako istota duchowa, obdarzona nieśmiertelnością ma nie tylko swój własny cel, ale też jest powołany do pomnożenia chwały Bożej przez wieczne oglądanie i ukochanie Boga. Z tym najwyższym celem człowieka, a równocześnie najwyższym celem moralności,

jakim jest chwala Boża, łączy się zupełne szczęście istot rozumnych.

I dlatego to, podczas gdy jestestwa niższe bezwiednie i koniecznie pełnią swe prawa, tkwiące czy to w ich ustroju fizycznym, czy też w instynktach, człowiek, obdarzony rozumem i wolną wolą, poznaje sam swój cel, świadom jest jakiegoś wrodzonego prawa, które mu dyktuje natura, nakładając równocześnie obowiązek moralny jako drogowskaz ludzkiej wolności. I oto stajemy u źródła prawa naturalnego, które jest właśnie światłem rozumu, za pomocą którego poznajemy, co mamy czynić, a czego unikać. Sam Stwórca udziela nam wraz z naturą ludzką nie jakichś „wrodzonych idei”, ale wrodzoną skłonność do tworzenia pojęcia dobra i zła moralnego i do zrozumienia, że dobro należy czynić, a zła unikać.

To światło rozumu jest, według św. Tomasza prawem wewnętrznym; co się jemu sprzeciwia jest nienaturalne i złe, chociażby tego żadne zewnętrzne prawo nie zakazywało¹.

Analizując dokładniej istotę prawa widzi w niej św. Tomasz obiektywną moralną normę naszych czynności i odróżnia ją ściśle od rozumu i od złączonej z rozumem świadomości tej normy tj. sumienia. Prawo moralne istnieje niezależnie od naszego poznania podmiotowego, a byt swój realny posiada w Istocie, względnie w Mądrości Bożej.

Światło rozumu, jako odbłask Mądrości Bożej, jest zatem najwyższą instancją moralną, przed którą musi się każda czynność ludzka legitymować; z tego światła płyną pierwsze zasady moralne, które oświecają i opanowują nasze życie podobnie, jak pierwsze zasady rozumowe przenikają nasze myślenie. Rozumem poznaje człowiek myśli Boże w stworzeniach: najpierw najbardziej elementarne pojęcia i prawa bytu (prawo tożsamości i przyczynowości), potem wszelką prawidłowość w wszechświecie, z światła rozumu płynie też z chwilą jego rozwoju podstawowa zasada moralna: „czyń to co jest dobre, a unikaj złego”. Jak w sferze teoretycznej rozum, poznając za pośrednictwem zmysłów otaczające go przed-

¹ *In Sent.* II, d. 42, q. 1, a. 4 ad 3.

mioty, odkrywa sam przez się ich relacje i odkrywa pierwsze zasady, tak samo w sferze praktycznej tenże rozum w miarę rozwoju określa pierwsze zasady postępowania. W ten sposób dochodzi człowiek do pewnej, ogólnej sumy prawd moralnych, która tworzy podstawę naszych sądów wartościowych o poszczególnych uczynkach.

Te pierwsze i zasadnicze prawidła postępowania, poznane rozumem, tworzą przedmiot tzw. synderezy, czyli sumienia w formie załączkowej, która jest stanem (*habitus*) duszy, wrodzoną z natury dyspozycją do poznania podstawowych prawd moralnych.

Syndereza nie jest jeszcze właściwym sumieniem, ale podstawą i koniecznym warunkiem sumienia aktualnego (*conscientia*), które ogólne zasady czyli treść synderezy stosuje do konkretnych przypadków.

Stan duszy, zwany synderezis, jest niezniszczalny, naturze ludzkiej towarzyszy stale i chociażby człowiek był najbardziej niemoralny, nie ginie, nie zacierą się, ale pozostaje jako iskierka sumienia; mają go nawet potępieni, u których występuje w roli świadka, że na potępienie zasłużyli własnymi uczynkami.

Zagadkowe słowo *synderesis*, które pojawia się po raz pierwszy u św. Hieronima pochodzi, jak wykazują nowsze badania, na skutek mylnego odczytania tekstu komentarza do proroka Ezechiela. Św. Hieronim objaśniając widzenie proroka Ezechiela o czterech zwierzętach, z których każde miało cztery oblicza i przytaczając rozmaite tłumaczenia tego widzenia, mówi między innymi, że niektórzy uważając cztery oblicza za cztery siły duszy „jako czwartą stawiają tę, którą Grecy zwą „*synderesis*”, która jako iskierka sumienia trwa i w piersi Adama po wyrzuceniu go z raju¹.

Późniejsi myśliciele chrześcijańscy, a zwłaszcza scholastycy, przyswoili sobie to pojęcie, gdyż rozgraniczenie świadomości moralnej między *synderesis* a *conscientia* okazało się koniecznym.

Pismo Święte rozróżnienie to potwierdza, rozgraniczając wyrażnie poznanie prawa, naturalnego od zastosowania tego prawa do

¹ *Comment. In Ezechielem*, I, 2, PL. 25.

poszczególnych czynności w sumieniu. *Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu z przyrodzenia czynią, co zakon ma, tacy zakonu nie mający sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieło zakonu napisane na sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje*¹.

W rozumie, jako darze od Boga odnajduje człowiek nie tylko ogólne pojęcia dobra i zła, ale także pewną sumę zasad najoczywistszych i bezwzględnych, które regulują jego życie moralne. Nikt ludziom tych zasad nie ogłasza, wraz z budzeniem się rozumu przychodzą same do świadomości, a tak są dostosowane do rozumu ludzkiego, tak oczywiste, że nie przyjdzie nam nawet myśl, by o nich powątpiewać lub żądać dowodu na ich potwierdzenie.

Sumienie zatem jest naturalnym darem ze strony Boga jako dyspozycja rozumu do poznania głównych zasad moralnych i skłonność woli do ich wypełnienia, stąd też niektórzy moralisci określają sumienie jako dążność rozumnej i wolnej istoty do Boga, celu ostatecznego.

Te podstawowe i istotne prawidła, zawarte i głoszone przez sumienie, jako zbyt ogólne, nie wystarczają jeszcze do działania, tym bardziej, że nie mówią nam, w jaki sposób mają być wykonane. Otóż Mądrość Boża uzbroiła jeszcze nasz rozum w pewnego rodzaju skłonność i siłę, która w każdym konkretnym wypadku działania zwraca nam uwagę na obowiązek i głosem stanowczym rozkazuje lub zakazuje.

Rozum ludzki, o ile zastosowuje ogólne zasady moralne do poszczególnych czynów człowieka, nazywa się sumieniem moralnym w ścisłym tego słowa znaczeniu lub sumieniem aktualnym w przeciwieństwie do synderezy, którą można określić nazwą sumienia potencjalnego. Sumienie aktualne jest więc jednym z ogniw łańcucha, idącego od tej Woli, która wszystkim rządzi, do tej, która jest rządzoną; z usunięciem tego ogniwa zrywa się cały łańcuch, a wszelki obowiązek rozplywa się w nicości.

A tak jedno jak i drugie – tj. sumienie potencjalne i sumienie aktualne – jest tworem i darem Bożym, istotną częścią moralnych

¹ Rz 2,14.

i religijnych skłonności, jakimi Bóg wyposażył człowieka, by tenże mógł być Jego obrazem i wypełnił swe powołanie.

Taką genezę sumienia głosi Pismo Boże Starego i Nowego Testamentu, skoro każe być wiernym sumieniu we wszystkich uczynkach¹ z tego względu, że nakazy sumienia zastępują przykazania Boże, skoro wzgarda sumienia jest wzgardą samego Boga, a wszystko, co dzieje się wbrew nakazom sumienia, jest grzechem².

Z tego też punktu widzenia nazywają Ojcowie Kościoła sumienie świątynią, którą Bóg sam w duszy ludzkiej wybudował, nawołują ludzi do utrzymania tej świątyni w czystości, by była nie tylko przybytkiem aniołów, ale i Boga samego, który ją zbudował.

Mieli zatem sumienie pierwsi rodzice w raju, jak to zresztą wynika ze sposobu postępowania Ewy³, nie występowało ono jednakże w roli sędziego karzącego, gdyż postępowali zawsze zgodnie z jego głosem; po upadku rozwinęło pełną działalność, karząc winnych sromotą i bojaźnią: lękali się Boga i chcieli ukryć się przed okiem Wszechwiedzącego.

Grzech pierworodny nie zniszczył sumienia w duszy człowieka, wszczepione niejako w naturę ludzką przez Boga jako dar naturalny, pozostało chociaż osłabione i przyćmione.

Św. Tomasz wychodząc z etymologii słowa *conscientia* określa sumienie jako zdolność zastosowania wiedzy o prawie moralnym do poszczególnych wypadków; w chwili działania ma człowiek bezpośrednią świadomość prawa i zastosowuje je praktycznie do swych uczynków, sumienie jest więc wiadomością prawa w zastosowaniu do działania⁴.

Chociaż sumienie jest w pierwszym rzędzie aktem rozumu, to jednakże i druga władza duszy, a mianowicie wola, ma w nim swój udział; w świetle rozumu poznaje człowiek wolę Bożą, z tym poznaniem kojarzy się nieodłączne poczucie obowiązku i skłonność do wypełnienia Boskiego nakazu, a te czynniki pobudzają

¹ Ekl 32,27.

² Rz 14,22-23.

³ Rdz 3,1-4.

⁴ S. *Theol.* I, q. 79. a. 13.

wolę i naciskają na nią, by swe wolne czyny dostosowała do porządku moralnego. Element uczuciowy w sumieniu, o którym tak bardzo rozprawiają nowocześni „filozofowie”, chcąc go uczynić istotą i treścią sumienia, nie został wcale zapomniany lub pominięty przez etykę katolicką. Wszak przedmiot sumienia tworzy zgodność naszych czynów zamierzonych lub spełnionych z ogólnym porządkiem wszechrzeczy, z Wolą Bożą, której winniśmy posłuszeństwo, a ta zgodność stanowi dobro i decyduje o dobroci naszego życia; niemożliwą zatem jest rzeczą, by dusza nasza badając i poznając dobro, nie pragnęła go, nie umiłowała, jednym słowem nie ogarnęła uczuciem. Po wykonaniu czynu sumienie daje świadectwo jego zgodności lub niezgodności z normą moralną; świadomość pierwszej wywołuje uczucie radości, jako tryumf dokonanego dobra, drugiej natomiast wyrzuty z powodu popełnionej winy.

Uczucia moralne budzą się w nas także, choć zwyczajnie słabiej i z innym odcieniem, wobec dobrych lub złych uczynków cudzych. I w tym wypadku wydajemy też sądy, czy to chwając, czy ganiąc bliźnich, a z tymi sądami łączy się uczucie przyjemności lub przykrości, chociaż mniej intensywne, niż wtedy, gdy chodzi o nas samych.

Sumienie jest więc bezsprzecznie tym czynnikiem, które pobudza do uczuć, ale uczucia nie tworzą jego istoty, lecz są tylko okolicznościami towarzyszącymi poznaniu rozumowemu lub skutkami tego poznania, które bezsprzecznie wpływa na uczuciową stronę życia ludzkiego.

Jako funkcja rozumu podlega sumienie, podobnie jak i rozum, pewnemu rozwojowi, czyli formacji według naturalnego usposobienia umysłu, wychowania i wykształcenia każdej jednostki. Nie wynika z tego bynajmniej, by sumienie jako wrodzona zdolność i dyspozycja duszy było w każdym człowieku inne; natura ludzka jest w swej istocie u wszystkich jednostek ta sama, a więc i istotna zdolność sumienia jest u wszystkich jednakowa, działanie jednakże sumienia zależy w wielkiej mierze od duchowego i moralnego rozwoju człowieka. I tak: przedmiotowy zakres prawa moralnego, jego nakazy i rady są wprost niewyczerpane, trudne do objęcia

jednym rzutem oka tak, że umysły, z natury bystre, lepiej pojmują całość, niżli umysły tępe. W miarę rozwoju inteligencji przez wykształcenie, prawo moralne lepiej bywa zrozumiane, jego dowody występują w lepszym świetle, jego słuszość więcej przemawia do przekonania.

Na formację sumienia, przy równoczesnym kształceniu, wpływa też różnica w wychowaniu; obowiązki życiowe mogą być przedstawione pod najrozmaitszym kątem widzenia, stąd jeden np. w skutek rodzinnych tradycji i wychowania będzie bardzo czuły na punkcie honoru, inny okaże się czulszym na polu religijnym, w dziedzinie sprawiedliwości itd. zależnie od tego, którą stronę życia akcentowano więcej w wychowaniu.

Obok wychowania domowego niezaprzeczony wpływ wywiera na kształcenie sumienia wychowanie religijne, lektura, towarzystwo itd. Stąd znów często się zdarzy, że inny sąd wyda o czynnościach etycznych duchowny, a inny człowiek świecki, chrześcijanin i innowierca, wierzący i niedowiarek.

Podobny proces odbywa się zresztą i w dziedzinie innych zdolności duchowych; poczucie np. prawdy i piękna, jest z natury wszystkim ludziom właściwe, a przecież jak wielkie są różnice i jakie stopniowanie tego poczucia u różnych ludzi. Sumienie działa także z konieczności u wszystkich, którzy osiągnęli jaki taki stopień rozwoju duchowego, ale z pewnością trudno by było znaleźć dwa indywidualne sumienia, zupełnie sobie równe.

Moc obowiązująca sumienia ma swoje źródło w prawie, które sumienie głosi; a że prawo, czy to bezpośrednio, jak prawo naturalne, czy też pośrednio, jak prawa ludzkie, pochodzi od Boga, dlatego powaga sumienia i jego moc obowiązująca jest ostatecznie ugruntowana w Woli Bożej. „Tą samą mocą – mówi św. Tomasz – obowiązuje sumienie, co i prawo”¹. Słusznie nazywa się w potocznym rozumieniu sumienie głosem Bożym, gdyż ono ma podstawę w moralnej zdolności człowieka, której sprawcą jest Bóg i głosi prawo, które jest Wolą Bożą.

¹ *De Veritate*, q. 17, a. 3.

Józef Augustyn SJ

DOBRZE UKSZTAŁTOWANE SUMIENIE

Jak rozpoznać, czy mam dobrze ukształtowane sumienie? Kiedy można przyjąć, że mój osobisty rachunek sumienia jest dobrze robiony?

Jest rzeczą dobrą zadawać sobie tego typu pytanie przy spowiedzi, w czasie dorocznych rekolekcji lub przy innych okazjach. Zachowanie wrażliwego sumienia w naszych czasach, kiedy wiele trendów cywilizacyjnych rozmywa fundamentalne zasady życia moralnego, wymaga świadomego wysiłku i zaangażowania. Twórczy niepokój o kształt swojego sumienia czyni je bardziej otwartym na Boga i ludzi. Aby zachować delikatne i wrażliwe sumienie, trzeba je pielęgnować, troszczyć się o nie. Jeżeli zaniedbujemy modlitwę i życie duchowe, wrażliwość naszego sumienia łatwo ulega stępieniu i wówczas – nawet jeżeli uważamy się za ludzi religijnych – możemy zacząć kierować się w swoim codziennym sposobie myślenia i działania zasadami korzyści, ludzkimi względami, wyrachowaniem czy też zbytnią troską o siebie i bliskich.

Ważnym znakiem właściwego kształtowania swojego sumienia jest otwartość i szczerłość wobec siebie, Boga i ludzi. Człowiek troszczący się o dojrzałość sumienia nie będzie kierował się zbyt dużym lękiem o własną opinię u innych. Zdaje sobie bowiem sprawę, że ocena Boska jest pełna miłosierdzia i dobroci, zaś opinie ludzkie bywają zazwyczaj względne, a nieraz także bardzo dwuznaczne. Szczerłość i otwartość w sakramencie pojednania, w rozmowach kierownictwa duchowego, w dialogu z członkami swojej rodziny, z przyjaciółmi staje się ważnym narzędziem formacji własnego sumienia.

Innym ważnym znakiem właściwej troski o swoje sumienie jest uważne rozeznawanie jego niepokojów i wątpliwości, które nam nieraz towarzyszą. Dobrze ukształtowane sumienie zaprasza nas, abyśmy ze swoimi codziennymi słabościami i błędami stawali szczerze przed Bogiem. Człowiek o wrażliwym sumieniu pozwala, nawet więcej – prosi, aby Bóg w swoim Boskim miłosierdziu napominał go i karmił. Niepokoje sumienia są zaproszeniem do żalu, skruchy, prośby o przebaczenie Boga i ludzi oraz do wyznania grzechów przed Kościołem. Jeżeli przez długi czas człowiek zaniedbuje swoje sumienie, lekceważy jego napomnienia, z czasem staje się ono mało wrażliwe.

Szczególnym sposobem troski o własne sumienie jest codzienny rachunek sumienia, w którym na zakończenie dnia dokonujemy swoistego rozliczenia z własnego życia przed Bogiem. W rachunku sumienia trzeba nam najpierw posłuchać pochwał naszego sumienia. Jezus nie tylko ganił i karmił, ale także chwalił ludzi za ich wiarę, miłość i odwagę, a niejednokrotnie wręcz zachwycał się piękną i głęboką wiarą niektórych osób. *O, niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz* – powiedział do kobiety kananejskiej (Mt 15,28). Setnika rzymskiego pochwalił słowami: *Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary* (Mt 8,10).

„Za co dzisiaj chwali mnie moje sumienie? Jakie dobro „potwierdza w moim życiu?” – oto pytania, które możemy sobie zadać na modlitwie na zakończenie dnia. Kształtujemy swoje sumienie nie tylko poprzez pracę nad własnymi błędami, słabościami i grzechami, ale także dzięki zakorzenieniu w dobro.

W rachunku sumienia od pochwał przechodzimy do badania stanu naszego sumienia we właściwym znaczeniu. Rachunek ten możemy poprzedzić „prośbą o łaskę poznania grzechów” (Ćd 43). Hojne i szczerze otwarcie na prawdę o swojej grzeszności sprawia, iż sumienie wskaże nam na te nasze myśli, odczucia, decyzje i czyny, które naznaczone są naszą niewiernością wobec Boga i ludzi.

Ważnym znakiem dobrze ukształtowanego sumienia jest to, iż jego głos nie jest bynajmniej męczącym i uciążliwym wyrzutem, ale

życzliwym zaproszeniem do powierzenia swojego grzechu i słabości miłosierdziu Bożemu. Zdrowe sumienie nie tylko przypomina grzech, ale także daje nadzieję.

Obok rachunku sumienia „regularne spowiadanie się z grzechów powszednich pomaga nam kształtować sumienie, walczyć ze złymi skłonnościami, poddawać się leczącej mocy Chrystusa i postępować w życiu Ducha” (KKK 1458).

Niezwykle istotnym sposobem kształtowania sumienia jest wierne i wytrwale rozważanie słowa Bożego. *Katechizm Kościoła Katolickiego* stwierdza: „W formowaniu sumienia słowo Boże jest światłem na naszej drodze; powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. Powinniśmy także badać nasze sumienie, wpatrując się w krzyż Pana. Jesteśmy wspierani darami Ducha Świętego, wspomagani świadectwem lub radami innych ludzi i prowadzeni pewnym nauczaniem Kościoła” (KKK 1785).

Ks. Marek Dziewiecki

CZŁOWIEK W OBLICZU SUMIENIA

(Komentarz do KKK 1776-1802)

*A jeśli nasze serce oskarża nas,
to Bóg jest większy od naszego serca
i zna wszystko
(1 J 3,20).*

1. Czy istnieje sumienie?

Słyszymy nieraz stwierdzenie, że ktoś postępuje tak, jakby nie miał sumienia, jakby był człowiekiem bez sumienia. Wyrażenia tego typu używane są na oznaczenie sytuacji, w której człowiek nie kieruje się sumieniem lub nie wykształcił w sobie prawego sumienia, czyli kieruje się błędnym sumieniem. Gdy jakiś człowiek postępuje niesumienne, to nie znaczy, że w ogóle nie ma on sumienia. Sumienie może być przez człowieka zagłuszone lub wypaczone, ale nie może być wyeliminowane, gdyż należy ono do natury człowieka i wyraża jego świadomość moralną.

Sumienie nie jest zatem wytworem określonego typu socjalizacji czy wychowania. Jest wrodzoną wrażliwością moralną. Jest wrodzoną zdolnością odróżniania dobra od zła moralnego. Jest darem Boga, który nas kocha i który pragnie, byśmy nie krzywdzili samych siebie ani innych ludzi poprzez grzeszne postępowanie. „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania, do czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem.

(...) Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego sercu rozbrzmiewa” (*Gaudium et Spes*, 16).

Sumienie jest głosem kochającego Boga

Kiedy jakaś mama z niespokojem patrzy na źle postępujące dziecko, aby pomóc mu w ten sposób odróżnić dobro od zła, to naśladuje postawę Boga, który chroni nas przed złem właśnie poprzez głos sumienia.

Sumienie nas osądza i napomina

Posłuchajmy następującej historii. Oto w pewnym przedszkolu któreś z czteroletnich dzieci wybiło szybę. Nikt tego nie zauważył, a sprawca nie przyznał się. Wtedy pani wychowawczyni zebrała wszystkie dzieci i powiedziała: „Przyniosłam bryłę węgla, aby każde dziecko potarło o nią ręką. To jest bowiem niezwykły węgiel, który wskaże na winowajcę.” Dzieci po kolei podchodziły do bryły węgla i pocierały o nią ręce. Potem wychowawczyni poprosiła, by wszystkie dzieci podniosły ręce do góry. Okazało się, że tylko jedno z nich miało ręce czyste. To właśnie było dziecko, które wybiło szybę. Chłopczyka coś niepokoiło więc bał się, że zostanie zdemaskowany i tylko udawał, że pociera dłońmi o bryłę węgla.

To opowiadanie ukazuje istotę działania sumienia. W obliczu błędnego zachowania sumienie niepokoi, powoduje lęk, poczucie winy. Niepokoje i konflikty sumienia mogą powodować nieraz dramatyczne rozterki i cierpienia człowieka, który grzeszy. Natomiast w obliczu czynów moralnie dobrych sumienie reaguje pochwałą, przynosi radość, wewnętrzny pokój i satysfakcję. „Sumienie moralne, obecne we wnętrzu osoby, nakazuje jej w odpowiedniej chwili pełnić dobro, a unikać zła. Osądza ono również konkretne wybory, aprobując te, które są dobre, i potępiając te, które są złe” (KKK 1777).

Pismo Święte mówi o sumieniu i jego działaniu

Pan Bóg zapytał Kaina: Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Cóżżeś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi! (Rdz 4,6-10) W obliczu wyrzutów i niepokojów sumienia niektórzy ludzie potrafią gorzko zapłakać i przemienić się (Piotr, Magdalena). Inni popadają w rozpacz (Judasz), a jeszcze inni oszukują samych siebie, kłamią i zagłuszają głos sumienia. Przykładem jest tu Kain, który cynicznie się broni: „czyż ja jestem stróżem mego brata?”

2. Sumienie: twórca czy lektor prawd moralnych?

Prawidłowo rozwijający się człowiek dysponuje sumieniem, które jest głosem wrażliwości moralnej. Przy czym „sumienie moralne jest sądem rozumu, przez który osoba ludzka rozpoznaje jakość moralną konkretnego czynu, który zamierza wykonać, którego właśnie dokonuje lub którego dokonała” (KKK 1778).

Odpowiedzialna postawa człowieka polega zatem na wsłuchiwaniu się w głos sumienia, dzięki któremu może on odkryć i uświadomić sobie obiektywne prawdy moralne. Niestety, człowiek potrafi manipulować własnym sumieniem. W dodatku pokusa manipulowania sumieniem jest tym większa, im bardziej zaburzone i niemoralne okazuje się postępowanie danego człowieka. Próbuje on wtedy zagłuszyć swoje sumienie albo wykorzystywać je w sposób błędny, aby bronić się przed prawdą o własnym postępowaniu.

W takiej sytuacji człowiek posługuje się sumieniem tak, jakby ono miało władzę decydowania o tym, co jest dobre, a co jest złe moralnie. Człowiek uzurpuje sobie wtedy władzę ustanawiania prawd i zasad moralnych według swoich subiektywnych potrzeb i odczuć, zamiast te zasady odkrywać, poznawać i je respektować. Sumienie powinno być zatem jedynie lektorem, ale nigdy twórcą prawd i zasad moralnych.

3. Błędne sumienie

„Sumienie, stając wobec wyboru moralnego, może wydać zarówno prawy sąd, zgodny z rozumem i prawem Bożym, jak i – przeciwnie – sąd błędny, który od tego odbiega” (KKK 1786).

Istnieje kilka typowych postaci błędnego sumienia. Jak już wspomnieliśmy – największym zagrożeniem jest sytuacja, w której sumienie danego człowieka uzurpuje sobie władzę decydowania o tym, co jest dobre, a co jest złe moralnie, zamiast odczytywać i respektować obiektywny porządek moralny. Błędne sumienie może wynikać też z faktu, że jest ono zaburzone, a przez to w błędny sposób odczytuje zasady moralne lub nieprawidłowo osądza dane zachowanie. Istnieje wiele postaci błędnego działania sumienia. Może być ono niewrażliwe. Wtedy nie reaguje na zachowania, które są grzeszne i które naruszają porządek moralny. Istnieje też sumienie niepewne. Oznacza to, że dany człowiek nawet wobec oczywistych faktów nie potrafi ocenić, które zachowanie jest dobre moralnie, a które błędne. Z drugiej strony sumienie może być nadwrażliwe. Oznacza to sytuację, w której dany człowiek wszędzie widzi zło moralne. Widzi więc grzech także tam, gdzie go nie ma i bardzo przez to cierpi. Sumienie nadwrażliwe może prowadzić do patologicznego poczucia winy i skrupulanctwa.

Wszelkie zaburzenia w działaniu sumienia są zwykle konsekwencją zaburzeń osobowościowych danego człowieka. Człowiek niedojrzały psychicznie czy znerwicowany będzie z reguły przeżywał trudności z właściwym wykorzystaniem głosu sumienia. Bywa i tak, że sumienie okazuje się niepewne w obliczu konkretnych decyzji czy sytuacji. Każdy z nas powinien wtedy „szukać tego, co jest słuszne i dobre, oraz rozeznawać wolę Bożą wyrażoną w prawie Bożym. W tym celu człowiek stara się interpretować dane doświadczenia i znaki czasów dzięki cnocie roztropności, radom osób godnych zaufania oraz pomocy Ducha Świętego i Jego darów” (KKK 1787-8).

Jest także możliwe, że z jakichś względów człowiek żyje w ignorancji moralnej, gdyż jego sumienie „wydaje błędne sądy

o czynach, które mają być dokonane lub już zostały dokonane” (KKK 1790). Oczywiście nie zawsze ignorancja moralna jest zawiniona przez danego człowieka. Może być ona np. wynikiem błędnego wychowania albo intensywnej indoktrynacji. Jest ona natomiast przypisana odpowiedzialności osobistej, wtedy „gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu. W tych przypadkach osoba jest odpowiedzialna za zło, które popełnia” (KKK 1791).

„Nieznajomość Chrystusa i Jego Ewangelii, złe przykłady dawane przez innych ludzi, zniewolenie przez uczucia, domaganie się źle pojętej autonomii sumienia, odrzucenie autorytetu Kościoła i jego nauczania, brak nawrócenia i miłości, mogą stać się początkiem wypaczeń w postawie moralnej” (KKK 1792). Nie wystarczy więc sam fakt posiadania sumienia. Każdy z nas ma moralny obowiązek troski o prawidłowe uformowanie sumienia.

4. Sposoby formowania prawego sumienia

„Prawda o dobru moralnym, wyrażona w prawie rozumu, jest praktycznie i konkretnie uznana przez roztropny sąd sumienia. Człowieka, który wybiera zgodnie z tym sądem, nazywa się człowiekiem roztropnym” (KKK 1780). Dojrzałe życie i postępowanie wymaga zatem ukształtowania w sobie prawego sumienia, aby w każdej sytuacji życiowej dany człowiek był zdolny do prawidłowego odróżniania czynów dobrych i złych moralnie.

Ukształtowanie dojrzałego i prawego sumienia jest zadaniem trudnym. Wynika to z faktu, że głos sumienia dotyczy najpierw i przede wszystkim oceny naszego osobistego postępowania. W jednej ze scen „Małego Księcia” A. de Saint-Exuperiego pada stwierdzenie: „Będziesz sądzić samego siebie. To najtrudniejsze. Znacznie trudniej jest sądzić siebie niż bliźniego. Jeśli potrafisz dobrze siebie osądzić, będziesz naprawdę mądry.” Skąd bierze się ta trudność w osądzaniu samych siebie? Otóż kiedy próbujemy

osądzać innych ludzi, bywamy zwykle precyzyjnymi i krytycznymi obserwatorami ich postępowania. Kiedy zaś oceniamy nasze własne czyny, wtedy grozi nam naiwne usprawiedliwianie samych siebie albo obarczanie odpowiedzialnością za nasze winy innych osób. „Sumienie dobrze uformowane jest prawe i prawdziwe. Formuluje ono swoje sądy, kierując się rozumem, zgodnie z prawdziwym dobrem chcianym przez mądrość Stwórcy” (KKK 1783).

Jakie są zatem cechy prawego i prawdziwego sumienia, które sprawiają, że jesteśmy odpowiedzialni i wrażliwi w moralnym osądzaniu naszych czynów? Otóż, po pierwsze, człowiek prawego sumienia jest człowiekiem pokornym i otwartym na głos Boży. Nie dokonuje oceny własnych czynów według własnych, subiektywnych kryteriów, lecz wsłuchuje się w głos Boży i w Boże przykazania oraz konfrontuje własne życie z postępowaniem Jezusa Chrystusa.

Sumienie prawe to nie tylko sumienie pokorne wobec Boga, ale także sumienie wrażliwe. Oznacza to, że w obliczu błędnego postępowania i grzechu człowiek kierujący się wrażliwym sumieniem potrafi przed Bogiem i samym sobą szczerze uznać swój błąd. Potrafi też szczerze żałować i podjąć wysiłek nawrócenia, czyli zmiany postępowania. Sumienie prawe jest ponadto sumieniem roztropnym. Człowiek kierujący się takim sumieniem potrafi prawidłowo i dojrzałe uwzględniać wszelkie uwarunkowania zewnętrzne, a także niezawinione ograniczenia własnej wolności i świadomości, związane z określonym czynem czy zachowaniem. Taki człowiek nie jest więc ani okrutny, ani naiwny w ocenie moralnej własnych czynów. Również w ocenie swoich zachowań z przeszłości potrafi uwzględnić ówczesny stopień wrażliwości i dojrzałości swojego sumienia. Nie ocenia zatem przeszłych czynów według obecnego stopnia świadomości moralnej jeśli z jakichś względów nie dysponował wcześniej tak pogłębioną świadomością moralną jak obecnie.

Dojrzałość sumienia nie ogranicza się jedynie do zdolności trafnej oceny moralnej określonych zachowań obecnych czy z przeszłości. Ważny jest bowiem także sposób reagowania sumie-

nia w obliczu określonego osądu moralnego. Prawidłowo funkcjonujące sumienie w obliczu grzesznych zachowań potrafi mobilizować do nawrócenia i czynienia dobra, podczas gdy sumienie zaburzone straszy, paraliżuje i demobilizuje. „Oto niektóre zasady, które stosują się do wszystkich przypadków: nigdy nie jest dopuszczalne czynienie zła, by wynikało z niego dobro; «złota zasada»: *Wszystko... co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!* (Mt 7,12); *dobrą jest rzeczą... nie czynić niczego, co twego brata razi, gorszy albo osłabia* (Rz 14,21)” (KKK 1789).

Wykształtowanie prawego i prawdziwego sumienia jest zadaniem na całe życie. Jest to zadanie „nieodzowne w życiu każdego człowieka, który jest poddawany negatywnym wpływom, a przez grzech – kuszony do wybrania raczej własnego zdania i odrzucenia nauczania pewnego” (KKK 1783). Właściwe uformowanie sumienia „zapewnia wolność i prowadzi do pokoju serca” (KKK 1984).

Podstawowym warunkiem kształtowania prawego sumienia jest osobista więź przyjaźni wobec Boga i zaufanie wobec Niego, gdyż „dobre i czyste sumienie jest oświecane przez prawdziwą wiarę. Albowiem miłość wypływa równocześnie z *czystego serca, dobrego sumienia i wiary nieobludnej* (1 Tm 1,5)” (KKK 1794).

„W formowaniu sumienia słowo Boże jest światłem na naszej drodze; powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. Powinniśmy także badać nasze sumienie, wpatrując się w krzyż Pana. Jesteśmy wspierani darami Ducha Świętego, wspomagani świadectwem lub radami innych ludzi i prowadzeni pewnym nauczaniem Kościoła” (KKK 1785).

Wychowanie i ustrzeżenie przez całe życie prawego sumienia wiąże się ze stawianiem sobie wymagań, by postępować w sposób szlachetny i zgodny z głosem sumienia. W przeciwnym wypadku człowiek będzie miał tendencję, by zagłuszać lub wypaczać własne sumienie. „Jest ważne, by każdy wszedł w siebie, ażeby usłyszeć głos swojego sumienia i za nim pójść. To poszukiwanie głębi wewnętrznej jest tym bardziej konieczne, że życie często sprawia, iż uchylamy się od wszelkiej refleksji, zastanowienia się lub wejścia w siebie” (KKK 1779).

Szczególnie ważnym i skutecznym miejscem poszukiwania owej głębi i kształtowania sumienia jest sakrament pokuty, a także osobisty, codzienny rachunek sumienia, gdy człowiek staje w obliczu kochającego i zbawiającego Boga w całej prawdzie o sobie oraz o własnym postępowaniu. Warto podejmować trud szlachetnego formowania sumienia, gdyż „wychowanie prawego sumienia zapewnia wolność i prowadzi do pokoju serca” (KKK 1784).

5. Tylko człowiek sumienia może być człowiekiem nadziei

„Człowiek we wszystkim tym, co mówi i co czyni, powinien wiernie iść za tym, o czym wie, że jest słuszne i prawe. Właśnie przez sąd swego sumienia człowiek postrzega i rozpoznaje nakazy prawa Bożego” (KKK 1778). Zadaniem każdego człowieka jest więc postępowanie zgodne z własnym sumieniem. Tylko człowiek sumienia może być człowiekiem szczęśliwym i zrealizować swoje powołanie do miłości wiernej i nieodwołalnej. „Człowiek powinien być zawsze posłuszny pewnemu sądowi swojego sumienia. Gdyby dobrowolnie działał przeciw takiemu sumieniu, potępiałby sam siebie” (KKK 1790).

Życie wbrew własnemu sumieniu oddala człowieka nie tylko od Boga i bliźniego, ale także od samego siebie: od własnych najgłębszych i najszlachetniejszych pragnień i aspiracji. Kompromisy z własnym sumieniem są bardzo niebezpieczne nawet w drobnych sprawach, gdyż rozpoczynają zwykle proces stopniowej demoralizacji i utraty ważliwości moralnej. Chrystus przestrzega nas przed taką sytuacją w sposób bardzo stanowczy: *Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie* (Łk 16,10).

„Sumienie pozwala wziąć odpowiedzialność za dokonane czyny. Jeżeli człowiek popełnia zło, słuszny sąd sumienia może być w nim świadkiem uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem o złu jego pojedynczego wyboru. Wyrok sądu sumienia stanowi rękoj-

mię nadziei i miłosierdzia. Poświadczając zły czyn, przypomina o przebaczeniu, o które trzeba prosić, o dobru, które należy ciągle praktykować, i o cnocie, którą bezustannie należy rozwijać za pomocą łaski Bożej: *Uspokoimy przed Nim nasze serce. A jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko* (1 J 3,19-20)” (KKK 1781).

Tylko człowiek postępujący zgodnie ze swoim sumieniem może być człowiekiem nadziei i zachować szansę na szczęśliwą przyszłość. Nadzieja płynie bowiem z uznania prawdy o naszym życiu, zwłaszcza z uznania prawdy o naszej postawie moralnej.

Kto błądzi i wypacza sumienie, czyli uznaje swój błąd za słuszne postępowanie, ten przekreśla szansę na nawrócenie i nadzieję na lepszą przyszłość.

Kto natomiast błądzi, ale zachowuje prawe i prawdziwe sumienie, czyli uczciwie odróżnia dobro od zła moralnego oraz wymaga od siebie nieustannego nawrócenia, ten zachowuje szansę na przezwyciężenia zła i na osiągnięcie świętości.

Według Jana Pawła II człowiek – poddając się relatywizmowi i sceptycyzmowi – próbuje szukać fałszywej wolności, „wolności poza prawdą”. Gdzieś u źródeł tego relatywizmu i sceptycyzmu trzeba widzieć niewiarę w Boga i zagubienie religijnego wymiaru życia ludzkiego. Scjentyistyczny ateizm, skrajny racjonalizm wyraził się współcześnie nie tylko w zanegowaniu prawdy o Bogu, ale doprowadził do sądu człowieka nad Bogiem, do walki z Bogiem. Człowiek odrzucając Boga jako fundament swojego życia i jako fundament prawdy o sobie utracił tym samym stały punkt odniesienia, a wszystko przybrało znamiona względności.

To zagubienie prawdy o człowieku znalazło swój szczególny wyraz w subiektywistycznej koncepcji sumienia. Jeśli bowiem odchodzi się od prawdy o człowieku stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, to wówczas rodzi się niebezpieczeństwo zafałszowania samej istoty sumienia i jego wolności. Stąd też *sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, które kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre a co złe. Do tezy o obowiązku kierowania się własnym sumieniem niestusznie dodano tezę, wedle której osąd moralny jest prawdziwy na procy samego faktu, że pochodzi z sumienia. Wskutek tego zanikł jednak nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, zgody z samym sobą, co doprowadziło do skrajnie subiektywistycznej interpretacji osądu moralnego*¹.

¹ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 32.

Trzeba więc wyraźnie stwierdzić za Janem Pawłem II, że kryzys wokół zagadnienia prawdy i zanik uniwersalny prawdy o dobru doprowadził między innymi do zmiany koncepcji sumienia.

Sumienie ludzkie zostało przez wielu współczesnych utożsamione z pierwszym lepszym „głosem” ludzkiej osobowości. W ten sposób rozpoznawana w sumieniu prawda o dobru nie ma już charakteru obiektywnego, bowiem zależy od subiektywnych pragnień czy też nastawień. Sumienie staje się jedyną i ostateczną normą moralności. Tworzona współcześnie „kreatywna koncepcja sumienia” prowadzi do przekonania, że jedyną racją rozstrzygającą o dobru lub złu moralnym jakiegoś czynu jest ostatecznie intencja działającego człowieka. Nie chodzi więc o sąd praktyczny, rozpoznający, co jest dobre i co człowiek powinien czynić, lecz jedynie o decyzję, która uznaje coś za dobre.

W „kreatywnej koncepcja sumienia” wspomniane oderwanie wolności od prawdy ma charakter raczej zakamuflowany, albowiem nie twierdzi się wprost, że człowiek jest wolny niezależnie od prawdy, czy też wbrew niej. Natomiast uważa się, że sumienie jest zdolne do jej twórczego kształtowania. Sumienie w takim przypadku przestaje być aktem poznania, a staje się jedynie aktem podmiotu, jego decyzją. Tymczasem sąd sumienia nie ma charakteru irracjonalnego, lecz jest poprzedzony – niekiedy długotrwałymi – dociekaniem.

Podkreślając podmiotowość osoby ludzkiej twierdzi się, że głos sumienia stanowi wezwanie dla człowieka nie tyle do skrupulatnego poznania i uznania norm moralnych, co raczej do osobistego i twórczego zarazem podjęcia swoich zadań życiowych. Człowiek miałby niejako sam decydować o tym, jak wypełni zadania powierzone mu przez Boga: *Pragną uwypuklić kreatywny charakter sumienia, niektórzy autorzy określają jego akty już nie mianem sądów, ale decyzji: tylko poprzez autonomiczne podejmowanie tych decyzji człowiek może według nich osiągnąć moralna dojrzałość*¹. W praktyce indywidualne sumienie miałoby stanowić ostateczną

¹ Tamże, 55.

instancję orzekającą o dobru i złu. Tego typu tezy podważają tożsamość sumienia w jego relacji do wolności i do prawa Bożego.

To prawda, że człowiek może traktować konieczność wyboru pomiędzy dobrem i złem jako trudność, jako swoiste fatum. Ale jeśli człowiek – w imię fałszywej wolności – będzie chciał wyrzec się sumienia lub tak zredukować jego funkcjonowanie, by zostało „unieszkodliwione”, to wówczas rezygnuje niejako z siebie samego, ze swej fundamentalnej godności.

Niekiedy zafałszowanie sumienia dokonuje się w mniej radykalny sposób poprzez tzw. redukcyjne koncepcje sumienia sprowadzając je wyłącznie do sfery psychiki lub też jako swoiste „uwewnętrzzenie” społecznych i kulturowych wpływów na człowieka. Nie ulega wątpliwości, że zjawisko sumienia jest złożone i że jest ono związane z całą psychiczną sferą człowieka, także z jego emocjonalnością, jak również poddane jest wielu różnym wpływom środowiskowym. Ale nie oznacza to, że sumienie można zredukować wyłącznie do tych sfer życia ludzkiego.

Psychologizm w podejściu do sumienia prowadzi do rozpoznania sumienia jako podmiotowego „ja” zdolnego do podjęcia decyzji. Przy czym większą uwagę zwraca się na sferę emocjonalno-przeżyciową, aniżeli na sferę poznawczą. Natomiast socjologiczna koncepcja sumienia – odrzucając istnienie norm obiektywnych – przypisuje wszystko wpływom życia społecznego. Taka koncepcja sumienia prowadzi jednych do przekonania, że człowiek powinien odrzucić wszelkie normy moralne, aby w ten sposób „wyzwolić się” od wpływów społecznych (zniewolenia społecznego). Natomiast inni wykorzystują ją do twierdzenia, że normy moralne mają swoje źródło w konkretnym społeczeństwie, dlatego też powinno się je ustalać w oparciu o demokratyczną zasadę „większości”.

Warto może podkreślić w tym miejscu, że to współczesne zafałszowanie wolności i sumienia znajduje swój szczególny wyraz w tym wszystkim, co dzisiaj określa się mianem postmodernizmu. Postulat „obojętności aksjologicznej”, relatywizm moralny, który ostatecznie prowadzi do tego, że każdy może żyć po swojemu,

wyrasta w postmodernizmie nie tylko z rozerwania fundamentalnej więzi, jaka istnieje między wolnością a prawdą, ale nade wszystko z takiego podkreślania ludzkiej wolności, że dla obiektywnej prawdy nie ma już miejsca w życiu człowieka.

Tak zabsolutyzowana i zautonomizowana wolność nie może stać się podstawą budowania międzyludzkiej wspólnoty. Taka wizja życia ludzkiego wydaje się dla wielu dzisiaj niezwykle pociągająca: *Wolność bez prawdy – oderwana od zwartości wiążącej i zautonomizowana – jest łatwa.*

Spośród licznych aspektów postmodernistycznej wizji życia ludzkiego w tym miejscu należy wskazać na fundamentalne zakwestionowanie prawdy oraz na szczególnie wyakcentowanie relatywizmu moralnego. Postępująca stale swoista denobilitacja życia intelektualnego, w powiązaniu z pychą i pogardą dla prawdy oraz z stratą moralnej kontroli doprowadziła współcześnie do tego, że bardziej liczą się dzisiaj modne idee aniżeli prawda jako taka.

Nic więc dziwnego, że postmoderniści traktują poszukiwanie prawdy i uznawanie prawdy obiektywnej za przejaw fundamentalizmu i bardziej boją się tego rzekomego fundamentalizmu aniżeli wszelkich intelektualnych dewiacji.

Jedną z najważniejszych konsekwencji takiego podejścia do prawdy jest zafalszowane pojęcie pluralizmu, a nade wszystko głoszenie relatywizmu etycznego. Skoro bowiem nie ma obiektywnej prawdy, skoro nie ma obiektywnej hierarchii wartości, to wszystko staje się względne, a dobro i zło moralne ludzkiego działania zależy jedynie od sytuacji. Relatywizm moralny i sytuacjonizm etyczny oznacza więc uznanie, że każda sytuacja egzystencjalna jest jedyna w swoim rodzaju, a co więcej do tej samej sytuacji mogą być odniesione różne oceny moralne (nawet sprzeczne ze sobą) w zależności od tradycji kulturowych. Akcent pada więc na kulturowe różnice, które rzekomo nie pozwalają na uznanie jednej uniwersalnej prawdy w odniesieniu do człowieka. Głosi się jednocześnie, że takie uznanie istnienia prawdy obiektywnej prowadzi z góry do stosowania nacisków i przemocy, a więc jest czymś przeciwnym pluralizmowi i demokracji. W postmoder-

nizmie jeszcze mocniej akcentuje się, że dialog należy uznać za iluzję, albowiem opiera się on nie tylko na wspólnym języku i kulturze, ale także na wspólnej hierarchii wartości, a taka rzekomo nie istnieje.

Zaciemnienie sumienia współczesnego człowieka

Zafalszowania współczesności w odniesieniu do sumienia prowadzą nie tylko do fałszywych koncepcji sumienia, ale także do zaciemnienia sumienia w życiu konkretnych ludzi. Współczesny kryzys moralny, zagubienie świata wartości prowadzi do tego, że sumienie ludzkie bywa dzisiaj – częściej niż dawniej – atakowane, wystawiane na próbę, burzone i zaciemniane.

Możliwość błędnego osądu sumienia – z racji jego znieprawienia – ukazuje *Katechizm Kościoła Katolickiego* poprzez przypomnienie tekstu soborowego. Sumienie nie zachowuje swojej prawości wówczas, *gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu*¹. To zaniedbanie w poszukiwaniu prawdy, w poznaniu prawdziwego dobra, sprawia, że niewiedza (ignorancja) w takim przypadku jest zawiniona przez człowieka i nie może on odrzucić odpowiedzialności za działanie podjęte w takich okolicznościach. Ważne jest także podkreślenie, że poprzez przyzwyczajenie do grzechu (czasami konkretnego grzechu) sumienie ludzkie „tępieje”, staje się mniej wrażliwe, a w skrajnych przypadkach zupełnie niewrażliwe w stosunku do określonych wartości, które dany grzech narusza.

Obok tych dwu zasadniczych źródeł znieprawienia sumienia trzeba wskazywać dzisiaj jeszcze na inne źródło: wpływ środowiska, w którym dany człowiek żyje, czy szerzej: wpływ szeroko rozumianej manipulacji społecznej. Dzisiaj człowiek jest wprost „bombardowany” poprzez wizje życia osobistego i społecznego,

¹ KKK1791; por. KDK 16.

które stoją w całkowitej sprzeczności z Ewangelią. Nawet jeśli przychodzi stwierdzić, że sumienie ludzkie nie może być znieprawione bez jakiejś zgody ze strony samego człowieka, bez jakiegoś jego współdziałania (wiąże się to zawsze ze wspomnianym powyżej zaniebdaniem w poszukiwaniu prawdy i dobra), to nie wolno nie widzieć ogromu nacisku, jaki płynie z dzisiejszych środków społecznego przekazu. Kiedy kultura przestaje być nośnikiem określonych wartości, co więcej – propaguje anty-wartości (stając się anty-kulturą), to wówczas przeciętnemu człowiekowi trudno jest uformować swoje sumienie zgodnie z orędziem Ewangelii.

Katechizm Kościoła Katolickiego wszystkie aspekty znieprawienia sumienia przedstawia w sposób syntetyczny: *Nieznajomość Chrystusa i Jego Ewangelii, złe przykłady dawane przez innych ludzi, zniewolenie przez uczucia, domaganie się źle pojętej autonomii sumienia, odrzucenie autorytetu Kościoła i Jego nauczania, brak nawrócenia i miłości mogą stać się początkiem wypaczeń w postawie moralnej*¹.

Ten wspomniany brak nawrócenia i miłości należy wiązać ze zjawiskiem utraty poczucia grzechu, które to zjawisko jest jednym z najwymowniejszych znaków wspomnianego zaciemnienia sumienia. W takiej sytuacji człowiek zamiast stanąć w całej prawdzie swego sumienia, tak naprawdę od niego ucieka. Nie umie przyznać się do błędów i zawrócić z drogi. Wydaje mu się, że lepiej wówczas zmienić normy moralne, a więc odejść od prawdy. Jan Paweł II wiąże wyraźnie zaciemnienie sumienia z utratą poczucia grzechu: *Czy nie grozi człowiekowi współczesnemu zaciemnienie sumień? Wypaczenie sumień? Martwota, znieczulenie sumień? Zbyt wiele znaków wskazuje na to, że w naszych czasach takie zaciemnienie istnieje [...]. W tej sytuacji w sposób nieunikniony zaciemnia się także poczucie grzechu, będące ściśle powiązane ze świadomością moralną, z poszukiwaniem prawdy, z pragnieniem odpowiedzialnego korzystania z wolności*².

¹ KKK 1792.

² Jan Paweł II, *Reconciliatio et paenitentia*, 18.

Człowiek, który chce poznać pełną prawdę o sobie i swej wolności nie może więc abstrahować od prawdy o ludzkiej grzeszności. Grzech zburzył same podstawy wewnętrznej wolności człowieka, bo spowodował zakłócenie jego władz poznawczych i dążeniowych, utrudnił człowiekowi odkrywanie i ocenę wartości, a nade wszystko pozbawił go pewnej łatwości określania proporcji między nimi. Grzech niszczy wolność, bo taka jest najgłębsza natura grzechu, człowiek odrywa się od prawdy, przedkładając nad nią własną wolę. Pragnąc wyzwolić się od Boga i sam się nim stać, oszukuje samego siebie.

Zaćmienie sumienia jest szczególnie groźne w życiu człowieka, gdyż to właśnie ono jest ściśle związane z wolnością człowieka i ono w zasadniczej mierze stanowi o wewnętrznej godności człowieka. Poczucie grzechu wiąże się ściśle ze świadomością moralną, z poszukiwaniem prawdy, z odpowiedzialnym korzystaniem z wolności, dlatego też utrata tego poczucia grzechu w sposób istotny zagraża właściwemu rozumieniu i korzystaniu z wolności.

Ważne jest tutaj określenie zasadniczych przyczyn tej utraty poczucia grzechu. Poznanie tych przyczyn i próba ich przewyciężenia w życiu jednostkowym i społecznym jest jednym z istotnych warunków pełnego rozwoju człowieka. Albowiem człowiek nigdy nie wyrwie się z niewoli grzechu, jeśli go sam nie rozpozna i nie uzna w sobie. Nie może więc uciekać od poczucia grzechu, lecz trzeba próbować zwyciężyć sam grzech w sobie mocą Chrystusowego zbawienia.

Zasadniczy kontekst dla utraty poczucia grzechu wyznacza współczesne zjawisko sekularyzmu. Według Jana Pawła II: człowiek, odurzony wspaniałością cudownych zdobyczy nieustannego rozwoju naukowo-technicznego, a przede wszystkim zafascynowany najdawniejszą, ale wciąż nową pokusą zrównania się z Bogiem (por. Rdz 3,5), poprzez używanie wolności bez granic, podcina istniejące w jego sercu korzenie religijności: zapomina o Bogu, utrzymuje, że nie ma On dla jego życia żadnego znaczenia, odrzuca Go, czyniąc przedmiotem uwielbienia najróżniejsze

bożki¹. Tego typu mentalność wpływa także na postawy i działania chrześcijan tak dalece, że stosowane przez nich kryteria sądów i wyborów okazują się często obce Ewangelii lub nawet z nią sprzeczne.

Człowiek w tym kontekście nie widzi potrzeby wyzwolenia z grzechu i wydaje mu się, że jedyną „przeszkodą” na drodze jego wolności jest Bóg i ustanowiony przez niego porządek moralny. Nic więc dziwnego, że utrata poczucia grzechu wiąże się nade wszystko z szerzącym się coraz bardziej relatywizmem etycznym. Kiedy bowiem relatywizuje się normę moralną, negując jej absolutną i bezwarunkową wartość, to w konsekwencji odrzuca się istnienie aktów niegodziwych z natury, niezależnie od intencji i okoliczności w jakich zostały popełnione.

Chrześcijańska koncepcja sumienia

To skrótowe – z konieczności – przedstawienie pewnych współczesnych problemów związanych z zafalszowaniem wolności i sumienia sprawia, że odpowiedź na pytanie, czy sumienie jest źródłem wolności, czy zniewolenia, nie jest możliwa bez próby określenia, czym jest sumienie, jaka jest jego istota? Wydaje się przy tym, że warto jednocześnie wskazać na chrześcijańską specyfikę w podejściu do sumienia, gdyż tylko wówczas możliwe będzie jego pełne rozumienie.

Istota sumienia

Dzięki sumieniu człowiek rozpoznaje prawdziwą więź pomiędzy wolnością a prawem Bożym. Ale sposób pojmowania tej relacji wolności i prawa zależy od koncepcji sumienia. Stojąc na straży wielkości i godności człowieka sumienie stanowi rodzaj zmysłu

¹ Tamże, 18.

moralnego, który prowadzi człowieka do rozpoznawania tego, co dobre a co złe. Jest niejako sanktuarium, czyli świętym miejscem, gdzie Bóg ujawnia człowiekowi prawdziwe dobro. To dzięki dojrzałemu sumieniu człowiek może być w pełni sobą i jednocześnie wypełnić swoje powołanie, także w wymiarze wspólnotowym.

Przedstawiając istotę sumienia *Katechizm* posłużył się określeniem wypracowanym na Soborze Watykańskim II: *W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem... Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo... Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa*¹.

Rozpatrywane w perspektywie naturalnej (a więc stwórczej) sumienie jest wrodzoną zdolnością rozpoznawania dobra i zła, którą człowiek musi w sobie wciąż kształtować. Sumienie jest tą rzeczywistością, w której Bóg spotyka się z człowiekiem, a człowiek z Bogiem. Bóg kieruje ku człowiekowi swoje wezwanie pełne miłości, a jednocześnie czeka, by człowiek odpowiedział na nie w sposób wolny, jednakże w duchu tejże samej miłości, którą został obdarowany. Sumienie jest darem Boga, dzięki któremu może on rozpoznać Boże powołanie i na nie odpowiedzieć.

W oparciu o biblijny sens sumienia można stwierdzić, że staje się ono „świadkiem” dla człowieka: świadkiem jego wierności lub niewierności prawu, to znaczy jego istotnej prawości lub niegodziwości moralnej. *Sumienie jest świadkiem jedynym: to, co dokonuje się we wnętrzu osoby, jest zasłonięte przed oczyma jakiegokolwiek zewnętrznego obserwatora. Sumienie składa swoje świadectwo wyłącznie wobec samej osoby. Z kolei tylko ona sama zna własną odpowiedź na głos sumienia*².

¹ KKK 1776; por. KDK 16.

² VS 57.

Sumienie jest niekiedy ujmowane jako dialog człowieka z samym sobą. W rzeczywistości – jak na to wskazuje określenie soborowe – jest to dialog człowieka z Bogiem, Twórcą prawa, pierwszym Wzorem i ostatecznym Celem człowieka. Trzeba więc koniecznie podkreślić religijny sens sumienia, albowiem jest ono nie tylko świadectwem o prawości lub niegodziwości człowieka składanym samemu człowiekowi, lecz nade wszystko jest świadectwem samego Boga, który wzywa do posłuszeństwa.

Bóg, który jest całkowicie transcendentny w stosunku do całego swojego stworzenia, jest równocześnie względem tego stworzenia „immanentny”: przenika go i ożywia od wewnątrz.

Personalistyczny charakter chrześcijańskiej koncepcji sumienia zasadza się nie tylko na uznaniu tego, że jest ono wyrazem całego człowieka jako osoby i wyznacznikiem jego osobowej godności, ale nade wszystko na podkreśleniu, że człowiek w sumieniu spotyka się najpierw z osobowym Bogiem i Jego wezwaniem do miłości. Samo więc rozpoznanie konkretnej normy moralnej bez jej odniesienia do wezwania do miłości i do międzyosobowej relacji z Bogiem jest zawsze jakimś zniekształceniem sumienia, nie odczytaniem w pełni zawartego w nim wezwania.

Dla określenia istoty sumienia szczególnie ważne jest zrozumienie relacji pomiędzy osądem sumienia a prawem moralnym: *Osąd sumienia jest osądem praktycznym, to znaczy sądem, który wskazuje człowiekowi, co powinien czynić lub czego unikać, albo że ocenia czyn już przezeń dokonany. Jest osądem konkretnej sytuacji opartym na racjonalnym przeświadczeniu, że należy miłować i czynić dobro, a unikać zła [...]. Podczas gdy prawo naturalne zawiera powszechne i obiektywne normy dotyczące dobra moralnego, to sumienie jest zastosowaniem prawa do konkretnego przypadku, dzięki czemu prawo staje się dla człowieka wewnętrzną regułą, wezwaniem do czynienia dobra w konkretnej sytuacji.*

Sumienie formułuje zatem obowiązek moralny w świetle prawa naturalnego [...]. Osąd sumienia jest ostateczną instancją, która orzeka o zgodności konkretnego zachowania z prawem, formułuje on normy bezpośrednia moralności dobrowolnego aktu, a tym

samym dokonuje zastosowania prawa obiektywnego do konkretnego przypadku”¹.

Tak więc sumienie, jego sąd, nie ustanawia prawa, lecz poświęca jedynie moc tego prawa, które jest wyrazem dobra. I w tym sensie sąd sumienia ma charakter nakazu: sumienie ma się wsłuchiwać i wyrażać prawdę o moralnym dobru i je przyjmować, o moralnym złu i je odrzucać. Powołaniem sumienia nie jest moralne usprawiedliwianie ludzkich działań, lecz zobowiązanie do działania zgodnie z odkrytą prawdą.

Sumienie, choć jest wyznacznikiem ludzkiej wolności w stanowieniu o sobie samym, nie jest rzeczywistością autonomiczną. Obdarowanie sumieniem nie oznacza, że człowiek ma prawo stanowienia o dobru i złu. *Bóg-Stwórca jest bowiem jedynym i ostatecznym źródłem ładu moralnego w świecie przez siebie stworzonym. Człowiek nie może sam od siebie stanowić o tym, co jest dobre i złe [...]. W świecie stworzonym Bóg pozostaje pierwszym i suwerennym źródłem stanowienia o dobru i złu poprzez wewnętrzną prawdę bytu”².*

¹ VS 59; por. KKK 1777-1778.

² DV 36.

Ks. Marian Nowak

„SUMIENIE” JAKO SZCZEGÓLNE MIEJSCE DOŚWIADCZANIA I URZECZYWISTNIANIA SWOJEGO CZŁOWIECZEŃSTWA

Tak jak kamień węgielny lub fundament dźwiga całą konstrukcję budowlaną i daje jej możliwość trwania, tak również w osobie ludzkiej poszukujemy tego elementu, który byłby najbardziej podstawowy i ukazujący istotę człowieczeństwa. Szczególnym zaś miejscem doświadczenia osobowego wymiaru wychowania i urzeczywistniania swojego człowieczeństwa jest „sumienie”.

J. M. Sailer stwierdzał, że „w sumieniu tkwi podstawowy tajnik (*«arcanum»*) wszelkiego wychowania człowieka. Sumienie, które jest powszechnym zjawiskiem w życiu ludzkim, jest pojmowane różnie. Bardzo często sposób pojmowania sumienia zależy od przyjmowanych założeń filozoficznych, psychologicznych, socjologicznych lub teologicznych. Jak podkreśla S. Rosik, każdy normalny człowiek, niezależnie od poziomu kultury i cywilizacji, posiada pewną świadomość moralną, związaną z jego naturą.

Utrzymując się w nurcie klasycznego filozoficznego ujęcia sumienia, za J. Woronieckim możemy stwierdzić: „sumienie jest to praktyczny sąd naszego rozumu, mówiący nam, co mamy robić a czego nie (sumienie przeduczynkowe), i orzekający już po dokonaniu czynku o jego wartości moralnej (sumienie pouczynkowe)”.

Dla chrześcijanina sumienie jest sposobem przejawiania się obecności Boga w życiu człowieka oraz podmiotowej relacji człowieka do Boga. Sumienie jest miejscem szczególnego spotkania się z Bogiem. Wskazuje na ten związek już nasze potoczne rozumienie

„sumienia”. W języku potocznym, i zgodnie z naszym własnym doświadczeniem, „sumienie” nazywamy „głosem Bożym”. Romano Guardini ujął to w lapidarnych słowach: „Sumienie jest organem dobra, a tym samym organem Boga”. Na ten fakt wskazujemy, według Guardiniego, słowami: „Wiem sam przez się o dobru”, zaś w traktacie *Dobro – Sumienie – Skupienie* fakt występowania sumienia charakteryzuje on analogicznie do wzroku. Posiadamy własną (jakby przez się) zdolność widzenia, ale aby widzieć, potrzebne jest nam światło. W ciemnościach nasze oko nie odbiera bodźców. Podobnie sumienie jest daną nam wrażliwością na dobro.

Doświadczając dobra, odczuwamy reakcję sumienia. Ale również i tutaj potrzebny jest nam pewien warunek, bo jeśli tylko powiemy, że wiemy sami przez się o dobru, to, zdaniem Guardiniego, pozostaniemy w zakłętym kręgu własnego mniemania, a owo doświadczane dobro będzie wystawione na omyłkę ze względu na nasze pragnienia. Dlatego Guardini precyzuje swoje stwierdzenia o sumieniu w taki sposób: „Mam sumienie, to znaczy: wiem sam przez się o dobru, ale przed Bogiem, którego świętość jest samym dobrem. To doprecyzowanie – „przed Bogiem” – Guardini rozumie jako swego rodzaju rozeznanie w istocie dobra oraz wskaźnik jakości tego rozeznania.

Oznacza to więc, że w każdym człowieku budzi się bezwarunkowa rzeczywistość, która otwiera nasze oczy na dobro i uzdalnia nas do podejmowania w jej obliczu wolnych decyzji. Może się jednak rodzić pytanie: Czy człowiek nie zostanie i w tym wypadku zwiedziony przez swą jaźń. I tutaj przychodzi nam z pomocą wiara. Otwiera ona człowieka na Boga jako Stwórcę i Byt Najwyższy. Bóg nie jest pojęciem czy jakimś tylko odczuciem – jest realny, rzeczywisty i przemawia w sumieniu człowieka, który zbliża się do Niego.

Sobór Watykański II w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* tak ujmuje fakt sumienia: „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go

zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego. Przez wierność sumieniu chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym. Im bardziej więc bierze górę prawe sumienie, tym więcej osoby i grupy unikają ślepej samowoli i starają się dostosować do obiektywnych norm moralności. Często jednak zdarza się, że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w wypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu” (KDK, 16).

Człowiek, dzięki sumieniu, odkrywa dobro, zaś jego zdolności poznawcze prowadzą go do poszukiwania i odkrywania prawdy (o Bogu, o świecie, o sobie samym). Skoro bowiem wychowanie dotyczy człowieka i nawiązanych przez niego relacji, to w szczególności taka relacja wkracza na poziom naprawdę dogłębny, realizujący się w fakcie „sumienia”. Sumienie nie jest jednak jakimś gotowym stanem rzeczy, lecz dynamizmem – jest w rozwoju ku czemuś większemu, a może lepiej – ku komuś, ku Bogu, którego wolę chcemy wypełniać dając mu naszą odpowiedź. Wychodząc z tego stanowiska, możemy i w tym względzie za M. Gogaczem rozumieć „wychowanie jako powodowanie relacji człowieka do prawdy i do dobra”.

Z pozycji chrześcijańskiej wychowywać człowieka, to pomagać mu wchodzić w relację osobową z Bogiem, która ma miejsce szczególnie w fakcie sumienia. Oznacza to więc wychowywać

w nim autentyczne sumienie moralne i wprowadzać człowieka w krąg przeżyć i doznań religijnych, czyniąc go dyspozycyjnym na apel Boga i na świadomość grzechu (gdy na apel Boga nie udzieliliśmy odpowiedzi).

Dlatego wychowanie sumienia powinno zachodzić w Bogu. Powinno ono obudzić zachwyty miłości i respektu wobec Boga, całkowicie Innego, dalekiego nam, a jednocześnie najbardziej wewnętrznego – bardziej niż my samym sobie.

Stwierdzaliśmy już wielokrotnie, że człowiek rodzi się biedny i ma dopiero dojść do pełnego rozwoju. W tym rozwoju są mu potrzebne: rodzina, Kościół, państwo itd. Sumienie też nie jest gotowe. Sumienie trzeba wychowywać. Człowiek musi dopiero dojść do pełnego przeżywania swojego człowieczeństwa i to jest zadaniem wychowania.

a) etapy rozwoju sumienia i ich charakterystyka

Również sumienie podlega w nas rozwojowi, chociaż związane jest z Tym, który jest samym aktem – z Bogiem. W takim rozwoju można mówić o ewolucji sumienia, która przebiega przez poszczególne fazy rozwoju człowieka. Jako podstawowe wymienia się: dzieciństwo, kryzys dojrzewania, młodość, przejście w wiek dojrzały, starość. Każdy z tych okresów ma swoją własną specyfikę i rację istnienia. Żadna z tych faz nie powtórzy się w późniejszym życiu. Jest czymś niepowtarzalnym, ale można mówić o pewnych typowych cechach rozwoju w życiu każdego człowieka.

Dla okresu dzieciństwa, który jest podstawową fazą w rozwoju sumienia, charakterystyczna jest potrzeba opieki i wsparcia ze strony dorosłych. Wychowawca musi wspierać wychowanka w jego decyzjach i przedsięwzięciach o charakterze moralnym. Sumienie dziecięce charakteryzuje się swoistym realizmem, obiektywizmem i ukierunkowaniem na to, co teraz (nie istnieje jeszcze perspektywa czasowa ku przeszłości i przyszłości). Błędem byłoby tutaj uważać dziecko za dorosłego w miniaturze, ale też błędem

jest traktować dziecko jak zabawkę (jako nie posiadające głosu), bez uwzględnienia dziecka jako człowieka – osoby.

Ta faza nie powtórzy się już nigdy w życiu dziecka i pozostanie jako podstawa dla następnych etapów rozwoju sumienia, które w niej będą mogły zakorzeniać się. Jeśli dziecko nie przeżyje właściwie tej pierwszej fazy, trudno będzie oczekiwać dojrzałości sumienia w następnych fazach.

Człowiek nigdy już nie będzie oglądał świata tak, jak go widział jako dziecko, w jego jedności i spójności. Właściwe doświadczenia z dzieciństwa pozwolą człowiekowi prawidłowo ująć opozycję, jaka zachodzi między światem obiektywnym a subiektywnym, świadomym a nieświadomym, przeszłością i przyszłością. Dziecko, które nie uformowało w sobie przez współdziałanie z innymi (heteronomia) zachowań moralnych o charakterze realistycznym, nie nabędzie wiarygodnej autonomii sumienia jako dorosły. Etap dzieciństwa jest bardzo istotny i konstytutywny dla dalszego życia i wychowania sumienia.

Sumienie młodego człowieka jest sumieniem *trudnym* dla dorosłych (rodziców i wychowawców), ale też dla niego samego. Młody człowiek czuje się nierozumiany. Jest to sumienie szczególnie wrażliwe na wartości absolutne i na ideał. Charakteryzuje je idealizm, subiektywizm i otwarcie na przyszłość. Brakuje jednak otwarcia się na przeszłość i na teraźniejszość. Problemem niezwykle ważnym dla formacji sumienia jest niebezpieczeństwo niepoważnego traktowania ze strony innych (jako idealista nie chodzący po ziemi), ich sceptycyzm, hipokryzja i tzw. „falszywy realizm” (twierdzenie, że takie są realia życia i tak trzeba postępować). Czasami młodego człowieka traktuje się zbyt serio, zrzucając na niego odpowiedzialność, do której jest jeszcze niedojrzały lub której nie potrafi unieść.

Sumienie dorosłego powinno charakteryzować się harmonią wszystkich elementów (dojrzałością). Takie aspekty życia osobowego jak: ja sam, świat, świadome i nieświadome, autokrytycyzm i zdolność przyjęcia krytyki, powinny osiągać tutaj swoją integrację. Jest to sumienie, które cechuje się realizmem, obiektywizmem,

otwarcie na terażniejszość i na przyszłość. Podstawowym problemem jest niebezpieczeństwo zatrzymania się na krytycyzmie okresu młodości bądź krytycyzmie (czy raczej sceptycyzmie) poprzedzającym starość. Takie nastawienie może prowadzić do powątpiewania w sens swojego powołania życiowego, do sceptycyzmu, relatywizmu albo do ucieczki od udziału w życiu.

Sumienie ludzi starych jest w zasadzie sumieniem zbliżającym się do poczucia pewnej granicy. Jest to sumienie konsekwentne i bardzo osobiste. Charakteryzuje je idealizm, obiektywizm i zainteresowanie się przeszłością, bez otwarcia się na terażniejszość i przyszłość. Podstawowym problemem, jaki staje przed sumieniem osób starszych, jest poczucie niewłaściwej oceny zdobytego doświadczenia i pewnego odrzucenia przez współczesnych wartości, które kiedyś tworzył i co jeszcze mógłby wnieść. Może to prowadzić do poczucia jeszcze większego pesymizmu i sceptycyzmu.

Podsumowując można dokonać pewnych zestawień porównując cechy charakteryzujące występowanie i sposób przeżywania swojego sumienia, możemy powiedzieć, że zachodzą szczególne analogie między *sumieniem dziecka i dorosłego* oraz *młodością i starości*.

Zarówno *sumienie dziecka*, jak i *dorosłego* charakteryzuje się realizmem i osadzeniem w terażniejszości. Realizm dziecka jest jednak wyraźnie zobiektywizowany. Dziecko jest zainteresowane przedmiotem, podczas gdy realizm dorosłego jest bardziej subiektywny.

Dziecko, które bardziej plasuje się w terażniejszości, jest zamknięte na przeszłość, która dla niego nie istnieje, jak też na przyszłość, której nie jest w stanie przewidzieć. Umiejscowienie dorosłego natomiast jest wyraźnie w terażniejszości: jest on otwarty na przeszłość i na przyszłość, którą chce przewidywać w swoich osobistych kalkulacjach i planach.

Natomiast *sumienie młodości i starego człowieka* charakteryzuje się idealizmem i brakiem umiejscowienia w terażniejszości. Idealizm młodości jest wyraźnie subiektywny (za wszelką cenę młodość dąży do jakiegoś potwierdzenia siebie, do wykazania się i sprawdzenia się). Idealizm ten charakteryzuje się ukierunkowa-

niem na przyszłość oraz przeżywaniem faktu *bycia protagonistę* jako swojego powołania życiowego.

Idealizm starego człowieka jest bardziej obiektywny. Idealizuje on swoje dokonania i świat, w którym żył. Zwraca się on ku przeszłości, która już się nie powtórzy, natomiast czuje się coraz bardziej niezdolny do tego, aby wpływać na teraźniejszość i przyszłość. Pomiedzy przedstawicielami obu tych faz życia rodzi się często tzw. „konflikt pokoleń”. Guardini proponuje, by zastąpić go wzajemnym wspieraniem się i wymianą doświadczeń – także pod względem problemów sumienia. Dla młodego człowieka byłoby ważne wsparcie kogoś, kto obejmuje spojrzeniem całość stanu rzeczy. Guardini mówi o możliwości powstania w tym względzie przedziwnej i bardzo potrzebnej solidarności na rzecz samego życia, które zawsze jest zagrożone, a które mogłoby się rozwijać w sposób właściwy. Wskazuje na taką możliwość także aktualne nauczanie papieskie w encyklice z 1995 r. *Evangelium vitae* (nr 94), gdzie czytamy: „Konieczne jest zatem zachowanie swoistej «umowy» między pokoleniami – lub jej przywrócenie, jeżeli została zarzucona [...]”.

Drogę wyjścia z powstałych zagrożeń dla życia i nieregularności relacji między pokoleniami widzi Jan Paweł II w „powszechnej mobilizacji sumień i wspólnym wysiłku etycznym, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia”. Papież zachęca do „pracy wychowawczej”, która związana z formacją sumienia, „wprowadza człowieka coraz głębiej w prawdę, kształtuje w nim coraz większy szacunek dla życia, wychowuje go do prawidłowych relacji międzypersonalnych”.

b) współczesny kontekst sytuacyjny wychowania sumienia oraz kwestia kryzysu sumienia?

Niesłuszne jest stwierdzanie o powszechnym złu dziejącym się wokół nas, tym bardziej, że zauważamy też dużo pozytywnych znaków. Współcześnie obserwujemy większą wrażliwość na krzywdę ludzką, większą uprzejmość i mniej hipokryzji. Duża grupa ludzi

opowiada się za autentyzmem moralnym. Jest to niewątpliwie czymś bardzo pozytywnym w rozwoju i postępie moralnym współczesnych ludzi i całych społeczności.

W obliczu szalonego tempa postępu, rozwoju zdobywczy techniki i cywilizacji nie należy jednak tracić z oczu ubóstwa naszego postępu duchowego. Jego przejawy widzimy nawet w sprawach życia i jego poszanowania.

Istnieją również przejawy kryzysu ludzkich sumień. Analizując przyczyny istniejącego stanu rzeczy wskazuje się na:

1) nade wszystko wielkie nadużycia i często „intencjonalne łamanie sumień ludzkich”, jakie dokonywało się i dokonuje nadal przy okazji „produkowania” przez parlamenty poszczególnych krajów *ustaw* zezwalających na zabijanie nienarodzonych i *ustaw* zezwalających na eutanazję w odniesieniu do pewnych grup ludzi, ras, narodowości, czy kategorii wiekowych lub specyficznych sytuacji (społecznej, ekonomicznej, itd.). Ma miejsce tutaj nawet intencjonalna działalność wielu kręgów na rzecz „łamania sumienia” matki, lekarzy, służby zdrowia, itd. (EV, nr 89);

2) wojny światowe i to, co je poprzedzało oraz po nich następowało: wychowanie wojskowe zmierzające do niszczenia wolnej woli żołnierza i zamieniania go w posłuszne narzędzie, wciąganie ludności cywilnej w masowe czyny gwałtu, przemocy i morderstwa;

3) demokratyzacja społeczności, która prowadzi do narzucania opinii większości jako normy działania. Centra badania opinii publicznej swoimi wynikami starają się zastępować sumienie moralne ludzi, kształtując intencjonalnie również normy społeczne wskazywaniem na to, *co się zwykle robi i jak to się robi*;

4) zacieranie różnic i brak rozróżnienia między „sumieniem” a „opinią publiczną” czy też „własną opinią” („własnym zdaniem”). Bardzo często pada stwierdzenie, że postępuję zgodnie ze swoim sumieniem, mające na myśli faktycznie, że się postępuje zgodnie z własnym zdaniem;

5) nadmierna specjalizacja prowadząca do zbyt uległego poddawania się wymogom techniki i rynku. Łączy się to z wy-

rzeczeniem się własnego myślenia i dostosowywaniem się do narzucanych wzorców. Pewnej rekompensaty poszukuje się jedynie w jakimś *hobby*, które staje się współczesną epidemią, obejmującą ludzi niezadowolonych z własnej pracy. Taka sytuacja nie daje doświadczenia wolności i utrudnia ukierunkowanie swoich sił na „autentyczną pracę”.

6) kryzys religijny, za którym następuje dekadencja sumienia. Pozbawione bowiem korzeni religijnych sumienie nie przeżyje długo. Jeśli rozmyje się religijny obraz świata, zdaniem wielu myślicieli niewątpliwie nastąpi upadek moralny kultury i człowieka.

Zakwestionowanie Boga prowadziło do problemu: Czy wartości istnieją? Konsekwencje zaś braku Boga wyraził Dostojewski: „Jeśli Bóg nie istnieje, to wszystko jest dozwolone”. Nic więc dziwnego, że tyle jest u współczesnych głębokiego pesymizmu i bezradności, a u wielu, zwłaszcza młodych ludzi, zwątpienia w sens życia, kultury, istnienia. Zwraca uwagę na ten fakt Jan Paweł II, który powołując się na tekst encykliki „*Centesimus annus*” (z 1991 roku), w cytowanej już wyżej encyklice „*Evangelium vitae*” pisze: „osią każdej kultury jest postawa człowieka wobec największej tajemnicy: tajemnicy Boga. Kiedy odrzuca się Boga i żyje tak, jakby On nie istniał, albo nie szanuje się Jego przykazań, łatwo odrzuca się lub podważa godność ludzkiej osoby i nienaruszalność jej życia”.

Ogólna sytuacja, w jakiej zachodzi proces wzrastania i rozwoju człowieka (tzw. „sytuacja wychowawcza”), odgrywa wielką rolę w wychowaniu sumienia, Środowisko życia odgrywa bardzo istotną rolę i trudno oczekiwać zachowań moralnych od młodzieży, jeśli całe środowisko społeczne jest pochłonięte żądzą zysku, agresją, wzajemną zazdrością lub oddawaniem się władzy najniższych instynktów.

c) strukturalna i teleologiczna analiza faktu sumienia

Sumienie można analizować w aspekcie psychologicznym, co w wielkim skrócie zostało przedstawione wyżej, ale można je też rozpatrywać pod względem dynamiki strukturalnej i teleologicznej.

W tym sensie można rozróżniać pewne rodzaje sumienia. Zwracając uwagę na akty, jakie podejmuje człowiek w swoim sumieniu, możemy mówić o „sumieniu spontanicznym” i „refleksyjnym” oraz o „sumieniu zinternalizowanym” (widzianym często jako zautomatyzowane).

„Sumienie spontaniczne” jest pierwszym sposobem i przejawem występowania zjawiska sumienia i wynika z faktu bycia przyciąganym przez dany przedmiot, osobę, zjawisko, czy Boga.

„Sumienie refleksyjne” przejawia się jako swoista zdolność do ironii dającej pewien dystans wobec zjawisk – chroni nas to od zagubienia się w rzeczach i od popadania w bezpośrednią od nich zależność. Jest to rodzaj szczególnej dyspozycji sumienia, która polega na zachowywaniu dystansu.

„Sumienie zinternalizowane” jest swoistym powrotem do sumienia spontanicznego, ale już po przejściu poprzedniego etapu refleksyjnego. Różni się ono dość wyraźnie brakiem niewinności, która jest znamieną dla „sumienia spontanicznego”.

W swoich istotowych funkcjach sumienie jest jednak tym, co się nie zmienia i co nie jest redukowalne do żadnych aspektów. Stwierdzaliśmy poprzednio, że sumienie podlega rozwojowi, ale też stwierdzaliśmy, że sumienie w swojej strukturze jest pewną stałą zdolnością (czy też sprawnością) człowieka, który ocenia i moralnie się rozwija.

Pod tym względem mówimy o swoistej „dynamice sumienia”:

1) jako pewnym zjawisku występującym w sensie pozytywnym (tendencji do pewnej perfekcji i doskonałości moralnej);

2) jako zjawisku występującym w sensie negatywnym, tzn. uczuciu przemocy i poczuciu gwałtu sumienia.

Ad. 1) Mówiąc o dynamice sumienia w sensie pozytywnym, można wyróżnić dwa stanowiska: „maksymalizmu” i „minimalizmu”.

Wielu filozofów widziało w sumieniu pełnię bytu. Sumienie daje nam z jednej strony możliwość pewnego dystansu wobec siebie i autooceny swoich dążeń. Ale też staje się ono potrzebą dążenia do doskonałości. W tym wypadku mamy do czynienia

z wysiłkiem „maksymalizmu”. Zwrócił na to uwagę Sobór Watykański II, mówiąc m.in. o „powszechnym powołaniu do świętości”.

Ale może być tutaj również tendencja innego rodzaju, tzw. „minimalizmu”, który często jest obecny na terenie religijnym, gdy człowiek zaczyna ograniczać swój wysiłek jedynie do formalnej poprawności, czy też niepopelniania grzechów.

Specyficzną próbą uniknięcia takiego niebezpieczeństwa może być system wychowania moralnego św. Alfonsa Liguori, dobrze znanego z wyważonego stanowiska w tym względzie. Ukazuje on potrzebę unikania grzechu, ale również zostawia miejsce dla dążenia ku doskonałości.

Ad. 2) W sensie negatywnym może wystąpić większa preferencja na rzecz zaspokajania potrzeb i instynktów, aniżeli na rzecz sumienia moralnego. Takie postępowanie jest podyktowane odczuwaniem instynktu jako pewnej konkretnie manifestującej się siły, natomiast głos sumienia, tak bardzo wewnętrzny i duchowy, jest zagłuszony. Złamanie prawa sumienia rodzi jednak niepokój, poczucie winy i patologie o tragicznych konsekwencjach dla życia człowieka.

Sumienie staje w ciągu życia wobec różnych zagadnień i treści, które przejmuje, którymi się ubogaca i którymi żyje, rozwijając się jednocześnie jako pewna sprawność moralna. I tak jak treści, wobec których staje sumienie, mogą być różne: „ja” jako osoba, rodzina, naród, zawód, ojczyzna, państwo, Kościół, możemy mówić odpowiednio o „sumieniu osobistym”, „rodzinnym”, „narodowym”, „zawodowym” i „obywatelsko-patriotycznym”.

a) „sumienie osoby ludzkiej” (osobiste) jest związane z przeżywaniem niepokoju rozumu dążącego do poznania siebie i świata. Poznać siebie w prawdzie i żyć w prawdzie jest podstawowym rysem istoty sumienia. Z mocą rozumu ludzkiego zdolnego dociekać prawdy łączy się moc woli. Między rozumem a wolą nawiązuje się szczególny dialog, który polega na tym, że rozum ukazuje nam cel, natomiast wola pobudza do działania.

Osiągając swój cel, człowiek otwiera się na dalsze cele. Jego rozumność i wolność otwierają go na inne osoby, prowadząc do

realizacji społecznego wymiaru – najpierw rodziny, następnie Ojczyzny i Kościoła. Aczkolwiek na kształtowanie sumienia osoby ludzkiej wymienione kręgi i wymiary życia społecznego mają bardzo istotny wpływ, to jednak najbardziej istotne znaczenie ma tutaj porządek łaski. Naturalne przymioty i właściwości osoby ubogacane są i nieustannie rozwijane przez wpływ łaski – w ten sposób człowiek dochodzi do prawego sumienia (jak u świętych i wielkich postaci).

Istnieją wielkie zagrożenia dla wychowywania tego wymiaru swojego sumienia. Już św. Paweł mówił o zmaganiu się ciała przeciwko duchowi (Ga 5,17). W takim zmaganiu się ważną rolę odgrywa zawsze rachunek sumienia czyniony z zakresu sprawności swego rozumu i woli. *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym* w nr. 16 przestrzega, że jeśli człowiek nie zadba o poznanie swojej osobowości, o jej kształtowanie i wychowanie, mogą wziąć przewagę siły wsteczne i wtedy może dojść do zatwardziałości sumienia, do przypadków osób wyzutyk z moralności, przestępców i zbrodniarzy wojennych (KDK,16). Dlatego jest bardzo potrzebne nieustanne wglądanie w siebie, wsłuchiwanie się w cichy głos, który budzi się w sercu każdego człowieka;

b) „sumienie rodzinne”: Głos sumienia szczególnie silnie rozbrzmiewa w życiu rodzinnym, tam też wychowuje się tzw. „sumienie rodzinne”. Rozum, wola i serce zaznaczają się w każdym człowieku, ale w rodzinie, w klimacie miłości, uruchamiają się one ze szczególną siłą. Rodzina jest szkołą sumienia i sumienności.

Oczywiście również to środowisko ma swoje zagrożenia, wśród których można widzieć m.in. rozbicie rodziny, brak kierowania się rozumem i wolą, przedkładanie własnych upodobań nad dobro wspólnoty rodzinnej;

c) „sumienie narodowe”: Wychowanie sumienia w rodzinie otwiera sumienie na perspektywę narodową i społeczną. W tym wymiarze ważną rolę pełnią także dobra odziedziczone: ziemia (w sensie nie tylko gleby, lecz ojczystej ziemi, regionu, okolicy) oraz kultura narodowa (język, mowa, literatura, sztuka, kultura obyczajowa i religijna). Dobra te odziedziczyliśmy i musimy je

powiększać, posłuszni nakazowi Stwórcy: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* (Rdz 1,28). Dlatego w wychowaniu sumienia jest ważne, jak wskazywał na to prymas Stefan Wyszyński: „poznanie tej przeszłości, przyjęcie jej za własne, a następnie bronienie jej jak bronił Drzymała czy Boryna, jak bronią kapłani pozostający wśród nędzy, jak broni siwy uczoney wśród stosów swoich papierów.

W ten sposób buduje się nasze sumienie narodowe, powstaje między nami więź i wnosimy swój wkład w uprawę ziemi i kultury narodowej. Obumieramy dla Ojczyzny, aby ona nam się kiedyś odwdzięczyła w dniu zmartwychwstania. Prymas Wyszyński podkreślał: „Należy nie tylko bowiem umieć bohatercko umierać dla Ojczyzny, lecz jej bronić i całe lata wytrzymać dla Ojczyzny. Jeśli zabraknie woli wytrwania, pojawia się zawsze widmo i pokusa nowej Targowicy (skądkolwiek miałaby ona przychodzić)”.

d) „sumienie zawodowe”: Św. Łukasz ukazuje wymowną scenę spotkania żołnierzy i celników z Janem Chrzcicielem. Byli to ludzie ówczesnej pracy zawodowej. Pytali: Co mamy czynić, aby się zbawić? I Jan odpowiedział im szczegółowo (Łk 3,1-14).

Człowiek wychowany w rodzinie, we wspólnocie narodowej i kościelnej, przenosi te wszystkie elementy na teren swojej pracy zawodowej. Dobrze, że upadają fałszywe utopie głoszące, że wystarczy wiedza, aby być dobrym fachowcem, czy też, że sama ekonomia zapewni należyte funkcjonowanie gospodarki narodowej. Na tym tle coraz wyraźniej ukazuje się potrzeba kształtowania moralnego pionu człowieka i moralnego porządku. Nieustannie korzystamy z owoców pracy ludzkiej, nikt nie jest samowystarczalny i autonomiczny. Moja praca jest potrzebna innym, praca setek ludzi jest potrzebna mnie. Istnieje nie tylko sprawiedliwość rozdzielcza, lecz także zamienna.

Sprawiedliwość zamienna każe nam w zamian za owoce pracy innych świadczyć swoją pracę – na miarę naszych kompetencji, zalet moralnych i zawodowych. W ten sposób powstaje organizm pracy zawodowej, który w teorii doktryn społeczno-ekonomicznych został nazwany „korporacjonalizmem”. Nasza praca jest służbą społeczną. Dzisiaj jest za bardzo zetatyzowana i zekonomi-

zowana, co przeszkadza w zauważeniu takiej jej roli. W tej służbie nie wystarczy bowiem jedynie dobre zarządzanie, lecz ważne jest poczucie społecznego obowiązku, inicjatywy prywatne oraz szacunek dla owoców pracy innych.

e) „sumienie obywatelsko-polityczne”: Sumienie obywatelskie wychowuje się przez rodzinę, społeczność narodową i kulturalną oraz zawodową, kształtując zrozumienie dla dobra Rzeczypospolitej, widzianego jako najwyższe dobro uwzględniające dobro każdego człowieka w Ojczyźnie, w Narodzie i w Państwie.

Istotny jest tu prymat człowieka widzianego w kategoriach obywatela. Niestety wiek XIX i XX, jak wskazuje papież Jan Paweł II w orędziu z 1981 r. na „Dzień Pokoju”, przyczynił się do tego, że wzrosła nieufność wobec człowieka. Największym wrogiem człowieka stał się obywatel, bo został okradziony ze swoich praw i zniechęcony do pełnienia obowiązków. Powstały natomiast państwa tyranów, które coraz wydatniej przypominają zorganizowane więzienia. Do obywatela przemawia się w tych państwach w tonie prokuratorsko-policyjnym. Władza, zdaniem S. Wyszynskiego, wymaga postawy służby i jest służeniem. Nie może być tyranią, podobnie jak państwo nie może być zorganizowanym więzieniem. Należy więc wychowywać wymiar sumienia obywatelsko-politycznego, tak aby był on zdolny widzieć nie tylko to, że ma prawa, lecz również obowiązki w ojczyźnie, w narodzie i w państwie. Podobnie jak ma człowiek obowiązki w Kościele, bo i jemu Kościół służy.

Jezus, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba, pragnie, aby każdy człowiek doszedł do pełni człowieczeństwa. Dojście do tego celu wymaga odbycia pewnej „drogi wychowawczej”, której centralnym punktem jest „wychowanie sumienia”.

Szerzej kwestię wychowania sumienia omawiam w moim artykule *Wychowanie sumienia*. Wskażę obecnie na niektóre aspekty i możliwości działania w tym względzie. Oczywiście opowiadamy się za dynamicznym rozumieniem sumienia, które przyjmuje możliwości wpływów, a nadto ukazane jest jako rzeczywistość religijna (w związku z przyjętą „inspiracją chrześcijańską”). Najbardziej

zatem właściwym elementem dla rozwoju sumienia jest relacja z Bogiem, a więc to wszystko, co do Boga prowadzi: inicjacja chrześcijańska, głoszenie słowa Bożego, sakramenty. Oprócz tych wymienionych, ważne są również inne środki w wychowaniu sumienia: słowo mówione, na które jest udzielana odpowiedź, rachunek sumienia, świadectwo, a nawet może być przydatna psychoanaliza.

Ogólnie możemy stwierdzić, że w naszym sposobie podejścia do faktu sumienia, ukazuje się nam ono w swoich dogłębnych podstawach jako głos Boży, jako fakt religijny. Jeśli więc chcemy dojść do korzeni, do rdzenia imperatywu moralnego, potrzebna jest nam prawdziwa „inicjacja religijna”.

Wychowanie sumienia nie może ograniczać się do jakiegoś jedynie akademickiego przedmiotu czy dyscypliny wiedzy, nawet jeśli byłaby to katecheza. Wychowanie sumienia musi być żywotną inicjacją, która otworzy nam bramy do dialogu z Bogiem, w którym On nas powołuje, a my próbujemy odpowiadać. Problem „inicjacji religijnej” można rozważać w sensie ogólnym, w sensie katechetycznym i kerygmatycznym oraz widzieć jako inicjację mistagogiczną i katechetyczną.

Wydaje się, że w tym kierunku zmierzają także ujęcia egzystencjalizmu. Według Heideggera sumienie nie jest wynikiem jakiejś refleksji racjonalnej, lecz pewnego apelu egzystencjalnego. R. Guardini stwierdzał m.in.: „Tylko własnym życiem mogę pobudzić kogoś do życia”. Ten apel nie pochodzi od nas. A więc rodzi się pytanie o to, kto nas woła?

W rzeczywistości jest to apel mnie samego do mnie. Dochodzi tutaj do tego faktu, który za N. Hartmannem można ująć jako „podwojenie osobowości”. Według niego istnieją dwa istotne momenty w odpowiedzialności: ten, który ma odpowiedzieć – osoba, i ten, który staje przed i wobec którego mamy odpowiedzieć, a więc zasada moralna.

Oprócz tej zasady, mamy dwa „ja”: „mniej aprioryczne” (zasada moralna) i „ja doświadczone” (osoba wolna). W kwestii odpowiedzialności osoba działa w podwójnej roli i jest to odpowiedzialność siebie samego (moja) wobec mnie samego.

W ten sposób kategoria „odpowiedzialności” spośród trzech wyżej omawianych wydaje się być podstawową kategorią osobowej egzystencji człowieka. Człowiek jako osoba tkwi zawsze w odpowiedzialności i musi czuć się odpowiedzialnym, oczywiście za każdym razem inaczej. Jest on odpowiedzialny zwłaszcza za urzeczywistnianie swojego człowieczeństwa, na co zresztą wskazywał przytoczony tekst soborowego dokumentu. W ten też sposób człowiek jest jakby istotowo sobie samemu zadany, aby stał się takim, jakim być powinien. Stąd też z pozycji pedagogiki o orientacji chrześcijańskiej należy przyznać słuszność i trafność sformułowaniu Sailera, że wychowanie sumienia jest „tajnikiem (*arcantum*) wszelkiej formacji”. Dopiero bowiem wtedy, gdy dam „odpowiedź”, a więc gdy w „odpowiedzialności” stanę wobec siebie i świata, w pełni urzeczywistnię się jako „osoba”.

W istocie „sumienie” jest „relacją z Bogiem” w głębi naszego istnienia. Zjawisko sumienia autentycznie pojętego jest więc niczym innym jak apelem Boga, na który możemy odpowiedzieć przez negację lub afirmację. Jest głosem Boga wychodzącym ode mnie, lecz niejako spoza mnie, od Innego, który mnie transcenduje – Boga.

Wskazując na potrzebę „wychowania sumienia”, Kościół widzi rolę i potrzebę kształtowania żywotnej wrażliwości sumienia, zdolnego dać konkretną odpowiedź Bogu na konkretną sytuację egzystencjalną, do jakiej nas Bóg powołuje. Odpowiedzialność skupiona i zamknięta na samej sobie czyni nas zawsze sierotami, prowadząc nawet do nerwic i dezintegracji egzystencjalnej. Szczególnie ważne jest tu zauważenie istnienia obiektywnych wartości i łączenie z nimi swojego życia.

Na fakt „wychowania sumienia” należy więc spojrzeć jako na zadanie bardzo złożone i ważne, rozpostarte czasowo na całe życie człowieka, o czym wymownie przypomina *Katechizm Kościoła Katolickiego* (nr 1784), gdzie czytamy: „Wychowanie sumienia jest zadaniem całego życia. Od najmłodszych lat wprowadza ono dziecko w poznawanie i praktykowanie prawa wewnętrznego, rozpoznawanego przez sumienie. Roztropne wychowanie kształ-

tuje cnoty; chroni lub uwalnia od strachu, egoizmu i pychy, fałszywego poczucia winy i dążeń do upodobania w sobie, zrodzonego z ludzkich słabości i błędów. Wychowanie sumienia zapewnia wolność i prowadzi do pokoju serca”.

To właśnie sumienie pozwala najpełniej na urzeczywistnianie się człowieczeństwa każdego człowieka, dając możliwość doświadczania własnej wolności i odpowiedzialności. Drogą wychowania sumienia jest czynienie wychowanka wrażliwym na sąd swojego sumienia, a jednocześnie uwrażliwianie go na obiektywne normy moralne. Rozwiązanie tej antynomii w sposób właściwy i najpełniejszy zachodzi w klimacie wiary – w odniesieniu do Boga osobowego i w relacji z Nim.

Odniesienie do Boga, otwarcie na transcendencję, nadaje szczególnego i wartościowego dopełnienia wielowymiarowemu ujęciu problematyki antropologicznej, a zwłaszcza poszukiwanej integralności w badaniach nad podstawami pedagogiki. Wycho- dząc od analizy i próby determinacji faktu „osoby” (w obecnym rozdziale), poprzez wymiary osobowego istnienia, wskazano na osobę jako rzeczywistość wpisaną w ten świat, a jednocześnie transcendująca go.

Takie wnioski i tezy znajdziemy współcześnie nie tylko w chrześcijańskiej koncepcji człowieka, ale także w kierunkach optujących za realistyczną koncepcją człowieka i jego wychowania. Zyskują one współcześnie na znaczeniu wraz z rosnącym zainteresowaniem się tzw. „personalistyczną koncepcją człowieka” i w ogóle personalizmem.

Ks. Tadeusz Ślipko SJ

ETYKA SUMIENIA

Kiedy pojawia się etyka sumienia? Temat „Etyka sumienia” z konieczności prowadzi do poruszenia spraw o mocno filozoficznym wydźwięku. Jeżeli bowiem ma to być coś więcej, aniżeli katechizmowe przedstawienie nauki o sumieniu, bądź na w pół literacki esej, w takim razie sięgnąć trzeba do głębszych wyjaśnień, a tego bez pomocy filozofii wykonać się nie da. Tymczasem okazuje się, że owa „głębia” sumienia nawet dla filozoficznego myślenia nie jawi się jako sama przez się dostępna i zrozumiała. Najlepszym tego dowodem jest znany z historii etyki fakt, że starożytni Grecy, choć wytworzyli tak wysoką kulturę umysłową, w tym także wielką filozofię, to jednak nie zdobyli się na żadną godną uwagi filozoficzną etykę sumienia. W ten to długi czas odłogiem leżącą dziedzinę moralnego życia zapuściła się dopiero filozoficzno-teologiczna myśl chrześcijańska, a stało się to w okresie średniowiecza, kiedy reprezentowali ją myśliciele tej miary, co św. Tomasz z Akwinu i św. Bonawentura.

Zapoczątkowane przez nich wątki myślowe zmieniały się szybko w zaczyn dalszych przemyśleń, w wyniku których po całych wiekach żmudnych wysiłków wypracowano w końcu obszerną chrześcijańską filozoficzno-teologiczną naukę o sumieniu. W XIX wieku problematyką sumienia zainteresowali się także filozofowie z pozachrześcijańskich kręgów światopoglądowych i przedłożyli inne, aniżeli kontynuatorzy myśli św. Tomasza i św. Bonawentury, ujęcia nauki o sumieniu, rozmaicie przez filozofów nazywane. Wobec tego dla uniknięcia zamieszania pojęć tę tradycyjną, tomistyczno-bonawenturiańską teorię w dalszym ciągu naszych roz-

ważać określać będziemy jako „chrześcijańską etykę sumienia”. A nie tylko określać będziemy. Jej podstawowe pojęcia i twierdzenia staną się dla nas źródłem, z którego zaczerpnijemy przewodnie idee niniejszego wykładu.

W poszukiwaniu sumienia

W Konstytucji Duszpasterskiej Soboru Watykańskiego II pt. *O Kościele w świecie współczesnym* „*Gaudium et spes*” w numerze 16 znajduje się nader charakterystyczna wypowiedź: sumienie „... stanowi ... rdzeń najtajniejszy i sanctuarium człowieka”. Określenie to nie podaje oczywiście definicji sumienia, ale wskazuje kierunek, gdzie go szukać należy: nie w sferze zewnętrznych zachowań człowieka, ani też w ruchomych na kształt piasków pustynnych rejonach naszych psychicznych doznań i reakcji emocjonalnych. Szukać go trzeba gdzieś głębiej, w tym obszarze naszej duchowej rzeczywistości, którą nazywamy „moralnością”, dokładniej mówiąc – „moralną świadomością człowieka”.

Moralna świadomość człowieka jawi się wszakże jako świat niesłychanie złożony i bogaty. Ogarnia w swych granicach całe – jak się to mówi – „królestwo” moralnych wartości (miłość, sprawiedliwość, prawdomówność, wierność itp.), występują tam również moralne intuicje w postaci nakazów lub zakazów (powiniennem szanować rodziców, być wiernym złożonej przysiędze, nie wolno zaś kłamać lub krzywoprzysięgać), nad wszystkim górują określone cele i ideały postępowania (służyć Ojczyźnie, budować lepszą przyszłość), a równocześnie – na zasadzie odwrotności tej moralnej mozaiki – ciąży nad moralną świadomością człowieka idea moralnego zła jako piętno wyciśnięte na działaniach naruszających któryś z tych moralnych normatywów.

W końcu jednak w tym samym obszarze moralnej świadomości natrafiamy na przeżycie, które w bardzo istotnym punkcie wyrażnie się od poprzednich różni. O ile bowiem dotychczas wymienione składniki moralnej świadomości człowieka mają charakter

ogólny, gdyż ogarniają wszystkie przypadki danej kategorii działań, a więc wszystkie akty sprawiedliwości, prawdomówności, wierności itp., to obecnie stajemy wobec przeżyć moralnych o charakterze na wskroś konkretnym, niejako bezpośrednio dotyczących życiowej praktyki człowieka. Chodzi tu o te sytuacje, w których człowiek podejmując decyzje takiego lub innego, w określonym miejscu i czasie dokonywanego przez siebie działania, równocześnie z tym aktem przeżywa moralną ocenę tego właśnie aktu w formie przeświadczenia, że spełniając to postąpi moralnie dobrze, godnie, jak należy, albo też, że sprawi coś złego, naruszy jakiś zakaz, sprzeniewierzy się jakiemuś zadaniu, zachowa się niegodnie.

Nie zawsze chodzi tu o ocenę działania wyraźnie sobie uświadamianą. Nieraz, a nawet najczęściej czynimy to na zasadzie stale powtarzanych osądów sumienia, po prostu wiemy, że te uczynki są dobre, a tamte złe. Podobnie nie zawsze chodzi o akt „tu i teraz”, w danym momencie spełniany. Może to być akt zamierzony w dalszej przyszłości albo już wcześniej dokonany.

Swoistość tej nowej dziedziny naszej świadomości moralnej wyraża się przede wszystkim w tym, że przedmiotem jej są osądy wartościujące, jak również imperatywne, czyli nakazujące spełnienie takiego oto własnego aktu konkretnego. Ten, kto osądza, jest tu tym, kogo on osądza. Innymi słowy człowiek osądza tu swój własny akt spełniany w tym miejscu i w tym czasie, jest tego aktu świadomym sprawcą.

Tę właśnie dziedzinę dokonywanych przez człowieka konkretnych osądów własnego postępowania ma na myśli etyka chrześcijańska, kiedy mówi o „sumieniu”. Zidentyfikować sumienie – to wszakże za mało. Trzeba dokonać filozoficznego wglądu w jego moralną rzeczywistość, trzeba się zorientować, z jakich najprostszych elementów jest ono zbudowane. Dopiero wtedy będziemy wiedzieli, czym jest sumienie naprawdę i jaką pełni rolę w moralnym życiu człowieka.

Z dokonanego opisu sumienia wiadomo, że odznacza się ono jedną charakterystyczną cechą: sumienie jest – mówiąc w skrócie

– konkretnym osądem, w którym człowiek orzeka o dobru/złu własnego konkretnego aktu, ale też nakazuje czynić to, a tamtego zaniechać. A wtedy samorzutnie nasuwa się pytanie, w imię czego to czyni? Czy postawy do orzekania o dobru i złu własnych aktów znajduje w samym sobie, w jakichś sobie właściwych atrybutach, czy też otrzymuje je „z zewnątrz”? A jeżeli „z zewnątrz”, to skąd?

I tu dotykamy newralgicznego nerwu etyki sumienia. Alternatywna formuła narzucającego się problemu ukazuje równocześnie dwa kierunki przedkładanych rozwiązań. Jedno z nich opowiada się za koncepcją „autonomii sumienia”. Zwolenników znajduje ono głównie wśród filozofów o laickiej orientacji światopoglądowej, ale wtórują im również pewne kręgi moralistów protestanckich i katolickich spod znaku tzw. „nowej teologii”. Odmienne stanowisko zajmuje chrześcijańska etyka sumienia. Dla racji, które zostaną później wyłuszczone, głoszoną przez nią naukę ochrzcić można mianem „etyki aksjononii sumienia”.

Przeciwstawność tych dwu orientacji zmusza do dokładniejszego przedstawienia ich poglądów. Etyka autonomii sumienia W ujęciu etyków laickiej orientacji stanowisko to przybiera często nader radykalną postać. Autorzy ci odrzucają istnienie jakiegokolwiek obiektywnego i stabilnego porządku moralnego. Ich zdaniem człowiek żyje „pod pustym niebem”, nie ma zatem nad sobą żadnego pozaświatowego Prawodawcy, zmienny zaś charakter istnienia wszelkich bytów, w tym także człowieka, przekreśla możliwość moralnej zależności sumienia ludzkiego od niezmiennych i uniwersalnych wartości i norm moralnych. Zwolennicy autonomii sumienia spod znaku „nowej teologii” nie posuwają się tak daleko. Uznają przeto istnienie Boga, nie negują, że w świadomości moralnej rodziny ludzkiej występuje pewien zespół nadrzędnych ideałów moralnych. Niemniej jednak obowiązujący charakter tych ideałów i opartych na nich norm moralnych zacieśniają tylko do działań człowieka względem Boga, natomiast w sferze stosunków międzyludzkich przypisują tym wartościom jedynie rolę ogólnie orientujących drogowskazów. Sądzą więc owi autorzy, że owe nadrzędne wartości, a wśród nich także przykazania Dekalogu na drugiej jego

tablicy („nie zabijaj, „nie kradnij”, „nie cudzołóż” i inne) mówią co najwyżej, jak „na ogół”, „zazwyczaj” należy postępować, zawodzą jednak w sytuacjach trudnych, zwłaszcza konfliktowych. Przyczyną tego jest właśnie ich ogólny charakter. Jako ogólne nie „pasują” po prostu do na wskroś konkretnego charakteru spełnianych przez człowieka aktów. W ich miejsce wchodzi „normotwórcza” moc ludzkiego rozumu, który w osądach sumienia decyduje o tym, kiedy rozpatrujący swą sytuację człowiek winien pójść po linii wytyczonej przez ogólne wartości i normy, kiedy zaś może od nich odstąpić stosując wyjątki uznane przez siebie samego za konieczne i zgodne z jego rozumieniem słusznego działania.

Obydwie orientacje, zarówno owa laicka, jak i głosiciele „nowej teologii”, ostateczne uzasadnienie dla swoich poglądów opierają na idei wolności. Przyjrzyjmy się temu pojęciu w interpretacji moralistów „nowej teologii”.

W myśl nauki tych autorów wolność jest kategorią, która określa osobowy i moralny sens człowieka. Jeżeli jest ona ukierunkowana na Boga, jeśli jest ożywiona pragnieniem czynienia tego, co dobre, jeśli jest przeniknięta do głębi współczuciem dla człowieka i zrozumieniem szczególnie w bolesnych sytuacjach, jeśli jest uwrażliwiona na ludzkie cierpienie, w takim razie usprawiedliwia ona konkretne działania człowieka, z tych źródeł czerpiące swe motywacje. Moralnego oczyszczenia dostępują nawet poszczególne przypadki aktów niezgodnych z ogólną normą moralną. Właśnie wolność otwiera przed rozumem człowieka szansę stanowienia, co w tych sytuacjach odpowiada jego godności, a że w akcie tego stanowienia jest on niezależny od obiektywnych norm moralnych, czyli „autonomiczny”, wobec tego hołdująca tej idei doktryna etyczna nosi miano „etyki autonomicznego sumienia”.

Znaki zapytania

Etyka autonomii sumienia uchodzi w oczach swoich zwolenników za wielkie osiągnięcie kultury naszych czasów. Przeczą

temu jednak raczej, jakie można wytoczyć pod adresem jej najważniejszych twierdzeń. Nie ma potrzeby podejmować dyskusji z laicką orientacją światopoglądową ożywiająca poglądy sporej części autorów opowiadającą za ideą autonomii sumienia. Orientacja ta sprzyja przechyleniu się na stronę tego kierunku, ale nie stanowi koniecznego założenia etyki autonomii sumienia, ponieważ można stać na gruncie światopoglądowego teizmu, innymi słowy uznawać istnienie Boga, a mimo to pojmować sumienie jako niezależnego pana własnych osądów.

Tym ostatnim autorom poświęcić należy bacniejszą uwagę. Są w etycznych poglądach tych autorów pewne twierdzenia, które nie stanowią przedmiotu kontrowersji. Do takich należy teza, coraz bardziej ewidentna w świetle współczesnej etnologii, że istnieje pewien zbiór elementarnych norm postępowania, które tworzą wspólny dla całej ludzkości rdzeń jej moralnej świadomości. Tym samym punkt ciężkości krytycznej refleksji przesuwają się w stronę innego zagadnienia. Idzie tu o pojęcie wolności, pełniące fundamentalną rolę w koncepcji autonomii sumienia obydwu orientacji: „nowej teologii” i etyki laickiej.

Pojęcie to nawet w bardziej umiarkowanej interpretacji moralistów chrześcijańskich wykazuje zbyt głęboko sięgające logiczne luzy i uproszczenia, aby można było w nim uznać wyraz moralnej prawdy i podstawę dla tak istotnej w życiu człowieka sprawy, jaką stanowią moralne aspekty ludzkiego sumienia. Przede wszystkim zakwestionować należy tezę, że wolność określa osobowy status człowieka i moralno-twórczą moc jego rozumu.

Teza ta wzięta w swej ogólności jest tworem arbitralnej koncepcji filozoficznej niezgodnej z tym, co o wolności mówi elementarne doświadczenie człowieka. Stwierdza ono bowiem, że wolność człowieka przejawia się przede wszystkim w tym jego uzdolnieniu, dzięki któremu może on działać lub nie działać, wybierać dobro, ale też skłaniać się ku złu, przeciwstawiać się nawet rozumnym motywom, dawać się zaś powodować niższym skłonnościom. Świadczy to, że w wolności człowieka tkwi jednakowa zdolność do czynienia dobra, jak i zła. Elementarna struktura

wolności jawi się przeto jako rzeczywistość na wskroś ambiwalentna, może człowieka bogacić, ale też może go degradować.

Tę to tak ukonstytuowaną wolność omawiani przez nas autorzy podnoszą do rangi naczelnej zasady moralnej i przyznają jej prawo do czynienia tego, co odpowiada skłonnościom i popędom człowieka, byle działało się to bez naruszania cudzej analogicznej wolności. I tu kryje się najgłębsze źródło błędu wyznawców tej teorii. Nie bacząc bowiem, że tym samym otwierają na oścież wrota do działań, w których górę bierze to, co niższe w człowieku ze szkodą dla tego, co wyższe i duchowe.

Nic przeto dziwnego, że te w samym wnętrzu wolności zawarte siły napędowe jej rozwoju przybierają w końcu coraz wyraźniejsze kształty nieładu moralnego i kulturowego prymitywizmu. Widać to w zachowaniach się pewnych grup młodzieżowych urabianych pod wpływem liberalnej ideologii autonomizmu sumienia, w zakłóceniach życia małżeńskiego i rodzinnego, w konsumpcyjnym stylu życia propagowanym w filmach, telewizji, w ilustrowanych periodykach. Echem tych filozoficzno-etycznych nurtów są różne formy współczesnych dewiacji moralnych w postaci funkcjonowania homoseksualizmu, jak również dążeń do zapewnienia ochrony prawnej dla zamachów na życie ludzkie w rodzaju aborcji lub eutanazji.

Konsekwencją autonomicznych deformacji pojęcia wolności jest nadużywanie w życiu społecznym wolnościowych haseł dla usprawiedliwienia społecznych niesprawiedliwości w toku realizacji interesów silniejszych grup nacisku z krzywdą słabszych warstw społeczeństwa. Rejestr tkwiących w samym sednie wolności potencjalnych źródeł moralnego zła dotyczy jednak tylko tego rozumienia idei wolności, jakie przypisują mu zwolennicy etyki autonomii sumienia. Rejestr ten stanowi zatem tylko potwierdzenie wcześniej wyrażonego przekonania, że etyka ta opiera się na błędnej, jednostronnej interpretacji pojęcia wolności.

Toteż z odrzuceniem tej teorii łączy się postulat odmiennego od tej interpretacji pojmowania wolności, które ukaże właściwy sens tego wielkiego atrybutu człowieka i autentycznych źródeł jego moralnych wymiarów.

W tym samym kontekście zostanie naświetlona trudność często wytaczana przez zwolenników autonomii sumienia, w myśl której obiektywne, a zarazem stabilne i powszechne normy moralne z racji swej ogólności nie mogą stanowić kryterium moralnych osądów sumienia, gdyż osądy te są zawsze konkretne i sytuacyjnie uwarunkowane. Sumienie nawet w obliczu obiektywnego ładu moralnego skazane jest ostatecznie zawsze na własne autonomiczne moralne rozeznanie.

Także ta sprawa, a chodzi w niej o normatywny związek zachodzący między ogólną normą moralną a konkretnym osądem sumienia, domaga się wyjaśniających komentarzy. Sformułowanym w konkluzji krytycznej oceny etyki autonomicznego sumienia zadaniom stanie się zadość w toku kolejnego etapu naszych rozważań, których przedmiotem będą fundamentalnie pojęcia i zasady chrześcijańskiej etyki sumienia głoszącej koncepcję nie „autonomii sumienia”, ale „aksjononii sumienia”.

Etyka aksjononii sumienia zarysowana wcześniej krytyczna refleksja nad liberalnym rozumieniem wolności, do którego odwołują się zwolennicy autonomii sumienia, upraszcza znacznie sformułowanie stanowiska etyki chrześcijańskiej w tej sprawie. Za punkt wyjścia służy nam tu znowu stwierdzenie ambiwalentnej struktury wolności ukazującej się nam w bezpośrednim doświadczeniu wewnętrznym.

Wynikająca stąd konkluzja jest jednak inna, aniżeli u wspomnianych autorów. Idzie o to, że ta psychologiczna wolność z racji swej ambiwalencji wewnętrznie niedoskonała domaga się, aby wolne działania człowieka zostały poddane porządkującej funkcji ładu moralnego. Jest to bowiem wolność człowieka, który z racji swej osobowej godności powołany jest do tego, aby urzeczywistniał w sobie odpowiadający mu model rozwoju i doskonałości jako drogi do osiągnięcia ostatecznego kresu swego dążenia w zjednoczeniu z Bogiem.

Skoro jednak twórczych sił tego ładu nie można znaleźć w samej wolności, jak tego dowodzi krytyka tej idei, w takim razie korzenie tego ładu muszą tkwić poza wolnością, w jego mianowi-

cie rozumianej, duchowym pierwiastkiem ożywionej naturze. Zgodzić się zaś wypada, że przy wielu zróżnicowaniach zespala wszystkich ludzi w jedną wielką rodzinę pewna elementarna wspólnota, której moralnym wymiarem jest właśnie ów obiektywny ład niezmiennych i powszechnych wartości i norm moralnych.

W tym założeniu powraca trudność, czy ogólności i niezmiennosc tych norm nie odrywa ich od konkretności aktów ludzkich będących przedmiotem moralnych osądów sumienia. Rzecz się wyjaśni, kiedy uświadomimy sobie autentyczny sens chrześcijańskiego rozumienia pojęcia „ogólnej normy moralnej”. Wbrew sugestiom rzeczników etyki autonomii sumienia w żadnym wypadku nie jest to arbitralny twór wyobraźni bądź dowolna konstrukcja myślowa, treściowo daleka od tego, co określa rzeczywistość zamierzonego przez człowieka konkretnego działania.

„Ogólna norma” oznacza pojęcie urobione przez ludzki intelekt dzięki temu, że zdolny jest on wniknąć w najgłębszą, istotną treść moralną wspólną wszystkim konkretnym aktom przynależnym do danego gatunku, np. wszystkim aktom mówienia nieprawdy, zabicia człowieka niewinnego, czy przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy, czego słownym wyrazem są terminy kłamstwa, morderstwa, kradzieży jako aktów moralnie złych. Podobnie ujmując istotną treść wszystkich aktów mówienia prawdy, uszanowania, szacunku człowieka bądź uczciwości jako aktów moralnie dobrych.

Uświadomione sobie tą drogą treści dostarczają niejako materiału, z którego formujemy odpowiednie sądy i wypowiadamy je w ogólnych zdaniach. Ponieważ zdania te mówią nam, że te oto działania są dobre bądź nakazane, ich zaś negatywy moralnie złe i zakazane, wobec tego określane są jako „oceny” i „normy” postępowania. Scalone w pewien zbiór powszechnie znanych i uznawanych za obowiązujące człowieka reguły działania składają się na kategorię zwaną najczęściej „moralną świadomością społeczeństwa” bądź całej nawet „ludzkości”. „Ogólne” znaczy więc w świetle tego komentarza tyle, co „istotne i rdzenne”, „podstawowe i najważniejsze”. A przeto ogólna norma moralna, mocą

tak określonej treściowej zawartości, jest niejako „wszechobecna” w każdym konkretnym akcie, tkwiąc zaś w jego obiektywnej strukturze, przenika go do głębi właściwym sobie moralnym dobrem lub złem. W tej też postaci wnika ona w moralną treść osądów sumienia jako ogólne kryterium, według którego oceniamy moralną stronę spełnianych przez nas konkretnych aktów.

W naszych rozważaniach stwierdzenie to ma kapitalne znaczenie. Okazuje się bowiem, że dokonany uprzednio opis sumienia domaga się uzupełnienia. Wyeksponowania podówczas konkretność jego sądów wyraża tylko jedną stronę moralnej osnowy sumienia. Drugą stanowi ogólna norma determinująca właściwą tym osądom kwalifikację aktu. Innymi słowy struktura osądów sumienia jest „dwuwarstwowa”: ogólno-konkretna. Dopiero też po uświadczeniu sobie tego stanu rzeczy można pokusić się o sformułowanie adekwatnej definicji sumienia. Brzmi ona: sumienie jest to w świetle ogólnej normy moralnej dokonany osąd o dobru/złu konkretnego aktu spełnianego i ocenianego przez sam działający podmiot.

Jak widać, zarysowana w toku tego wywodu etyka sumienia pozostaje pod wyraźną dominacją idei dobra moralnego. To dobro nie jest narzucone człowiekowi z zewnątrz aktem woli choćby najwyższego Prawodawcy na zasadzie jakkolwiek rozumianej „heteronomii”. Ono się wyłania z samej głębi człowieczeństwa i jest pierwszą siłą kształtującą moralną treść aktu. Bóg nakazuje określone działania, ponieważ są dobre, a przeto nie stają się dobre dlatego, że są przez Boga nakazane. Dobro jest pierwsze, nakaz wtórny. W języku greckim „dobro” wyraża słowo „axion”, toteż koncepcję, która dobru przypisuje pierwszeństwo w kształtowaniu moralnego oblicza sumienia, określić można jako „etykę aksjononii sumienia”, aby podkreślić jej odmienność od „etyki autonomii sumienia”. Także wolność człowieka zmienia oblicze, kiedy swoją ambiwalencję poddaje porządkującej mocy moralnego dobra. Staje się „wolnością moralną”, twórczą siłą w pełni ludzkiego rozwoju człowieka.

Wróćmy wszakże do właściwego tematu. Sumienie orzekając o dobru i złu konkretnego aktu w świetle ogólnych, przez działają-

cy podmiot żywionych intuicji moralnych pełni tym samym podwójną funkcję: „sędziego” i „rozkazodawcy”. Spróbujmy wniknąć w głębszą treść tych dwu atrybutów sumienia.

Sumienie jest sędzią, o ile orzeka mocą funkcjonującej w jego osądach ogólnej normy moralnej. Prawdziwość tego orzekania zależy przeto od „prawdy” kierującej nim normy. Co jednak sądzić o tym orzekaniu, kiedy nawet w obrębie tego samego społeczeństwa głosi się dwie ze sobą sprzeczne normy: to samo działanie uznawane jest w jednym systemie moralnym za moralnie dobre i dopuszczalne, w drugim – za moralnie złe i niedopuszczalne. Przykładów tego stanu rzeczy mamy dość w naszym kraju. Proste rozsądkowe myślenie każe powiedzieć, że jedna tylko z tych dwu sprzecznych ze sobą norm może być wyrazem „prawdy” moralnej, druga z konieczności jest fałszywa. Jak zatem w tej sytuacji wygląda „prawda sumienia”?

Odpowiedź etyki chrześcijańskiej na to pytanie nie jest jednoznaczna. Najpierw można mówić o prawdzie sumienia „dobrej woli”. Jest to prawda sumienia subiektywnie przeświadczonego o słuszności swego postępowania, mimo że kieruje się ono błędną normą moralną. Niewątpliwie sumienie tak uformowane nie ponosi odpowiedzialności za obiektywne zło moralne, które sprawia, może nawet w określonym przypadku (np. samospaleni na znak protestu przeciwko innemu złu) przydać osobie działającej moralnego blasku szlachetnością kierujących się motywów. Mimo wszystko jest to prawda wyłącznie subiektywna, oparta na nieprzezwycięzalnym i niezawinionym błędzie działającej osoby. O pełnej, autentycznej prawdzie moralnej nie można tu mówić. Fundamentem takiej, we właściwym tego słowa znaczeniu pełnej prawdy moralnej jest obiektywny i stabilny porządek moralny.

Dzięki zgodności osądów sumienia z tym porządkiem człowiek znajduje odpowiadające jego godności wzorce moralnego dobra, czyli wartości moralne, naczelne cele w dążeniu do pełni dostępnej mu doskonałości i szczęścia, a także bodźce do ich efektywnej realizacji w postaci imperatywnego przeżycia „powiniennem”, niekiedy wręcz „absolutnie powiniennem”.

Z drugiej strony poprzez sumienie wszystkie te elementy moralnego ładu stają się czynnikami rzeźbiącymi wizerunek moralnej osobowości działającego człowieka. Znaczy to, że sumienie nie jest zamkniętą w sobie enklawą moralnych konkretnych osądów, ma ono zawsze szeroki wymiar osobowy. Człowiek pod względem moralnym jest ostatecznie takim, jakim go urobi jego własne sumienie.

Prawda sumienia jest zatem inna, aniżeli inne rodzaje prawdy, np. prawda logiczna. Jej podstawowym zadaniem nie jest poznanie jakiegoś fragmentu bytu, ale wytyczenie granicy między dobrem i złem zgodnie z najwyższą zasadą moralnego działania: „czyn to, co moralnie dobre, a unikaj tego, co moralnie złe”. Z tego też powodu, aby nie narażać człowieka na ewentualność popełnienia moralnego zła, osądy sumienia mogą stać się regułą praktykowanego działania o tyle, o ile wyrażony przez nie dyktat jawi się człowiekowi jako moralnie pewny, innymi słowy pewny według miary pewności właściwej potocznemu myśleniu ludzi umysłowo dojrzałych i odpowiedzialnych.

Sumienie w orzekanych przez siebie osądach nie może balansować na granicy dobra i zła moralnego. Ilekroć zatem pozostaje pod naciskiem uzasadnionej (nie zaś skrupulanckim niepokojem podsycaanej) wątpliwości, że w osądzanym akcie kryje się możliwość popełnienia zła moralnego, nie może uznać tego aktu za dopuszczalny. Obowiązkiem moralnym jest wtedy zawiesić decyzję działania.

Decyzja ta niekiedy bywa trudna, ale kto rozumie, czym jest moralne zło w odniesieniu do moralnego sensu człowieczeństwa i Boga jako najwyższego Dobra, zgodzi się, że inaczej być nie może. Czy znaczy to, że ma zastygnąć w bezruchu. Odpowiedź zostanie dana za chwilę.

Wnioski końcowe

W pierwszych zdaniach niniejszej wypowiedzi stwierdzono, że temat „Etyka sumienia” trudno opracować bez wejścia na teren filozofii. W końcowych zdaniach można zrobić uwagę, że przemawiają za tym także względy praktyczne. Filozoficzno-etyczne idee

autonomii sumienia przeniknęły w obszar społecznego życia i wywierają znaczący wpływ na mentalność współczesnego człowieka. Trzeba więc było podjąć z nimi polemikę. Choć może niektóre terminy i pojęcia w tym kontekście użyte wymagałyby jaśniejszego jeszcze komentarza, to jednak – jak się zdaje – ogólna wymowa zarysowanego wywodu pozwala się zorientować w zaistniałej sytuacji i urobić sobie zdanie o tym, co się na co dzień głosi i z jakich to ideowych źródeł bierze swój początek.

Na tym tle zrozumiałe stają się etyczne wskazania, które podaje chrześcijańska etyka aksjononii sumienia. Zagrożenie prawdy moralnej ze strony doktryn autonomii sumienia domaga się świadomego namysłu nad autentycznym sensem ludzkiej wolności i humanistyczną wymową obiektywnego i stabilnego ładu moralnego jako gwarantów prawidłowego funkcjonowania osądów sumienia w trudnym procesie kształtowania własnej moralnej osobowości w warunkach codziennego życia. Również postulat pewności sumienia skłania do stałej refleksji nad wytyczaniem w osądach sumienia jasnej granicy między dobrem a złem moralnym. Wspomniany przed chwilą postulat zawieszenia decyzji w zawikłanych sytuacjach sumienia wątpliwego stanowi w gruncie rzeczy punkt wyjścia do przyswojenia sobie metod przewycięzania tego stanu i nabywania umiejętności urabiania sobie sumienia pewnego. Udręki osób zagubionych w przeżywaniu lęków sumienia niekiedy aż do stanu neurotycznego napięcia są tych postulatów ciągłym przynagleniem.

Naszkiecowanie w tych słowach dalsze kierunki rozważań etyki sumienia otwierają nowy i obszerny rozdział filozoficzno-etycznych dociekań, którego istnienie wypada zaanonsować, ale rozwijać go już nie podobna. Niewątpliwie wiele spraw można tym sposobem rozwiązać i naświetlić. Z drugiej jednak strony mimo woli przychodzi na pamięć wspomnienie zapisanych w Konstytucji *Gaudium et spes* słów: „sumienie stanowi rdzeń najtajniejszy i sanktuarium człowieka”. Toteż przy najobszerniejszych nawet teoretycznych i praktycznych ustaleniach etyki sumienia rozgrywane się w tym sanktuarium dramaty pozostaną ostatecznie zawsze tajemnicą, przed którą także filozofa musi skłonić głowę.

Ks. Józef Tischner

REFLEKSJE O ISTOCIE SUMIENIA

Sokrates umierając prosił swoich uczniów, by po jego śmierci złożyli daninę w świątyni – chodziło o koguta dla Apollina. Sumienie odezwało się w Sokratesie nawet na łożu śmierci, a obowiązki wobec świątyni są bardzo ważne. Istotnie, sprawa sumienia wzięła początek od Sokratesa – przynajmniej tak uważają niektórzy myśliciele. Inni jednak twierdzą, że zaczęła się wcześniej, w greckim dramacie. Dramatem greckim, który najlepiej znamy jest „Antygona”. Można powiedzieć, że tytułowa bohaterka tego dramatu była właśnie dzieckiem sumienia. W innych kulturach także spotykamy opowieści o sumieniu. Mam na myśli zwłaszcza Nowy Testament, od którego rozpoczną dzisiejsze refleksje, dopiero potem nawiązując do Sokratesa.

Zwróćmy uwagę na bardzo interesującą, z punktu widzenia filozofii i etyki, przypowieść o miłosiernym Samarytanie. Zawiera ona nie tylko opis, ale i zarazem polemikę z pewną koncepcją moralności, którą nazwać by można „faryzejską”, aczkolwiek nie o faryzeuszach w tej przypowieści jest mowa. Zauważmy jak zaczyna się ta przypowieść. Młodzieniec pyta Chrystusa: – Które z przykazań jest najważniejsze? Na pytanie to Chrystus reaguje pytaniem: – A ty co sądzisz? Uczeń odpowiada: – O miłości bliźniego. Chrystus kwituje: – Dobrze powiedziałeś. Wówczas pada kolejne, bardzo ważne pytanie: – A kto jest moim bliźnim? Sytuacja jest ciekawa, bo jak widać, uczeń zna przykazania; można powiedzieć, że znana jest mu norma; natomiast głównym problemem jest to, do kogo ma ją stosować. Potem bardzo często powtarza się ta sytuacja w historii. Wiadomo, że

należy kochać bliźniego; tylko powstaje pytanie: Kto jest moim bliźnim? Głównym problemem moralnym nie jest sformułowanie normy, lecz odniesienie tej normy do konkretnej sytuacji. Czy moim bliźnim jest, na przykład, człowiek czarnoskóry? Czy moim bliźnim jest człowiek należący do innego narodu? Czy moim bliźnim jest człowiek pochodzący z niższej klasy? – nie są to pytania typu „jak działać”, ale pytanie o to do kogo stosować daną normę.

Bardzo interesująca jest również całość przypowieści. Obok drogi leży ranny, a drogą przechodzą rozmaici przedstawiciele ówczesnego społeczeństwa. Nie zatrzymują się, spieszą do swoich obowiązków. Można powiedzieć, że każdy ma w duszy jakąś normę, wedle której postępuje. Każdy idzie wypełnić swój obowiązek i każdy z nich na swój sposób miłuje bliźniego, lecz bliźnim tym – jak się okazuje – nie jest człowiek leżący przy drodze. Ucieczka człowieka – wedle tej przypowieści – zaczyna się w tym momencie, w którym drugi człowiek zaczyna cierpieć. Ucieczka od rannego, to ucieczka od człowieka cierpiącego, umierającego.

Można powiedzieć, że w tej sytuacji dla wielu ludzi, cierpiący człowiek nie był bliźnim. Powtarzało się to zresztą często, na przykład w spotkaniach z trędowatymi. Faryzeusze unikali także kontaktów z poganami, ponieważ sądzili, że przez styczność fizyczną przenosi się także nieczystość moralna. Bardzo często natrafiamy na taki pogląd. Stąd urodziło się to, co potem nazwano formalizmem etycznym, a więc postępowaniem wedle formy przy równoczesnym niedostrzeganiu treści.

Zarzut taki stawiano, między innymi, etyce Kanta. Myślę, że czyniono to niesłusznie, choć samo sformułowanie takiego zarzutu jest interesujące. Twierdzono, że wedle etyki Kanta, która postulowała: „czyń swój obowiązek”, mamy przed oczami do realizacji formy postępowania, a nie wartości. „Czyni obowiązek” lekarz, który ratuje życie, ale także „czyni obowiązek” dozorca w obozie koncentracyjnym.

W obu przypadkach zachowana jest forma, a nie treść obowiązku. Przykład ten uwidacznia na czym mógłby polegać głos

sumienia. W ostatecznym rozrachunku polegałby na wskazaniu tego, kto jest moim bliźnim; na pokazaniu tego bliskiego, którego jesteśmy zobowiązani ratować.

W Starym Testamencie bliźni pojawia się w trzech metaforach: wdowy, sieroty i obcokrajowca – tego człowieka, który zgubił drogę w życiu. Wedle etycznej doktryny Starego Testamentu przede wszystkim właśnie ci ludzie „stwarzali” w innych obowiązek pomocy, ratunku. Bliźnim niekoniecznie był każdy człowiek, ale bliźnim w szczególnym sensie był człowiek dotknięty jakimś nieszczęściem: sierota – ktoś kto stracił najbliższych; wdowa – ponieważ na tym świecie nie ma już swojego domu, straciła swoją miłość i ulokowała ją w innym świecie oraz obcokrajowiec, który – jak Adam wygnany z raju – czuje się obco w świecie.

Poprzez te trzy metafory można było domyśleć się, że każdy człowiek jest w jakimś stopniu wdową, sierotą i obcokrajowcem, ale – co zwraca tu szczególną uwagę – kluczem do wskazania bliźniego było cierpienie, a nie rasa, przynależność do tej samej religii czy tego samego narodu. Bliźni to – przede wszystkim – cierpiący, a wielkość miłosiernego Samarytanina polegała na tym, że poza formami odkrył człowieka i dostrzegł w nim bliźniego. Mamy zatem dwa ważne momenty: z jednej strony ludzkie cierpienie, a z drugiej strony nasz obowiązek wobec ludzkiego cierpienia.

W komentarzu do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie pojawia się natychmiast następny problem, o którym powiem kilka słów mając świadomość obecności na tej sali pana senatora Romaszewskiego. Był bowiem i jest nadal problem nie lada: Co z tymi zbójcami? Dotąd wszystko jest oczywiste. Pobito człowieka, przyszła pielęgniarka i opatrzyła rany. Ale co ze zbójcami? Czy wrócą i znowu będą robić to samo? Był to i jest do dnia dzisiejszego, między innymi, wielki problem etyki solidarności, która mówiła: należy nie tylko opatrywać rany, ale jeszcze trzeba ścigać tych, którzy rany zadają. Jest to jednak już inne zagadnienie związane z ogólną etyką społeczną, a tu – mając przed sobą przede wszystkim pielęgniarki – chcę głównie zwrócić uwagę na pierwszy

etap. Kto inny będzie gonił zbójców. My mamy szczególny obowiązek ratowania życia w bezpośrednim zagrożeniu.

Można snuć długie rozważania na ten temat, ale w moim przekonaniu sumienie to jest przede wszystkim to, co odkrywa nam „co” i „wobec kogo” mamy robić. Powiedzmy z naciskiem, że w tym „co” i „wobec kogo” najważniejsze jest „wobec kogo”, a dopiero potem pojawia się „co”. Najpierw muszę widzieć ranego, a dopiero potem wiedzieć co robić: wykonać sztuczne oddychanie, czy opatrywać rany, czy podać mu ostatni kieliszek wódki. Kiedy nie widzę „kto”, chcąc nie chcąc, robię rzeczy niewłaściwe. Sumienie – zwracam na to raz jeszcze uwagę – jest przede wszystkim odkrywaniem tego „kto”, a dopiero potem „co”. Norma przychodzi później, wcześniej musi pojawić się doświadczenie „wobec kogo” – na przykład inaczej wobec dziecka, a inaczej wobec osoby starszej.

Pewnego razu siedziałem w konfesjonale tak straszliwie zmęczony, że nie panowałem już nawet nad tym kto się spowiada. Miałem do dyspozycji pewne stereotypy „nauk” jakie należy podawać i w ten oto sposób dziadkowi udzieliłem pouczenia stosownego dla szesnastoletniej dziewczyny, a dziewczynę przygotowałem na godzinę śmierci. Wszystko było w porządku, norma była zachowana, tylko zabrakło doświadczenia: „do kogo”.

Wróćmy teraz do Sokratesa. Aby go zrozumieć trzeba przypomnieć o pewnych fundamentalnych założeniach, które są ważne także dla pielęgniarstwa, szczególnie dla położnych, ponieważ Sokrates sam siebie uważał za położną. Twierdził, że pomaga on rodzić się myślom, a to właśnie jest zadaniem filozofa i położnej. Po pierwsze trzeba wiedzieć, że położna sama nie rodzi. Położna, ewentualnie „położnik” przeważnie też nie bywa ojcem rodzącego się dziecka, czyli to co istotne wydarza się jak gdyby poza nimi. Dziecko, w pewnym sensie, rodzi się samo, a położna tylko mu w tym pomaga.

Pamiętam co opowiedział mi pewien Austriak, który ożenił się z Polką. Nie powiem kto to jest, ale wszyscy wiedzą, że żona konsula austriackiego w Krakowie jest Polką. Asystował on przy

porodzie ich dziecka. Wówczas jeszcze niezbyt dobrze rozumiał po polsku. Do żony konsula mówiono, żeby głęboko i intensywnie oddychała, a on, nie bardzo wiedząc co mówiono, powtarzał: „Dmuchaaj, dmuchaaj!” Filozof, położna to jest właśnie ktoś, kto mówi: Dmuchaaj, dmuchaaj, bo tam w tobie jest już ten wiatr. Trzeba tylko jakoś tę myśl „wydmuchać” ze środka, ze siebie.

Sokrates twierdził, że myśli w człowieku rodzą się w ten sposób, iż człowiek daje im tylko możliwość narodzenia się. Myśl ma taką naturę, że o ile jest możliwa, to i tak wpadnie do głowy. Gdy otworzymy okiennice światło wpadnie samo. Kiedy siedzimy sobie czasem wieczorem, wyciągając nogi albo leżymy na dowolnie wybranym boku, to przychodzą do głowy wszystkie możliwe myśli. Człowiek ma głowę pełną możliwości. Wystarczy stworzyć możliwość, a rozum pracuje. Z drugiej strony, wedle Sokratesa, ważne jest aby człowiek uświadamiał sobie własne myśli, wiedział co myśli oraz snuł refleksje nad swymi myślami i działaniami.

Sokrates powiada, że pewnego razu Chajrefont poszedł do Delf i zapytał wyrocznie czy istnieje ktoś mądrzejszy od Sokratesa. Pytia odpowiedziała, że nikt mądrzejszy nie jest. Gdy powiedziano o tym Sokratesowi, ten znalazł się „w kropce”. Z jednej strony nie uważał się za najmądrzejszego, z drugiej strony nie miał odwagi zaprzeczyć bogu. Postanowił rzecz sprawdzić i chodził w Atenach od człowieka do człowieka. Okazało się, że jest bardzo wielu takich ludzi, którym wydaje się, że są mądrzy, a naprawdę mądrzy nie są. Powiada więc Sokrates tak: „(...) żaden, zdaje się, nie wie o tym, co piękne i dobre; ale jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje. Więc może o tę właśnie odrobinę jestem od niego mądrzejszy, że jak czego nie wiem, to i nie myślę, że wiem”. Funkcja sumienia u Sokratesa polegała nie tyle na tym, że mówiło mu ono co robić, a czego nie robić, lecz na tym, aby nie mówił, że wie, gdy nie wie, jednym słowem, funkcja sumienia odbijała się głównie w jego myśleniu, a dopiero poprzez myślenie przechodziła do działania. Nie wiem, czy mam rację, ale można by powiedzieć, że o ile miłosierny

Samarytanin był człowiekiem spontanicznym, bo zobaczył ranego i pospieszył go ratować; to Sokrates, w tej sytuacji, musiałby najpierw pomyśleć i dopiero wtedy mógłby odkryć co należy zrobić. W pierwszym przypadku mamy do czynienia ze spontaniczną intuicją moralną, a w drugim – u Sokratesa – z intuicją, której trafność i słuszność wymagają przemyślenia.

Intuicja nie przemyślana budzi obawę, że można by postąpić tak, jak czyni to mój brat-lekarz weterynarii ze swoimi pacjentami: dobić. Gdy stworzenie bardzo intensywnie choruje, to decyzja ostateczna brzmi: dobić i skonsumować. Tymczasem, według Sokratesa, rzecz należy przemyśleć. Niesłuchanie ważne jest, aby sumienie przechodziło przez myślenie, a myślenie przez sumienie. Przypuszczam, że ks. profesor Ślipko będzie mówił o tym dokładnie, bo jest biegłym głównie w sprawach myślenia i sumienia; podczas, gdy inni – być może – podchodzą do rzeczy trochę tak po kobiecemu: bezmyślnie, byle dobrze robić. Właśnie kiedyś moja znajoma zachęcała: – Częstujcie się, częstujcie! Rozglądamy się, a talerze puste. A co, nie ma czym? To nic nie szkodzi.

Warto przytoczyć jeszcze jedno ciekawe doświadczenie sumienia Sokratesa. Kiedy czasem zdarzało mu się, że miał coś do zrobienia, sumienie mówiło mu, że lepiej będzie, jeżeli nic nie będzie robił. Innymi słowy sumienie wcale nie namawiało Sokratesa do roboty. Wówczas, zgodnie z głosem tegoż sumienia, całą robotę wykonywała jego żona Ksantypa, a on siedział i myślał. Przebiegało to zgodnie z piękną góralską zasadą opisaną w dialogu: – Co robicie gazdo, kiedy macie czas? – Ano, siedzę i myślę. A jak nie macie czasu? – No to ino siedzę.

Sumienie również ostrzegało Sokratesa – szczególnie dedykuję to wszystkim obecnym – przed zajmowaniem się polityką. Sokrates mówił, że gdyby zajął się polityką, to innym, a nawet samemu sobie, na nic by się nie przydał. Bardzo to oryginalna formuła: przydać się na coś samemu sobie. Filozof sugerował, że człowiek powinien mieć pożytek też z samego siebie, a są tacy ludzie, którzy nawet tego nie mają. Czy Państwo czujecie dramat człowieka, który nie ma pożytku ze siebie? Ilekroć tknie siebie, to wszystko się

„wali”. Sokrates powiadał, że ma pożytek z samego siebie przez myślenie; natomiast, gdyby zajmował się polityką, to nawet sam z siebie nie miałby pożytku. Ktokolwiek więc dąży do władzy – także w systemie władzy pielęgniarskiej – zagrożony jest tym, że nie będzie miał pożytku z samego siebie.

Zwróćmy uwagę na to, że w pierwszym rozważanym przez nas przypadku, w przypowieści o Samarytanie, istotę sumienia wyczerpywał czyn miłosierny. W przypadku drugim, w doświadczeniu Sokratesa, głos sumienia stanowiła refleksja nad czynem. Nie są to, wbrew pozorom, podejścia sprzeczne, lecz kwestia inaczej położonych akcentów. Zarówno postawienie przez młodzieńca pytania o przykazanie dowodzi, że rozstrzygnięcie problemu zaczyna się od myślenia; jak też Sokrates dochodzi w końcu do przekonania, że ważny jest czyn. Gdy w Atenach panowała oligarchia, władza nakazała jemu i czterem innym obywatelom przyprowadzić niejakiego Leona z Salaminy, którego zamierzano stracić. Sokrates powiada tak: „Oni przecież mnóstwo takich poleceń wydawali różnym ludziom, żeby mieć jak najwięcej współwinnych”.

Jest to bardzo trafna uwaga o władzy, która angażuje osoby trzecie, aby dzielić swą winę wobec upatrzonych ofiary swych represji. Pamiętamy, gdy w 1968 roku bito na ulicy studentów i równocześnie organizowano manifestacje robotnicze przeciwko „darmozjadom”. Dlaczego robotnicy manifestowali? Aby władza miała jak najwięcej współwinnych. System totalitarny polega, między innymi, na tym, że nie zadawała się samodzielny czynieniem zła, lecz zainteresowany jest włączeniem do tego jak największej liczby niewinnych obywateli.

Głos sumienia powiedział Sokratesowi, żeby nie poszedł i Sokrates tak właśnie postąpił. Widzimy więc, że w pewnym momencie, także i w drugim przypadku, sumienie zamienia się w czyn.

Snując refleksje nad tymi tekstami – a można by jeszcze je mnożyć – czujemy, że są one bardzo współczesne. Czytając takie teksty człowiek odnajduje w nich siebie. Istnieje więc coś takiego, co określilibyśmy jako wewnętrzne budowanie człowieka poprzez kontakt z wielkimi klasykami etyki.

Natomiast gdy od klasyki przechodzimy do sytuacji dzisiejszej, to bardzo dramatycznie brzmi pewne wyznanie Heideggera – współczesnego myśliciela, który bardzo głęboko przeszedł przez doświadczenie pierwszej wojny światowej, a potem także przez doświadczenie sympatii do narodowego socjalizmu. W okresie międzywojennym użył on następującej formuły określającej współczesnego człowieka: człowiek nie chce mieć sumienia. Głos sumienia we współczesnym świecie jest więc taki: *chciej mieć sumienie*. Nie chodzi już o to co robić, a czego nie robić; kogo ratować, a kogo nie; myśleć, czy nie myśleć – chodzi po prostu tylko o to, aby „*chcieć mieć sumienie*”. Proces destrukcji zaszedł tak daleko, że ludzie nie tyle nie słuchają głosu sumienia, co w ogóle się go wyrzekają. Pojawiają się całe pokolenia ludzi bez sumienia.

Sumienia – powiada jednakże Heidegger – zabić do końca nie można, ono się uobecnia... milczeniem. Na ogół tradycja filozoficzna definiowała sumienie jako głos. Heidegger definiuje je jako brak głosu, ściślej mówiąc jako milczenie – groźne, wielkie milczenie. Panie dobrze to znają. Gdy w domu są tzw. „*ciche dni*”, wtedy „*kobiece sumienie chodzi*” z kąta w kąt i nic nie mówi. Wszyscy są przerażeni i tylko czekają, żeby takie sumienie coś powiedziało. Jak przemówi, to znaczy, że już jest nieźle. Nawet jeśli przemówi pięknymi łacińskimi przekleństwami, zawsze coś ludzkiego z niego wychodzi; natomiast głuche milczenie nigdy nie wiadomo co oznacza. Heidegger powiada: to jest właśnie problem współczesnego świata.

Zauważmy na koniec, że w praktyce człowiek uczy się sumienia od koleżanek i kolegów; może też i z lektury książek. Zwykle jednak bywa tak, że nauka z książek przychodzi za późno. Przypomnę jak w Kornel Makuszyński rozprawdzał w Zakopanem katechizm wydany przed wojną w Tarnowie. W katechizmie tym był rozdział zatytułowany: „*Jak zachować cnotę czystości od niebezpieczeństw*”. Makuszyński rozpowszechniał to wydawnictwo w gronie znajomych pań. Jedna z nich popatrzyła na niego ze smutkiem i powiedziała: – Panie Kornelu, pana to diabli zawsze o dwa dni za późno przynoszą. Dobitny to dowód na to, że gdy

człowiek uczy się sumienia z lektury, może być rzeczywiście za późno.

Nie brak w naszym społeczeństwie ludzi „z sumieniem”. Są to zazwyczaj ludzie skromni i cisi. Mają w sobie taką naturalną prawość, która promieniuje. Widać wtedy, że sumienie jest czymś w rodzaju sposobu życia, a nie kalkulowaniem: czy to już grzech, czy jeszcze nie; czy należało coś powiedzieć, czy nie należało...

Sumienie to pewien sposób bycia – trochę milczący, trochę mówiący, zauważający ludzkie bóle, przede wszystkim jednak myślący. Sumienie poznaje się po myślącym stosunku do drugiego człowieka, a jest to ten rodzaj myślenia, który myśleniem zaraża. Trochę tak, jak przy położu: kobieta dopóty nie rodzi, dopóki nie widzi obok siebie położnej. Jak zobaczy, wtedy rodzi.

Podobnie jest z sumieniem: gdy człowiek „zobaczy”, zaczyna go to budować i z wolna staje się człowiekiem sumienia. Ostrzegam jednak, że ja do takich ludzi się nie zaliczam. Pouczając czy też informując innych o tych sprawach, spytam bowiem jak Schopenhauer: Czy ktoś widział, aby drogowskaz wędrował do miasta, do którego drogę wskazuje?

Posłowie

Czym jest sumienie? Jaka jest jego struktura? Jakimi prawami się rządzi? To pytania szczególnie istotne dla współczesnego człowieka. W dzisiejszym świecie, gdy wolność sumienia i prawa jednostki są w centrum uwagi światowej opinii publicznej, dobrze jest znać chociażby przybliżone odpowiedzi na te pytania.

Najbardziej podstawowym zadaniem ludzkiego sumienia jest na pewno szukanie prawdy i czynienie dobra. W kontekście religijnym, gdzie sam Bóg jest najwyższą prawdą i dobrem, rolą sumienia jest odczytywanie wewnętrznego głosu Boga, który jest w naszym sercu, poznawanie Jego przykazań i wypełnianie ich.

Prezentowany tu wybór koncentruje się na teologicznym wymiarze sumienia i ma charakter klasyczny. Podział na *Źródła myśli teologicznej*, *Nauczanie Kościoła* i *Komentarze teologiczne* zapewnia harmonijny przekaz treści i ułatwia szersze spojrzenie na religijny aspekt głównego tematu. Kluczem i kryterium wyboru był klasyczny i zgodny z Nauką Kościoła charakter tekstów.

Piotr Ślabek

Bibliografia

- Ambroży Św., *Wykład Ewangelii św. Jana*, 152, PSP, Warszawa 1977, Tom. XVI, s. 312.
- Augustyn J., *Poznaj siebie*, o uczuciach, modlitwie i życiu duchowym: pytania i odpowiedzi, LIST, Kraków 1999.
- Augustyn Św. Objąsnienie Psalmu XXXVII, PSP, Warszawa 1988.
- Dziewiecki M., *Wyznawać wiarę dzisiaj*, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 1999, s. 514–521.
- Jan Paweł II, Przemówienie do Biskupów Polskich z 14 lutego 1998.
- Jan Paweł II, Adhortacja *Reconciliatio et paenitentia*, nr 18.
- Jan Paweł II, Encyklika *Dominum et vivificantem*, nr 43.
- Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, nr 24.
- Jan Paweł II, Encyklika *Fides et ratio*, nr. 98.
- Jan Paweł II, Encyklika *Ut unum sint*, nr 33.
- Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis Splendor*, nr 54–64.
- Jan XXIII, Encyklika *Pacem in Terris*, z 11 kwietnia 1963,
- Katechizm Kościoła Katolickiego nr 1776–1802.
- Kozubski, Z., *Geneza i istota sumienia*, Lwów 1922, s. 24–52.
- List Komisji Episkopatu ds. Wizyty Apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, 14 kwiecień 1999.
- Nagórny J., *Sumienie – źródło wolności czy zniewolenia?* w: Człowiek sumienia – materiały III spotkań naukowych w „Hosianum”, czyli XIII Warmińskie Dni Duszpasterskie, Olsztyn 8.09.1996, red. ks. Jana Guzowskiego, Olsztyn 1997, s. 46–55.
- Nowak M., *Podstawy pedagogiki otwartej*, Lublin 2000, 345–360.
- Pius XII, Encyklika *Summi Pontificatus*, wyd. pol. Londyn 1947, nr 21–33.
- Pius XII, *Sumienie chrześcijańskie jako przedmiot wychowania*, przemówienia z 23 III 1952, 18 IV 1952, Londyn 1953, s. 5–10.
- Pius XII, *Sumienie chrześcijańskie jako przedmiot wychowania*, przemówienia z 23 III 1952, 18 IV 1952, Londyn 1953, s. 11–15.

- Sobór Watykański II, Deklaracja o wolności religijnej, nr 1–3, 13–14.
- Sobór Watykański II, Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, nr 1.
- Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* nr 16.
- Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, *Gaudium et spes*, nr 16.
- Ślipko T., *Etyka sumienia*, w: *O sumieniu*, red. A. Grajcarek, Kraków 1996, s. 57–76.
- Tischner J., *Refleksje o istocie sumienia*, w: *O sumieniu*, red. A. Grajcarek, Kraków 1996, s. 11–24.
- Wojtyła Kard Karol, *Elementarz etyczny*, Wrocław 1982, s. 27–54.
- Wojtyła Kard. Karol, *Osoba i czyn*, Lublin 2000, s. 197–206.
- Woroniecki J., *Katolicka etyka wychowawcza*, Kraków 1928, s. 291–299.
- Wyszyński Kard. Stefan, *Sumienie prawe u podstaw odnowy życia narodo-
wego*, Warszawa 1981.